3/2025

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik lipiec–wrzesień 3 (93) / 2025 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Dobrzy Polacy i „niewdzięczna" Ukraina

Ada Tymińska | Piotr Andrusieczko

ŻYCIE W OKOPACH

Olga Solarz

Górski Karabach: ani pokój, ani wojna

Aneta Strzemżalska | Miłosz Szymański

Republika Serbska i jej trudne wybory

Vladimir Šušak

Podróż śladami duchów

Andrzej Dybczak

ISSN 1899-5543 09

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA



NOWOŚĆ

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Historie ukraińskich kobiet – pełne bólu, gniewu i wściekłości – które w obliczu wojny zachowują siłę i wolę życia.

Nowa książka wydawnictwa KEW

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 754c73ce2d

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 754c73ce2d

eprasa.pl 754c73ce2d

Głosy świadków

W numerze, który oddajemy w Państwa ręce, znajduje się wiele tekstów na tematy rzadko poruszane przez media (nic w tym dziwnego, taka jest specyfika ściśle sprofilowanych periodyków). To na przykład znakomity tekst Oksany Stankewycz-Wołosianczuk na temat „zielonego wodoru", który Europa chce uzyskać kosztem ukraińskich Karpat, czy materiały wyczerpująco omawiające sytuację na Kaukazie Południowym i w Azji Centralnej. Poruszamy jednak także wątek, który był obecny w przestrzeni medialnej – chodzi o problem ukraińskich dzieci, uprowadzonych przez rosyjskie wojska i wywiezionych w głąb Rosji. Oprócz poruszającego reportażu na ten temat publikujemy fragment raportu opracowanego na zamówienie Instytutu Pileckiego (który powołał Centrum Dokumentowania Zbrodni Rosyjskich w Ukrainie im. Rafała Lemkina). Raport (znajdujący się w wolnym dostępie na stronach instytutu) to głosy pokrzywdzonych. Zebranie tych świadectw wymagało nie lada odwagi, a lektura nikogo nie może pozostawić obojętnym. Jednym z najcięższych grzechów Rosji jest nie tyle odebranie najmłodszym obywatelom Ukrainy dzieciństwa, ile zamienienie ich życia w koszmar. Traum wczesnych lat życia nie sposób wymazać. Dyskutując o rosyjskiej inwazji na Ukrainę, opinia międzynarodowa musi koncentrować się nie tylko na kwestiach militarnych czy pomocowych. Należy zastanowić się nad opracowaniem długofalowych programów psychologicznych, które będą wspierać najmłodszych. To oni są przyszłością Ukrainy.

Redakcja

eprasa.pl 754c73ce2d

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Adą Tymińską **Komu służy niechęć** 7

Publicystyka i analizy

Piotr Andrusieczko **Ukraińska niewdzięczność** 14
Maciej Pieczyński **Kulturowa ekspansja Wielkiego Stepu** 22
Aneta Strzemżalska **Rosja schodzi ze sceny** 30
Miłosz Szymański **Ani wojna, ani pokój** 37
Zoriana Varenia **Co o ukraińskim wojsku powiedziała operacja „Pajęczyna"** 45
Michał Borowik **Kradzież ukraińskiej przyszłości** 50
Skradzione dzieciństwo. Zbrodnie przeciwko dzieciom popełnione przez wojska rosyjskie 58
Oksana Stankewycz-Wołosianczuk **Zielony wodór dla Europy kosztem ukraińskich Karpat?** 76
Miłosz Szymański **Nowa odsłona Wielkiej Gry** 80
Marcin Kaczmarski **Donald Trump i oś rosyjsko-chińska** 87
Paweł Jaskuła **Kazachstan–Tadżykistan. Strategiczne partnerstwo energetyczne w cieniu transformacji** 92

Kultura

Rozmowa z Andrzejem Dybczakiem **Po śladach duchów** 99
Rozmowa z Pawłem Łyżwińskim i Renatą Seredenicką **Wolimy trialog** 107
Rozmowa z Olgą Solarz **Pomiędzy wewnątrz i zewnątrz** 113

Prezentacja

Ivana Gibová **Babunia©** 123

Historia

Rozmowa z Leszkiem Szerepką **Kiedy politycy płyną z prądem** 130
Rozmowa z Mairbekiem Waczagajewem **Czeczeni – fenomen niezłomności** 145

eprasa.pl 754c73ce2d

Konteksty

Rozmowa z Jasminem Medićem **Historia musi opierać się na prawdzie** 150
Rozmowa z Eweliną Sadanowicz **Między modlitwą a magią. Szeptuchy w krajobrazie religijnym Podlasia** 157
Rozmowa z Vladimirem Šušakiem **Poparcie dla secesji, ale nie za wszelką cenę** 164

Recenzje

Anna Maślanka **Komiks czarny od melancholii** 170
O książce Jaroslava Rudiša i Nicolasa Mahlera *Przez noc*
Ireneusz Dańko **Przemilczana historia Kazachstanu** 172
O książce Joanny Czeczott *Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji*

eprasa.pl 754c73ce2d

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1300 egz.

eprasa.pl 754c73ce2d

Komu służy niechęć

Z Adą Tymińską, badaczką migracji,
rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: W 2023 roku przygotowała Pani raport *Przyjdą i zabiorą: antyukraińska mowa nienawiści na polskim Twitterze*. O czym właściwie mówimy, kiedy pada stwierdzenie „mowa nienawiści"?

ADA TYMIŃSKA: Odpowiedź na to pytanie nie jest dla mnie prosta. Przygotowywałam między innymi ten raport z zespołem w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, w której wtedy pracowałam, i rzeczywiście w Fundacji posługiwaliśmy się przede wszystkim pojęciem mowy nienawiści jako zjawiska, które – w skrócie – polega na używaniu języka w celu rozpowszechniania nienawiści i dyskryminacji w stosunku do – nie zawsze, ale najczęściej – grup mniejszościowych.

Mowę nienawiści można sankcjonować, karać, ścigać, choć w polskim prawie nie ma jej dokładnej definicji. Można się powoływać na artykuły w kodeksie karnym o nawoływaniu czy napaści z powodu ksenofobii, rasizmu czy nietolerancji religijnej.

Po pierwsze, mowa nienawiści jest określeniem wartościującym czy piętnującym – to coś, co nie powinno się wydarzyć, nie powinno zostać wypowiedziane. Po drugie, dyskusja o tym, w jaki sposób język pozwala na przemoc, tworzy warunki do rozwoju przemocy wobec mniejszości i jest związana z antysemityzmem oraz badaniami w Europie po II wojnie światowej. Z analizy tego wynika, jakie zaszły warunki do zadziania się masowej zagłady.

Dziś jako badaczka przyglądam się jednak nie tyle mowie nienawiści, ile narracjom czy dyskursom. One dają mi lepszy wgląd w kontekst społeczny. Wypowiedź, którą uznaje się za mowę nienawiści, powinna spełniać wszystkie lub większość kryteriów, ponieważ spełnienie tej definicji służy karaniu. W mojej pracy badawczej obecnie zwracam uwagę na kontekst, na wypowiedzi mniej radykalne. Zastanawiam się, w jaki sposób przemoc względem grup marginalizowanych, mniejszościowych funkcjonuje w codziennym języku, jakie formy przybiera nastawienie społeczne, których nie możemy nazwać mową nienawiści, a powinny nam zapalić czerwoną lampkę.

eprasa.pl 754c73ce2d

Czyli?

Na przykład legendy miejskie – „ktoś komuś powiedział", „ktoś zna kogoś", „słyszałem, słyszałam, że…" itd. Poza tym podczas badania przejawów mowy nienawiści, zwłaszcza w internecie, sprawa się komplikuje, ponieważ bardzo trudno jest uzyskać pewność, czy to, co czytamy, napisał człowiek – rzeczywisty właściciel danego konta. Na przykład pod artykułem o wypadku drogowym w lokalnej prasie widziałam ścianę komentarzy typu: „Ukrainiec?", „Gruzin?". Wiem, że część z nich nie była autentyczna, jednak całej niechęci, nienawiści nie da się zrzucić jedynie na trolli czy boty.

W raporcie *Przyjdą i zabiorą* zaprezentowano całkiem pokaźny katalog przejawów mowy nienawiści. Czy jest tego więcej? Na co należy się wyczulić?

W tym raporcie rzeczywiście przygotowaliśmy szeroki zestaw przejawów mowy nienawiści i odnoszę wrażenie, że dziś zataczają one coraz szersze kręgi i zaskakują ich nowe wcielenia.

Na przykład?

Domniemana przestępczość, „zabieranie" dostępu do usług publicznych, założenie, że wszyscy Ukraińcy są antypolskimi nacjonalistami. To tematy, które ciągle się przebijają i mają takie odnogi narracyjne, które te zagadnienia poszerzają.

Ostatnio zaskoczyły mnie dwie rzeczy w związku z warszawskim koncertem Maksa Korża, białoruskiego rapera, który jest ważną, niezwykle popularną postacią także wśród niektórych Ukraińców.

Po pierwsze, zaskoczyło mnie, że jako osoba, która interesuje się kulturą ukraińską i ma przyjaciół z Ukrainy, nie wiedziałam, że taki koncert się odbędzie. To było dla mnie bardzo ciekawe, że dziś nie tylko problemem są nastroje antyukraińskie, ale może też to, że jako Polacy jesteśmy w niewielkim stopniu zainteresowani kulturą ukraińską czy białoruską – muzyki z Ukrainy czy Białorusi nie słychać w radiu itd. Wciąż posługujemy się bardzo stereotypowymi zestawami obrazów – Kozakami, Bohunem, Chmielnickim. Mimo wybuchu pełnoskalowej wojny i ogromnej migracji osób z Ukrainy wciąż mało wiemy o tamtejszej kulturze. Oczywiście determinuje to też polska edukacja.

Po drugie, ten koncert ujawnił, że zupełnie inaczej oceniamy wydarzenie takie jak przeskoczenie przez bramki na koncercie przez obywatela polskiego, inaczej – osoby z Ukrainy czy Białorusi. Uważamy, że każda osoba z mniejszości reprezentuje całą mniejszość i dlatego powinna się „dobrze zachowywać" w przestrzeni publicznej, ponieważ automatycznie staje się reprezentantem swojej gru-

eprasa.pl 754c73ce2d

py. Polaków w ten sposób nie traktujemy. W czasie tego koncertu kilka jednostek zrobiło coś, za co wylała się fala niechęci na całą grupę. Dodajmy też, że jednocześnie wielu zaangażowanych politycznie Ukraińców z różnych względów tego koncertu nie popierało.

A co znaczy „ukrainizacja Polski"?

Szczerze mówiąc, nie wiem, ale zawsze mnie to zastanawiało. Pamiętam, że podczas jednej z debat z udziałem publiczności przed wyborem na prezydenta Wrocławia pewien mężczyzna zadał pytanie: „Ukrainizacja Wrocławia w dalszym ciągu. Tak czy nie?". Zdałam sobie wtedy sprawę, że to, co widziałam w internecie jako między innymi #StopUkrainizacjiPolski rozprzestrzenia się na dyskusje prowadzone poza siecią.

Wydaje mi się, że według osób, które posługują się tym terminem, są dwa poziomy „ukrainizacji". Pierwszy ma wymiar symboliczny, czyli obecność, powiedzmy, symboli narodowych Ukrainy w polskiej przestrzeni publicznej. To jest coś, co mocno eksploatuje Grzegorz Braun, podkreślając, że tak nie może być, że to jest jakieś ustępowanie pola, że w Polsce powinny być wyłącznie polskie symbole narodowe itd. Innymi słowy – kwestia hegemonii symbolicznej, poczucia, że musimy zawłaszczać przestrzeń publiczną, że Polska musi być jednorodna. Tego też dotyczą różne przypadki przemocy wobec osób, które używają na przykład języka ukraińskiego. Choć jeśli mam być szczera, to osoby piętnujące używanie języka ukraińskiego w przestrzeni publicznej nie rozróżniają, czy ktoś mówi po białorusku, ukraińsku, rosyjsku itd.

Przeświadczenie, że Polska ma być jednorodna, jest mocno zakorzenione w naszej edukacji i prawdzie objawionej – niezgodnej zresztą z rzeczywistością – która brzmi „Polska zawsze była homogenicznym państwem". Dorastaliśmy w przeświadczeniu, że w Polsce nie ma mniejszości językowych, etnicznych czy religijnych, a one są i zawsze były.

To, co nazywa Pani hegemonią symboliczną, jest politycznie kapitalizowane przez polską prawicę, zwłaszcza wspomnianego Grzegorza Brauna. A drugi przejaw?

Drugim przejawem może być coś, co często słyszymy, że osoby migranckie z Ukrainy „mają lepszy dostęp do usług społecznych". To sprowadza się do przekonania, że usługi są ograniczone i nie można ich rozbudowywać – w ten sposób jednak odpowiedzialność za to, o co mogłoby zadbać państwo, zmieniając na przykład priorytety w budżecie, zrzucana jest na osoby, na mniejszość, która nie ma na to wpływu, ponieważ nie głosuje w wyborach. Ta narracja jest

eprasa.pl 754c73ce2d

prostsza – łatwiej pomyśleć, że ktoś nam coś zabiera, niż zadbać o redystrybucję środków w taki sposób, by miejsc wystarczyło dla wszystkich.

Czy uważa Pani, że kampania prezydencka w Polsce była antyukraińska?

Jeśli nawet nie *stricte* antyukraińska, to na pewno była podszyta niechęcią. I widać to było ze strony obydwu faworytów do zwycięstwa w wyborach – Karola Nawrockiego i Rafała Trzaskowskiego…

…O Grzegorzu Braunie i Sławomirze Mentzenie nie wspominając.

Wszyscy próbowali użyć społecznej niechęci do Ukraińców na swoją korzyść. W przypadku kandydata związanego z Prawem i Sprawiedliwością było to dość karykaturalne, ponieważ krytykował ukraińską specustawę, którą PiS zaproponował.

W dodatku z ust Karola Nawrockiego padło wiele zarzutów, że Ukraińcy nie są „dość wdzięczni" Polakom za udzieloną w 2022 roku pomoc. To retoryka wyjęta z Białego Domu i pamiętnego spotkania Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem i J.D. Vancem. Zdziwił mnie jednak kierunek, w którym szedł Rafał Trzaskowski, puszczając oko do wyborców Konfederacji.

Rafał Trzaskowski koncentrował się na sprawach ekonomicznych, na neoliberalnym podejściu do gospodarki, gdzie rzeczy „muszą się opłacać". Na początku kampanii powiedział, że 800+ należy odebrać niepracującym kobietom z Ukrainy. One tym samym doświadczyły intersekcjonalnej dyskryminacji. Ostatnio zresztą Władysław Kosiniak-Kamysz też poruszył tę kwestię, mówiąc o niepracujących rodzicach w ogóle, nie rozróżniając przy tym kwestii obywatelstwa. Ale przecież wiadomo, że kiedy mówimy o pomocy społecznej, opiekuńczej, mówimy o kobietach.

Mam też poczucie, że migracja w tej kampanii była niewygodnym tematem także dla polityków identyfikujących się z lewą stroną sceny politycznej. Nie słyszałam silnego głosu z narracją przeciwną do tej prawicowej. Pewnie bardziej zdecydowana była Magdalena Biejat niż Adrian Zandberg, który uważał, że migracja to temat zastępczy, ale też – i to trzeba mu oddać – sprzeciwiał się kryzysowi humanitarnemu na granicy polsko-białoruskiej. I oczywiście Joanna Senyszyn, która weszła z mocno ekonomizującą narracją, że migranci, skoro tu przyjeżdżają, muszą się dostosować.

To wiele mówi o polskim postrzeganiu migracji.

Tak, wyobrażenie polskiej opinii społecznej o migracji jest takie,

eprasa.pl 754c73ce2d

że „oni tu wyłącznie przyjeżdżają". Wiedza o migracji jest wyrywkowa, ograniczona do liczby migrantów, którzy do Polski przyjechali. Przeciętny polski obywatel nie wie, co to jest polityka migracyjna, co to znaczy być migrantem w Polsce przez wiele lat, jak działają diaspory itd.

W takim razie, czy to, co dzieje się w społeczeństwie, ta niechęć, którą chcą kapitalizować politycy nie tylko podczas kampanii, to odpowiedź na nastroje społeczne czy kreowanie ksenofobicznej rzeczywistości? Sama Pani wspomniała, że hasztag #StopUkrainizacjiPolski wyszedł poza media społecznościowe.

W tradycyjnej analizie dyskursu Teun van Dijk, holenderski językoznawca, badając narrację nacjonalistyczną, mówił o elitach dyskursu, czyli o tym, że pewne grupy społeczne: politycy, dziennikarze, akademicy mają szerszy dostęp do głosu i w większym stopniu kształtują narrację, co za tym idzie – mają też większą odpowiedzialność i wpływ na opinię społeczną. To była relacja z góry na dół. Współcześnie, mam wrażenie, trajektorie wzajemnego wpływu są rozproszone. Dlatego obydwa czynniki, o które Pani pyta, mają na siebie wpływ, obydwa potrafią się też nakręcać.

Polityka, przynajmniej w Polsce, stała się bardzo responsywna na sondaże. Nasi politycy przywiązali się do wyobrażonej opinii publicznej i do tego, że zawsze trzeba odpowiadać na to, co wyszło w sondażach. Zagubiło się przekonanie, że politycy mają własną ideologię, którą mogą forsować, system wartości, który mogą przekazać – kierują się wyłącznie tym, co wyszło w jednym czy drugim badaniu focusowym, a co za tym idzie negocjują swoje przekonania.

To było najsilniej widać u Rafała Trzaskowskiego.

No tak, a okazuje się, że ludzie w swoich wyborach politycznych lubią konsekwentnych polityków. Jeśli wyborca ma wybrać polityka, który o migrantach z Ukrainy mówi od tygodnia, to i tak wybierze Sławomira Mentzena, który o tym mówi od lat. Jednocześnie Trzaskowski zaczyna mówić językiem Mentzena i ten język legitymizuje. Wiele powyborczych komentarzy pokazało, że popularność skrajnie prawicowych polityków wynikała też z tego, że skrajna prawica zyskała polityczną legitymizację centrum.

Konsekwencja dała Grzegorzowi Braunowi czwarte miejsce w pierwszej turze. On odwołuje się wprost do antyukraińskiego resentymentu historycznego.

A także niechęci wobec szeroko rozumianych relacji międzynarodowych. On ma to, czego w Polsce chy-

eprasa.pl 754c73ce2d

ba nie widać aż w takim stopniu, jak na przykład w krajach zachodnich, czyli narrację – nazwałabym ją – toksyczno-pacyfistyczną.

Na czym ten toksyczny pacyfizm polega?

Braun minimalizuje potencjalne zagrożenie ze strony Federacji Rosyjskiej i jej zbrodniczą działalność w Ukrainie. Propaguje narrację, według której Ukraińcy mogliby mieć pokój w swoim kraju, a idą na rzeź tylko po to, żeby na przykład zaspokoić interesy USA. Odbiera w ten sposób obywatelom Ukrainy prawo do samostanowienia – do samodzielnego decydowania o losach swojego kraju.

Na jaką skalę rosyjska dezinformacja przyczynia się do podsycania antyukraińskich nastrojów?

Od razu zrobię zastrzeżenie, że ja się nie specjalizuję w rosyjskiej dezinformacji. Badam narracje zaistniałe w języku, a nie ich genezę.

Mogę jednak powiedzieć, że podczas robienia badań w ramach zespołu rozmawialiśmy dużo o weryfikacji użytkowników przez właścicieli platform społecznościowych. W języku angielskim jest takie powiedzenie, że jeśli coś wygląda jak kaczka, pływa jak kaczka, brzmi jak kaczka, to najpewniej jest kaczką. W przypadku użytkowników platform społecznościowych to się nie do końca sprawdza – nawet jeśli coś spełnia kryteria rosyjskiej dezinformacji, to my nie do końca jesteśmy w stanie powiedzieć, czy nią jest.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w okolicach 24 lutego 2022 roku w polskim internecie pojawiło się bardzo dużo treści o „rzezi wołyńskiej". Tych postów, drastycznych zdjęć było wiele, niektóre wypowiedzi były wręcz wiralowe i właśnie reprodukcja, powielanie tych treści działa najskuteczniej. One się powoli wgryzają w świadomość.

A co ciekawe, główny postulat tego przekazu, czyli przeprowadzenie ekshumacji, zdawał się przez narracje prawicowe w ogóle niezauważony.

To jest moja wielka frustracja, jeśli chodzi o historię polsko-ukraińską – moim zdaniem, osobom, które najgłośniej mówią o ludobójstwie, w ogóle nie zależy na prawdzie historycznej.

A jak sobie radzić z antyukraińską mową nienawiści, z przejawami dyskryminacji i – szerzej – z antymigranckimi narracjami?

Nie mam dobrego rozwiązania, ale przede wszystkim radziłabym nie odpowiadać w internecie, zwłaszcza jeśli nie wiemy, czy rozmawiamy z prawdziwą osobą. Moderacja treści w serwisach społecznościowych w ogóle nie jest satysfakcjonująca – platformy

eprasa.pl 754c73ce2d

zarabiają na budzeniu skrajnych, negatywnych emocji. Niestety też politycy, media, influencerzy, którzy mają duże zasięgi, a wraz z tym większą odpowiedzialność, nie działają na rzecz wyważonej dyskusji, oni też podsycają te nastroje. Sama jestem momentami przestraszona, jak bardzo spirala niechęci czy wręcz nienawiści jest nakręcona. Rozumiem też, jak ciężko rozmawia się z osobami, do których docierają wyłącznie antymigranckie relacje. Nawet na żywo, nawet przywołując dane, nawet konfrontując dezinformację…

Chce Pani zatem powiedzieć, że rozmowa na poważnie o migracji nie ma szans być atrakcyjna?

Nie. Myślę, że ma szansę. Mogę nie mieć stuprocentowej pewności, ale ważna jest konsekwencja. Media nie mogą pisać raz tak, raz inaczej, ponieważ chcą się dostosować do jakiegoś wyobrażonego odbiorcy, podkręcając przekaz. Można mieć swoje przekonania, wiedzę, dane i je konsekwentnie przekazywać, wzmacniając przekaz o migracji zgodny z prawdą i badaniami. Choć wiem, że jest to trudne.

Ada Tymińska jest badaczką społeczną specjalizującą się m.in. w tematach migracji przymusowej – zwłaszcza dzieci i młodzieży – oraz internetowych narracji. Doktorantka Międzydziedzinowej Szkoły Doktorskiej. Jej doktorat dotyczy małoletnich bez opieki – młodych osób migranckich, które przybywają do Polski bez rodziców – i ich taktyk radzenia sobie wobec sytuacji w nowym kraju. Pracownica i działaczka organizacji pozarządowych.

eprasa.pl 754c73ce2d

Ukraińska niewdzięczność

Piotr Andrusieczko

Wokół polskiego wsparcia dla ukraińskiej armii narosło wiele niezdrowych mitów i spekulacji, które negatywnie wpłynęły na nasze relacje i „wsparły" tezę o „niewdzięcznej Ukrainie".

W Polsce coraz częściej słyszy się o „ukraińskiej niewdzięczności". Pokazuje to, jak łatwo nieprzemyślane wypowiedzi polityków, ekspertów i dziennikarzy służą psuciu relacji międzynarodowych, zwłaszcza gdy w tle czai się Rosja.

Niestety temat polskiej pomocy (zwłaszcza wojskowej) dla pogrążonego w wojnie sąsiedniego kraju z czasem został poddany manipulacjom i był wykorzystywany w celach politycznych. W konsekwencji posłużyło to wzmacnianiu antyukraińskich nastrojów.

Pod koniec sierpnia Witold Jurasz, publicysta portalu Onet.pl, napisał o „odwracaniu się Polski od Ukrainy" w ostatnim czasie, błędach związanych z polską polityką wobec tego kraju i narastającej antyukraińskości w naszym społeczeństwie. Jednocześnie dodał, że stoją za tym „obiektywne powody".

„Nasz kraj udzielił bezprecedensowej pomocy. Mieliśmy prawo oczekiwać od Kijowa elementarnej wdzięczności. Niestety się jej nie doczekaliśmy" – napisał Jurasz.

Dalej wymienił krótko podstawowe pretensje pod adresem Kijowa: „kult zbrodniarzy UPA". Blokowanie ekshumacji. Lekceważenie okazywane Warszawie przez Wołodymyra Zełenskiego, krytyka z trybuny ONZ.

„Wszystko to jest co najmniej rozczarowujące i irytujące. Równocześnie jednak wszystko to nie zmienia faktu podstawowego: w naszym interesie jest, by Ukraina nie przegrała wojny z Rosją. Wybór jest bowiem bardzo prosty – możemy sąsiadować z agresywną i nienawidzącą nas Rosją, albo nieraz z niewdzięczną, ale nie zagrażającą nam Ukrainą" – podkreślił na zakończenie publicysta.

Rzeczywiście można żywić różne pretensje do ukraińskich władz z prezydentem na czele. Zaskakuje jednak brak choćby próby zrozumienia presji, w jakiej znajduje się ukraiński prezydent. Tu nie chodzi o kształtowanie trudnych (od zawsze) relacji na linii Warszawa–Kijów, ale o sytuację wojny na śmierć i życie. Ta refleksja zaczęła znikać z polskiej przestrzeni publicznej w połowie 2023 roku. Dziś w sieciach

eprasa.pl 754c73ce2d

społecznościowych można natknąć się na teksty komentatorów, którzy powtarzają frazę o „niewdzięcznej Ukrainie" i wskazują na konkretne korzyści, które Polska powinna otrzymać od Ukrainy w zamian za okazane wsparcie.

Od wsparcia do waśni

24 lutego 2022 roku Polska ruszyła na pomoc Ukrainie. Ludzie stawili się na granicy, by zaopiekować się uciekającymi przed wojną Ukraińcami, przyjmowali ich w swoich domach. Ale nie tylko – Warszawa bowiem od pierwszych dni inwazji wsparła ciężkim uzbrojeniem ukraińską armię. Podkreślmy: było to bezprecedensowe wsparcie.

Prezydent Zełenski niejednokrotnie podkreślał, że Polska była jednym z pierwszych państw, które wysłało dużą pomoc wojskową, w tym ciężką broń.

Prezydent Andrzej Duda – który rozmawiał z Zełenskim w Kijowie na krótko przed inwazją – przyjechał do stolicy Ukrainy już w kwietniu 2022 roku i, jak sam wspominał, była to dla niego wzruszająca wizyta.

Wydawało się, że nastąpił prawdziwy wstrząs w polsko-ukraińskich relacjach. 5 kwietnia 2023 roku Zełenski przyjechał z oficjalną wizytą do Warszawy. Wielu komentatorów określiło ją jako historyczną. Z obu stron padły słowa o przyjaźni i staniu „ramię w ramię" w obliczu rosyjskiej agresji.

„Nie ma czasu na czekanie. Dlatego jak najszybciej dostarczamy walczącej Ukrainie czołgi, transportery opancerzone, armato-haubice, wreszcie w ostatnich dniach samoloty. Dajemy przykład innym państwom i nieraz przełamujemy ich upór i opór w sprawie dostaw broni" – powiedział Andrzej Duda.

Ukraiński prezydent spotkał się również z premierem Mateuszem Morawieckim. Rozmowy dotyczyły zakupów polskiej broni, a także narastającego problemu z eksportem ukraińskiego zboża do Polski. Polscy rolnicy rozpoczęli protesty na granicy z Ukrainą.

Mimo zapowiedzi rozwiązania problemu ze zbożem wydarzenia potoczyły się w innym kierunku i zakończyły zaprowadzeniem przez Warszawę embarga na ukraińską produkcję rolną. Decyzja została podjęta w niezbyt udanym momencie, bo zbiegła się z wyjściem Rosji z „umowy zbożowej" i nasileniem rosyjskich ataków na ukraińskie porty oraz infrastrukturę rolniczą. W Ukrainie niektórzy odebrali to jako „nóż w plecy" ze strony bliskiego sojusznika.

Dalej głos zabrali politycy. Wykorzystali media tradycyjne, a także sieci społecznościowe do wzajemnej wymiany ciosów. W lipcu 2023 roku w komentarzach pojawiły się słowa o „niewdzięcznej Ukrainie".

Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej, w wywiadzie dla TVP powiedział, że Polska okazała Ukrainie duże wsparcie i ta powinna

eprasa.pl 754c73ce2d

zacząć to cenić. Tego samego dnia zastępca szefa Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Sybiha (obecnie minister spraw zagranicznych) opublikował na Facebooku obszerny wpis, w którym podkreślił, że strona ukraińska kategorycznie odrzuca „próby niektórych polskich polityków narzucenia polskiemu społeczeństwu bezpodstawnej idei, że Ukraina nie docenia pomocy ze strony Polski". Według Sybihy jest to manipulacja, a Ukraina każdego dnia odwdzięcza się Polsce i innym sojusznikom bohaterstwem swoich żołnierzy na froncie. A Ukraińcy uważają Polaków za „najbliższy naród".

„Polska broń w rękach ukraińskiego wojska skutecznie powstrzymuje rosyjskiego agresora. A wspieranie nas to nie filantropia, ale inwestycja w bezpieczeństwo Polski. To Ukraińcy dziś stoją na straży wartości i bezpieczeństwa naszego regionu i robią to także w interesie Polski i całego wolnego świata" – zaznaczył Sybiha, dodając, że jest to „najwyższy stopień wdzięczności".

Wokół polskiego wsparcia dla ukraińskiej armii narosło wiele niezdrowych mitów i spekulacji, które negatywnie wpłynęły na nasze relacje i „wsparły" tezę o „niewdzięcznej Ukrainie".

Jednak pogarszania relacji powstrzymać się już nie udało. We wrześniu podczas wystąpienia na forum ONZ Zełenski powiedział, że niektórzy przyjaciele Ukrainy w Europie „robią thriller z ziarna", a tym samym „pomagają przygotować scenę dla moskiewskiego aktora". Ukraiński prezydent nie wymienił w swoim przemówieniu żadnych konkretnych państw, ale jego słowa odebrano jako atak na Polskę. To jeszcze bardziej zaostrzyło sytuację, po polskiej stronie można było usłyszeć groźby pod adresem Kijowa.

20 września 2023 roku premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że Polska nie będzie już przekazywać Ukrainie broni. Oświadczenie polskiego premiera zostało rozpowszechnione przez ukraińskie i zagraniczne media. Inni przedstawiciele polskich władz próbowali sprostować jego słowa, zapewniając, że konflikt zbożowy i wsparcie Ukrainy w walce z Rosją to odrębne kwestie.

Niewdzięczni

Wraz z pojawieniem się nowego rządu (po wyborach parlamentarnych w 2023 roku) nie doszło do oczekiwanego polepszenia relacji na linii Kijów–Warszawa. Mało tego, pod wieloma względami nowy rząd kontynuował retorykę swoich poprzedników pod adresem Kijowa. Trwała blokada granicy i miały miejsce incydenty rozsypywania ukraińskiego zboża. Ponadto powrócono do tematu Wołynia. Zbliżające się wybory prezydenckie zachęciły wszystkie strony do wykorzystania Ukrainy i Ukraińców w kampanii.

eprasa.pl 754c73ce2d

Wałkowano kwestię niewdzięczności Ukrainy. Na początku października 2024 roku w wywiadzie dla Wirtualnej Polski wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził: „Doszło do sytuacji, w której nie ma już pamięci o tej pomocy ze strony Ukrainy".

Wcześniej, pod koniec sierpnia 2024 roku, prezydent Wołodymyr Zełenski kolejny raz przypominał, że Polska pomoc wojskowa docierała w czasie, kiedy „Ukrainie groziła pełna utrata państwowości".

– Uważam, że każdego razu, kiedy oceniamy pomoc Polski, sprawiedliwym jest przypomnieć, jak to wyglądało w pierwszych dniach. Polska nam bardzo pomogła. Jestem wam wdzięczny za to. Polacy byli i są bardzo pozytywnie nastawieni do Ukraińców – odpowiedział na moje pytanie dotyczące wsparcia wojskowego Zełenski.

Skala i tempo polskiej pomocy wojskowej od drugiej połowy 2023 roku zdecydowanie osłabły, co częściowo można wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi (brakiem sprzętu do przekazania). Jednak państwa bałtyckie, nieposiadające dużych zapasów uzbrojenia, cały czas wspomagają kraj nad Dnieprem.

Wokół polskiego wsparcia dla ukraińskiej armii narosło wiele niezdrowych mitów i spekulacji, które negatywnie wpłynęły na nasze relacje i „wsparły" tezę o „niewdzięcznej Ukrainie". Często nie rozróżniano pomocy bezzwrotnej od tej, która miała zostać zrekompensowana ze środków Unii Europejskiej oraz kontraktów komercyjnych, bo Polska też sprzedawała broń sąsiadowi.

W marcu 2025 roku Ministerstwo Obrony Narodowej RP zaprezentowało podczas polsko-ukraińskiej konferencji w Kijowie dane dotyczące dotychczasowej pomocy wojskowej udzielonej Ukrainie. Zgodnie z nimi Warszawa przekazała trochę mniej sprzętu, niż to wynikało z dotychczasowych analiz. Według danych MON w latach 2022–2024 było to: 318 czołgów (wcześniejsze dane mówiły o ponad 350), 586 pojazdów opancerzonych bez rozróżnienia na rodzaje (wobec łącznie ponad 600 według Ośrodka Studiów Wschodnich), 137 systemów artyleryjskich (wcześniejsze dane mówiły o co najmniej 182), 10 samolotów (wcześniej 14), helikopterów 10 (wcześniej 14–15).

Polacy chcieliby, żeby niezależnie od upływu czasu i zmieniającej się sytuacji Ukraina na każdym kroku powtarzała, że Polska pomogła jej pierwsza i że właśnie to wsparcie było decydujące.

Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród partnerów Ukrainy, jeśli chodzi o przekazane czołgi, 95 procent ogółu pomocy wojskowej dla Ukrainy przechodzi przez POLLOGHUB w Rzeszowie. W Polsce odbywa się też naprawa i konserwacja sprzętu wojskowego. Od 2022 do początku 2025 roku Polska przeszkoliła 25 585 osób

eprasa.pl 754c73ce2d

związanych z siłami zbrojnymi Ukrainy (639 szkoleń). W roku bieżącym w siedemnastu szkoleniach wzięło udział 389 osób.

Nie tylko Polska

To, że Polska przekazała mniej sprzętu wojskowego, niż szacowano wcześniej, nie ma większego znaczenia. Problemem są płynące wnioski dotyczące naszej pomocy, które zatruły część świadomości publicznej.

Po pierwsze, przekonanie, że Polska pomoc była decydująca, a „Ukraina jest niewdzięczna". Podkreślanie tego na każdym kroku przez niektórych polityków i część ekspertów może miałoby rację bytu, jeśli wojna zakończyłaby się po przekazaniu w 2022 roku przez Polskę czołgów (do tej pory Polska przekazała ich najwięcej ze wszystkich państw partnerskich). Jednak tak się nie stało i wojna trwa dalej.

Po drugie, czyż na pewno jako jedyni w pierwszych miesiącach rosyjskiej agresji tak znacząco pomagaliśmy Ukrainie? 31 sierpnia przebywająca w Bułgarii przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oświadczyła, że kraj ten przekazał dla Ukrainy znaczące ilości amunicji.

„Na początku wojny jedna trzecia broni używanej przez Ukrainę pochodziła z Bułgarii. Dlatego przede wszystkim chciałabym podziękować za niezachwiane wsparcie dla naszego odważnego sąsiada, partnera i przyszłego członka Unii Europejskiej" – powiedziała von der Leyen.

O ważnej roli Bułgarii w dostarczaniu pocisków artyleryjskich Ukrainie szeroko pisano w styczniu 2023 roku w „Politico". W artykule wskazano, że kraj ten na początku inwazji przesłał także znaczne dostawy paliwa, którego deficyt był wówczas odczuwalny. Amunicja i broń szły do Ukrainy przez pośredników, w tym przez Polskę, płaciły za nią Wielka Brytania i USA.

Po trzecie, ciągłe wytykanie Ukraińcom braku pamięci o polskiej pomocy prowadzi do jej deprecjacji. Nakładają się na to nasze kompleksy. We wspomnianym wywiadzie Kosiniaka-Kamysza dla Wirtualnej Polski z 2024 roku padły słowa o tym, że kiedy Polska wysyłała czołgi, to Niemcy proponowały hełmy. W Ukrainie nikt nie zapomniał prowadzonej na szeroką skalę niemieckiej polityki pomocowej przed rosyjską inwazją w 2022 roku. Poza tym wojna trwa nadal. Nieba nad Kijowem i wieloma innymi ukraińskimi miastami strzegą nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej przekazane przez Niemcy. Chodzi o Patriot i Iris-T. Starsze samodzielne systemy artylerii przeciwlotniczej Gepard okazały się skuteczne w zwalczaniu Shahedów.

Całkowita wartość polskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy w latach 2022–2024 wyniosła 4,5 miliarda euro, a bezpośrednie darowizny wojskowe dla Ukrainy opiewały na 3,3 miliarda euro. Po kilku latach konfliktu zbrojnego suma ta nie robi już

eprasa.pl 754c73ce2d

wrażenia. To Stany Zjednoczone w największym stopniu wspierały Ukrainę, co zmieniło się po przyjściu do władzy Donalda Trumpa.

Obecnie rolę lidera przejęły Niemcy, które w znaczący sposób zmieniły swoją politykę. Berlin ogłosił, że tylko w 2025 roku wydzieli dla Ukrainy 9 miliardów euro, a na lata 2026–2029 planuje przeznaczyć 8,3 miliarda euro. Niemcy angażowały się stopniowo: w 2022 roku przeznaczyły 1,6 miliarda euro, ale w kolejnym roku było to już 5 miliardów euro. Do tego w pierwszych dwóch latach wojny Berlin zaplanował budżet 2,9 miliarda euro na kontrakty dotyczące uzbrojenia – broń ta ma być dostarczana do Ukrainy w latach 2025–2028. Jest to zrozumiałe, bo chodzi o systemy obrony przeciwlotniczej, których produkcja długo trwa. Łącznie Niemcy udzieliły już pomocy (albo zobowiązały się do niej w najbliższych latach) opiewającej na sumę 28 miliardów euro.

W toczącej się w Polsce dyskusji zagubił się najważniejszy sens tego, co odbywa się tak blisko nas. Rosyjska agresja jest zagrożeniem nie tylko dla Ukrainy, ale również dla Polski.

Miliardowe wsparcie dla Ukrainy – w większości dotyczące uzbrojenia – przekazuje Norwegia. W sierpniu w Kijowie premier Norwegii Jonas Gahr Støre ogłosił, że Oslo przeznaczy na pomoc dla Ukrainy w 2026 roku około 8,5 miliarda dolarów, z czego większość zostanie skierowana na uzbrojenie, w tym systemy Patriot.

Wsparcie wojskowe ze strony Holandii do lutego 2025 roku wyniosło 5,88 miliarda euro. W kolejnych miesiącach (do końca sierpnia 2025 roku) ogłoszono uruchomienie kilku pakietów opiewających na sumę ponad miliarda euro, wśród nich 500 milinów euro zostanie przeznaczonych na zakup w USA części pocisków rakietowych do systemów Patriot.

W marcu 2025 roku Ministerstwo Obrony Narodowej podczas konferencji w Kijowie wskazywało, że nasz kraj znajduje się na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o stosunek wartości przekazanej pomocy wojskowej do PKB. Jednak zgodnie z danymi publikowanymi przez innych partnerów i zebranych przez niemiecki Kiloński Instytut Gospodarki Światowej w tym czasie Polska zajmowała dopiero dziewiąte miejsce w takim rankingu.

Według publikacji w bazie danych Ukraine Support Tracker na pierwszym miejscu plasowała się Dania, której pomoc wyniosła ponad 2 procent PKB. Drugie miejsce zajęła Estonia ze wskaźnikiem minimalnie mniejszym w porównaniu z Danią. Dalej są Litwa i Łotwa – ponad 1,4 procent, Finlandia – 0,84, procent, Szwecja – 0,79 procent, Słowacja – 0,63 procent, Holandia – 0,62 procent i dopiero Polska – 0,57 procent PKB. Litwa, Łotwa i Estonia zadeklarowały ponadto, że w najbliższych

eprasa.pl 754c73ce2d

latach będą przekazywały Ukrainie pomoc wojskową w wysokości 0,25 procent ich rocznego PKB.

Nie pieniędzmi, a krwią

Powtarzając cały czas jak mantrę frazę o niewdzięcznej Ukrainie, zachowujemy się jak obrażone dziecko. Chcielibyśmy, żeby niezależnie od upływu czasu i zmieniającej się sytuacji nasz sąsiad na każdym kroku podkreślał, że Polska pomogła pierwsza i że właśnie to wsparcie było decydujące.

Tymczasem w tej bezsensownej dyskusji, która momentami obnaża naszą megalomanię, zagubił się najważniejszy sens tego, co odbywa się tak blisko nas. Rosyjska agresja jest zagrożeniem nie tylko dla Ukrainy, ale również dla nas. Dystansowanie się od wojny w Ukrainie, które widzimy w ostatnich latach w naszym kraju, jest między innymi rezultatem dyskusji o niewdzięcznej Ukrainie i naszej niezwykłej roli w tym konflikcie.

Dzieje się to w czasie, kiedy elity polityczne w innych państwach, niekiedy znacznie oddalonych od kraju nad Dnieprem, zdają się, o dziwo, lepiej rozumieć zagrożenie płynące z Rosji do Europy. Tak przynajmniej wynika z rosnącej pomocy wojskowej i współpracy z Kijowem. A bazują one na przekonaniu, że wspieranie Ukrainy leży w interesie Starego Kontynentu.

Oczywiście polski „głos polityczny" jest nadal silny, wystarczy wspomnieć wypowiedzi ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, które odbijają się głośnym echem również w Ukrainie. Jednak można też wskazać zdecydowanie inne głosy, i nie chodzi nawet o opozycję, zwłaszcza skrajnie prawicową, ale ludzi z obozu rządzącego.

Ruben Brekelmans, minister obrony Holandii, złożył wizytę w przyfrontowym Charkowie. Z Amsterdamu do Charkowa jest ponad 2 tysiące kilometrów, z Warszawy do Charkowa – tysiąc.

Od 2022 roku Ukraina stała się „obowiązkowym" miejscem wizyt wszystkich polityków, którzy dostrzegają zagrożenie wynikające z rosyjskiej agresji. Regularnie jeżdżą tam niemal wszyscy ministrowie obrony jej państw partnerskich. Bywał tu też – dopóki nie pogorszyły się nasze relacje – szef resortu obrony poprzedniego rządu Mariusz Błaszczak. Ale obecny minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz do Ukrainy nie dotarł.

Na początku lipca ubiegłego roku ministrem obrony Holandii został Ruben Brekelmans. W ciągu trzech pierwszych miesięcy urzędowania złożył dwie wizyty w Ukrainie, w tym na początku października 2024 roku w przyfrontowym Charkowie. Z Amsterdamu do Charkowa jest ponad 2 tysiące kilometrów, z Warszawy do

eprasa.pl 754c73ce2d

Charkowa – tysiąc. Jednak w tym samym czasie minister obrony Polski był zajęty deklaracjami, że nie spocznie, dopóki ofiary ludobójstwa na Wołyniu nie zostaną upamiętnione.

Ukraińcy w Polsce, jak również relacje z Ukrainą to teraz zakładnicy populizmu politycznego. W takim dyskursie „giną" kwestie bezpieczeństwa Polski i Europy. Owszem, Polska znalazła się w koalicji chętnych do pomocy Ukrainie. Jednocześnie jednak zdecydowanie deklaruje, że nasz kraj nie wyśle żołnierzy do ewentualnej misji stabilizacyjnej po zakończeniu działań wojennych. Decyzja ta tłumaczona jest między innymi potrzebą wzmocnienia obrony wschodniej flanki NATO.

W takiej sytuacji trudno jest zrozumieć sens istnienia wspólnej Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady, nie wspominając o wspólnym braterstwie broni w 1920 roku w walce z bolszewikami.

Za taką decyzją kryją się powody związane z wewnętrzną sytuacją polityczną. Wraz z objęciem urzędu prezydenta przez Karola Nawrockiego *de facto* pierwszy raz po 1991 roku został w Polsce zachwiany konsensus dotyczący polityki zagranicznej. Dziś Ukraina jest jednym z głównych elementów „europejskiego systemu bezpieczeństwa" i za europejską pomoc płaci nie pieniędzmi, a krwią swoich obywateli. Państwom europejskim daje czas na wzmocnienie strategii obrony. Czy można to wycenić?

Piotr Andrusieczko jest korespondentem „Gazety Wyborczej" w Kijowie, stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 754c73ce2d

Kulturowa ekspansja Wielkiego Stepu

Maciej Pieczyński

Baszkirski zespół Ay Yola, nawiązujący do rodzimego folkloru, podbił serca słuchaczy w Rosji i w krajach tureckojęzycznych. Widoczny wzrost popularności nierosyjskiej tożsamości Rosji jest odzwierciedleniem eurazjatyckiego zwrotu w ideologii Kremla, a także zapotrzebowania na „unowocześnioną tradycję" w światowej popkulturze.

Utwór *Homay*, opublikowany w internecie w połowie marca, w ciągu tygodnia osiągnął kilka milionów wyświetleń. Rozpowszechniany był w pewnym sensie oddolnie. Fani ściągali krótkie nagrania z konta zespołu na Instagramie i montowali własne klipy. Już na początku kwietnia utwór zajął siódme miejsce na światowej liście przebojów serwisu Shazam, wyprzedzając hity takich gwiazd jak Lady Gaga czy Kendrick Lamar.

Oficjalny teledysk grupa udostępniła na YouTubie 6 maja. W ciągu trzech miesięcy wyświetlony został 21 milionów razy. W każdej (oficjalnej czy nieoficjalnej) wizualnej wersji *Homay* przedstawia ten sam obraz. Troje artystów w baszkirskich strojach ludowych. Grają na tradycyjnych instrumentach Wielkiego Stepu: słychać dombrę, kuraj i kył-kubyz, ale w wersji unowocześnionej, urozmaiconej elektroniką. Śpiewają po baszkirsku. Niektóre zwrotki wykonywane są śpiewem gardłowym, typowym dla środkowoazjatyckiego folkloru. A w tle widać dziewiczą przyrodę Baszkirii, a właściwie Baszkortostanu, krainy położonej na styku kontynentów – między kazachskim stepem a syberyjską tajgą.

Baszkirskie idee i tradycje

Zespół Ay Yola powstał ledwie rok temu. *Homay* był jego drugim opublikowanym utworem. Grupę tworzy trio: Rusłan Szajchidtinow (instrumenty klawiszowe, gitara basowa, kył-kubyz), jego córka Adel (wokal, gitara, dombra) i Rinat Ramazanow (śpiew gardłowy, kuraj). Tylko ten ostatni związany był wcześniej z szeroko rozumianą baszkirską kulturą ludową jako frontman folk-rockowego zespołu Agrymak. Ramazanow to nie tylko muzyk, ale też działacz społeczny. W 2016 roku stanął na

eprasa.pl 754c73ce2d

czele organizacji Wszechrosyjski Kurułtaj Młodzieży Baszkirskiej. W wywiadach, udzielanych przez Ay Yola, to Ramazanow odpowiada na pytania o idee i tradycje, które kultywuje zespół. Natomiast Szajchitdinowie pochodzą z odległych scenie folkowej środowisk muzycznych. Zanim Rusłan założył ludowy strój i wziął do ręki kył-kubyz, znany był jako Dj Ruslan Sever – didżej, reżyser dźwięku, producent muzyczny, prowadzący audycję o muzyce elektronicznej w moskiewskim radiu Maximum. Dwudziestopięcioletnia dziś Adel karierę zaczęła pod skrzydłami ojca. Wspólnie założyli rodzinny zespół popowy Musume (co po japońsku oznacza „córka"), w którym młoda wokalistka śpiewała po rosyjsku, ale też po angielsku.

Duet Szajchitdinowów nie odniósł oszałamiającego sukcesu komercyjnego. Paradoksalnie, sławę przyniosły im dopiero folkowa nisza i śpiewanie w rzadko używanym publicznie języku baszkirskim. Języku, który, co warto zaznaczyć, stanowił dla rodzinnego duetu pewną egzotykę. Adel na co dzień mówi po rosyjsku. Jej matka jest etniczną Rosjanką. Rodowici Baszkirzy często krytykują wokalistkę za nieodpowiedni akcent i błędy językowe. W internecie przeważają jednak pozytywne komentarze – mimo wszystko Ay Yola rozsławia rodzimą kulturę. Ponadto kluczem do sukcesu okazało się zapewne oryginalne połączenie folkloru i elektroniki. Gardłowy śpiew i dźwięk kuraju nie poniosłyby się poza ściany ludowego skansenu, gdyby nie klubowe brzmienia i nowoczesny wokal Szajchidtinowów.

Kobair, czyli epos

Teksty piosenek Ay Yola odsyłają do kobairu *Urał-batyr*. Kobair to baszkirski epos, a dokładniej krótki poetycki skaz (czyli gawęda), tradycyjnie wykonywana w formie melorecytacji przy akompaniamencie dumbry, rzadziej kuraju. *Urał-batyr* pojawił się na papierze dopiero niewiele ponad sto lat temu. Wcześniej przez całe stulecia fabuła była przekazywana z pokolenia na pokolenie w formie ustnej za pośrednictwem wieszczów, nazywanych sesenami. W 1910 roku została zapisana przez folklorystę Muchametszę Burangułowa. Według legendy w podzięce za opowiedzianą historię badacz podarował sesenowi konia, a sam z aułu (baszkirskiej wioski) wrócił pieszo. W latach pięćdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku zapisano dwie inne wersje eposu. Jeszcze za czasów sowieckich dzieło było kilkukrotnie publikowane – po baszkirsku i po rosyjsku, między innymi w antologii *Epos heroiczny narodów ZSRR*.

Urał-batyr to uniwersalna historia walki dobra ze złem, życia ze śmiercią. Starzec Janbirde i staruszka Janbike wychowują dwóch synów: młodszego Urała i starszego Szulgena, który od samego początku łamie rodzicielskie zakazy. Powodowany zawiścią, występuje przeciwko własnemu bratu i sprzymierza się z demonicznym światem dewów [złych istot ze środkowoazjatyckich mitologii – przyp. red.] i smoków.

eprasa.pl 754c73ce2d

Ural natomiast postanawia zabić Śmierć. W tym celu wyprawia się na poszukiwania Janszyszmy – Źródła Wody Żywej. Po drodze walczy z demonami i despotycznymi władcami. Staje się w ten sposób batyrem, czyli epickim bohaterem obdarzonym ponadludzką siłą. Pomaga mu dziewczyna-łabędź, czarodziejski ptak Homaj, córka padyszacha ptaków Samrau i Słońca. Staje się żoną Urała i daruje mu diamentowy miecz oraz czarodziejskiego konia Akbuzata. Ostatecznie okazuje się, że nieśmiertelność jest przekleństwem. Pewien starzec, który napił się wody żywej, opowiada, jak bardzo cierpi, nie mogąc umrzeć i gnijąc za życia. Ural posłuchał tej mądrej rady i zrezygnował z realizacji swojego zamysłu. Zamiast napoić ludzi żywą wodą, okropił nią cały świat, żeby zapewnić wieczność naturze jako takiej. Przyroda, żeby żyć, musi obumierać i rodzić się na nowo – takie jest jej odwieczne prawo. Baszkirski epos jest więc pewnego rodzaju mitologiczną antyutopią.

Ural-batyr, według badaczy, składa się z trzech kulturowo-historycznych warstw: sumero-akadyjskiej, indoaryjskiej i turkijskiej. Dlatego zawarte w nim motywy znajdziemy w wielu mitach środkowoazjatyckich czy bliskowschodnich. Czarodziejski ptak Homaj – symbol szczęścia, światła, mądrości i wierności – w różnych wariantach występuje w irańskiej i arabskiej mitologii, skąd przyfrunął do zarabizowanego folkloru ludów Wielkiego Stepu. Dziewczyna-łabędź jest bohaterką między innymi kazachskiej kultury, zaś w Uzbekistanie (jako ptak Chuma) znalazła się nawet na godle państwowym. Dlatego nie może dziwić ogromna popularność twórczości Ay Yola w Azji Środkowej. Gdy w Rosji *Homay* zajmowała średnio szóste miejsce na listach przebojów, w Kazachstanie znalazła się na szczycie. Sukces baszkirskiej grupy w tym regionie ma więc dwie podstawowe przyczyny. Po pierwsze, wspólnota dawnych ludowych wierzeń, znanych i utrwalanych w baśniach, pieśniach, literaturze dziecięcej. Po drugie, podobieństwo językowe. W internecie można znaleźć mnóstwo komentarzy Kazachów, pozytywnie zaskoczonych, że tak wiele rozumieją z tekstu pieśni po baszkirsku.

Za swój naród

Napisany przez Dianę Kildinę, ale nawiązujący do eposu tekst *Homaj*, wciąż największego przeboju Ay Yola, nie tylko opowiada mityczną historię tytułowej bohaterki, ale też wychwala ją za to, że „nie wyszła za mąż za cudzoziemca" i „nie naruszyła tradycji swojego kraju". „Nasze dziewczyny Baszkirki" powinny brać z niej przykład i pamiętać, że „droga do Źródła Wody Żywej" jest nakreślona w ich duszach. „Każdy prawdziwy bohater będzie kochać swój kraj, swój język, swoją wiarę, i odda życie za swój naród" – to z kolei w skrócie przesłanie pieśni *Batyr*. Bardzo podobnie brzmią dwa kolejne utwory: *Ural wasjaty* („Testament Urała") i *Yola* („Droga

eprasa.pl 754c73ce2d

przodków"). W pierwszym Adel Szajchitdinowa i Rinat Ramazanow śpiewają o tym, że batyr musi sprzeciwiać się złu, żeby nie być niewolnikiem, a także bronić kraju i wiary. Złem nazywana jest tu wojna, ale abstrakcyjna, mitologiczna wymowa tekstu nie pozwala go przełożyć na współczesne realia. W drugim utworze morał jest następujący: ten, kto kontynuuje dzieło przodków, ten będzie błogosławiony. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że Ay Yola (co na marginesie oznacza po baszkirsku „odwieczne prawo") propaguje wartości konserwatywne. Odwołuje się przy tym do rodzimej tradycji.

Czy to oznacza, że dziewczyna-łabędź (w którą w klipach i na koncertach – również wizualnie poprzez elementy stroju i choreografii – wciela się Adel Szajchitdinowa) jest jaskółką zapowiadającą w mniej lub bardziej odległej przyszłości rozpad Rosji po narodowych szwach? Taka wizja zdaje się równie mityczna co epos *Urał-batyr* i równie utopijna co pragnienie nieśmiertelności. W obecnej chwili w Baszkortostanie (podobnie jak w innych nierosyjskich regionach) ze świecą szukać poważniejszych tendencji narodowowyzwoleńczych.

Twórczość Ay Yola to akceptowalny w ramach imperium lokalny folklor, tyle że w wersji unowocześnionej, dlatego eksportowej. Stanowi miękką siłę, która pełni kilka pożytecznych funkcji z punktu widzenia Moskwy.

Ostatnie poważniejsze protesty w republice miały miejsce na początku 2024 roku. Baszkirzy wystąpili wówczas przeciwko uwięzieniu popularnego działacza społecznego. Na ulice wyszli również w obronie swoich bogactw naturalnych (niszczonych przez przemysł) i autonomii (język baszkirski od 2018 roku jest w szkołach nieobowiązkowy). Źródłem niezadowolenia był również fakt, że republika musi ponosić nadmiernie wysokie koszty wojny z Ukrainą (wysyłając żołnierzy i wydając pieniądze z budżetu). Demonstracje nie miały jednak podłoża separatystycznego, a poza tym dość szybko ucichły.

Twórczość Ay Yola to natomiast akceptowalny w ramach imperium lokalny folklor, tyle że w wersji unowocześnionej, dlatego eksportowej. Stanowi miękką siłę, która pełni kilka pożytecznych funkcji z punktu widzenia Moskwy. Po pierwsze, popularyzuje mimo wszystko rosyjską kulturę w państwach turkijskich (tureckojęzycznych), które są naturalnymi sojusznikami Rosji po jej eurazjatyckim zwrocie, częściowo sprowokowanym inwazją na Ukrainę, a częściowo dojrzewającym od dawna w umysłach elity intelektualnej imperium. Po drugie, co związane z pierwszym, nic bardziej nie uzasadnia głębokich korzeni Rosji jako Eurazji niż krzewienie kultury Wielkiego Stepu. Pojęcie „jarzmo mongolsko-tatarskie" całkiem niedawno zostało w naukowym i dydaktycznym dyskursie zastąpione neutralnym, w pewnym sensie

eprasa.pl 754c73ce2d

poprawnym politycznie opisem „zależność książąt ruskich od chanów Złotej Ordy". Rośnie popularność Aleksandra Newskiego jako władcy, który wiedział, co jest dla jego kraju najgroźniejsze, dlatego walczył z zachodnim rycerstwem, jednocześnie zginając kark przed Tatarami. To oczywiste, że korzenie kultury i państwowości rosyjskiej sięgają nie tylko Bizancjum, ale również (a może przede wszystkim) imperium Czyngis-chana (a dokładniej jego potomków). Dziś jednak coraz częściej ta spuścizna traktowana jest w Rosji afirmatywnie. Eurazjatyzm, zrodzony sto lat temu w pismach Nikołaja Trubieckoja i Piotra Sawickiego, rozwinięty w wersji „neo" przez Lwa Gumilowa i popularyzowany dziś przez Aleksandra Dugina, stał się jednym z ideologicznych filarów putinizmu. To jednak nie oznacza, że Ay Yola jest projektem Kremla – nie ma żadnych dowodów na tego rodzaju teorię spiskową. Baszkirski zespół jest raczej oddolną emanacją ducha czasu. Trzeba jednak zaznaczyć, że – bardziej przypadkowo niż celowo – pełni rolę żywego argumentu na rzecz tezy o Rosji jako wielonarodowym, wielokulturowym imperium, w którym rdzenne narody i kultury mają dobre warunki do rozwoju i samorealizacji.

Ay Yola jako zespół ani nie poparł, ani nie potępił inwazji. Muzycy bardzo często zapraszani są do rosyjskich mediów głównego nurtu. Koncertują na największych scenach.

W teorii teza ta jest prawdziwa. Baszkortostan jako nierosyjska republika ma dwa języki urzędowe. Tylko 37,5 procent mieszkańców stanowią Rosjanie, 31,5 procent to Baszkirzy, 24,2 procent – Tatarzy. Oba te narody są tradycyjnie narodami muzułmańskimi. Tutaj, nawiasem pisząc, pojawiają się kontrowersje – części wyznawcom islamu nie podobają się pogańskie motywy w tekstach Ay Yola. To jednak dość rzadkie głosy. Baszkirska kultura jest synkretyczna i łączy elementy islamu z przedislamską tradycją.

A sprawa wojny

Choć Ay Yola z kremlowskiego punktu widzenia jest projektem poprawnym politycznie, a nawet propagandowo użytecznym, w Z-blogosferze pojawiły się pojedyncze głosy nieufności wobec zespołu. Niektórzy prowojenni komentatorzy doszukiwali się w tekstach grupy propagandy panturkizmu i baszkirskiego separatyzmu. Oczekiwano, że muzycy w sposób niepozostawiający wątpliwości określą swoje polityczne stanowisko. Jak dotąd zrobił tak jednak tylko Rinat Ramazanow. I to jeszcze na długo przed powstaniem zespołu. „Odprowadzam brata na SWO [specjalną operację wojskową – przyp. red.]. Niech ten rozlew krwi zakończy się jak najszybciej, oby wszyscy wrócili cali i zdrowi" – wpis o takiej treści opublikował w swoich mediach

eprasa.pl 754c73ce2d

społecznościowych w listopadzie 2023 roku. Ponadto organizował też publiczne zbiórki pieniędzy na potrzeby armii rosyjskiej walczącej w Ukrainie.

Ay Yola jako zespół ani nie poparł, ani nie potępił inwazji. Muzycy bardzo często zapraszani są do rosyjskich mediów głównego nurtu. Koncertują na największych scenach. Na jednym z występów Adel Szajchitdinowa zaśpiewała *Homay* wspólnie z największą gwiazdą rosyjskiego popu Dimą Biłanem, triumfatorem jednej z edycji Eurowizji (Biłan wykonał rosyjskojęzyczną wersję hitu). Trio gościło też w bardzo popularnym talk-show, prowadzonym na antenie telewizji TNT przez Pawła Wolę. Znany komik wychwalał swoich gości i życzył im, by promowali w świecie zarówno baszkirską, jak i rosyjską kulturę. Ani w tym, ani w innych wywiadach, udzielanych kremlowskim czy prokremlowskim mediom, artyści nie byli pytani o stosunek do wojny. Tak, jakby ten temat nie istniał. Traktowani są raczej jako zjawisko lifestyle'owe. Adel pytana jest o swoich adoratorów i o to, jak pracuje się z ojcem, Rusłan – o relacje z córką, Ramazanow – o baszkirski folklor i ludowe instrumenty. Ay Yola jako projekt „apolityczny" może być dla Moskwy o wiele bardziej skutecznym narzędziem „miękkiej siły" niż ordynarnie jednoznaczny, przerysowany w swoim patriotyzmie Shaman. To jednak – podkreślam – nie oznacza, że baszkirscy muzycy szczerze popierają wojnę. Możliwe, że są konformistami, którzy robią karierę w takich warunkach, jakie oferuje sytuacja w Rosji, i których sytuacja polityczna w ogóle nie interesuje.

Trudno jednak taki konformizm jednoznacznie usprawiedliwić. Szczególnie, że etnicznie nierosyjska kultura Rosji może też prężnie rozwijać się poza jej granicami. Piosenka *Homay* przez wielu komentatorów została okrzyknięta „nową *Pyjalą*". Nie był to bowiem pierwszy w ostatnich latach przebój muzyki rosyjskiej w języku turkijskim.

Zaśpiewany po tatarsku utwór *Pyjala* zespołu Aigel został opublikowany w 2020 roku, ale hitem stał się trzy lata później za sprawą serialu *Słowo pacana*, na którego ścieżce dźwiękowej się znalazł. Sam serial, którego akcja, jak wiadomo, rozgrywa się w Kazaniu, też wpisuje się w rosnące zainteresowanie „nierosyjską Rosją" ze strony samych Rosjan. Członkowie grupy Aigel jednoznacznie potępili inwazję na Ukrainę i wyjechali z kraju. Najprawdopodobniej dlatego w napisach końcowych serialu nie pojawiła się wzmianka o zespole. Co ciekawe, słynna *Pyjala* wybrzmiewa właściwie w każdej scenie przemocy, która jest głównym tematem *Słowa pacana*.

Twórczość Aigel nie ma nic wspólnego z folklorem. Jest to muzyka elektroniczna z elementami hip-hopu, tyle że z wokalem w języku tatarskim. Przy czym, o ile *Słowo pacana* to najpopularniejszy rosyjski serial w historii, o tyle *Pyjala* nie jest nawet najczęściej słuchanym utworem pochodzącego spod Kazania zespołu. Jak dotąd na YouTubie zebrała 61 milionów wyświetleń. Nagrany siedem lat temu *Tatarin*

eprasa.pl 754c73ce2d

(ros. Tatar) – 136 milionów. Wokalistka Ajgel Gajsina rapuje po rosyjsku i po tatarsku historię opartą na faktach z własnego życia – o tym, jak jej zazdrosny partner poszedł do więzienia za pobicie jej byłego męża. W tekście piosenkarka kokieteryjnie zapewnia partnera, że go nie zdradzi z żadnym z adoratorów, których z kolei przed nim ostrzega („on cię trzyma na muszce", „siedzi szósty rok", a jak wyjdzie, to „przyjdzie z piłą łańcuchową").

Dwie strony kulturowego medalu

Emigracyjny, antyputinowski zespół Aigel z Tatarstanu oraz lojalna wobec Kremla Ay Yola to dwie strony tego samego kulturowego medalu. Udane artystycznie i komercyjnie połączenie lokalnych tradycji (językowych czy ludowych) z nowoczesnym brzmieniem. W Kazachstanie podobny światowy sukces osiągnął zespół Irina Kajratowna, którego prześmiewczy, ale luźno nawiązujący do orientalnego folkloru przebój *Ajdachar* na YouTubie zebrał ponad 300 milinów wyświetleń w ciągu roku. Jeszcze do niedawna rodzima kultura regionu albo zajmowała miejsce w rekonstruktorskich skansenach w rodzaju Agrymak, albo przebijała się w formie siermiężnego popu, śpiewanego co prawda w swoim języku, ale będącego niewyszukaną kopią rosyjskiej popsy. Za przykład tej ostatniej tendencji niech posłużą gwiazda kazachskiej estrady Erke Esmachan czy baszkirski wokalista Elvin Grey, który publicznie potępił wspomniane protesty antyrządowe w swojej republice, tym samym dowodząc swojej lojalności, co po raz kolejny pokazuje, że Kreml nie oczekuje od swoich trubadurów czystości rasowej, językowej czy etnicznej, tylko politycznej lojalności. To wystarczy, by cieszyć się z dotacji i zainteresowania państwowych mediów. Żeby jednak osiągnąć komercyjny sukces, trzeba dodatkowo zaproponować świeży kulturowy produkt, w oryginalny sposób łączący tradycję z nowoczesnością. To się udało zarówno Tatarom z Aigel, jak i Baszkirom z Ay Yola. Języki turkijskie, w czasach ZSRR tolerowane, ale sprowadzane do niegroźnej cepelii, zarezerwowanej dla starszego pokolenia ludności wiejskiej, obecnie – w dobie eurazjatyckiego zwrotu Moskwy, światowej mody na elektronikę i etno, a także potęgi demograficznej ludów środkowoazjatyckich – stały się w Rosji i poza jej granicami nośnikami mainstreamowych treści popkulturowych, atrakcyjnych zarówno dla zwolenników, jak i przeciwników Kremla i jego polityki.

***

„Wielki Step" znów podbija Azję Środkową i Rosję, ale tym razem kulturowo, a dokładniej: muzycznie. Warto przy tym pamiętać, że pod koniec września Moskwa

eprasa.pl 754c73ce2d

organizuje Interwizję – alternatywę dla Eurowizji, z której została wykluczona. Nie należy tej inicjatywy lekceważyć ani obśmiewać. W festiwalu udział wezmą kraje Azji i Globalnego Południa, w których bardziej niż w Europie żywa jest rodzima tradycja ludowa. Oprócz więc nacjonalistycznego popu w stylu Shamana z pewnością będzie tam wiele unowocześnionego folku, który z czasem może podbić również zachodni świat, poszukujący świeżości w muzyce. A nawet jeśli nie podbije, to i tak zasięg oddziaływania kultury współczesnej „ordy moskiewskiej" jest dość spory.

Maciej Pieczyński jest rusycystą, ukrainistą, politologiem, doktorem literaturoznawstwa. Jako dziennikarz i publicysta na łamach tygodnika „Do Rzeczy" oraz portalu Dorzeczy.pl zajmuje się szeroko pojętą tematyką wschodnią. Ekspert ds. narracji mediów rosyjskich, ukraińskich i białoruskich. Pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego.

eprasa.pl 754c73ce2d

Rosja schodzi ze sceny

Aneta Strzemżalska

W Baku Moskwa wciąż kojarzy się z „nieuchronnym złem", ciężarem historii, którego nie sposób uniknąć.

Zestrzelenie samolotu Azerbaijan Airlines przez Rosję w grudniu 2024 roku otworzyło w relacjach Baku i Moskwy puszkę Pandory. Dotychczasowe mity o „strategicznym partnerstwie", budowanym od czasu drugiej wojny karabachskiej, okazały się iluzją. Relacje te nie były sojuszem opartym na zaufaniu, lecz labiryntem kalkulacji władzy i wpływów gospodarczych dwóch autorytarnych reżimów.

Czarny Styczeń, czarna pamięć

Nieufność Azerbejdżanu wobec Rosji nie narodziła się wczoraj – to zjawisko zakorzenione głęboko w historii konfliktów interesów obu państw. Symbolicznym punktem odniesienia pozostaje 20 stycznia 1990 roku, dzień znany jako Czarny Styczeń. Tej nocy wojska radzieckie krwawo stłumiły demonstracje w Baku: życie straciło ponad 130 osób, setki odniosły rany, a tysiące trafiły do aresztów. W pamięci Azerbejdżanu wydarzenie to zapisało się jako bolesny dowód bezwzględności Moskwy.

Tamta brutalność była bezpośrednim następstwem narastającego konfliktu o Górski Karabach. Pod koniec lat osiemdziesiątych Azerbejdżan kipiał gniewem wobec Kremla, który jawnie sprzyjał ormiańskim aspiracjom. Porażka w pierwszej wojnie o Karabach pogrążyła kraj w traumie. Padły tysiące ofiar, do kraju przybyły setki tysięcy uchodźców, nastały dekady polityczno-gospodarczego kryzysu.

Choć formalnym przeciwnikiem w wojnie o Karabach była Armenia, to w zbiorowej świadomości Azerbejdżan Rosja jawiła (i wciąż jawi) się jako reżyser tragedii – nie tylko sojusznik wroga, lecz patron całego dramatu.

– Od północy jedno imperium, od południa drugie. Sąsiadów się nie wybiera, przez dekady uczyliśmy się, jak przetrwać w ich cieniu – mówi niezależny politolog z Baku Ilgar Welizade.

eprasa.pl 754c73ce2d

Pragmatyzm podszyty cynizmem

Azerbejdżan nie cieszy się w Europie dobrą reputacją – i to nie tylko ze względu na otwartą pogardę wobec demokracji czy notoryczne łamanie praw człowieka. Fatalne wrażenie robi również styl prowadzenia negocjacji. Dyplomaci, którzy mieli do czynienia z ludźmi prezydenta Ilhama Alijewa, opisują ich jako rozmówców twardych, nieznoszących kompromisu, a zarazem niekonsekwentnych i trudnych do przewidzenia. Pod warstwą oficjalnych deklaracji kryją się skrzętnie maskowane intencje.

– U nas nie ma partii politycznych z programem czy ideologią. Dla prostych obywateli nie mają one żadnego znaczenia. Na co dzień nie da się działać zgodnie z prawem, więc każdy troszczy się tylko o swoje sprawy: o rodzinę, przyjaciół, sąsiadów – mówi anonimowo jeden z deputowanych, prawnik z wykształcenia.

Ta filozofia przenika także politykę najwyższego szczebla. Od lat Azerbejdżan współpracował z każdym, kto mógł przynieść korzyści. Z Europą podpisywał najbardziej lukratywne kontrakty naftowe, a jednocześnie bezskutecznie próbował uzyskać poparcie w sprawie odzyskania Karabachu. Zachód wolał jednak flirtować z Moskwą, przymykając oko na brak demokracji, korupcję, wspieranie terroryzmu czy kolejne brutalne interwencje – od Gruzji po Ukrainę.

W rezultacie podwójne standardy „cywilizowanego świata" tylko utwierdziły elity w Baku w przekonaniu, że cel uświęca środki. Bo historia – jak powtarzają miejscowi politycy – pamięta wyłącznie zwycięzców.

Polityka balansu, czyli gra o przetrwanie

Elastyczna polityka Ilhama Alijewa, a wcześniej jego ojca Hejdara, przez lata funkcjonowała pod nazwą polityki balansu. Po zawieszeniu broni z Armenią w maju 1994 roku i opanowaniu sytuacji wewnętrznej Baku skoncentrowało się na jednym celu – budowie nowoczesnej armii.

Przez długi czas głównym dostawcą broni zarówno dla Azerbejdżanu, jak i Armenii pozostawała Rosja. Absurd polegał na tym, że żołnierze obu stron strzelali do siebie pociskami z tych samych rosyjskich fabryk. Kreml – występując jednocześnie jako mediator i „patron wojskowy" – starannie pilnował, by żadna ze stron nie zyskała przewagi.

– Rosyjskie czołgi tuż po zakupie kompletnie demontujemy. W rosyjski kadłub wstawiamy nowy środek. Zresztą te czołgi i tak są wybrakowane, kupujemy je, bo nie mamy wyboru – mówił w 2016 roku lokalny polityk, prosząc o anonimowość.

Za rosyjską powściągliwość trzeba było płacić słono, a kontrakty często nie były dla Baku korzystne. Dlatego Azerbejdżan stopniowo poszerzał pole manewru. Jesz-

eprasa.pl 754c73ce2d

cze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku po porażce w Karabachu postawił na Turcję – rozpoczęły się wspólne szkolenia, wymiany kadry i modernizacja armii. Od 2001 roku regularnie odbywają się manewry wojskowe obu państw. Równolegle rozwijała się współpraca z Izraelem – zakup nowoczesnej broni, systemów łączności, technologii i wsparcia wywiadowczego. Swoją rolę odegrał też Pakistan, szkoląc azerbejdżański personel wojskowy.

Dostawcą broni zarówno dla Azerbejdżanu, jak i Armenii była Rosja. Żołnierze obu stron strzelali do siebie pociskami z tych samych rosyjskich fabryk.

Efekt? Już w 2016 roku Baku dysponowało nowoczesnymi i sprawnie zarządzanymi siłami. Do ofensywy w Karabachu czekało cierpliwie – aż pojawi się właściwy moment. Ten nadszedł w 2020 roku, gdy Rosja była uwikłana w konflikty w Syrii i Libii, prowadziła manewry w Arktyce i na granicach Ukrainy, a Stany Zjednoczone zmagały się z pandemią i wyborami prezydenckimi.

– Druga wojna karabachska była perfekcyjnie zaplanowaną operacją. Rosja zgodziła się na neutralność w zamian za prawo do wprowadzenia wojsk do Karabachu. Ale to tylko rozwiązanie czasowe – oceniał w 2023 roku Farhad Mammadow, szef bakijskiego think tanku Center for Studies of the South Caucasus.

W czerwcu 2024 roku rosyjskie wojska opuściły Karabach. Było to coś więcej niż militarne przesunięcie – symboliczny koniec rosyjskiej dominacji i podważenie jej roli arbitra. Kreml próbował zachować dyplomatyczny ton, ale między wierszami widać było irytację wobec „nieposłusznego" Baku. Na Zachodzie natomiast narastała krytyka Azerbejdżanu za zwlekanie z podpisaniem ostatecznego pokoju z Armenią.

Kreml traci kontrolę

Dla Azerbejdżanu druga wojna karabachska z 2020 roku to nie zwykły konflikt, lecz „wielka wojna ojczyźniana" – sprawa święta, wymagająca zdecydowanych działań i pełnej mobilizacji społeczeństwa.

Baku sięgnęło po cały arsenał metod nacisku: od regularnych manewrów i starć na granicy, przez propagandową narrację o „grupach terrorystycznych" w Stepanakercie, aż po presję ekonomiczną. Ta ostatnia przybrała szczególnie dotkliwą formę – blokadę korytarza laczyńskiego, oficjalnie przedstawianą jako „protest ekologów". W praktyce oznaczała ona odcięcie enklawy od żywności, paliwa i leków.

Skutki humanitarne były druzgocące i natychmiast sprowadziły na Baku falę krytyki ze strony Zachodu i organizacji broniących praw człowieka. Równocześnie dyskredytowana była Rosja, która po 2020 roku występowała w roli strażnika rozejmu. Jej znaczenie topniało z miesiąca na miesiąc.

eprasa.pl 754c73ce2d



Aneta Strzemżalska

Nieufność Azerbejdżanu wobec Rosji nie narodziła się wczoraj – to zjawisko zakorzenione głęboko w historii konfliktów interesów obu państw.

Azerbejdżan rósł w siłę, czerpiąc pełnymi garściami ze wsparcia wojskowego, wywiadowczego i finansowego swoich strategicznych partnerów. Z każdym rokiem Baku stawało się pewniejsze, a Moskwa – jeszcze do niedawna hegemon regionu – traciła grunt pod nogami. Konflikt przez lata tlił się pod powierzchnią, by w 2025 roku eksplodować z całą mocą. Stało się to dokładnie w chwili, gdy Ameryka zajęta była własną zmianą prezydencką.

– Nasza administracja z poważnymi decyzjami czeka do wyborów. Liczą na wygraną Trumpa, bo z ludźmi Bidena nie sposób się dogadać – mówił w 2024 roku polityk opozycyjny Natig Dżafarli, trafnie oddając logikę kalkulacji w Baku.

Alijew i Trump – polityka silnego człowieka

Ilham Alijew i Donald Trump – na pierwszy rzut oka dwa zupełnie różne światy: Kaukaz i Waszyngton, autorytarny system i zachodnia demokracja. A jednak coś ich łączy. Obaj politycy rządzą praktycznie niepodzielnie i na własnych warunkach. W centrum państwa stoi przywódca – nie instytucje. Alijew odwołuje się do „świętej wojny ojczyźnianej", Trump do hasła „America First", ale w obu przypadkach chodzi o nacjonalizm i poczucie wyjątkowości narodu.

eprasa.pl 754c73ce2d

Łączy ich także niechęć do międzynarodowych struktur: Alijew od lat ignoruje obietnice OBWE czy ONZ, Trump wyśmiewał NATO i groził opuszczeniem WHO. Obaj wiedzą, jak grać mediami – w Baku przekaz jest podporządkowany władzy, w USA Twitter stał się narzędziem polityki.

Podobnie postrzegają politykę jako układ transakcji. Alijew balansuje między Rosją, Turcją, Zachodem i Iranem, stawiając pragmatyzm ponad ideologią. Trump traktuje relacje międzynarodowe jak serię „deali", licząc się tylko z tym, co opłaca się USA.

Nie mniej ważny jest wizerunek „silnego człowieka". Obaj konsekwentnie kreują się na liderów niezależnych, odpornych na presję, którzy „mówią wprost" i „nie boją się działać".

I wreszcie biznes. Rodzina Alijewów kontroluje ogromne interesy gospodarcze – ropa, gaz, inwestycje zagraniczne. Trump przed prezydenturą był przede wszystkim biznesmenem i właścicielem nieruchomości.

Szklane domy Trumpa

W Azerbejdżanie Donald Trump realizował tylko jeden większy projekt biznesowy – Trump Tower Baku. Luksusowy hotel i apartamentowiec powstawał od 2008 roku jako inwestycja dominującej wówczas w kraju rodziny Memmedowów. Wieżowiec nigdy nie przyjął gości. W 2016 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi w USA, projekt zamrożono.

Sprawę nagłośnił „The New Yorker" – w artykule *Donald Trump's Worst Deal* Adam Davidson ujawniał, że firma Azarpassillo – powiązana z Memmedowami i kierowana przez rodzinę Darvishi – zdobywała milionowe kontrakty przy budowie wieżowca. Amerykańskie służby wskazywały, że Darvishi mieli bezpośrednie związki z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej. Choć formalnie nie udowodniono przestępstwa, to układ finansowy i powiązania firm pozostawały wysoce podejrzane pod kątem prania pieniędzy i naruszeń prawa międzynarodowego.

Kilka lat temu to Kreml decydował, kiedy w Karabachu wstrzymać ogień. Dziś Rosja ryzykuje, że zostanie zepchnięta do roli statysty.

Rodzina Memmedowów była symbolem azerbejdżańskiego oligarchatu. Lider klanu, Zija Memmedow, przez piętnaście lat kierował resortem transportu, a wraz z synem Anarem brał udział w głośnych aferach korupcyjnych. Kontrolowali ogromne przepływy finansowe i strategiczne projekty infrastrukturalne. W 2017 roku Zija został zdymisjonowany, a wpływy klanu osłabły – choć nadal pozostaje on przykładem niebezpiecznego splotu biznesu i polityki w Azerbejdżanie.

eprasa.pl 754c73ce2d

Zamiast luksusowej wieży imienia Trumpa pozostał szklany pomnik wątpliwych interesów i politycznego ryzyka. Mimo to władze Azerbejdżanu nie zrezygnowały z zacieśniania kontaktów z ludźmi z bliskiego otoczenia amerykańskiego lidera.

Jednym z kluczowych łączników był Emin Agalarov – były mąż Leyli Alijewy, starszej córki prezydenta Azerbejdżanu. Para rozwiodła się w 2015 roku, mają dwoje dzieci. Emin to biznesmen, piosenkarz pop i producent muzyczny, a przede wszystkim syn jednego z najbogatszych oligarchów postsowieckich, Arasa Agalarowa, właściciela grupy Crocus. Jego nazwisko pojawiło się w śledztwie dotyczącym domniemanej ingerencji Rosji w wybory w USA w 2016 roku. W „Trump Tower meeting" – spotkaniu sztabu Donalda Trumpa Jr. z rosyjskimi lobbystami – Emin, za pośrednictwem menedżera Roba Goldstone'a, pełnił rolę pośrednika, łącząc biznesowe i polityczne kręgi Moskwy, Baku i Waszyngtonu.

Korytarz Zangezur może stać się nowym szlakiem między Azją a Europą, omijając Rosję szerokim łukiem i tworząc lądowy most przez Azerbejdżan i Turcję.

TRIPP – nowa karta w Kaukazie

Trudno ustalić, kto osobiście pośredniczył między ofertą władz Azerbejdżanu a amerykańskim prezydentem w sprawie patronatu Trumpa nad podpisaniem porozumienia pokojowego z Armenią. Przedstawiciele bakijskich elit zapewniają, że droga nie była prosta: przekonanie Donalda Trumpa, że dzięki pośrednictwu między zwaśnionymi od trzydziestu pięciu lat republikami może zasłużyć na Pokojową Nagrodę Nobla, z pewnością było przyjemnym argumentem. Jednak pragmatyzm amerykańskiego lidera nie idzie w parze z romantyzmem.

Podczas szczytu w Białym Domu 8 sierpnia 2025 roku prezydent Azerbejdżanu, premier Armenii oraz prezydent USA podpisali wspólną deklarację o pokoju i normalizacji stosunków. Dokument miał charakter polityczny i symboliczny, wskazując na gotowość stron do dalszych kroków w kierunku trwałego pokoju. Jednocześnie ogłoszono, że Trump zastosował odstępstwo od Sekcji 907 ustawy Freedom Support Act, co umożliwiło ponowną współpracę z Azerbejdżanem w sferze wojskowej i gospodarczej.

W deklaracji przewidziano także kluczową rolę USA w rozwoju korytarza Zangezur, znanego jako „Trump Route for International Peace and Prosperity" (TRIPP), łączącego Azerbejdżan z jego eksklawą Nachiczewanem przez terytorium Armenii. Armenia przyznała Stanom Zjednoczonym wyłączne 99-letnie prawo do rozwoju strategicznego odcinka trasy, co ma niebagatelne znaczenie geopolityczne. TRIPP

eprasa.pl 754c73ce2d

umożliwi europejsko-azjatycki transport towarów i surowców bez udziału Iranu czy Rosji, stworzy nowy szlak handlowy dla Turcji i Azerbejdżanu, a jednocześnie obniży wpływy tych państw w regionie. Porozumienie przewiduje również stopniowe wycofanie Armenii i Azerbejdżanu z dotychczasowego procesu mediacyjnego OSCE (Grupa Mińska).

Jak bardzo straciła Rosja?

Jeszcze kilka lat temu to Kreml w roli arbitra wojny karabachskiej decydował, kiedy wstrzymać ogień, a kiedy go podsycić. Rosyjskie wojska pokojowe były symbolem potęgi federacji. Dziś – po podpisanej w Białym Domu deklaracji – Rosja ryzykuje, że zostanie zepchnięta do roli statysty. To nie ona, lecz Waszyngton, Ankara i Baku, a w cieniu również Londyn i Jerozolima, ustalają zasady gry między Azerbejdżanem a Armenią.

Zmiany najbardziej dotkliwie uderzają w gospodarkę i geopolitykę. Korytarz Zangezur może stać się nowym szlakiem między Azją a Europą, omijając Rosję szerokim łukiem i tworząc lądowy most przez Azerbejdżan i Turcję. To nie tylko drogi, kolej i światłowody – to podważenie rosyjskiego monopolu na tranzyt i wpływy w regionie. W świecie, gdzie szlaki handlowe są jednocześnie liniami geopolitycznych frontów, Kreml traci jedną z najważniejszych kart w ręku.

Mimo deklarowanej gotowości Azerbejdżanu do dialogu – Baku oferuje się jako miejsce rozmów między Kijowem a Moskwą – brak zaufania i utrzymujące się napięcia czynią perspektywy porozumienia niepewnymi. Ostateczny wynik zależy nie tylko od politycznej woli obu stron, lecz także od wpływów zewnętrznych graczy, takich jak Turcja czy Stany Zjednoczone.

Aneta Strzemżalska jest adiunktą w Instytucie Slawistyki PAN. Od wielu lat prowadzi badania etnograficzne na Kaukazie. Stała współpracowniczka „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 754c73ce2d

Ani wojna, ani pokój

Miłosz Szymański

Armenia i Azerbejdżan podpisały 8 sierpnia kolejne porozumienie zmierzające do zawarcia pokoju. Po ponad trzech dekadach wojny i ponad wieku konfliktu o Górski Karabach oba kraje zdają się dryfować w stronę stałego porozumienia. Dryfować mogą jednak długo, bo nie ma między nimi zaufania, a w wielu podstawowych sprawach także chęci porozumienia.

Podpisany przez Donalda Trumpa, Nikola Paszinjana i Ilhama Alijewa dokument zatytułowany jest „Joint Declaration by the President of the Republic of Azerbaijan and the Prime Minister of the Republic of Armenia on the outcomes of their meeting in Washington D.C., United States of America". Donald Trump uparcie powtarza, że jest to porozumienie pokojowe, tymczasem w pierwszych słowach dowiadujemy się, że jest to „wspólna deklaracja" w dodatku nie o pokoju, ale „o rezultatach spotkania w Waszyngtonie". Podpisanie nawet najbardziej miałkiego i nic niewnoszącego tekstu jest lepsze niż wojna, dlatego nie należy lekceważyć tego gestu, ale daleko stąd do realnego przełomu. Nie oznacza to, że można lekceważyć powolny proces normalizacji relacji między Armenią i Azerbejdżanem oraz samą deklarację, bo zawiera ona kilka istotnych punktów. Jednak studząc entuzjazm, warto przywołać gest Nikola Paszinjana podczas podpisywania deklaracji. Premier Armenii w trakcie ceremonii zerkał na prezydenta Azerbejdżanu i nie złożył swojego podpisu, dopóki nie zobaczył, że Alijew to zrobił.

Punkt po punkcie

Do czego w takim razie zobowiązały się strony? W pierwszym punkcie znajduje się deklaracja, że oba kraje wraz ze Stanami Zjednoczonymi „uznają potrzebę kontynuowania działań w celu podpisania i ratyfikacji porozumienia". Oznacza to, że wszystkim zależy na kontynuowaniu dialogu. Podobne deklaracje były już składane w Moskwie 9 listopada 2020 roku, kiedy Ormianie kontrolowali jeszcze większość Karabachu.

Znacznie ciekawszy jest punkt drugi, w którym strony wzywają do rozwiązania Grupy Mińskiej. Ciało to zostało powołane do życia przez Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w 1992 roku w celu uregulowania konfliktu o Karabach.

eprasa.pl 754c73ce2d

Jej likwidacja wydaje się celowa, dlatego że Karabachu już oficjalnie nie ma. Nieuznawana natomiast Republika Arcachu sama rozwiązała się z końcem 2023 roku, niemal wszyscy jej mieszkańcy uciekli do Armenii, a większość elity politycznej znajduje się w rękach azerbejdżańskiego wymiaru sprawiedliwości z oskarżeniami o separatyzm i terroryzm.

Poza tym działalność Grupy Mińskiej została sparaliżowana w 2022 roku, kiedy Francja i Stany Zjednoczone będące współprzewodniczącymi grupy zamroziły stosunki z Rosją. Rozwiązanie Grupy Mińskiej jest czymś, na czym zależało Azerbejdżanowi, bo istnienie tej grupy mogłoby oznaczać, że możliwa jest jeszcze jakakolwiek dyskusja w kwestii Arcachu. Poza tym z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych oznacza to, że z trojga arbitrów pozostaje tylko jeden. Armenia z kolei, jako strona słabsza i dwukrotnie pokonana w ostatnich kilku latach, była jak najbardziej zainteresowana utrzymaniem przy życiu każdego formatu dialogu, byleby nie zostać z Azerbejdżanem sam na sam.

Najważniejsze rzeczy dla obu stron, a także szeregu innych państw, znajdują się jednak w punktach trzecim i czwartym. Przewidują one utworzenie korytarza handlowego między główną częścią Republiki Azerbejdżanu i Autonomiczną Republiką Nachiczewanu przez terytorium Armenii z poszanowaniem jej integralności terytorialnej i suwerenności. W związku z tym Armenia zobowiązuje się współpracować ze Stanami Zjednoczonymi i innymi podmiotami w celu ustanowienia osławionej już „Trump Route for International Peace and Prosperity" (Drogi Trumpa na Rzecz Międzynarodowego Pokoju i Dobrobytu) o wdzięcznym anglojęzycznym akronimie TRIPP.

Z historii konfliktu

Konflikt azersko-ormiański o Karabach jest starszy od Związku Radzieckiego. Kiedy Armenia i Azerbejdżan zostały podbite przez bolszewików, konflikt został zamrożony i nie wyszedł poza słanie petycji do Moskwy przez kolejnych siedem dekad. Odżył on dopiero w 1988 roku i szybko przerodził się w brutalną wojnę pomiędzy dwoma narodami. Był on też kluczowym elementem, a właściwie przeszkodą, w stosunkach niepodległej Armenii i Azerbejdżanu od pierwszego dnia ich istnienia.

Wskutek wojny kraje te nie miały bezpośrednich relacji handlowych, kulturalnych i z trudem nawiązywały relacje dyplomatyczne. Co najważniejsze w kontekście planowanego szlaku handlowego granice między oboma krajami pozostawały zamknięte. Dodatkowo Turcja postanowiła okazać solidarność z Azerbejdżanem i także zamknęła swoją granicę z Armenią. W ten sposób doszło do kłopotliwej sytuacji. Armenia w 1994 roku zwyciężyła w wojnie o Karabach i osiągnęła to, co chciała, czyli

eprasa.pl 754c73ce2d

kontrolę nad spornym terytorium. W zamian dostała wrogi Azerbejdżan, graniczący z nią od wschodu i południowego zachodu, i aby domknąć kleszcze, jeszcze lodowate relacje z Turcją na zachodzie. W ten sposób Armenia znalazła się w potrzasku. Jej dwoma oknami na świat była krótka granica z izolowanym w świecie Iranem, do której jedzie się serpentynami przez sięgające czterech tysięcy metrów Góry Zangezurskie oraz bardziej przystępna prowadzeniu handlu granica z Gruzją i wyjście przez nią na Morze Czarne. Armenia była więc zdana na współpracę z Gruzją i uzależniona od zmiennych relacji z jej rządami z jednej strony, a z drugiej – handlując z Iranem, musiała uważać, żeby nie ściągnąć na siebie amerykańskich sankcji.

Armenia mogłaby bardzo dużo zyskać na otwarciu granic i uregulowaniu stosunków z Azerbejdżanem i Turcją. Jednak nawet powodzenie planu pokojowego i powstanie szlaku handlowego imienia Donalda Trumpa nie gwarantuje trwałego pokoju.

Problem ten dostrzegał już Lewon Ter-Petrosjan, pierwszy prezydent Armenii. Rozważał on porozumienie z Azerbejdżanem i mówił o tym głośno. Zaproponował, że należy działać szybko, póki Armenia ma przewagę nad ludniejszym i posiadającym złoża węglowodorów sąsiadem, gdyż tylko kwestią czasu było odwrócenie się sytuacji. Armenia w trakcie wojny zajęła poza Karabachem także spore połacie terytorium, na których utworzona została strefa buforowa dla ochrony Ormian. Oczywiście jej powstanie oznaczało przymusowe wysiedlenie stamtąd setek tysięcy etnicznych Azerbejdżan. Ter-Petrosjan zaproponował, żeby terytoria te zwrócić Azerbejdżanowi, a zostawić sobie tylko Karabach i na tych warunkach podpisać pokój, przeprowadzić delimitację granic, a potem je otworzyć i żyć w pokoju.

Pomysły prezydenckie

Lewon Ter-Petrosjan pochodził z rodziny, która stawiała zbrojny opór w trakcie ludobójstwa Ormian w 1915 roku. Robił karierę naukową jako językoznawca badający związki między ormiańskim a asyryjskim, a więc zajmował się kwestią dla nacjonalistów na Kaukazie najważniejszą, czyli udowadniał starożytność swojego narodu. Pod koniec lat osiemdziesiątych był współzałożycielem Komitetu Karabachskiego, organizacji społecznej, której celem było zjednoczenie Karabachu z Armenią. Jego publiczna działalność wyniosła go ostatecznie do władzy. W 1998 roku okazało się jednak, że nawet ktoś z taką biografią nie może publicznie mówić o kompromisowym porozumieniu z Azerbejdżanem. Oszołomieni zwycięstwem z 1994 roku Ormianie nie byli gotowi na ustępstwa, a apele Petrosjana potraktowali jak zdradę. Do

eprasa.pl 754c73ce2d

chóru krytyków szybko dołączyli się członkowie rządu z premierem Robertem Koczarianem na czele. Koczarian sam pochodził z Karabachu, był nawet prezydentem nieuznawanej republiki, gdy rok wcześniej Petrosjan powołał go na urząd premiera. Wokół prezydenta rozpętało się piekło, w którym obrzucono go wszystkimi możliwymi oskarżeniami. Był on więc według nich człowiekiem szkalującym pamięć ofiar ludobójstwa 1915 roku, zdrajcą, tureckim kolaborantem i sprzedawcą ojczyzny. Petrosjan ustąpił z urzędu w połowie drugiej kadencji, a jego miejsce zajął Koczarian.

Wrogowie blisko, przyjaciele daleko

W ten sposób stanowisko Armenii zostało zabetonowane na dwie dekady. Zarówno prezydent Robert Koczarian, jak i jego następca Serż Sarkisjan pochodzili z Karabachu i należeli do tak zwanego „klanu karabachskiego", który zdominował armeńską politykę. Poza tym klan karabachski ściśle współpracował z Rosją, czego najlepszym przykładem jest oddanie kluczowych gałęzi gospodarki Armenii w ręce rosyjskie oraz fakt, że rosyjscy celnicy pracowali na granicach Armenii i na stołecznym lotnisku. Erywań stał się więc satelitą Moskwy, która nie była zainteresowana rozwiązaniem konfliktu, bo jako jego arbiter miała wpływ na oba kraje, tak samo jak wtedy, gdy w trakcie wojny obu stronom sprzedawała broń. Armenia nie miała wyboru i chcąc zapewnić sobie bezpieczeństwo, weszła do rosyjskiej Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej (EUG) oraz Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ). W ten sposób Armenia miała wrogów blisko, a przyjaciół daleko.

Kiedy Armenia i Azerbejdżan zostały podbite przez bolszewików, konflikt został zamrożony i nie wyszedł poza słanie petycji do Moskwy przez kolejnych siedem dekad. Odżył on dopiero w 1988 roku i szybko przerodził się w brutalną wojnę pomiędzy dwoma narodami.

Po ćwierć wieku przygotowań Azerbejdżan nasycony bronią z całego świata, skupowaną za petrodolary ruszył naprzód. W ciągu czterdziestu dni obnażona została słabość armeńskiej armii, jej braki sprzętowe i kruchość sojuszy. Nikt nie był gotów kiwnąć palcem w obronie Armenii. Kreml uznał, że skoro wojna toczy się w Karabachu, jest to wewnętrzna sprawa Azerbejdżanu, bo nawet Erywań nie uznał oficjalnie Republiki Arcachu, a zatem nie ma mowy o konieczności obrony Armenii. Za Azerbejdżanem stała natomiast Turcja, która poza dostawami sprzętu oferowała także szkolenie żołnierzy i wsparcie dyplomatyczne. Poza tym dla Rosjan wojna o Karabach była nieistotnym konfliktem gdzieś daleko za górami. Dla Turków natomiast była to ważna i emocjonalnie angażująca sprawa. W trakcie wojny na budyn-

eprasa.pl 754c73ce2d

kach użyteczności publicznej, ale i w oknach zwykłych domów obok tureckich wisiały także azerbejdżańskie flagi, a w dniu ogłoszenia zamieszenia broni widziałem ludzi wymachujących obiema flagami na ulicach Stambułu.

Przywrócenie integralności

Ilham Alijew zatrzymał swoją armię, kiedy ta zajęła miasto Szusza, historyczną stolicę Karabachu, w którym do 1988 roku Azerbejdżanie stanowili ponad 80 procent mieszkańców. Poza tym Szusza znajduje się na wzgórzach nad Stepanakertem i stanowi jedyną drogę łączącą Arcach z Armenią. Armia azerbejdżańska mogła więc w każdej chwili ostrzelać miasto lub zablokować drogę. Oczywiste było, że to nie koniec, a Azerbejdżan zatrzymał się nie dlatego, że musiał, tylko dlatego, że chciał. Ilham Alijew konsekwentnie powtarzał, że Azerbejdżan zmierza do jednoznacznego przywrócenia integralności terytorialnej i to od Armenii zależy, czy proces ten przebiegnie pokojowo. W tym miejscu wraca przypadek Petrosjana i zderzenia pragmatyzmu z emocjami.

Nikol Paszinjan doszedł do władzy w wyniku ulicznej rewolucji przeciw korupcji i uzurpacji władzy przez Serża Sarkisjana. Protesty i marsze organizowane przez Paszinjana doprowadziły ostatecznie do odejścia Sarkisjana, objęcia przez Paszinjana urzędu premiera kraju i błyskotliwego zwycięstwa jego partii w wyborach parlamentarnych. W tym wydarzeniu można upatrywać przynajmniej części przyczyn odwrócenia się Rosji od Armenii. Władimir Putin, jak niemal każdy autokrata, szczerze nienawidzi ulicznych protestów, a szczególnym uczuciem darzy liderów, którzy doszli do władzy w wyniku protestów, które autokratę obaliły. Paszinjan jest więc, według Putina, takim samym uzurpatorem jak Saakaszwili, Poroszenko czy Zełenski. To od początku źle wróżyło jego relacjom z Rosją. Armenia nie miała więc niemal żadnych kart w ręku poza odwoływaniem się do pomocy ze strony międzynarodowej społeczności, w czym wydatnie pomagała ogromna ormiańska diaspora, szczególnie widoczna we Francji i Stanach Zjednoczonych. Diaspora nie mogła jednak wystawić żadnej dywizji, a OUBZ nie chciała. Ilham Alijew obserwował to wszystko z satysfakcją.

Strzały ostrzegawcze

19 września 2023 roku pozycje Ormian zostały zaatakowane przez Bayraktary. Kilkadziesiąt godzin później było już po wszystkim. Azerbejdżan złamał zawieszenie broni, ale nikt nie chciał lub nie mógł go powstrzymać. Nawet Paszinjan nie reagował, zostawiając władze Arcachu same. Wobec takiego obrotu spraw karabachscy

eprasa.pl 754c73ce2d

Ormianie skapitulowali. Tydzień później prezydent Arcachu Samwel Szahramanjan podpisał dekret o rozwiązaniu wszystkich instytucji republiki do 1 stycznia 2024 roku, a sto tysięcy rozgoryczonych mieszkańców nieuznawanej republiki uciekło do Armenii. Od tamtej pory trwa nowa faza konfliktu. Ilham Alijew wygłosił triumfalne orędzie do narodu, a potem udał się z gospodarską wizytą na odzyskane terytoria. Uśmiechając się, nie opuścił jednak gardy, bo za każdym razem, gdy Ormianie wykazywali się opieszałością w rozmowach, to azerska armia przypominała o swoim istnieniu ruchami w pobliżu granicy czy też ostrzegawczym ostrzałem.

Alijew poczuł słodki smak zwycięstwa, ale i słyszał już szelest przeliczanych dolarów. W ostatnich latach niemal wszystkie wydarzenia polityczne w otoczeniu Azerbejdżanu sprzyjały wzmocnieniu jego pozycji. Napaść Rosji na Ukrainę wywindowała ceny węglowodorów. Efekt ten został dodatkowo wzmocniony przez to, że Europa, chcąc odciąć się od rosyjskich dostaw surowców energetycznych, kontraktowała każdą ich ilość z Azerbejdżanu. Poza tym zaangażowanie całej rosyjskiej armii w Ukrainie uniemożliwiło jej sensowne wsparcie Armenii, nawet gdyby takowe rozważała.

Powrót Donalda Trumpa do władzy definitywnie położył kres najlżejszej chociażby krytyce dyktatur przez zachód. Gruzja zaczęła się upodabniać do Rosji, co dodatkowo komplikuje jej relacje z dystansującą się od niej Armenią. Wreszcie jest jeszcze kwestia irańska. Izraelsko-amerykańska kampania przeciwko Iranowi poważnie osłabiła ajatollahów, co nie pozostaje bez wpływu na Armenię. W efekcie jedyne kraje, dzięki którym Armenia miała kontakt handlowy ze światem, stały się jeszcze bardziej kłopotliwymi partnerami. Na koniec jest jeszcze kwestia Korytarza Środkowego, na którym nagle bardzo zaczęło zależeć Europie.

Do 2022 roku chińskie towary mogły podróżować do Europy pociągami, przekraczając tylko dwie granice: chińsko-rosyjską i białorusko-polską. W związku z tym uruchomiono bezpośrednie połączenie kolejowe, które umożliwiało dostarczenie kontenerów w kilkanaście dni. Rozpoczynając wielką wojnę w Europie, Rosja stała się toksycznym partnerem. Zaistniała wówczas konieczność otwarcia na większą skalę szlaku omijającego Rosję. Z uwagi na geografię, zarówno fizyczną, jak i polityczną, jedyną możliwością okazał się szlak z Chin przez Kazachstan, Morze Kaspijskie do Azerbejdżanu i dalej na Morze Czarne. Wąskim gardłem na tym szlaku jest droga pomiędzy portem w Baku a dowolnym portem na Morzu Czarnym. Realne możliwości są dwie. Do tej pory wystarczała droga przez Gruzję do portu w Poti czy Batumi albo lądem do Turcji. Jednak zaledwie 60 kilometrów od Tbilisi droga krajowa numer jeden przebiega kilkaset metrów od linii granicznej pomiędzy Gruzją a Osetią Południową. Główna magistrala kolejowa jest 7 kilometrów dalej na południe, ale i tak obie mogą zostać przecięte przez rosyjski ostrzał w dowolnej chwili. Poza tym Gruzja nie dysponuje połączeniem kolejowym z Turcją, co oznacza, że towary

eprasa.pl 754c73ce2d

muszą zostać obsłużone przez niewielkie gruzińskie porty. Znacznie lepsze byłoby uruchomienie południowej części tego szlaku, to jest z Azerbejdżanu, przez Armenię, do Nachiczewanu i dalej do Turcji. Wystarczyłoby położyć 40 kilometrów porządnej szosy w dolinie Araksu, wzdłuż granicy z Iranem. Na to właśnie nie chciała się do tej pory zgodzić Armenia, bo Azerbejdżan, nie musząc się z nią liczyć, żądał, by droga ta była eksterytorialna, żeby azerskie ciężarówki mogły poruszać się po niej tak, jakby nie opuszczały terytorium Azerbejdżanu. Tam, gdzie wjedzie ciężarówka z pomidorami, może też wjechać taka z żołnierzami, więc Armenia robiła wszystko, by do tego nie dopuścić.

Nowe-stare otwarcie

Podpisana w Waszyngtonie deklaracja zakłada, że korytarz handlowy przez Armenię będzie zarządzany przez powołany w tym celu podmiot. Najpewniej będzie to spółka celowa z dużym zaangażowaniem prywatnego kapitału amerykańskiego, która ma wydzierżawić pas terytorium na dłuższy okres, na przykład dziewięćdziesiąt dziewięć lat. Takie rozwiązanie satysfakcjonuje Azerbejdżan, jest do zaakceptowania przez Armenię i stanowi dla Stanów Zjednoczonych furtkę do Kaukazu. Rosja nie jest zachwycona tym pomysłem, a Iran wyraził już swoje oburzenie. Jednak nie mogą oni wiele zrobić w celu powstrzymania tego planu. Turcja i kraje Azji Centralnej patrzą na nowy szlak z nadzieją, bo całej szóstce przydałoby się ożywienie gospodarcze. Paradoksalnie w tej kwestii zaskakująco dużo zależy teraz od samych Ormian. Azerbejdżan mógłby zbrojnie zająć prowincję Sjunik i samemu zorganizować taki szlak, ale ryzykowałby tym presję międzynarodową, bo Sjunik to jednak uznane terytorium Armenii, w przeciwieństwie do Karabachu, oraz prawdopodobnie jakąś odpowiedź zbrojną ze strony Iranu. Dla świętego spokoju lepiej jest zmusić Armenię do współpracy, niż kontynuować wojnę. W Armenii natomiast idą wybory parlamentarne, od których bardzo wiele zależy.

Wybory w Armenii są zaplanowane na 7 czerwca 2026 roku. Jeśli Ormianie postawią na pragmatyczną postawę partii Nikola Paszinjana Kontrakt Obywatelski, to budowa porozumienia i ostatecznego pokoju jest możliwa. Jeśli jednak Ormianie uznają, że Paszinjan oddał Azerbejdżanowi za dużo, to mogą postawić na Serża Sarkisjana i jego partię Mam Honor, która jest jednocześnie prorosyjska i sprzeciwia się porozumieniu z Azerbejdżanem. Ilham Alijew jest u władzy od dwudziestu dwóch lat, schedę przejął po ojcu, który rządził w Azerbejdżanie jeszcze jako sekretarz partii komunistycznej, a oddać ją chce synowi. Patrzy więc na rozmowy z Armenią w perspektywie dekad, a nie najbliższych wyborów. Chce więc, by Armenia zmieniła swoją konstytucję, której częścią jest Deklaracja Niepodległości Armenii,

eprasa.pl 754c73ce2d

gdzie zapisane jest dążenie do połączenia Armenii z Arcachem. Baku uważa, że to narusza integralność terytorialną Azerbejdżanu, i oczekuje zmiany konstytucji przed podpisaniem ostatecznego porozumienia pokojowego. Szansa, że Paszinjanowi udałoby się przeprowadzić w obecnej sytuacji zmianę konstytucji i wygrać wybory, jest niewielka. Szansa, że Sarkisjan jako premier byłby na to gotów – jest zerowa.

Powieść się może przeprowadzenie zmian po zapewnieniu sobie trzeciej kadencji przez Paszinjana. Nie wiadomo tylko, czy Alijewowi wystarczy cierpliwości. Armenia mogłaby bardzo dużo zyskać na otwarciu granic i uregulowaniu stosunków z Azerbejdżanem i Turcją. Jednak nawet powodzenie planu pokojowego i powstanie szlaku handlowego imienia Donalda Trumpa nie gwarantuje jeszcze trwałego pokoju. Kaukaskie narody ścigają się, kto ma więcej praw do ziemi, a korzeni swoich twierdzeń szukają w epoce brązu. Porozumienie obliczone na sto lat jest więc tylko mgnieniem w historii. Na Kaukazie wieczne są tylko dwie rzeczy: majestatyczne góry i spór o to, kto jest ich prawdziwym władcą.

Miłosz Szymański z wykształcenia jest prawnikiem i inżynierem, z zawodu mechanikiem okrętowym i reporterem. Obecnie tworzy podcast „Za Rubieżą. Historia i Polityka".

eprasa.pl 754c73ce2d

Co o ukraińskim wojsku powiedziała operacja „Pajęczyna”

Zoriana Varenia

Ukraina przeprowadziła atak na rosyjskie lotniska strategiczne, wykorzystując drony startujące z mobilnych, modułowych domków przewożonych ciężarówkami. W wyniku uderzenia część rosyjskiej floty bombowców została zniszczona lub uszkodzona, a straty mogą sięgać miliardów dolarów.

Pierwszy czerwca to data o szczególnym znaczeniu zarówno dla Rosji, jak i Ukrainy. W Federacji Rosyjskiej obchodzony jest jako Dzień Lotnictwa Wojskowo-Transportowego. Tymczasem dla Ukrainy 1 czerwca 1996 roku stał się momentem przełomowym – tego dnia, wypełniając zobowiązania wynikające z memorandum budapeszteńskiego, Kijów przekazał Moskwie ostatnie głowice jądrowe, definitywnie rezygnując tym samym ze statusu państwa atomowego.

Jednak 1 czerwca 2025 roku dopisał do tej symbolicznej daty zupełnie nowy rozdział. Ukraińska Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła operację specjalną „Pajęczyna” – błyskawiczną i bezprecedensową akcję, którą wielu nazwało „czarnym dniem rosyjskiego lotnictwa”. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nie pozostawił wątpliwości – nazwał ten dzień historycznym i zapowiedział, że data ta trafi do podręczników.

Z kalendarium wojny

Ukraina przeprowadziła masowy atak dronami na cztery rosyjskie lotniska: Olenia w obwodzie murmańskim, Bielaja w obwodzie irkuckim, Diagilewo w obwodzie riazańskim oraz Iwanowo w obwodzie iwanowskim.

Na każdym z nich stacjonuje baza rosyjskiego lotnictwa strategicznego, stanowiąca jeden z trzech elementów rosyjskiej triady nuklearnej (wszystkie siły zbrojne państwa wyposażone w broń jądrową). Pozostałe elementy triady to międzykontynentalne rakiety balistyczne (rakietowe wojska strategicznego przeznaczenia) oraz atomowe okręty podwodne z pociskami balistycznymi (morskie siły strategiczne).

eprasa.pl 754c73ce2d

Według słów Wasyla Maluka, szefa SBU, w wyniku operacji „Pajęczyna" co najmniej czterdzieści jeden strategicznych bombowców zostało zniszczonych lub uszkodzonych. Wśród nich znajdują się modele Tu-95, Tu-22M3, Tu-160, a także samoloty dalekiego wykrywania radiolokacyjnego A-50 oraz transportowce An-12 i tankowce Ił-78. Stanowi to około 34 procent rosyjskiej floty strategicznych bombowców, a straty oszacowano na około 7 miliardów dolarów.

„Europejska Prawda", powołując się na anonimowego przedstawiciela NATO, poinformowała, że oceny Sojuszu ogólnie pokrywają się z oficjalnymi danymi ukraińskimi. Według nich uszkodzonych zostało około czterdziestu samolotów, z czego od dziesięciu do trzynastu zostało całkowicie zniszczonych. Wśród uszkodzonych znajduje się około piętnastu Tu-95, dwudziestu Tu-22 oraz co najmniej jeden A-50.

Jednak dokładne oszacowanie strat jest bardzo trudne, ponieważ Rosjanie szybko próbowali ukryć szkody. Na przykład na jednym z lotnisk cały Tu-95 został przestawiony dokładnie tam, gdzie wcześniej znajdował się wrak innej maszyny – ustawiono go w identycznej pozycji, jaką zajmował zniszczony samolot. Celem tej manipulacji było uniemożliwienie identyfikacji strat na zdjęciach satelitarnych.

Jak to się wydarzyło?

Operacja „Pajęczyna" była wynikiem skrupulatnie zaplanowanych działań, które trwały dokładnie rok, sześć miesięcy i dziewięć dni. Całość przedsięwzięcia nadzorował osobiście prezydent Zełenski, podczas gdy bezpośrednią realizację powierzono szefowi SBU Wasylowi Malukowi i jego pracownikom.

Charakter operacji w dużej mierze miał wymiar logistyczny. Najbardziej wysuniętym celem ataku było rosyjskie lotnisko wojskowe Bielaja, położone około 4,5 tysiąca kilometrów od ukraińskiej granicy, co podkreślało skalę i precyzję zamysłu. Agenci przygotowujący akcję działali bezpośrednio na terytorium Rosji, a główny punkt dowodzenia znajdował się w pobliżu jednego z regionalnych oddziałów FSB. Pierwszym etapem było przemycenie do Rosji dronów oraz drewnianych domków modułowych, które służyły jako element maskujący. Te konstrukcje zostały rozmieszczone na ciężarówkach, a drony ukryto pod ich dachami. W odpowiednim momencie dachy zostały zdalnie otwarte, co pozwoliło dronom wzbić się w powietrze i zaatakować rosyjskie bombowce.

SBU opublikowała później zdjęcia magazynów, w których przygotowywano sprzęt – zlokalizowano je w Czelabińsku. Rosyjskie media ustaliły, że obiekt ten wynajmowano za 350 tysięcy rubli miesięcznie, a jego właściciel, który został przez rosyjskie służby zatrzymany, twierdził, że nie miał świadomości, jaki charakter ma prowadzona tam działalność – podobnie jak kierowcy ciężarówek.

eprasa.pl 754c73ce2d

Ukraińska służba wykorzystała bowiem rosyjskich przewoźników do transportu domków z dronami. Sami kierowcy byli przekonani, że przewożą jedynie konstrukcje szkieletowe: otrzymywali zlecenia od rzekomego przedsiębiorcy, zabrali załadowane ciężarówki wyruszyli w trasę, podczas której nieznany, telefonicznie kontaktujący się z nimi koordynator precyzyjnie instruował, gdzie i kiedy mają się zatrzymać. Jednemu z kierowców na przykład nakazano zaparkować ciężarówkę przy stacji paliw Rosnieft w pobliżu wojskowego lotniska – właśnie stamtąd wystartowały drony. Z ciężarówek odleciało w sumie 117 dronów. Urządzenia te, zaprojektowane przez inżynierów SBU specjalnie na potrzeby „Pajęczyny", były konstrukcjami unikalnymi. Jak podaje portal Glavcom, umożliwiały zdalne sterowanie w czasie rzeczywistym z tysięcy kilometrów od granicy z Ukrainą, z pominięciem rosyjskich systemów obrony przeciwdronowej i z możliwością rażenia celów strategicznych.

Jednym z najpoważniejszych problemów, przed którymi stanęła Rosja po operacji „Pajęczyna", jest utrata samolotów o wyjątkowo wysokim stopniu zaawansowania technologicznego, niezwykle kosztownych i – co kluczowe – już od dawna nieprodukowanych.

W ramach „Pajęczyny" zakładano uderzenia na pięć lotnisk rosyjskich, w tym bazę „Ukrainka" w obwodzie amurskim. Atak nie doszedł jednak do skutku – ciężarówka przewożąca drony spłonęła w trakcie jazdy na trasie Czyta–Chabarowsk.

Rosyjskie śledztwo

Rosjanie natychmiast rozpoczęli śledztwo w sprawie ataków na lotniska, przesłuchując kierowców ciężarówek, którzy zgodnie potwierdzili, że pojazdy należały do pewnego Artema. Mężczyzna, jak wynika z ich zeznań, jakiś czas temu otrzymał zlecenie od jakiegoś biznesmena na przetransportowanie kilku domków modułowych z Czelabińska do wskazanych regionów. W świetle tych informacji rosyjskie służby wszczęły postępowanie karne w sprawie terroryzmu, a głównym celem poszukiwań stał się Artem, który – według danych śledczych – jest Ukraińcem. Sporządzono jego portret pamięciowy, który rozesłano do jednostek w całym kraju, a także wydano za nim list gończy. Według doniesień chodzi o trzydziestosiedmioletniego Artema Timofiejewa, na którego zarejestrowane były ciężarówki zaangażowane w operację SBU.

Rosyjskie media, powołując się na informacje władz, podają, że Timofiejew urodził się w Żytomierzu lub Doniecku, mieszkał w Kijowie i pracował jako didżej. Aktywnie wspierał rewolucję godności w 2014 roku, jednak kilka lat później przeniósł

eprasa.pl 754c73ce2d

się do Rosji, do Czelabińska, gdzie uzyskał rosyjskie obywatelstwo. W październiku 2024 roku Artem zarejestrował jednoosobową działalność gospodarczą zajmującą się transportem ciężarowym, a w grudniu kupił kilka pojazdów, które później zostały wykorzystane do ataków na rosyjskie lotniska wojskowe.

Tymczasem Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zapewnia, że wszystkie osoby zaangażowane w tę operację ze strony ukraińskiej są obecnie bezpieczne i zostały wywiezione z Rosji. Prawdopodobnie dotyczy to także Artema, choć szczegóły wciąż pozostają nieznane. SBU ostrzega jednak, że wszelkie ewentualne aresztowania dokonywane przez Rosjan będą miały wyłącznie charakter propagandowy i służyć będą jako pokazówka na potrzeby wewnętrzne.

Dlaczego to tak ważne?

Jednym z najpoważniejszych problemów, przed którymi stanęła Rosja po przeprowadzonej operacji, jest utrata samolotów o wyjątkowo wysokim stopniu zaawansowania technologicznego, niezwykle kosztownych i – co kluczowe – już od dawna nieprodukowanych. Wszystkie te bombowce, będące nośnikami rakiet, a także zdolne do przenoszenia ładunków jądrowych, pochodzą z czasów Związku Radzieckiego. Część z nich została wręcz przekazana Rosji przez Ukrainę w ramach rozbrojenia strategicznego pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Ukraina przeprowadziła 1 czerwca operację specjalną „Pajęczyna" – błyskawiczną i bezprecedensową akcję, którą wielu nazwało „czarnym dniem rosyjskiego lotnictwa".

Większość uszkodzonych lub zniszczonych maszyn została zaprojektowana po II wojnie światowej, a ich produkcję rozpoczęto na początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Przykładowo, ostatnie egzemplarze Tu-22M3 i Tu-95 zmontowano w latach dziewięćdziesiątych, tuż przed całkowitym wygaszeniem produkcji. Decyzja ta była rezultatem kilku czynników: technologicznego zacofania, rosnących kosztów produkcji oraz rozpadu ZSRR, który oznaczał utratę części zakładów przemysłowych w byłych republikach radzieckich.

Obecnie, według różnych szacunków, Rosja dysponuje około 130 bombowcami tego typu. Rzeczywista liczba zdolnych do lotu maszyn pozostaje jednak nieznana. Część floty została już dawno wycofana z eksploatacji. Samoloty, które nadal znajdują się w służbie, często są rozbierane na części, by utrzymać sprawność innych, wciąż działających jednostek. Współczesna Rosja nie posiada ani możliwości technologicznych, ani infrastruktury przemysłowej, by wznowić seryjną produkcję tych bombowców.

eprasa.pl 754c73ce2d

Tym większe było zaskoczenie, a nawet rozbawienie, gdy pokazali ujęcia z dronów wykonane podczas jednego z ukraińskich uderzeń na rosyjskie lotniska. Na skrzydłach bombowców zauważono poukładane czarne opony, przypominające te od ciężarówek. Ten nietypowy widok szybko obiegł media i wywołał liczne komentarze. Choć dokładne przeznaczenie tego rozwiązania nie jest do końca jasne, przypuszcza się, że był to prowizoryczny sposób maskowania lub próba zabezpieczenia maszyn.

Tymczasem podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej właśnie te przestarzałe, lecz wciąż groźne samoloty były intensywnie wykorzystywane do wystrzeliwania rakiet manewrujących w kierunku ukraińskich celów nie tylko wojskowych, ale również cywilnych. To z ich pokładów odpalono między innymi pocisk, który uderzył w Kijowski Szpital Dziecięcy Ochmadyt.

Efekt dodatkowy

Przez kilka dni po przeprowadzeniu operacji ruch ciężarówek na terenie całej Rosji został niemal całkowicie sparaliżowany. Przykładem może być kolejka tirów, która od Irkucka ciągnęła się na dziesiątki kilometrów, a miejscowi opowiadali, że tamtejsza policja zatrzymywała praktycznie każdy pojazd do szczegółowej kontroli. Wszystkie ciężarówki mogące potencjalnie przewozić drony były traktowane jak możliwe zagrożenie i poddawane skrupulatnym inspekcjom przez służby bezpieczeństwa. To z kolei wywołało swoisty efekt psychologiczny – atmosferę niepewności, a nawet paniki, która sparaliżowała codzienny ruch transportowy i znacząco utrudniła działania logistyczne w całym kraju.

W sieci operację „Pajęczyna" zaczęto porównywać do słynnego konia trojańskiego, zastanawiając się, czy to właśnie Ukraina powinna zabiegać o przyjęcie do NATO, czy może wręcz przeciwnie. Pojawiły się także analogie do operacji izraelskiej przeciwko Hezbollahowi z wykorzystaniem pagerów czy określenia „rosyjskiego Pearl Harbor". Jednak ta ostatnia metafora nie do końca trafia w sedno – podczas gdy Pearl Harbor było japońskim atakiem na USA, który zmusił Amerykanów do przystąpienia do II wojny światowej, w tym przypadku to Rosja pierwsza zaatakowała Ukrainę, a nie odwrotnie.

Najważniejszym efektem tej operacji jest jednak udowodnienie przez Ukrainę, że żaden obiekt wojskowy na terytorium Rosji nie może czuć się całkowicie bezpieczny – nawet jeśli znajduje się on ponad tysiąc kilometrów od linii frontu.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Autorka dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna".

eprasa.pl 754c73ce2d

Kradzież ukraińskiej przyszłości

Michał Borowik

› *Russkij mir* nie przestaje rosnąć. Nie chodzi tu jedynie o powiększanie fizycznego terytorium państwa. Rosja rozszerza swoje wpływy przez porywanie dzieci z wrogiego, jej zdaniem, terytorium i wychowywanie ich na obywateli swego kraju.

Jeszcze przed rozpoczęciem pełnoskalowej inwazji w Ukrainie Federacja Rosyjska porywała ukraińskie dzieci z okupowanego terytorium pod pretekstem udzielania im pomocy, ale w rzeczywistości w celu poddania ich procesowi rusyfikacji.

Według organizacji European Resilience Initiative Center w grudniu 2014 roku rosyjska celebrytka Jelizawieta Glinka, zajmująca się pracą charytatywną, zorganizowała transfer trzynastu ukraińskich dzieci z Doniecka do Rosji. W październiku 2015 roku jako członkini Prezydenckiej Rady Praw Człowieka Glinka zwróciła się do Władimira Putina z prośbą o zmianę ustawodawstwa krajowego w celu umożliwienia relokacji ukraińskich dzieci z Donbasu do Rosji, aby rzekomo udzielić im pomocy medycznej. Według rosyjskiej państwowej agencji informacyjnej TASS tylko w 2015 roku Glinka przeniosła do Rosji około pięciuset ukraińskich nieletnich.

Jelizawieta Glinka ustanowiła sponsorowany przez państwo system wyprowadzania ukraińskich dzieci do Rosji, który wykorzystywany jest podczas pełnoskalowej wojny przez obecną rzecznik prezydenta Rosji ds. praw dziecka Marię Lwową-Belową do porywania dzieci. Rosja mierzy się z niżem demograficznym, trwającym od czasu osiągnięcia przez nią szczytowej liczby ludności w 1994 roku.

Według danych opublikowanych przez Ośrodek Studiów Wschodnich Rosja doświadcza ujemnego przyrostu naturalnego od początku lat dziewięćdziesiątych, z wyjątkiem krótkiego okresu od 2013 do 2015 roku. Niska liczba urodzeń i przewyższająca ją o wiele większa liczba zgonów w Rosji ma wiele przyczyn, a wysoka śmiertelność podczas pandemii koronawirusa oraz decyzja Putina o rozpoczęciu ataku na Ukrainę jedynie pogorszyły sytuację.

Niektórzy urzędnicy państwowi Ukrainy uważają, że po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny Rosja w celu uzupełnienia braków demograficznych posunęła się do znacznego zwiększenia liczby porwań ukraińskich dzieci w celu ich rusyfikacji.

eprasa.pl 754c73ce2d

Wieczne wczasy

Federacja Rosyjska porywa dzieci pod różnymi pretekstami i na wiele sposobów. Jednym z nich jest przeprowadzanie badań lekarskich młodzieży znajdującej się w strefach konfliktu bądź na okupowanych regionach Ukrainy w celu zdiagnozowania nieistniejących schorzeń. Badane dzieci często są dobrego, a nawet wręcz doskonałego zdrowia.

Olga mówi o chłopcu, który podczas terapii polegającej na rysowaniu na szklanych drzwiach namalował na nich rosyjską flagę. Zrobił to, aby przetestować otaczających go dorosłych. Chciał wiedzieć, czy terapeutka zdenerwuje się na niego, czy na niego nakrzyczy.

Budzi to oczywiste pytanie: dlaczego u zdrowych dzieci diagnozowane są choroby? Odpowiedź znajdziemy we wcześniej wspomnianym kryzysie demograficznym w Rosji. W celu uzupełnienia swoich zasobów ludzkich Rosja diagnozuje najzdrowsze spośród dzieci, przypisując im niestworzone przypadłości, aby móc wysłać je na wieczne wczasy zdrowotne, na tak zwaną rehabilitację, gdzie poddane są rusyfikacji, treningowi wojskowemu oraz z czasem totalnej zmianie tożsamości.

Kolejną często podawaną przez stronę rosyjską przyczyną wywożenia dzieci na teren Federacji Rosyjskiej jest potrzeba ewakuacji młodych ze stref działań wojennych. Realizowane jest to metodą rozdzielania dzieci od rodzin, często znajdujących się w bezpieczniejszych częściach Ukrainy, co jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, które jasno odnosi się do tematu dzieci będących w strefach działań wojennych. Zgodnie z artykułem 24 konwencji genewskiej strony konfliktu ułatwią przyjęcie tych dzieci przez kraj neutralny na czas trwania konfliktu, strony dołożą też starań, aby wszystkie dzieci poniżej dwunastu lat mogły być rozpoznane przez zaopatrzenie ich w tabliczki tożsamości lub w inny sposób.

Trening czyni Rosjaninem

Proces rusyfikacji jest znany polskiemu społeczeństwu. Jest to narzucanie języka oraz kultury rosyjskiej grupom wcześniej funkcjonującym w ramach własnych, różniących się od rosyjskiej, kultur.

Po przyjeździe do Rosji ukraińska młodzież poddana jest różnorakim rodzajom propagandy – od prostych rzeczy, jak śpiewanie rosyjskiego hymnu, po wywieranie presji, aby jak najszybciej nauczyła się języka rosyjskiego.

Ukraińskie dzieci przekonywane są przez swoich porywaczy, że ich rodzice nie żyją bądź że zostały przez nich porzucone. Rosyjskie władze następnie przedstawia-

eprasa.pl 754c73ce2d

ją się jako jedyna strona mająca na uwadze ich dobro i bezpieczeństwo. Powoduje to wytworzenie się poczucia zależności i pragnienie, aby jak najszybciej nauczyć się rosyjskiego i dostosować do nowego życia. Dzieciom wpaja się, że wszelkie elementy kultury ukraińskiej są przejawami skrajnego nacjonalizmu, a nawet terroryzmu.

Jednym z najważniejszych elementów tej indoktrynacji jest trening, który ma za zadanie przygotować ukraińską młodzież do wstąpienia do rosyjskiej armii. Dzieje się tak między innymi poprzez nakłanianie czy wręcz przymuszanie dzieci do wstąpienia do rosyjskich organizacji takich jak Junarmia, czyli Wschodniorosyjskie Narodowe Stowarzyszenie Patriotyczne, czy Ruch Społeczny „Młoda Rosja" (paramilitarna organizacja szkoląca młodych na przyszłych żołnierzy, wpajająca im rosyjskie wartości patriotyczne i historyczne, często porównywana do Hitlerjugend). Zadaniem tego typu organizacji jest tworzenie alternatywnej rzeczywistości w umysłach swoich członków oraz wpojenie im poczucia absolutnej lojalności wobec Rosji. Teoretycznie rzecz biorąc, wstąpienie do Junarmii jest całkowicie dobrowolne. W praktyce jednak młodzi Ukraińcy boją się konsekwencji ze strony otoczenia w razie odmowy przystąpienia do organizacji.

Dzieci, które w momencie okupacji Doniecka i Ługańska w 2014 roku były jeszcze niepełnoletnie i dorosły na terenie tych sztucznie stworzonych „niezależnych republik", po przeprowadzonym przez Rosjan praniu mózgu stają się żołnierzami przekonanymi, że nie są żadnymi Ukraińcami, tylko obywatelami terenów niezależnych, a Ukraina jest ich wrogiem. Część z nich obecnie znajduje się w ukraińskich więzieniach i nie do końca nawet rozumieją, co się z nimi stało.

Nie oddamy ich bez walki

Od rozpoczęcia procederu wywożenia ukraińskich dzieci do Rosji zarówno rząd ukraiński, jak i szereg organizacji pozarządowych podejmuje próby ich odzyskania.

Utworzone zostały: Centrum Oporu Narodowego, zbierające między innymi informacje na temat nielegalnych wysiedleń, Centrum Ochrony Praw Dziecka, program Bring Kids Back UA, a także Rada Koordynacyjna ds. Ochrony i Bezpieczeństwa Dzieci przy Prezydencie Ukrainy, której przewodniczy szef Kancelarii Prezydenta Andrij Jermak. Plan działania Bring Kids Back UA łączy wysiłki ukraińskich agencji rządowych, organizacji międzynarodowych i pozarządowych (NGO), a także zainteresowanych obywateli. Według Darii Herasymczuk, ukraińskiej rzeczniczki praw dziecka, program ten ma na celu powrót i reintegrację ukraińskich dzieci deportowanych przez Rosję.

W dokumentowanie, zapobieganie i odwracanie rosyjskich przesiedleń i wymuszonych przez państwo deportacji ukraińskich dzieci zaangażowało się wiele orga-

eprasa.pl 754c73ce2d

nizacji pozarządowych, w tym ukraińska sekcja międzynarodowej sieci SOS Wioski Dziecięce i Regional Center of Human Rights, które należą do organizacji wspierających, przygotowujących lub zarządzających powrotem deportowanych dzieci.

Wśród tych organizacji jest założona przez Mykołę Kułebę, byłego rzecznika Ukrainy ds. praw dziecka, fundacja Save Ukraine (powstała w 2014 roku) zajmująca się ratowaniem dzieci wywiezionych na terytorium Federacji Rosyjskiej oraz tych znajdujących się na terenach okupowanych. Dzieci te, często z dala od swoich rodzin, ciężko znoszą rozłąkę z bliskimi i potrzebują kompleksowej pomocy psychologicznej w celu przezwyciężenia traumy związanej z rosyjskim procesem wynaradawiania. Mirosława Charczenko, współpracownica Kułeby, mówi, że organizacja od 2014 roku do dziś ewakuowała ze stref konfliktów co najmniej 100 tysięcy osób.

Na ratunek

W jaki sposób organizacja przystępuje do ratowania dzieci znajdujących się w głębi terytorium wrogiego państwa, będącego z Ukrainą w stanie wojny? Proces ten musi być trudny i pełen niespodziewanych przeszkód. Jest to jedno z bardziej kłopotliwych pytań zadawanych organizacji Save Ukraine, bo większość danych o odzyskiwaniu dzieci jest tajna. Przede wszystkim dlatego, że ujawnienie jakichkolwiek szczegółów akcji ratunkowych mogłoby sprawić, że informacje te wyciekłyby do Rosji.

Federacja Rosyjska porywa dzieci pod różnymi pretekstami i na wiele sposobów. Jednym z nich jest przeprowadzanie badań lekarskich młodzieży znajdującej się w strefach konfliktu bądź na okupowanych regionach Ukrainy w celu zdiagnozowania nieistniejących schorzeń.

Są jednak tematy, o których można się dowiedzieć. Save Ukraine ma wolontariuszy również na terenach okupowanych, którzy pomagają w organizacji odzyskiwania pociech. Pierwszym krokiem do odbicia porwanych dzieci jest ich identyfikacja i nawiązanie kontaktu, a to bywa bardzo trudne, ponieważ po dokonaniu nielegalnego wywozu Rosja zmienia dzieciom imiona, nazwiska, a nawet daty urodzenia. Zdarza się, że starsze dzieci same kontaktują się z organizacją przez serwisy społecznościowe lub inne kanały komunikacji. Dzieci te zazwyczaj doskonale znają swoje prawdziwe imiona i wiedzą też, kim są ich rodzice. Jednak młodsze dzieci nie mają często poczucia własnej tożsamości.

„New York Times" dokonał śledztwa w sprawie uprowadzenia dzieci z chersońskiego sierocińca. Odkryto, że porwanych zostało czterdzieścioro sześcioro dzieci – od noworodków po trzylatki. Tak małych dzieci nie da się zidentyfikować na

eprasa.pl 754c73ce2d

podstawie wyglądu, a one same z oczywistych przyczyn nie są w stanie zgłosić się po pomoc. Tak więc szanse ich uratowania są niskie. Krok, który następuje po wstępnym rozpoznaniu, jest utajniony ze względów bezpieczeństwa. Po tym etapie dzieci przekraczają granicę, wracają do Ukrainy i jednoczą się z rodzinami bądź trafiają pod opiekę organizacji.

Przykładem udanej operacji ratunkowej Save Ukraine jest odzyskanie piątki dzieci porwanych przez Rosjan z Mariupola. Porywacze napisali artykuł o „mariupolskich dzieciach jadących do Nowosybirska", nie wspominając jednak ani słowem o porwaniu. Na podstawie zdjęć zamieszczonych w artykule fundacja zdołała zidentyfikować kilkoro dzieci. Najczęściej identyfikacja następuje wtedy, gdy dzieci, które są w trakcie ustalania planu ich ratunku, informują rówieśników o istnieniu fundacji i mówią im, aby się z nią skontaktowali.

Powrót do normalności

Kolejny bardzo ważny etap następuje już po powrocie dzieci do Ukrainy. Trauma związana z porwaniem lub życiem na terenach okupowanych jest jednym z bagaży, które dzieci przywożą ze sobą do rodzinnego kraju. Ten ciężar będzie im towarzyszyć do końca życia.

Olga, terapeutka pracująca dla Save Ukraine, opowiedziała mi o procesie terapeutycznym, któremu poddane są dzieci uratowane z rąk Rosjan. Leczenie psychiki znacznie się różni od leczenia ciała. Trauma towarzyszy dzieciom cały czas. Podczas trwającej zaledwie trzy miesiące terapii można poradzić sobie z jednym typem urazu, a często bywa ich znacznie więcej. Nigdy nie wiadomo, co może wywołać u dziecka negatywną reakcję, a syndrom pourazowy może ujawnić się nawet długo po zakończeniu wojny.

Psychologowie pracujący dla organizacji starają się dać dzieciom narzędzia do radzenia sobie z sytuacjami stresowymi, przypominającymi im o przeżytych wydarzeniach. Jednym z takich sposobów jest terapia psychosomatyczna. Raz na tydzień odbywa się sesja, podczas której dzieci uczą się technik oddychania, medytacji oraz świadomej wizualizacji. Cały cykl powtarza się osiem razy.

Czasami rodziny wyjeżdżają, zanim zakończy się cykl spotkań, na przykład z powodu zdobycia nowej pracy czy znalezienia innego miejsca zamieszkania. Dlatego dzieci podczas każdego spotkania uczą się przynajmniej jednej techniki, która przyda się im, gdyby musiały opuścić ośrodek przed zakończeniem terapii. Podczas każdej sesji dzieci powtarzają więc techniki przydatne w późniejszym życiu: oddychanie, medytację i wizualizację. Dzieci znajdujące się pod rosyjską okupacją mogą znaleźć się w dodatkowo niekorzystnej sytuacji, ponieważ ukrywając się przed Ro-

eprasa.pl 754c73ce2d

sjanami, nie nabywają podstawowych umiejętności. Luka edukacyjna nie dotyczy tylko maluchów – starsze dzieci również potrafią mieć poważne braki w edukacji, przeważnie języka ukraińskiego. W wyjątkowo ciężkich przypadkach, na przykład dzieci pochodzących z trudnych domów czy niemających żyjącej rodziny, bardzo trudno jest poczynić znaczne postępy w ciągu trzech miesięcy. Pracując z taką młodzieżą, kładzie się nacisk przede wszystkim na jak najszybszą stabilizację stanu psychicznego oraz wpojenie omawianych wcześniej technik.

Po powrocie najczęstszą rekomendacją ośrodka jest znalezienie lokalnego terapeuty i kontynuacja leczenia. Ośrodki stanowią dla tej młodzieży pierwszą pomoc zaraz po uratowaniu, lecz tylko długotrwała terapia może im pomóc całkowicie przezwyciężyć traumę przeżytych wydarzeń. Olbrzymim wyzwaniem, z którym mierzą się terapeuci, jest wpływ rusyfikacji na tożsamość porwanych młodych. Stosowano wobec nich różne metody, nie tylko śpiewanie rosyjskiego hymnu każdego ranka czy odbywanie lekcji patriotyzmu, ale wręcz przekupstwo poprzez składanie dzieciom obietnic odbycia edukacji w Moskwie, obdarzenia ich mieszkaniem itp. Niektóre z dzieci wierzą w te obietnice i nawet po uratowaniu mówią, że doskonale rozumieją, że Putin jest zły, ale Rosja i Rosjanie być może nie są tacy źli. Opowiadają terapeutom o możliwych planach powrotu do Rosji i podjęcia obiecanej edukacji bądź wprowadzenia się do obiecanego mieszkania. Niektóre z dzieci wychodzą z całego procesu pozbawione pewności, czy są Ukraińcami, czy Rosjanami. Są zagubione i potrzebują pomocy w odnalezieniu samych siebie.

Tragedią utraty tożsamości przez ukraińskie dzieci jest też to, że często mają one relacje w Ukrainie z przyjaciółmi, rodziną, które zostają zerwane, a przy odpowiednio długim okresie rusyfikacji dzieci zwracane są wręcz przeciwko swym krewnym i kompanom.

Zrozumiałe jest, że po wszystkich doświadczeniach w Rosji oraz na terenach okupowanych dzieci stają się bardzo nieufne wobec dorosłych. Olga mówi o chłopcu, który podczas terapii polegającej na rysowaniu na szklanych drzwiach namalował na nich rosyjską flagę. Zrobił to, aby przetestować otaczających go dorosłych. Chciał wiedzieć, czy terapeutka zdenerwuje się na niego, czy na niego nakrzyczy.

Nowe życie

Po terapii, już po powrocie do domu, następuje okres obserwacji dzieci przez organizację. Każde z dzieci ma swojego prowadzącego, który kontaktuje się z nim co najmniej raz w tygodniu. Prowadzący wiedzą na temat dzieci wszystko. Co jedzą, kiedy śpią, czym się zajmują, czego się uczą oraz nad czym pracują. Tak dokładna i długotrwała obserwacja jest niezbędna z kilku powodów. Przede wszystkim zarów-

eprasa.pl 754c73ce2d

no same dzieci, jak i ich rodziny często potrzebują wsparcia w znalezieniu pracy, szkoły oraz miejsca do mieszkania, a w niektórych przypadkach wymagają pomocy finansowej.

Dzieci, które nie mają żadnych opiekunów prawnych, mieszkają w Centrum Leczenia i Nadziei, placówce przeznaczonej na dłuższy pobyt. Są one mocno zżyte z organizacją, a niektóre z nich, dorastając, nawet podejmują w niej pracę, jak na przykład chłopiec uratowany przed rosyjską deportacją „na obóz". Chłopak uciekł przed wyjazdem i skontaktował się z Save Ukraine, a organizacja przywiozła go z Krymu. Teraz ma osiemnaście lat i robi to, o czym zawsze marzył. Jest asystentem fotoreportera w agencji prasowej Save Ukraine. Chodzi na wydarzenia związane z organizacją i otrzymuje wynagrodzenie za swoją pracę.

Dzieci, które wcześniej były ratowane, pomagają nowo przybyłym, organizując dla nich zajęcia. Na przykład siedemnastoletni chłopiec marzy o byciu nauczycielem sportu i uczy młodsze dzieci gry w piłkę nożną i innych gier.

Ukraińskie instytucje dla sierot były w fatalnym stanie od początku odzyskania przez Ukrainę niepodległości. Po pełnoskalowej inwazji wystąpił olbrzymi problem z sierocińcami oraz domami opieki. Dyrektorzy tych placówek nie wiedzieli, co robić, więc czekali na instrukcje rządu i to właśnie dlatego wiele sierot trafiło do Rosji.

W ukraińskim systemie opieki nad dziećmi najważniejsza nie jest młodzież, a instytucja. Jednym z głównych priorytetów Save Ukraine jest zakończenie tej instytucjonalizacji. Organizacja uważa, że każde dziecko musi znaleźć się w rodzinie zastępczej.

Dzieci ratowane przez Save Ukraine, które wcześniej znajdowały się w domach dziecka, nie są przywracane do systemu, ale szuka się dla nich natychmiast nowych rodzin.

Najtrudniejszymi przypadkami, z jakimi mierzy się Save Ukraine, są sytuacje, kiedy ratowane dzieci nie mają żadnego prawnego opiekuna, który mógłby się nimi zająć po powrocie do kraju. Opiekunowie prawni czasem muszą polecieć do Moskwy z całą dokumentacją dotyczącą danego dziecka, gdzie często są poddawani przesłuchaniu na lotnisku. Zdarzył się nawet przypadek tak długiego przesłuchania na lotnisku, że w jego trakcie babcia ratowanego dziecka zmarła, a jej wnuk został sierotą. Przy braku prawnego opiekuna proces odzyskania dziecka stał się niezwykle skomplikowany.

***

„Jedna zasada musi być absolutna dla esesmana: musimy być uczciwi, przyzwoici, lojalni i przyjaźni wobec członków naszej krwi i nikogo innego. To, co dzieje się

eprasa.pl 754c73ce2d

z Rosjanami, co dzieje się z Czechami, jest dla mnie całkowicie obojętne. Taką dobrą krew naszego własnego gatunku, jaka może być wśród narodów, zdobędziemy dla siebie, jeśli to konieczne, zabierając dzieci i wychowując je wśród nas" – te słowa, wypowiedziane przez Heinricha Himmlera nakreśliły politykę nazistowskich Niemiec wobec dzieci w podbitych krajach. Mój własny dziadek był jednym z takich porwanych dzieci, wpierw umieszczony w obozie koncentracyjnym wraz z pradziadkiem, by później być adoptowanym przez niemiecką rodzinę. Dziadek wrócił do kraju dzięki pomocy amerykańskich żołnierzy, którzy przybyli do Niemiec. Wiele polskich dzieci nie miało takiego szczęścia. Zgodnie z opracowaniem doktor Dorothee Schmitz-Koster *Teraz jesteście Niemcami* jedynie 15–20 procent porwanych przez nazistów dzieci powróciło do domu, a większość z nich na zawsze utraciła swą pierwotną tożsamość. Mam nadzieję, że to nie spotka dzieci z Ukrainy.

Michał Borowik jest dziennikarzem, zajmuje się m.in problemem uprowadzonych ukraińskich dzieci.

eprasa.pl 754c73ce2d

Skradzione dzieciństwo
Zbrodnie przeciwko dzieciom popełnione przez wojska rosyjskie

Zatrzymywanie lub przetrzymywanie i grożenie zabiciem, zranieniem lub dalszym przetrzymywaniem innej osoby w celu wymuszenia od strony trzeciej, np. państwa, międzynarodowej organizacji międzyrządowej, określonego działania lub powstrzymania się od niego jest w świetle międzynarodowego prawa przestępstwem jako zbrodnia przeciw ludzkości[1].

Masowe uprowadzanie i nielegalne przetrzymywanie ludności cywilnej jest jedną z form rosyjskiego terroru. Na tymczasowo okupowanych terytoriach Rosja stworzyła sieć izb tortur, więzień, aresztów śledczych, kolonii karnych, a także ukrytych miejsc przetrzymywania więźniów. Od początku inwazji na Ukrainę w 2014 roku przedstawiciele sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, agenci rosyjskich służb specjalnych, przedstawiciele nielegalnych grup zbrojnych i tzw. organów ścigania uprowadzili dziesiątki tysięcy obywateli Ukrainy. Rosyjscy wojskowi nielegalnie zatrzymują cywilów, często w obecności ich dzieci[2].

---

[1] Branie zakładników jest jednoznacznie zakazane przez prawo międzynarodowe, zarówno humanitarne, jak i karne: art. 34 IV Konwencji genewskiej – o ochronie osób cywilnych; art. 75 ust. 2 lit. c Protokołu dodatkowego do Konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 roku, dotyczącego ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół I), sporządzony w Genewie dnia 8 czerwca 1977 roku, Dz.U. 1992 nr 41 poz. 175 (dalej: Protokół I do Konwencji genewskich). Art. 8 ust. 2 lit. a pkt viii Rzymskiego Statutu MTK stwierdza wprost: „Branie zakładników jest zbrodnią wojenną w międzynarodowym konflikcie zbrojnym", a art. 7 ust. 1 lit. e tegoż statutu mówi, że: „uwięzienie lub inne dotkliwe pozbawienie wolności fizycznej z naruszeniem podstawowych reguł prawa międzynarodowego" jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Świadectwa ukazują szerokie spektrum zabronionych działań wojsk okupacyjnych, które przetrzymywały osoby cywilne, w tym dzieci, jako zakładników. Zagrożenie dotyka nieletnich w dwojaki sposób: mogą sami stać się zakładnikami, mogą też cierpieć pozostawieni bez opieki rodzicielskiej po bezprawnym zatrzymaniu ich krewnych.

[2] *Human Rights Violations in the Occupied Parts of Ukraine's Donbas since 2014*, SCEEUS Reports on Human Rights and Security No. 1, https://www.ui.se/butiken/uis-publikationer/ui-report/2021/human-rights-violations-in-the-occupied-parts-of-ukraines-donbas-since-2014/ [dostęp: 08.06.2025]; *„You Don't Exist". Arbitrary Detentions, Enforced Disappearances, and Torture in Eastern Ukraine*, https://www. hrw.org/report/2016/07/21/you-dont-exist/arbitrary-detentions-enforced-disappearances-and-torture-eastern [dostęp: 08.06.2025].

eprasa.pl 754c73ce2d

Bezprawne pozbawienie wolności nieletnich

Odnotowano przypadki, gdy rosyjscy wojskowi uprowadzali same dzieci, bezprawnie je przetrzymywali i torturowali.

Świadek N20: Przyszli i zabrali moją koleżankę do jakiejś wioski, twierdzi, że nie została tam zgwałcona. Ale przebywała tam przez trzy dni, gotowała dla nich i robiła inne rzeczy.

Świadek N60: Byłem z bratem u mojej mamy i o 8.00 rano usłyszeliśmy pukanie w okno i do drzwi. Moja mama otworzyła, usłyszałem wchodzących Rosjan i pytanie: „Stara, gdzie Twoi synowie?". Wpadli do domu i zaczęli celować z karabinów. Kazali nam wstać, oddać nasze telefony, paszporty i wyjść. Oddaliśmy telefony i paszporty, wyszliśmy na zewnątrz, a na podwórku już stało siedem–osiem osób. Zaprowadzili nas na środek podwórka, skuli kajdankami i wsadzili do „tygrysa" [rosyjski wojskowy samochód terenowy – red.]. W „tygrysie" zawiązali nam oczy. Jechaliśmy przez godzinę. Przez cały ten czas byliśmy rażeni paralizatorem. Potem przesadzono nas do innego samochodu, a mnie, kopiąc, wepchnięto do bagażnika.

Kiedy mnie przywieźli, miałem zdrętwiałe ręce, a jeden z nich krzyczał: „Odetnijcie mu ręce, po co mu one?".

Byłem przetrzymywany w niewoli przez trzy doby. Przez pierwszy dzień mnie nie ruszali, a potem zaczęli mnie zabierać na przesłuchania, na „elektroforezę" [w slangu rosyjskich wojskowych oznacza to torturowanie przez rażenie prądem – red.]. Budzili mnie kijem bejsbolowym. Potem zaczęli grozić, że poderżną mi gardło: „Zabijemy cię".

Bili mnie, gdzie popadło. „Elektroforezę" podłączali mi do małego palca, a potem do kolan. Za pierwszym razem cierpiałem tak bardzo, że wyleciały mi z zębów plomby. Kilka razy zanoszono mnie do celi. Kiedy tracisz przytomność kilka razy z rzędu, nie masz siły sam iść. A po półgodziny znowu będą cię przesłuchiwać. Zaczęło mnie boleć serce i zrozumiałem, że albo ucieknę, albo mnie tu zabiją.

Jeden ze świadków z częściowo okupowanego obwodu zaporoskiego, który doświadczył pozbawienia wolności przez Rosjan, wspomina, że w miejscach nielegalnego przetrzymywania obywateli Ukrainy więźniowie byli celowo trzymani razem z dziećmi.

Świadek C73: Przedsiębiorców, byłych radnych i bogatszych rolników nielegalnie więziono razem z ich dziećmi. Córki i synowie byli torturowani w obecności rodziców, aby zmusić ich do przekazania biznesów Rosjanom.

eprasa.pl 754c73ce2d

3 marca 2022 roku, podczas okupacji wsi Jahidne w obwodzie czernihowskim, Rosjanie utworzyli sztab w miejscowej szkole i uwięzili wszystkich mieszkańców w piwnicy, żeby wykorzystać ich jako żywe tarcze. 31 marca Siły Zbrojne Ukrainy odzyskały kontrolę nad wsią Jahidne i uwolniły jej mieszkańców. Opowiada o tym pracownik szkoły, który wraz z sąsiadami spędził 27 dni w szkolnej piwnicy.

Świadek C43: Zaczęli nas zaganiać do piwnicy, wszystkich, mieszkańców wsi. Oni siedzieli na górze, tam mieli swój sztab. Pewnie chcieli się osłaniać ludźmi.

Powiedzieli nam, że jeśli będziemy mieć do nich jakiekolwiek pytania, to mamy wyznaczyć jedną osobę. Zgłosił się mój syn. Był tam z żoną i dwójką dzieci. To było przerażające. Jeśli chcecie zastrzelić, to zastrzelcie – ale nie przy dzieciach. Niech dzieci tego nie widzą. Oni strzelali na oczach dzieci, strzelali wokół ciebie, blisko twojej głowy, pod nogi, a dzieci to wszystko widziały…

Brak czystej wody, żywności, podstawowych środków higieny osobistej oraz leków w zamkniętym zatłoczonym pomieszczeniu doprowadził do fatalnych następstw.

Świadek C43: Było z nami półtoramiesięczne niemowlę, a nie wystarczało powietrza… Poprosiliśmy: „Przynajmniej otwórzcie drzwi, pozwólcie dziecku oddychać, ono umiera". „Niech umiera, to jest wojna, czego chcecie!".

W piwnicy mieliśmy po pół metra kwadratowego na osobę. Było prawie 400 osób, a piwnica miała 198 metrów kwadratowych.

Z 386 osób 69 to były dzieci. Najmłodsze dziecko miało półtora miesiąca. Najstarsza osoba miała 92 lata. Starzy ludzie po prostu tam umierali. Nie było wystarczającej ilości jedzenia ani powietrza. Wariowali, a potem umierali.

Dzieci wszystko rozumiały. Ale kiedy ludzie zaczęli umierać, musieliśmy im to jakoś tłumaczyć.

Dzieci spały na łóżkach, obok których leżały zwłoki. Prosiliśmy o pozwolenie na wyniesienie ciał na zewnątrz, ale praktycznie nie dostawaliśmy na to zgody. Jeśli zebrały się co najmniej trzy ciała, to udawało się doprosić o pozwolenie na wywiezienie ich na cmentarz, żeby je pochować. Wieźliśmy je na taczkach. Dawali na to godzinę, ale to za mało czasu na

wykopanie dołu. Kiedy docieraliśmy na cmentarz, oni widzieli, że jesteśmy cywilami, ale ostrzeliwali cmentarz i zamiast zakopywać trupy, ranni ludzie sami wpadali do tych dołów.

Ośmioro dzieci kładliśmy na jednym łóżku, a dwoje pod łóżkiem, z ciałami zmarłych pomiędzy nimi. Ciała mogły tak leżeć przez cały dzień, a dzieci bawiły się przy nich. To było przerażające.

eprasa.pl 754c73ce2d

Starsze dzieci rozumiały. Widziały, co się dzieje. Wojna, jak strzelają. Młodsze dzieci zagadywaliśmy i staraliśmy się odwrócić ich uwagę, jak tylko się dało.

Na dodatek prawie wszyscy, dorośli i dzieci, zachorowaliśmy na ospę wietrzną i dostaliśmy gorączki. Nie było żadnych lekarstw. Dzieci zarażały się jedno od drugiego, dorośli też.

Mieliśmy kobietę z niemowlęciem. Była farmaceutką w szpitalu i kiedy tu przyszła, miała ze sobą jakieś tam lekarstwa. Na początku dzieliła jedną tabletkę na pięcioro dzieci, aby obniżyć gorączkę…, ale później już nie było leków, nie było, czym się leczyć.

Gdy dzieci wychodziły na zewnątrz, mdlały, nie mogły patrzeć na słońce, na światło.

Minął rok od naszego uwięzienia w tej piwnicy, a poziom śmiertelności jest nadal bardzo wysoki. Każdego miesiąca ludzie umierają.

Wiedząc o krytycznym niedoborze żywności, przedstawiciele sił okupacyjnych nagrywali filmy i robili zdjęcia dzieciom przetrzymywanym w piwnicy. Później wykorzystywali te materiały w rosyjskiej propagandzie, próbując rozpowszechnić wizję, że rosyjska armia „ratuje głodujące ukraińskie dzieci".

Świadek C43: Nie mieliśmy wystarczającej ilości jedzenia. Dwustugramowe plastikowe kubeczki – to była porcja na jeden dzień. Kiedy tylko było to możliwe, wychodziliśmy na podwórko, a oni [rosyjscy żołnierze – red.] dawali dzieciom jeden cukierek, robili zdjęcia i mówili: „Nakarmimy wasze dzieci, one głodują".

Mogli rzucić nam jedną suchą rację żywnościową dla 10 dzieci. Dzieci nie widziały chleba przez miesiąc. Pewnego razu Rosjanie wyrzucili taczkę chleba na śmietnik, był czerstwy i nadgryziony. Kiedy dzieci chwytały chleb, krztusiły się nim, otrzepywały go z piasku, to tamci [rosyjscy żołnierze – red.] robili zdjęcia i mówili: „Zobaczcie, jakie głodne! Będziecie z nami żyć [jak w Związku Sowieckim – red.], to was nakarmimy. Będziecie żyć".

Niemowlę było czasami pojone przegotowaną wodą, kiedy można było ją dostać, a czasami surową wodą, w wyniku czego dzieciątko boli brzuszek i ma wysoką gorączkę.

Przynajmniej nakarmić dziecko. A jak dziecko prosi o jedzenie, a ty nie masz co dać… Dawali niepełny plastikowy kubek na dwie osoby. Jak się miało dziecko, to można było zostawić dziecku trochę, przecież sam nie zjesz, oddasz.

Kiedy rosyjscy wojskowi byli pijani, zabawiali się, podsuwając swoją broń małym dzieciom.

eprasa.pl 754c73ce2d

Świadek C43: Wchodzi pijany i wyciąga granat, daje dziecku granat do zabawy. Podchodzi i mówi do dziecka: „Masz, przeładuj karabin. Masz, pobaw się granatem, ale nie wyciągaj zawleczki, bo wszystko tu wybuchnie". Wszystkie matki były zaszokowane i histeryzowały

Wpływ uprowadzenia lub bezprawnego uwięzienia członków rodziny na dzieci

Szesnastoletnia dziewczyna z obwodu sumskiego, której dom był przeszukiwany, a ona sama zastraszana przez rosyjskich wojskowych, którzy uprowadzili jej rodziców, jest przykładem nieletniej pozostawionej bez opieki.

Świadek N38: Rosyjski żołnierz poszedł do łazienki i wyciągnął coś spod pachy, po czym wyszedł i pomachał mi pistoletem przed nosem. Powiedział: „No proszę, niby nic nie mają!" – „To nie nasze". On uśmiechnął się i mówi: „No dobrze". Oni zawsze strzelali gdzieś w pobliżu naszego domu. Podchodzili pod nasz dom, pod drzwi, i strzelali: „Dlaczego zabiliście naszych żołnierzy?" – „Kto ich zabił? My ich zabiliśmy?". Wciąż z nimi dyskutowałam: „Nie zabiliśmy ich. Nie mamy z tym nic wspólnego. Byliśmy w domu, nikogo nie skrzywdziliśmy".

Matka dwójki dzieci z obwodu kijowskiego opowiada, że po uprowadzeniu jej męża rosyjscy wojskowi zamierzali zamieszkać w jej domu i zastraszali jej niepełnoletniego syna, w tym zmuszali go do prowadzenia samochodu.

Świadek C46: Pytają: „Dlaczego stąd nie wyjechałaś?" – „Mój syn to jeszcze dziecko, on nas nie wywiezie. Ma tylko 15 lat. Nie mogę narażać dziecka na niebezpieczeństwo. A męża nie wypuszczacie". „Zaraz go nauczę. Siadaj za kierownicę" – i odjechali. Błagałam: „Nie zabierajcie mi syna. Proszę!". Potem zwrócili mi syna, bo nasz samochód jest na gaz, a oni takiego nie potrzebowali, bo nie mogli znaleźć do niego paliwa. Zwrócili. Przywieźli mi i syna, i samochód.

Nieletni byli często świadkami zatrzymań, co wpłynęło na ich psychikę.

Świadek N98: Niektórzy ludzie byli zabierani i wrzucani „do jamy" [wykopany w ziemi dół, w którym rosyjscy żołnierze więzili jeńców – red.], do innych przyjeżdżali do domów i wywracali tam wszystko do góry nogami. Niektórych zabierali, a potem zwalniali. Jednego zabrali, nie było go przez dwa tygodnie, po czym wrócił. Kolaborant napisał na niego donos i znowu go zabrali.

eprasa.pl 754c73ce2d

Świadek C80: Mam sąsiada. Pojechał rowerem na targ kupić pomidory. Nie wrócił. Został uwięziony w piwnicy [w niewoli – red.] na dwa tygodnie. Oczywiście nie chciał nam powiedzieć dlaczego. Po dwóch tygodniach znalazła go żona i zabrała do domu. Został bardzo ciężko pobity. Mają rodzinę, nastoletniego syna. Nie mógł dojść do siebie. Ale, dzięki Bogu, mój sąsiad żyje i teraz już ma się dobrze.

Świadek z obwodu kijowskiego opowiada o porwaniu jej męża i najstarszego, dorosłego syna.

Świadek C36: Upadłam na kolana, krzycząc, że nie pozwolę ich zabrać. Kiedy krzyczałam, zobaczyłam, że zakładają mojemu synowi plastikowe opaski zaciskowe na ręce [zamiast kajdanek – red.]. Powiedzieli, że przywiozą mi męża i syna za dwie godziny. Nigdy więcej ich nie widziałam. Kiedy ojciec jest porywany na oczach małego dziecka, jest to przestępstwo.

Świadek z obwodu sumskiego opisuje moment bezprawnego zatrzymania jej syna, ojca czteroletniego dziecka.

Świadek C76: Rosjanie przyszli sprawdzić dokumenty i telefony, zabrali telefon i wyszli, mówiąc: „Jeśli w telefonie nic nie ma, zwrócimy". Po półtorej godziny lub dwóch godzinach wrócili w transporterze opancerzonym, wycelowali karabin maszynowy w dom, wyprowadzili wszystkich – żonę, dziecko, rodziców i brata żony oraz dwoje innych dzieci. Syn wyszedł z podniesionymi rękami, wsiadł do BTR [bojowy transporter opancerzony – red.] i go zabrali.

Świadek C56: Moje dziecko [ośmioletni syn – red.] to mały mężczyzna. On mnie uspokajał. Nie odstępował mnie na krok: „Tylko nie płacz, mamo, nie płacz". Jak tylko widział moje łzy, od razu biegł je wytrzeć. Starałam się przy nim nie płakać i nie pokazywać, jak bardzo jest mi ciężko.

Matka trójki dzieci, która opuściła okupowaną wieś w obwodzie chersońskim, tak opowiada o tym, jak przy małych dzieciach dowiedziała się o uprowadzeniu męża.

Świadek C50: Zadzwonili do mnie ze wsi i powiedzieli: „Twój mąż został zastrzelony". Byłam w szoku, nie płakałam, bo moje dzieci siedziały obok. Zadzwoniłam do sąsiadów, a oni powiedzieli: „My nie wiemy, gdzie on się podział, brama jest otwarta, dom jest otwarty, okna w domu są wybite". Byłam bardzo zdenerwowana. Mój syn ząbkował. Tu dziecko płacze, obok siostra męża płacze, bo jej syn jest już star-

eprasa.pl 754c73ce2d

szy i ona może sobie pozwolić na depresję, a ja nie mogę, bo mam małe dziecko. Powiedziałam, że z nim będzie wszystko dobrze. Wiedziałam, że nic mu się nie stanie, bo ja bym to przeczuła. Wiem, że kiedy dzieje się coś złego, czuję to, bo to moja rodzina. Wieczorem chrzestna mojego dziecka zadzwoniła do mnie i powiedziała: „On żyje, chcieli go zastrzelić w domu, pobili go tam". Przesłuchiwali go: „Gdzie jest twoja rodzina, gdzie jest żona, gdzie dzieci?". Odpowiedział: „Są daleko, nie dorwiecie ich". Zaczęli go bić. Kazali mu klęczeć, strzelali pod nogi.

Jeden ze świadków, szesnastoletnia dziewczyna z obwodu sumskiego, opowiada, jak rosyjscy wojskowi porwali rodziców na oczach jej i jej młodszej, siedmioletniej siostry. Ojciec dziewczynek nadal przebywa w niewoli na terytorium Federacji Rosyjskiej.

Świadek N38: Otoczyli dom, walili do drzwi. Wpadli do środka. Zaczęli nękać moją mamę i tatę. Ukradli telefon sąsiada, którego zabili, i pokazali ojcu zdjęcie trzech osób. Tata powiedział: „Nie znam ich". Potem powiedział, że zna tylko tego, który został zabity. O tym drugim nie powiedział, bo się z nim przyjaźni. „Nie mogę im powiedzieć. Jak mogę im powiedzieć? On ma dzieci, rodzinę. Jak mogę im powiedzieć?". Ruscy zaciągnęli ojca do czołgu i zabrali go. Nadal nie wiemy, za co go zabrali.

Byłyśmy z młodszą siostrą w domu. Ona płacze, cała się trzęsie. Weszła moja mama, a za nią Ruski. Zobaczył mnie z siostrą i mówi do mojej matki: „Idziesz z nami". Zabrali ją, wsadzili do BTR [bojowy transporter opancerzony – red.] i odjechali. Potem przyjechali po raz trzeci. Stałam i płakałam. Powiedziałam: „Czy wypuścicie mama i tatę? Dlaczego ich zabraliście? Nikomu nic nie mówili, siedzieli u siebie w domu". Odpowiedzieli: „Tak, zostaną przesłuchani i wypuszczeni". Moją mamę wypuścili, wróciła do domu o trzeciej. Kiedy ją wypuszczali, powiedzieli: „Idź, wychowuj swoje dzieci normalnie, a nie według nazistowskiej propagandy, którą wam wciskają". Wchodzi, płacze i mówi, że ojca pobili, oczy miał zaklejone taśmą i nie wypuścili go. Tata został wywieziony gdzieś do Rosji. Mama nie mówi o wielu rzeczach. Nic nam nie opowiada. Nie wiem, co tam się stało.

Dzwoniłam do Krajowego Biura [Śledczego – red.], do Czerwonego Krzyża, potem jeszcze gdzieś. Wrzucałam na strony internetowe jego imię i nazwisko, datę urodzenia, datę zatrzymania i zdjęcie. Jakaś dziewczyna wysłała mi jego zdjęcie. Powiedziała: „Zobacz, to twój tata". Spojrzałam, był taki… pobity, taki wychudzony. Dzięki Bogu, dowiedzieliśmy się, że żyje.

Świadek N20: Ojciec mojej przyjaciółki był w TRO [Obrona Terytorialna – red.] i za to jej matka została zabrana do piwnicy [niewoli – red.], była torturowana, bita, głodzona i trzymana w zimnie przez kilka tygodni.

eprasa.pl 754c73ce2d



Piotr Andrusieczko

Widok dziecka z karabinem zawsze powinien budzić sprzeciw. Niestety dla tych dzieci widok broni, trupów i zgliszczy stanowi codzienność.

eprasa.pl/754cy3ce2d



Domy wielu ukraińskich dzieci bombardowania zamieniły w sterty gruzów. Z dnia na dzień najmłodsi stali się tułaczami.


Piotr Andrusieczko



Na tym osiedlu kiedyś toczyło się beztroskie życie. Plac zabaw wypełniały gwar i śmiech. Teraz jest miejsce tylko na rozpacz.

Piotr Andrusieczko



Piotr Andrusieczko

Emigracja stała się codziennością małych Ukraińców i Ukrainek.

eprasa.pl 754c7



Piotr Andrusieczko

Z kraju uciekają w pośpiechu, pakując do plecaków najpotrzebniejsze rzeczy i zabezpieczając zwierzęta w kontenerach. Ruszają w nieznane.



Piotr Andrusieczko

Na skradzione przez Rosjan ukraińskie dzieci czekają ich rodzice. Pomimo upływu czasu nie tracą nadziei.

Kilku świadków, których mężowie i synowie zostali porwani przez rosyjskie wojska okupacyjne, opowiada o reakcji dzieci na brak ojca.

Świadek C76: Powiedziała: „Rosjanie wzięli tatę do niewoli". Ogólnie bała się żołnierzy. Miała wtedy cztery lata. Przyszli i zabrali go z domu, do tej pory nie wrócił.

Świadek C6: To było trudne pod względem emocjonalnym. Musiałam wziąć się w garść, bo dzieci pytały: „Gdzie jest tata? Gdzie jest tata?" – i trzeba było spokojnie odpowiadać. Zwłaszcza najmłodszy syn – on nic nie wie i kiedy pyta: „Gdzie jest tata?", odpowiadam: „W pracy".

Świadek C95: Mówimy jej, że tata jest w podróży służbowej i że wkrótce wróci. Ona czeka na niego, on wysyła jej prezenty. Kiedy przechodzi obok jego miejsca pracy, mówi: „To tatusia praca. Bardzo chcę, żeby tatuś szybko wrócił".

Świadek C76: Powiedzieli, że tata został zabrany do pracy, tata rozwozi chleb, że tam są dobrzy wujkowie. Wciąż pyta, gdzie jest tata. Raz do mnie przyjechała i mówi: „Babciu, tatuś nie jest w pracy, tata jest w niewoli". Chłopak z sąsiedztwa jej powiedział. Teraz mnie dopytuje: „Czy biją tatusia w niewoli? Czy dają mu jeść?".

Świadek C37: Moja młodsza córka doskonale wszystko rozumie. Czekamy na tatę. Dzieci się martwią. Jak oglądają jego zdjęcia, to płaczą.

Świadek C75: Młodsza tylko płakała. Opowiadała mi o swoim śnie, że przyśnił się jej Bóg. Zapytała go: „Powiedz mi, czy mój tata wróci do domu?". Bóg jej odpowiedział: „Tak, twój tata wróci, jak Lena upadnie", a starsza wnuczka ma na imię Lena. I ona powiedziała: „Jestem gotowa upaść w każdej chwili, byle tylko mój ojciec wrócił".

Świadek C40: Ona płacze. Jak tylko zobaczy zdjęcie ojca, płacze. Chodzi teraz do trzeciej klasy, pisali wypracowanie „Moje najskrytsze marzenie". Napisała: „Moim najskrytszym marzeniem jest pokój w Ukrainie. I moim najskrytszym marzeniem jest, aby mój tata szybko wrócił do domu. Żebyśmy mieli rodzinę".

Świadek C74: Przez pierwszy miesiąc mówiłam, że tata jest na dyżurze, że teraz jest jego zmiana. Romek nie jest głupi, rozumiał przecież, że ojciec nie mógł odejść, tym bardziej że my już wyjechaliśmy, a ojca nadal nie było. Postanowiłam wtedy powiedzieć, jak jest, żeby nie kłamać. Powiedziałam, że ojciec został wzięty do niewoli przez Rosjan, że robię wszystko, co mogę, że go szukają. Teraz ma więcej wspo-

eprasa.pl 754c73ce2d

mnień. „A my z tatą robiliśmy zawsze tak… Tata mi to obiecał". Przypomina sobie, co robili i co mieli zrobić. Kiedyś pytał: „Kiedy tata wróci?". Odpowiadałam: „Nie wiem, synku, szukają taty". Teraz czasem mówi: „Tata w ogóle nigdy nie wróci".

Fragment raportu „Skradzione dzieciństwo. Zbrodnie przeciwko dzieciom popełnione przez wojska rosyjskie" przygotowanego przez Centrum Dokumentowania Zbrodni Rosyjskich w Ukrainie im. Rafała Lemkina i Instytut Pileckiego. Opracowanie raportu: Monika Andruszewska i Zespół Centrum Dokumentowania Zbrodni Rosyjskich w Ukrainie im. Rafała Lemkina.

Raport w wersji PDF do pobrania online z: https://instytutpileckiego.pl/public/upload/articles_files/RAPORT%20Skradzione%20dzieci%C5%84stwo-%20Zbrodnie%20przeciwko%20dzieciom%20popełnione%20przez%20wojska%20rosyjskie%20(CENTRUM%20LEMKINA)_end.pdf?v=1750914320

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

Sięgaj dalej, odkrywaj więcej!

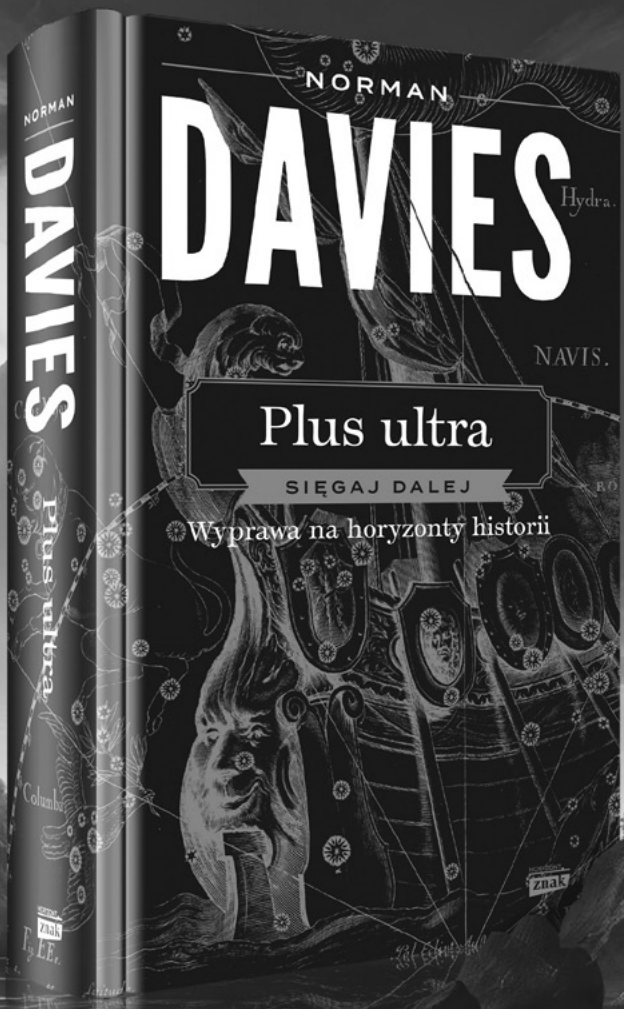

Tam, gdzie kończy się mapa, zaczyna się **Plus ultra!**

eprasa.pl 754c73ee2d

Zielony wodór dla Europy kosztem ukraińskich Karpat?

Oksana Stankewycz-Wołosianczuk

Branża energetyki wiatrowej, która planuje realizację budowy wiatraków o mocy 1,5 GW na szczytach ukraińskich Karpat, oraz projekt energetyczny ogłoszony przez firmę Hydrogen Ukraine na Zakarpaciu mogą być elementami jednego, zakrojonego na szeroką skalę przedsięwzięcia mającego na celu dostarczenie krajom Unii Europejskiej „zielonego wodoru".

Po raz pierwszy w przestrzeni publicznej informacja o produkcji zielonego wodoru w Ukrainie z przeznaczeniem na dostawy do Unii Europejskiej pojawiła się w 2021 roku. Zgodnie z Europejskim Zielonym Ładem Ukraina powinna dysponować 8000 MW mocy elektrolizera dla zielonego wodoru i 1800 MW dla amoniaku do 2030 roku. Budowa takich mocy wymagała inwestycji w wysokości 20,1 miliarda euro.

Do produkcji i transportu zielonego wodoru wybrano cztery regiony: zaporoski, chersoński, dniepropietrowski i odeski. Według szacunków Instytutu Energii Odnawialnej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy to właśnie te regiony mają największy potencjał w zakresie produkcji zielonego wodoru w kraju. Jest to logiczne, ponieważ zielony wodór powstaje przede wszystkim tam, gdzie występuje nadwyżka produkcji energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Dlatego wymienione regiony idealnie nadają się do budowy elektrowni wiatrowych i słonecznych.

***

Po zajęciu przez Rosję części obwodów zaporoskiego i chersońskiego w centrum zainteresowania inwestorów od zielonego wodoru – obok obwodu odeskiego, gdzie rozpoczęto już pierwszy pilotażowy projekt budowy elektrowni słonecznej o mocy 120 MW, elektrowni wiatrowej o mocy 80 MW i elektrolizera o mocy 100 MW – pojawiło się Zakarpacie. Według szacunków specjalistów z Instytutu Energii Odnawialnej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy ma ono najmniejszy potencjał w zakresie produkcji zielonego wodoru w Ukrainie.

eprasa.pl 754c73ce2d

Plany produkcji zielonego wodoru na Zakarpaciu zostały po raz pierwszy publicznie ogłoszone przez Jarosława Kryła, prezesa Hydrogen Ukraine, na Międzynarodowym Forum Gospodarczym i Turystycznym w październiku 2024 roku. Dotyczyły one projektów energetyki wiatrowej w obwodach użhorodzkim, mukaczewskim i tiaczowskim. Obecnie firma energetyczna Hydrogen Ukraine prezentuje projekt „Hydrogen Valley H2U – Zakarpacie" jako budowę stumegawatowej instalacji do produkcji „zielonego" wodoru z potencjałem zwiększenia mocy do 1,5 GW, zintegrowanej z energią słoneczną i wiatrową, a także rurociągu z możliwością dostarczania wodoru do słowackiego przemysłu metalurgicznego.

Jednocześnie, po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, w regionie pojawiły się przeniesione spółki Friendly Wind Technologies LLC i Wind Parks of Ukraine LLC, połączone jednym zarządem w osobie Władysława Jeremenki. W ten sposób na Zakarpaciu rozpoczęła się era rozwoju projektu energetyki wiatrowej na wielką skalę. A należy przypomnieć, że Zakarpacie to region nie tylko o najniższym potencjale produkcji zielonego wodoru, ale także o najniższym potencjale wiatrowym w kraju (według ekspertów z Instytutu Energii Odnawialnej Narodowej Akademii Nauk i Instytutu Zrównoważonej Przyszłości Uniwersytetu Technologicznego w Sydney). Jednak jego położenie geograficzne na samej granicy z krajami Unii Europejskiej sprzyja rozwojowi biznesu. Zatem bliskość krajów unijnych zadecydowała o losie przyrody Zakarpacia.

Bliskość krajów Unii Europejskiej zadecydowała o losie przyrody Zakarpacia.

***

Głównym problemem budowy farm wiatrowych na szczytach ukraińskich Karpat jest niedostępność i złożoność realizacji inwestycji, a co za tym idzie – znaczący wpływ na środowisko. Realizacja takich projektów wymaga bowiem budowy nowej infrastruktury (dróg, układania kabli, linii energetycznych) w warunkach subalpejskiego klimatu (na wysokości 1400–1600 m n.p.m.) i bardzo złożonego ukształtowania terenu. Jednocześnie należy uwzględnić wysoką wartość terenów, które można utracić w jednej chwili. Wszak wszystkie wysokogórskie doliny Zakarpacia są obiektami Sieci Szmaragdowej, otoczone zostały rezerwatami, pomnikami przyrody i lasami pierwotnymi, gdzie budowa dróg jest zabroniona.

Każde z wysokogórskich pasm Karpat jest wyjątkowe i niepowtarzalne, każde z nich było w przeszłości w mniejszym lub większym stopniu dotknięte działalnością człowieka. Jednak dziś, jako całość, pasma te stanowią przykłady autentycznej

eprasa.pl 754c73ce2d



Z archiwum Oleny Mudry

Budowa farm wiatrowych na szczytach ukraińskich Karpat.

i mało zmienionej przyrody. Utratę Wyżyny Karpackiej, stanowiącej mniej niż 1 procent całego terytorium Ukrainy, można porównać z dewastacją resztek ekosystemów stepowych, z których 2–3 procent pozostało w kraju.

***

Brytyjska spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Wind Parks of Ukraine rozpoczęła działania w regionie projektem farmy wiatrowej (akceptowalnej na terenach górskich) w elektrowni jądrowej w Nyżnich Worotach, z zamiarem dalszej budowy farm wiatrowych na najcenniejszych terenach górskich – szczytach ukraińskich Karpat, czyli obszarach o ograniczeniach środowiskowych. Zachowanie krajobrazu i różnorodności biologicznej Karpat jest międzynarodowym zobowiązaniem naszego państwa wobec Unii Europejskiej, więc góry te nie powinny stać się przedmiotem zainteresowania energetycznego.

Niedawno dyrektor generalny Friendly Wind Technologies LLC i brytyjskiej spółki LLC Wind Parks of Ukraine Władysław Jeremenko ogłosił plany budowy na Zakarpaciu farmy wiatrowej o mocy 1,5 GW, której ukończenie przewiduje w ciągu pięciu lat. Zdaje sobie sprawę ze złożoności wdrożenia tej skali.

Firmy, którymi kieruje, koncentrują się na tych samych 1,5 GW mocy, których firma Hydrogen Ukraine potrzebuje do elektrolizy. Czyli wszystkie te wiatraki służą do produkcji i eksportu zielonego wodoru na Słowację?

eprasa.pl 754c73ce2d

***

Produkcja zielonego wodoru to również zużycie wody. Do wytworzenia metra sześciennego wodoru potrzeba od 1,5 do 2 litrów wody i 4,5 kWh energii elektrycznej. Ile wody będzie potrzebne do budowy elektrolizy na Zakarpaciu? I skąd pochodzi ta woda? Z niewielkiej rzeki Cisy? Wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Nikt nie komunikuje się z mieszkańcami Zakarpacia w tej sprawie, mimo że projekt jest aktywnie prezentowany na różnych międzynarodowych wydarzeniach, o czym firma Hydrogen Ukraine hojnie informuje na swoim profilu na Facebooku.

Nawiasem mówiąc, energetyka wiatrowa obecnie praktycznie nie rozwija się na Słowacji. Słowacy są uwrażliwieni na punkcie swoich gór i nie chcą ich zakłócać terenami przemysłowymi. Czy mieszkańcy Zakarpacia są gotowi poświęcić nasze górskie perły w imię zielonego wodoru dla Europy? Nikt nas o to nie pyta, choć w tym przypadku chodzi o jakość i bezpieczeństwo naszego środowiska.

Utratę Wyżyny Karpackiej, stanowiącej mniej niż 1 procent całego terytorium Ukrainy, można porównać z dewastacją resztek ekosystemów stepowych, z których 2–3 procent pozostało w kraju.

W kontekście entuzjazmu dla utworzenia na Zakarpaciu nowego regionu przemysłowego kraju nasuwa się trafna uwaga Elli Libanowej, dyrektor Instytutu Demografii i Badań Społecznych Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, że potencjał ekologiczny Zakarpacia do rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych został już wyczerpany. Co to oznacza? Potencjał środowiska charakteryzuje się dostępnością zasobów do zaspokojenia potrzeb ludności, a zatem przekłada się na liczbę ludności. Industrializacja terytorium zwiększa konkurencję o zasoby i terytoria, więc biznes zaczyna wkraczać na czerwone linie – lasy i góry. Ta inwazja będzie miała swoją cenę – obniżenie jakości życia i bezpieczeństwa środowiska. Jakości, bezpieczeństwa i komfortu, dla których ludzie przyjeżdżali tu odpocząć z całej Ukrainy i z zagranicy.

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Tekst ukazał się 16 czerwca 2025 roku w serwisie Zakarpattya.net.ua

Dr Oksana Stankewycz-Wołosianczuk jest wykładowczynią Użhorodzkiego Uniwersytetu Narodowego. Ekspertka ds. przyrody, ekolożka.

eprasa.pl 754c73ce2d

Nowa odsłona Wielkiej Gry

Miłosz Szymański

Zwiększając swoją obecność w Azji Centralnej, Wspólnota może jednocześnie zapewnić sobie dostawy strategicznych surowców, wzmocnić połączenia handlowe i osłabić Rosję. Gra jest warta świeczki, ale wymaga znacznie większego zaangażowania. Szczyt w Samarkandzie jest ważnym, ale zaledwie pierwszym i mocno spóźnionym krokiem w tym kierunku.

Po raz pierwszy w historii doszło do szczytu Unia Europejska–Azja Centralna na najwyższym szczeblu. W dniach 3–4 kwietnia 2025 roku w Samarkandzie (Uzbekistan) spotkali się prezydenci pięciu państw Azji Centralnej wraz z szefową Komisji Europejskiej i przewodniczącym Rady Europejskiej. W szczycie uczestniczyli także inni wysocy oficjele, jak na przykład prezes Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Nie było to oczywiście z punktu widzenia Unii Europejskiej spotkanie o charakterze strategicznym, ale w ostatnich latach wyraźne jest w unijnej polityce ożywienie na odcinku centralnoazjatyckim, na co wpływ ma rosyjska inwazja na Ukrainę i wynikające z tego konsekwencje.

Andiżan we krwi

Do 2022 roku, czyli przez trzydzieści lat, Azja Centralna pozostawała na dalekich obrzeżach zainteresowania brukselskich elit. Dopiero w 2024 roku doszło do zauważalnej intensyfikacji kontaktów, które zaczęły wykraczać poza nawiązanie relacji dyplomatycznych. Wcześniej w 1995 roku powstał dokument dotyczący unijnych relacji z „nowo niepodległymi krajami Azji Centralnej" i umowy handlowe o roboczym charakterze. Wówczas zaangażowanie unijne w regionie miało charakter przypadkowy i wynikało wyłącznie z faktu, że Turkmenistan, Uzbekistan i Tadżykistan graniczą z Afganistanem. Uruchomienie po raz pierwszy i jedyny w historii artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego przez Stany Zjednoczone, a następnie inwazja na Afganistan zrodziła potrzebę współpracy logistycznej z ościennymi państwami. Manifestujący neutralność Turkmenistan nie zdecydował się na współpracę, ale już Tadżykistan, a szczególnie Uzbekistan wyraziły taką chęć. Tadżykistan

eprasa.pl 754c73ce2d

incydentalnie współpracował z Zachodem (do dziś gości Indyjskie Siły Powietrzne w Farchor przy granicy z Afganistanem i, co ważniejsze, 200 kilometrów od Pakistanu). Współpraca z Uzbekistanem układała się korzystnie aż do 2005 roku, kiedy Amerykanie zostali poproszeni o opuszczenie bazy w Karszy po wydarzeniach w Andiżanie.

Trzynasty maja 2005 roku zaważył silnie nie tylko na relacjach Stany Zjednoczone–Uzbekistan, ale i Unia Europejska–Uzbekistan. Wtedy to na placu Boboura, czyli centralnym miejscu w mieście, zebrały się tysiące osób protestujących przeciwko panującej korupcji, dyktaturze, brutalności policji i ogólnie trudnej sytuacji w kraju. Władze uzbeckie odpowiedziały na te zarzuty, rozganiając protesty siłą, a gdy to nie przyniosło rezultatu, służby dostały polecenie otwarcia ognia do tłumu. Międzynarodowe śledztwo w tej sprawie nie zostało nigdy przeprowadzone, między innymi z uwagi na opór władz uzbeckich i amerykańskiego sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, któremu zależało na utrzymaniu współpracy z Uzbekistanem. Oficjalnie w Andiżanie zginęło 187 osób, nieoficjalne dane wskazują raczej na setki, a nawet półtora tysiąca zabitych. Niezależnie od liczby poległych rządzący wówczas krajem Islam Karimow uznał, że ważniejsze od międzynarodowej współpracy jest dla niego zniszczenie opozycji i konsolidacja władzy. Bojąc się kolorowej rewolucji (na wzór gruziński czy ukraiński), postanowił przymknąć drzwi do świata i wyprosić Amerykanów. Równocześnie Unia Europejska nałożyła embargo na handel bronią z Uzbekistanem. Tak zakończyła się współpraca wojskowa z centralnoazjatyckimi dyktaturami, która – w oczach zachodnich wyborców – nie wyglądała korzystnie.

Do 2022 roku Azja Centralna pozostawała na dalekich obrzeżach zainteresowania brukselskich elit. Dopiero w 2024 roku doszło do zauważalnej intensyfikacji kontaktów, które zaczęły wykraczać poza nawiązanie relacji dyplomatycznych.

Jaskółką bardzo nieśmiałych zmian było opublikowanie w 2007 roku Unijnej Strategii Nowego Partnerstwa z Azją Centralną, ale poza dostarczeniem garści ogólników dokument ten nie okazał się przełomem. Dwanaście lat później powstała jego nowa wersja, można jednak złośliwie ocenić, że nastąpiło to tylko dlatego, że coś trzeba było zrobić, a nikt nie miał pomysłu, co i w jaki sposób.

W przededniu inwazji Rosji na Ukrainę sytuacja wydawała się stabilna. Najważniejszymi partnerami handlowymi krajów regionu były Chiny i Rosja, w mniejszym stopniu Turcja, Szwajcaria czy państwa Unii Europejskiej. Dla Tadżykistanu i Kirgistanu oraz rzadziej Uzbekistanu Rosja stała się głównym celem imigracji zarobkowej, Turkmenistan eksportował niemal wyłącznie gaz ziemny i to praktycznie jedynie

eprasa.pl 754c73ce2d

do Chin. Kazachstan posiadał największy potencjał eksportowy, połowę wysyłanych za granicę dóbr stanowiła ropa naftowa, która niemal w całości płynęła w świat za pośrednictwem ropociągu transkaspijskiego, który wieńczy terminal w Noworosyjsku nad Morzem Czarnym. Fakt ten później okazał się wygodnym narzędziem rosyjskiego nacisku na Astanę.

Pecunia non olet

Rosja i Chiny, powoławszy do życia w 2001 roku Szanghajską Organizację Współpracy, podzieliły się wpływami w Azji Centralnej. Układ zasadzał się na tym, że osłabiona przez rozpad ZSRR Rosja utrzyma w regionie swoje wpływy wojskowe, a Chiny będą mogły w sposób nieskrępowany rozpocząć ekspansję gospodarczą. Chiny wyrosły w XXI wieku na najistotniejszego importera do państw regionu, a Rosja utrzymywała w nim bazy wojskowe i wpływała na bezpieczeństwo poprzez Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, w której znalazły się Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan. OUBZ przeprowadziła błyskawicznie i skutecznie misję stabilizacji w Kazachstanie po masowych protestach w styczniu 2022 roku, co stanowiło manifestację jej siły, skuteczności i pośrednio było dowodem sprawczości.

Po rosyjskim ataku na Ukrainę nałożenie zachodnich sankcji na Rosję (w bezprecedensowej dotychczas skali) połączone z wojskowym i gospodarczym wsparciem Kijowa doprowadziło do przedłużenia się wojny daleko poza najczarniejsze scenariusze rozważane na Kremlu. Dziś pozostaje jasne, że niezależnie od jej rezultatu Rosję czeka zapaść gospodarcza, która nie tylko zmniejszy atrakcyjność tego kraju jako rynku pracy, ale i jako partnera handlowego oraz – co nie mniej ważne – gwaranta stabilności w regionie. Władze pięciu krajów Azji Centralnej doskonale zdają sobie z tego sprawę i to od pierwszego dnia konfliktu.

Rosja i Chiny w 2001 roku powołały do życia Szanghajską Organizację Współpracy. Układ zasadzał się na tym, że Rosja utrzyma w regionie swoje wpływy wojskowe, a Chiny będą mogły w sposób nieskrępowany rozpocząć ekspansję gospodarczą.

Rosja przestała być państwem stabilizującym region. Wynika to nie tylko z prowadzonej przez nią agresywnej i zbrodniczej polityki, ale także ze skierowania całego wysiłku Kremla na sianie destrukcji. Rosja została dobrym rynkiem zbytu dla wszelkich dóbr konsumpcyjnych obłożonych sankcjami, choć jest to biznes ryzykowny, gdyż obarczony możliwością nałożenia sankcji wtórnych. Poza tym Moskwa może teraz wyprzedawać broń, stal czy inne surowce potrzebne w produkcji zbrojeniowej. Pojedynczy obywatele mogą także wybrać służbę najemniczą w rosyjskiej

eprasa.pl 754c73ce2d

armii jako sposób na szybkie, chociaż ryzykowne wzbogacenie się. Wszystko, co zostało wymienione powyżej, nie zapewnia jednak stabilnego wzrostu gospodarczego w perspektywie nadchodzących lat, a rządzący w Azji Centralnej satrapowie (którzy swoje „panowanie" obliczają na dekady) stabilności pożądają najbardziej. Wobec braku realnej konkurencji politycznej, wolności słowa, możliwości wpływu na władze metodami pokojowymi i przy niskich dochodach społeczeństwa, stabilność i przewidywalność sytuacji jest wszystkim, co władza może obiecać swoim obywatelom.

Żaden z krajów Azji Centralnej nie może sobie pozwolić na manifestacyjne odrzucanie współpracy z Rosją i Chinami. Więcej: nie może nawet uczynić gestów, które w taki sposób zostaną odczytane.

Na drugiej szali znajduje się Unia Europejska, która potrzebuje wykwalifikowanej siły roboczej, surowców i sposobów na przyspieszenie erozji rosyjskich wpływów. Dokonując analizy potrzeb obu stron, widzimy szerokie pole do współpracy. Jest to jednak współpraca wymagająca wyczucia i respektowania pewnych warunków brzegowych. Żaden z krajów Azji Centralnej nie może sobie pozwolić na manifestacyjne odrzucanie współpracy z Rosją i Chinami. Nie może nawet uczynić gestów, które w taki sposób zostaną odczytane. Rządzący tymi krajami nie są także zainteresowani demokratyzacją i rozszczelnieniem pieczołowicie budowanych systemów politycznych. Bardziej leży im na sercu rugowanie resztek demokracji i wolności słowa, co pokazują ostatnie posunięcia władz Kazachstanu i Kirgistanu, gdzie mieliśmy do czynienia z relatywną (oczywiście w warunkach centralnoazjatyckich) wolnością. Unia Europejska nie może więc proponować rozwiązań obarczonych przymusem realnej demokratyzacji, gdyż zostaną one odrzucone lub niezrealizowane, co może nadwyrężyć bądź nawet ośmieszyć wspólne wysiłki. Kraje regionu zainteresowane są pragmatyczną współpracą z poszanowaniem odrębności wartości lub, mówiąc mniej politycznym językiem, współpracą na zasadzie *pecunia non olet*. Mając to na uwadze, należy się więc zastanowić, co właściwie możemy uzyskać, przymykając oczy na politykę wewnętrzną tych krajów i zamykając oczy na łamanie praw człowieka.

Złoty interes

Zacznę od największego truizmu, czyli osłabiania Rosji. Kirgistan czy Kazachstan handlują z Moskwą i pomagają jej w obchodzeniu sankcji, bo im się to opłaca. Z jednej strony są realne i duże pieniądze do zarobienia, z drugiej – mglista oferta współpracy i relatywnie niewielki w zestawianiu z potencjałem gospodarczym wo-

eprasa.pl 754c73ce2d

lumen handlu z Unią Europejską. W relacjach z Rosją jest jednak niewiele dogmatyzmu, a dużo pragmatyzmu, który można wykorzystać. Należy jednak pamiętać o głębokich związkach gospodarczych, osobistych i ogólnie historycznych, które powodują, że wpływy Rosji można osłabiać, ale siłą rzeczy jest to maraton, a nie sprint.

Kolejną kwestią są korzyści możliwe do osiągnięcia w oderwaniu od rosyjskich wpływów. Kraje regionu są zaskakująco istotnymi producentami złota, które jest głównym towarem eksportowym Uzbekistanu, Tadżykistanu i Kirgistanu. W zależności od roku i kraju złoto stanowi od ćwierci do nawet połowy wartości eksportu. Największym eksporterem tego szlachetnego metalu pozostaje Kazachstan, jednak udział złota w kazachskim eksporcie nie przekracza kilkunastu procent. Niemniej jednak wspomniane cztery kraje (kopalnie złota w Turkmenistanie pracują na pół gwizdka) otrzymują niespełna 300 ton złota rocznie (około 8 procent szlachetnego metalu wydobywanego na świecie), czyli zasadniczo tyle samo co Rosja i Australia, a więc drugi i trzeci największy potentat w tej branży, a znacznie więcej od pozyskującej 200 ton rocznie Kanady znajdującej się na miejscu czwartym. Liderem pozostają w tej chwili Chiny, wydobywające 380 ton kruszcu, czyli 11 procent światowej produkcji.

Unia Europejska musi zainwestować w Azji Centralnej poważne pieniądze. W przeciwnym razie będziemy mieli ograniczony wpływ na strategiczne decyzje podejmowane przez lokalnych liderów.

Jeszcze bardziej imponująco prezentuje się wydobycie uranu. Kazachstan odpowiada za ponad 40 procent światowej produkcji (uzyskuje ponad 20 tysięcy ton rocznie). Jeśli doliczyć ponad 3 tysiące ton z Uzbekistanu, to otrzymujemy połowę światowego wydobycia. Jest to niezwykle ważne w dobie odchodzenia od energetyki opartej na węglowodorach, tym bardziej z punktu widzenia Unii Europejskiej, która jest ich importerem. To temat szczególnie istotny we Francji. Do tej pory Paryż ponad połowę uranu importował z Nigru (w 2018 roku kraj ten był piątym co do wielkości producentem surowca na świecie, wydobywał niemal 3 tysiące ton rocznie, a więc tyle samo co Rosja). Rządząca Nigrem od października 2022 roku junta z pułkownikiem Ibrahimem Traore na czele postanowiła zawiesić eksport uranu do Francji w 2025 roku. Owa decyzja może mieć fatalne skutki, gdyż Niger wysyłał całą swoją produkcję uranu do Francji, co stanowiło kilkanaście procent wartości eksportu tego kraju. Gdyby w Nigrze doszło do załamania gospodarczego i masowych protestów, Rosja – choć nie przestanie konkurować z Traore w eksporcie uranu – z pewnością pośpieszy mu z pomocą w utrzymaniu się u władzy. Jednak straciwszy głównego dostawcę, Francja musi szukać innego, co tłumaczyłoby unijne ożywienie w kontaktach z Azją Centralną.

eprasa.pl 754c73ce2d

Gra warta świeczki

Innym istotnym współcześnie pierwiastkiem jest antymon, wykorzystywany w produkcji półprzewodników. Głównym producentem i właścicielem największych jego rezerw są Chiny, których siła wynika między innymi z gigantycznych złóż rzadkich pierwiastków. Jednak państwa Azji Centralnej mogą okazać się konkurencją dla Pekinu. Tadżykistan jest trzecim największym producentem antymonu na świecie – odpowiada za około 15 procent globalnego wydobycia, równocześnie pozostając największym jego eksporterem *ex aequo* z Rosją. Jest to niezwykle ważne, gdyż od końca 2024 roku Chiny nie eksportują antymonu do Unii Europejskiej, powołując się na względy bezpieczeństwa. Warto byłoby więc zainwestować w możliwości produkcyjne Kirgistanu, który dysponuje czwartymi największymi potwierdzonymi złożami antymonu w skali globalnej, wynoszącymi ćwierć miliona ton i stanowiącymi około jednej szóstej globalnych zapasów (dla porównania Chiny posiadają około 350 tysięcy ton, czyli jedną piątą globalnych zapasów). Dodatkowo Tadżykistan mimo znacznej produkcji posiada jedenaste największe złoża tego pierwiastka – 50 tysięcy ton, czyli niemal 3 procent zasobów globalnych. W Azji Centralnej znajduje się także wiele innych złóż zasługujących na uwagę (ropa naftowa, gaz ziemny, cynk, a także miedź w Kazachstanie oraz gaz ziemny w Turkmenistanie).

Osobną kwestią jest strategiczne położenie regionu, który rozciąga się pomiędzy Europą a Chinami. Handel z Chinami, przy całym wiążącym się z nim ryzyku, będzie nadal trwać. Zważywszy, że Rosja, która służyła do tej pory jako pomost kolejowy pomiędzy Starym Kontynentem i Chinami, postanowiła zniszczyć swoją pozycję i zagrozić naszemu bezpieczeństwu, koniecznym stało się jej ominięcie przy zachowaniu powiązań gospodarczych z ChRL, które w najlepsze udają, że w rosyjskim szaleństwie nie biorą udziału. Alternatywny szlak lądowy z Chin do Europy wiedzie właśnie przez Azję Centralną, Morze Kaspijskie, Gruzję i Morze Czarne lub Turcję. Chińska Partia Komunistyczna już dawno postanowiła zainwestować gigantyczne środki w budowę na granicy z Kazachstanem terminalu logistycznego Horgos, który powierzchnią dorównuje takim miastom jak Toruń czy Gdynia. Poza tym Chińczycy intensywnie pracują nad budową i uruchomieniem wysokogórskich linii kolejowych przez Kirgistan i Tadżykistan, które następnie mają – przez terytorium Uzbekistanu i Turkmenistanu – wieść do Morza Kaspijskiego. W ten sposób powstaje Korytarz Środkowy, któremu Europa intensywnie się przygląda, ale w który umiarkowanie się angażuje.

Porozumienia osiągnięte na szczycie w Samarkandzie mają wzmocnić obecność Europy na obszarze Azji Centralnej, ale z 12 miliardów euro, jakie Wspólnota zamierza zainwestować w regionie, tylko 3 miliardy euro mają zostać przeznaczone

eprasa.pl 754c73ce2d

na rozwój Korytarza Środkowego, podczas gdy Chiny zainwestowały już niemal 40 miliardów dolarów w projekty infastrukturalne, a Turcja i Zjednoczone Emiraty Arabskie kolejnych kilkanaście miliardów.

Aby zyskać poważne wpływy w Azji Centralnej, Unia Europejska musi zainwestować w regionie znaczne środki finansowe. Jak długo będziemy w Azji Centralnej trzecim największym partnerem handlowym i piątym największym inwestorem, tak długo będziemy mieli ograniczony wpływ na strategiczne decyzje podejmowane przez lokalnych liderów. Zwiększając swoją obecność w Azji Centralnej, Wspólnota może jednocześnie zapewnić sobie dostawy strategicznych surowców, wzmocnić połączenia handlowe i osłabić Rosję. Gra jest warta świeczki, ale wymaga znacznie większego zaangażowania. Szczyt w Samarkandzie jest ważnym, ale zaledwie pierwszym i mocno spóźnionym krokiem w tym kierunku.

eprasa.pl 754c73ce2d

Donald Trump i oś rosyjsko-chińska

Marcin Kaczmarski

W ciągu kilku miesięcy drugiej kadencji prezydenckiej Donald Trump pokazał swój niezwykły potencjał odwracania długotrwałych pozimnowojennych procesów politycznych. Wiele państw przekonało się, jak cienka granica dzieli sojusznika od rywala bądź ofiary, od Indii poczynając i kończąc na Danii.

Relacje z Waszyngtonem przypominają jazdę górską kolejką. W jakim stopniu Trump może wpłynąć na partnerstwo rosyjsko-chińskie, które Moskwa i Pekin konsekwentnie rozbudowują od ponad trzech dziesięcioleci?

Powrót Donalda Trumpa na urząd prezydenta USA w styczniu 2025 roku otworzył nową fazę w amerykańskiej polityce wobec Rosji i Chin i może potencjalnie wpłynąć na stosunki chińsko-rosyjskie. Główna zmiana dotyczy poziomu presji i zagrożeń zewnętrznych, z jakimi borykają się Moskwa i Pekin. Trump wydaje się zdeterminowany, by doprowadzić do zawieszenia broni w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, i zaoferował już Kremlowi szereg ustępstw. Nawet bez zakończenia wojny Stany Zjednoczone znacznie ograniczyły swoją presję na Rosję, w tym zrywając z polityką izolacji politycznej Putina, oferując zniesienie sankcji i perspektywy współpracy gospodarczej. Tymczasem polityka wobec Chin pozostaje niejednoznaczna. W kontekście zapowiadanych ceł Chiny wydają się głównym celem Waszyngtonu. Jednak Trump jest gotów do rozmów i odsuwa w czasie potencjalną presję. Symptomatycznie Trump wstrzymał wdrożenie ustawy o TikToku i wydaje się, że traktuje ją jako kartę przetargową, za pomocą której Pekin może przystąpić do negocjacji. Lekceważenie sojuszników w regionie Indo-Pacyfiku przez Trumpa przynosi korzyści Chinom i pośrednio łagodzi presję, jaką Stany Zjednoczone wywierają na Pekin za rządów Bidena.

Odwrócony Kissinger

Zmiany, które nastąpiły w ciągu pierwszego półrocza prezydentury Trumpa, nie wywarły jak dotąd znaczącego wpływu na stosunki chińsko-rosyjskie. Niekonsekwentna polityka Trumpa może stanowić sygnał ostrzegawczy zarówno dla Moskwy,

eprasa.pl 754c73ce2d

jak i Pekinu i zniechęcić je do podejmowania kroków, które mogłyby wpłynąć na ich relacje w dłuższej perspektywie.

Przynajmniej od dekady na Zachodzie utrzymuje się nadzieja na „odwrócony manewr Kissingera" (*reverse Kissinger*), czyli odciągnięcie Rosji od współpracy z Chinami i ponowne zbliżenie z Zachodem. W Stanach Zjednoczonych liczba głosów wzywających do prowadzenia takiej polityki skokowo wzrosła w momencie przyjścia do władzy Donalda Trumpa w 2017 roku. Jej entuzjastów nie zniechęciła nawet opublikowana pod koniec 2017 roku Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, która określiła Rosję jako konkurenta na równi z Chinami. Podobne idee dotyczące potrzeby ponownego nawiązania dialogu z Rosją w celu przeciwdziałania Chinom pojawiły się wśród sojuszników USA w Europie, między innymi we Francji i Niemczech. W kontekście narastającej rywalizacji amerykańsko-chińskiej Rosja wydawała się języczkiem u wagi.

Niektórzy obserwatorzy uznali ideę „odwróconego Kissingera" za główny powód demonstracyjnej sympatii Trumpa dla Putina w trakcie pierwszej kadencji prezydenckiej, przy jednoczesnym utrzymywaniu presji na Chiny. Z tym tokiem rozumowania wiązały się dwie duże wątpliwości. Po pierwsze, groziła ona nadinterpretacją nieprzewidywalnych i impulsywnych posunięć politycznych Donalda Trumpa i jego administracji. Choć oderwanie Moskwy od Pekinu może być instynktem Trumpa, nie musi za tym stać żadna strategia. Po drugie, jak wielokrotnie podkreślali liczni komentatorzy, w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Richard Nixon i Henry Kissinger skorzystali na rozłamie, który już istniał między Związkiem Sowieckim i Chińską Republiką Ludową. W XXI wieku Stany Zjednoczone musiałyby same wbić klin, aby podzielić Moskwę i Pekin.

Niekonsekwentna polityka Trumpa może być sygnałem zarówno dla Moskwy, jak i Pekinu i zniechęcić je do kroków, które mogłyby wpłynąć na ich relacje w dłuższej perspektywie.

Powrót Trumpa do Białego Domu i tocząca się od trzech lat wojna Rosji z Ukrainą stworzyły nowy kontekst dla amerykańskiej polityki i obudziły nadzieję na rozbicie coraz ciaśniejszej osi na linii Moskwa–Pekin. Takie podejście ma swoje uzasadnienie. Pojednanie amerykańsko-rosyjskie, zwłaszcza dokonujące się kosztem Ukrainy i na warunkach Kremla, mogłoby osłabić motywację Moskwy do dalszego zacieśniania współpracy z Pekinem. Brak dostatecznie atrakcyjnej – z punktu widzenia Putina i rosyjskich elit – oferty ze strony Zachodu może częściowo tłumaczyć nieustającą gotowość Rosji do pogłębiania istniejącej asymetrii w relacjach z Chinami i powierzchownej przynajmniej akceptacji statusu „młodszego partnera".

eprasa.pl 754c73ce2d

Zyski geopolityczne z prezydentury Trumpa…

Z drugiej strony polityka Trumpa, zwłaszcza w odniesieniu do większości amerykańskich sojuszników w Europie, służy realizacji długofalowych celów Rosji, tak w wymiarze politycznym, jak i ideologicznym. Waszyngton jasno pokazuje, że współpraca transatlantycka, zwłaszcza w ramach NATO, będzie trwała tak długo, jak długo będzie to służyło wąsko definiowanym interesom Trumpa i jego ruchowi MAGA (*Make America Great Again*). Nawet jeśli sojusznicy zdołali odsunąć groźbę porzucenia przez Amerykę Europy, obiecując skokowy wzrost wydatków na obronność i zakupy amerykańskiego sprzętu, spoistość NATO została podważona, być może nieodwracalnie. Rosnąca liczba głosów w administracji amerykańskiej wzywa do jednoznacznego sprioritetyzowania regionu Indo-Pacyfiku przede wszystkim kosztem Europy. Rozbicie solidarności transatlantyckiej i wycofanie się Stanów Zjednoczonych z bezpieczeństwa europejskiego stanowi jeden z nielicznych, prawdziwie strategicznych i długofalowych celów Rosji. Jeśli Waszyngton pomaga go zrealizować z własnej woli, Kreml nie będzie miał motywacji, by osłabiać swoją pozycję przez ochłodzenie relacji z Chinami.

Warto też pamiętać, że Putin raz już popełnił podobny błąd, kiedy po atakach terrorystycznych 11 września 2001 roku dokonał proamerykańskiego zwrotu w polityce zagranicznej, porzucając relatywnie świeży wspólny front z Pekinem. Krótkotrwały reset rosyjsko-amerykański w trakcie prezydentury Baracka Obamy i Dmitrija Miedwiediewa nie osłabił w żaden sposób więzi rosyjsko-chińskich. Wręcz przeciwnie: uległy one zacieśnieniu. Można oczekiwać, że nawet odejście Waszyngtonu od sankcji nałożonych na Rosję i presja na Kijów, by spełnił warunki Kremla, również nie skłonią Moskwy do zmiany kursu wobec Chin.

Dotychczasowe zmiany w globalnej równowadze sił nie wpłynęły na podejście Moskwy do współpracy z Pekinem. Ani perspektywa chińsko-amerykańskiej dwubiegunowości, ani rosnąca asymetria między Rosją a Chinami nie zachęciły Moskwy – jako najsłabszej z trzech stron – do prowadzenia bardziej elastycznej dyplomacji między Pekinem a Waszyngtonem. Nawet fakt, że Rosja jest najbardziej narażona na utratę statusu, czy to jako kraj spoza nowej G2, czy jako młodszy partner Chin, nie powstrzymał Moskwy przed zacieśnieniem współpracy z Pekinem. Rosyjska elita rządząca nie postrzega wzrostu znaczenia Chin jako zjawiska systemowego, na które powinna odpowiedzieć.

…i kompromitacja liberalnego Zachodu

Co więcej, jeszcze istotniejszym czynnikiem niż geopolityczne zyski z prezydentury Trumpa jest dla rosyjskiej elity rządzącej kompromitacja idei liberalno-demo-

eprasa.pl 754c73ce2d

kratycznego Zachodu, którą Trump odzwierciedla i której jest siłą napędową. Coraz większa liczba komentatorów dostrzega ewolucję polityki amerykańskiej w kierunku „miękkiego autorytaryzmu". Trump wyraźnie kopiuje praktyki po raz pierwszy testowane w autokracjach byłego Związku Sowieckiego. Nie powstrzymuje się przy tym przed poparciem dla podobnych ruchów populistycznych w demokracjach w różnych częściach świata, od Rumunii do Brazylii.

Z punktu widzenia Rosji – i Chin – oznacza to, że liberalno-demokratyczny Zachód piłuje gałąź, na której zasadzała się jego przewaga przez pierwsze ćwierćwiecze po upadku muru berlińskiego. W tym kontekście Moskwa i Pekin nie mają powodu, by osłabiać swoją współpracę. Wręcz przeciwnie, można oczekiwać, że będą ją wzmacniać, traktując politykę Trumpa jako potwierdzenie wewnętrznej słabości projektu liberalnej demokracji.

Ze względu na asymetrię w relacji Rosja–Chiny można oczekiwać, że to Pekin będzie dyktować tempo dalszego zacieśniania relacji, zwłaszcza w wymiarze praktycznym. Jednak nawet w przypadku dalszego pogorszenia stosunków chińsko-amerykańskich Moskwa będzie miała ograniczone możliwości wsparcia Chin, zwłaszcza w sferze gospodarczej i technologicznej. Obszarem, w którym rosyjsko-amerykańskie zbliżenie miałoby znaczenie, jest reakcja Moskwy na eskalację napięć chińsko-amerykańskich i użycie siły przez Chiny, czy to wobec Tajwanu, czy na Morzu Południowochińskim. Kreml może ulec pokusie zachowania dystansu wobec Pekinu, udając neutralność, podobnie jak Chiny formalnie zrobiły to w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę.

W związku z powyższym, to zmiany w polityce wewnętrznej Kremla pozostają głównym źródłem niepewności dla stosunków chińsko-rosyjskich. Choć mało prawdopodobne jest, aby nowy prezydent – niezależnie od tego, kiedy obejmie urząd – dokonał radykalnego zwrotu w polityce Rosji wobec Chin, będzie miał on okazję do ponownej oceny tej polityki w szerszym kontekście rosyjskiej polityki zagranicznej. Zmiana na Kremlu otworzyłaby również debatę na temat polityki zagranicznej Rosji i stopnia jej uzależnienia od Chin, debatę, która została stopniowo wyciszona w ciągu ostatniej dekady. To z kolei mogłoby doprowadzić Rosję do bardziej zniuansowanej polityki w Azji Wschodniej i regionie Indo-Pacyfiku, w tym do ponownego zaangażowania się w konflikt z Japonią i Koreą Południową oraz wycofania wsparcia dla chińskiej polityki balansowania na granicy ryzyka w tym regionie.

Marcin Kaczmarski jest analitykiem specjalizującym się w problematyce chińskiej i rosyjskiej. Były pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie.

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

REPORTAŻ Z EUROPY U PROGU WOJNY

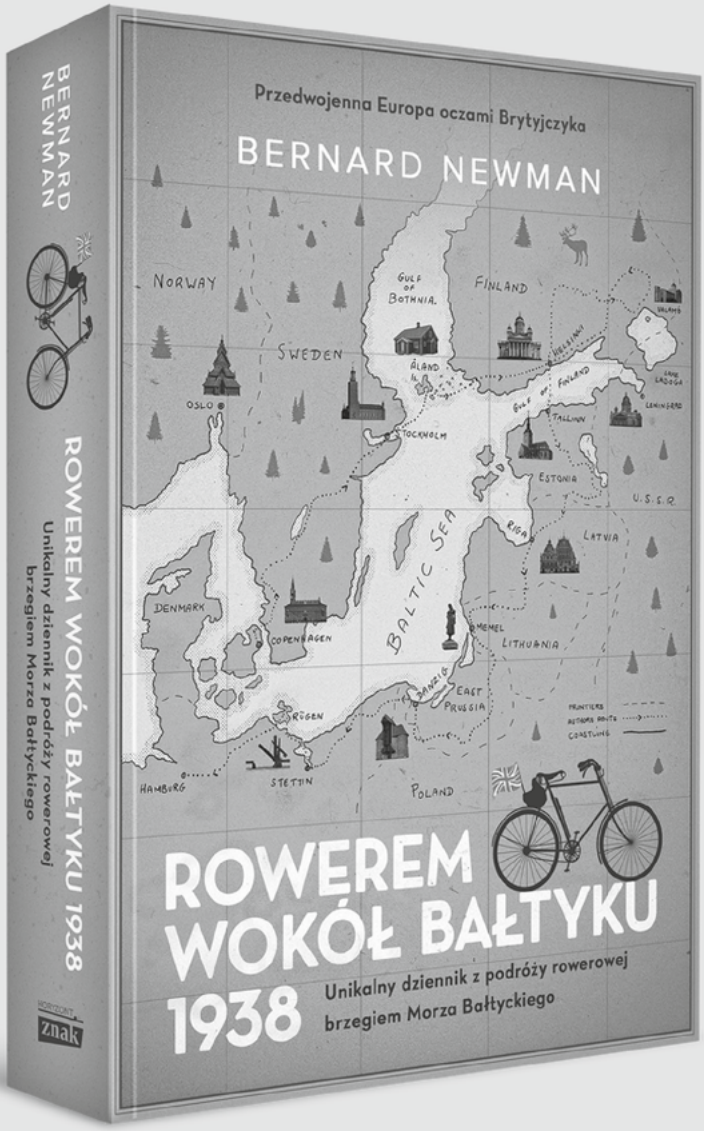

eprasa.pl 754c73ce2d

Kazachstan–Tadżykistan
Strategiczne partnerstwo energetyczne w cieniu transformacji

Paweł Jaskuła

Kazachstan stoi dziś przed wyzwaniem głębokiej transformacji swojej gospodarki. Odejście od znanego w regionie modelu, bazującego na nadmiernym uzależnieniu od surowców do zrównoważonego konceptu opartego na odnawialnych źródłach energii wydaje się wciąż ambitnym celem. Niedawno odkryte złoża metali ziem rzadkich i zbliżenie z państwami Unii Europejskiej dają rządowi w Astanie poważne argumenty do podjęcia działań pozwalających osiągnąć założenia klimatyczne na 2030 rok. Ma w tym pomóc podpisanie dwudziestoletniego partnerstwa energetycznego z Tadżykistanem, który w ostatnich latach regularnie eksportował nadwyżki energii.

Skok cywilizacyjny Kazachstanu, jaki dokonywał się od końca 1991 roku do dziś, pozostaje punktem odniesienia dla pozostałych państw Azji Centralnej. Jednak dziewiąte największe państwo na świecie pod względem powierzchni, jednocześnie zamieszkane przez niewiele ponad 20 milionów osób, zaczyna coraz poważniej odczuwać trudności związane z systematycznie rosnącą krajową konsumpcją energii. Jest to cena dynamicznego i stabilnego wzrostu gospodarczego po 2000 roku, który w dużej mierze był napędzany przez odważne otwarcie przemysłu wydobywczego na napływ kapitału zagranicznego. Wraz ze wzrostem poziomu życia i intensyfikacją działalności przemysłowej zauważalna stała się także przybierająca na sile zmienność klimatu, co doprowadziło do coraz częstszego występowania susz i gwałtownych wzrostów temperatur.

Według danych zebranych w raporcie Międzynarodowej Agencji Energetycznej na koniec 2022 roku Kazachstan pozostawał jednym z największych światowych producentów paliw kopalnych, które zaspokajały aż 98 procent jego wewnętrznych potrzeb energetycznych. I chociaż do niedawna państwo uchodziło za eksportera energii netto, to coraz częściej zdarzają się miesiące, gdy konieczne jest zasilenie

eprasa.pl 754c73ce2d

lokalnej sieci elektrycznej importem z Rosji czy właśnie Tadżykistanu. Problem ten został zauważony już w 2012 roku, kiedy to powstawała strategia rozwoju państwa do 2050 roku. Jej twórcy zwrócili uwagę, że wejście do grona trzydziestu największych gospodarek świata będzie wymagało wzrostu udziału odnawialnych źródeł w miksie energetycznym do 50 procent. Dziś udział ten w przypadku Kazachstanu nie przekracza 7 procent.

Siła stabilnego partnerstwa

Analizując wydarzenia ostatnich trzydziestu lat w regionie Azji Centralnej, trudno nie zauważyć wielu konfliktów na tle etnicznym, religijnym czy terytorialnym, w które w mniejszym lub większym stopniu było zamieszane każde z państw. Niemniej na próżno można się doszukiwać poważnych różnic zdań pomiędzy Astaną a Duszanbe w tym okresie. Relacje obu reżimów należy uznać za co najmniej stabilne na przestrzeni ostatnich dekad, choć spójność ich interesów trudno nazwać przesadnie dużą. Kazachstan, odważniej starający się zaznaczyć swoje miejsce w gospodarce światowej, koncentrował się na zupełnie innych celach niż Tadżykistan, wciąż zmaga się z wyzwaniami rozwojowymi i znajduje się w grupie najsłabiej rozwiniętych gospodarek Azji. Mimo to Kazachstan jest obecnie drugim największym partnerem handlowym Tadżykistanu wśród krajów należących do Wspólnoty Niepodległych Państw, ustępując miejsca tylko historycznemu hegemonowi, czyli Rosji.

Współpraca energetyczna wpisuje się w dynamikę zacieśniania relacji kazachsko-tadżyckich, które od lat cechuje stabilność i pragmatyzm. Rosnące inwestycje, wspólne projekty w sektorach rolnym, cyfrowym i transportowym, a także porozumienia w sprawie gospodarki wodnej, świadczą o coraz większym zaufaniu i kompatybilności interesów obu państw.

Dysproporcja siły gospodarczej była także widoczna w bilateralnej wymianie handlowej, która na koniec 2023 roku przekroczyła nieco ponad miliard dolarów. Według danych The Observatory of Economic Complexity przez pięć ubiegłych lat eksport Kazachstanu do Tadżykistanu rósł w średnim tempie – 10 procent, osiągając na koniec badanego okresu wartość 860 miliona dolarów, podczas gdy w przeciwnym kierunku była widoczna tendencja odwrotna (spadek o 2 procent), co przełożyło się na eksport Tadżykistanu wynoszący niewiele ponad 270 milionów dolarów. W obu przypadkach dominowały produkty pochodzenia rolnego oraz surowcowego. Apetyty obu stron na zwiększenie wolumenu wymiany

eprasa.pl 754c73ce2d

handlowej wzrosły jednak w miarę jedzenia, gdyż oba państwa mają nadzieję, że jej wartość podwoi się już do 2027 roku. Ma temu sprzyjać zawarcie traktatu o stosunkach sojuszniczych pomiędzy oboma państwami, który został podpisany pod koniec sierpnia poprzedniego roku. Jednym z jego efektów jest chęć stworzenia zliberalizowanych procedur celnych, ułatwiających rodzimym producentom dostęp do nowych rynków zbytu. Prezydenci zgodzili się także co do konieczności zawiązania szeregu spółek typu *joint venture*, nie tylko w rolnictwie, ale również w takich branżach jak energetyka, transport czy technologie cyfrowe. W przededniu tych wydarzeń odbyło się w Duszanbe forum biznesowe, skutkujące zawarciem 14 wzajemnych umów handlowych i partnerskich o łącznej wartości około 1,2 miliarda dolarów. W pięciu ostatnich latach Kazachstan zainwestował w Tadżykistanie ponad 700 milionów dolarów.

Dla obu państw ważną sprawą pozostaje współpraca w zakresie regionalnej gospodarki wodnej, która także została poruszona w trakcie szczytu w Astanie. Oprócz uzgodnienia wspólnego podejścia do racjonalnego wykorzystywania zasobów transgranicznych rzek w regionie Azji Centralnej prezydent Tokajew wyraził uznanie dla strony tadżyckiej za terminowe wywiązywanie się z umów dotyczących zobowiązań w sektorze wodno-energetycznym, a w szczególności w zakresie dostaw wód irygacyjnych.

Kolejna faza rozwoju wzajemnych relacji miała miejsce w lutym tego roku, kiedy to tadżycki minister spraw zagranicznych Sirojiddin Muhriddin odwiedził Astanę w celu dalszego umacniania partnerstwa strategicznego. Kazachstan, według jego wypowiedzi, wszedł w ostatnim czasie do grona najbliższych sojuszników Tadżykistanu zarówno w wymiarze politycznym, jak i gospodarczym. Jednym z celów tego spotkania był przegląd postępów nad rzeczywistą aplikacją efektów posiedzeń sierpniowych. Obie strony wyraziły zadowolenie z postępów osiągniętych w dziedzinach handlu, tranzytu, cyfryzacji, edukacji oraz kultury.

W ramach spotkań lutowych doszło także do bezpośredniej rozmowy Muhriddina z jego kazachskim odpowiednikiem Muratem Nurtleu. Obie strony w centrum swoich rozmów umieściły tematy związane z dalszym rozwojem współpracy w zakresie przestrzeni kosmicznej, IT oraz sztucznej inteligencji. Warto podkreślić, że w ostatnim czasie ponad stu tadżyckich programistów rozwija swoje projekty technologiczne w ramach największego w Azji Centralnej parku technologicznego – Astana Hub. Obaj politycy podkreślili konieczność dalszego zacieśniania współpracy w ramach multilateralnych formatów regionalnych, takich jak Szanghajska Organizacja Współpracy, Konferencja Interakcji i Środków Budowy Zaufania w Azji oraz Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbrojnym, w celu budowania bezpieczeństwa i pokoju w Azji Centralnej.

eprasa.pl 754c73ce2d

Umocnienie pozycji energetycznej

Aktywność Tadżykistanu w kreowaniu korzystnych relacji z sąsiadami zasługuje na uwagę, gdyż tamtejsze władze coraz śmielej starają się wyeksponować korzyści ze wspólnej eksploatacji posiadającego ogromne rezerwy sektora energetycznego. Zdaniem Międzynarodowej Agencji Energetycznej na chwilę obecną wykorzystuje on tylko 4 procent swojego potencjału hydroenergetycznego. Według obliczeń autorów w przypadku jego pełnego uwolnienia Tadżykistan byłby w stanie wygenerować energię o mocy trzykrotnie przekraczającej zapotrzebowanie wszystkich państw współtworzących Azję Centralną.

Chociaż sytuacja jest wciąż daleka od optymalnej, Duszanbe stara się ją systematycznie poprawiać. W tym miejscu należy wspomnieć, że obecnie trwają intensywne prace w ramach projektu CASA-1000, który ma połączyć wspólnym węzłem energetycznym Kirgistan, Tadżykistan, Afganistan i Pakistan. Pomimo zawieszenia realizacji tej inicjatywy po dojściu do władzy rządu Talibów w Afganistanie w 2021 roku wznowiono go jesienią zeszłego roku.

Pierwsze efekty już są widoczne, czego przejawem jest uruchomienie linii przesyłowej Datka–Sughd 500 kV, rozciągającej się na długości 485 kilometrów. Jej celem jest połączenie stacji Datka w Kirgistanie z jej tadżycką odpowiedniczką w mieście Sughd, co umożliwi dwukierunkowy przesył energii oraz wzmocni stabilność regionalnej sieci energetycznej. Co ważne, oba państwa zakończyły już po swojej stronie realizację krajowych komponentów infrastrukturalnych. Władze Tadżykistanu, według portalu Modern Diplomacy, ogłosiły plan rozpoczęcia pełnej eksploatacji odnowionych sieci przesyłowych na początku 2027 roku.

Inną inicjatywą, której warto poświęcić nieco uwagi, jest dalsza rozbudowa elektrowni wodnej Rogun, której początki sięgają jeszcze czasów radzieckich (1976 roku), a która do tej pory nie została ukończona. Pod koniec września poprzedniego roku prezydent Rahmon prowadził negocjacje z kilkoma bankami i instytucjami rozwojowymi, w tym z Bankiem Światowym, Azjatyckim Bankiem Inwestycji Infrastrukturalnych czy Europejskim Bankiem Inwestycyjnym. W ich efekcie zabezpieczono pożyczki i granty o łącznej wartości ponad miliarda dolarów. Dzięki tym funduszom na jesieni 2026 roku ma zostać oddany do użytku trzeci (z sześciu) blok turbinowy, a pozostałe mają dołączyć w 2029 roku. Będzie to największa zapora na świecie, osiągająca wysokość 335 metrów. Oprócz zwiększenia wewnętrznego bezpieczeństwa energetycznego będzie ona generowała nadwyżki przeznaczone na eksport. Bardzo na nie liczą zarówno władze Kazachstanu, jak i Uzbekistanu, dwóch największych gospodarek w regionie. Przy obecnej przepustowości ich przesył będzie możliwy w sezonie wegetacyjnym (od 1 kwietnia do 30 września), nato-

eprasa.pl 754c73ce2d

miast w wariancie docelowym Tadżykistan ma zasilać swoich sąsiadów bezemisyjną energią przez cały rok.

Kulisy partnerstwa energetycznego

Biorąc pod uwagę rosnący potencjał energetyczny Tadżykistanu, trudno się dziwić, że rząd w Astanie czyni realne starania w kierunku zacieśniania wzajemnych relacji. Na przełomie kwietnia i maja oba państwa podpisały dwudziestoletnią umowę o współpracy energetycznej z możliwością jej przedłużenia o kolejną dekadę. Oficjalnie głównym celem porozumienia jest wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego, promowanie rozwiązań przyjaznych środowisku oraz redukcja emisji gazów cieplarnianych. Kazachstan stara się w ten sposób poszerzyć swoje możliwości, dzięki którym będzie w stanie, stosunkowo niewielkim kosztem ekonomicznym i politycznym, dostarczać brakującą energię dynamicznie rozwijającej się gospodarce.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat w Azji Centralnej było widać wiele konfliktów na tle etnicznym, religijnym czy terytorialnym. Jednak na próżno można się doszukiwać poważnych różnic zdań pomiędzy Astaną a Duszanbe w tym czasie. Relacje obu reżimów należy uznać za co najmniej stabilne na przestrzeni ostatnich dekad, choć spójność ich interesów trudno nazwać przesadnie dużą.

Z treści umowy widać, że Kazachstan będzie korzystał z rezerwuarów energii wygenerowanej w wyżej wspomnianej hydroelektrowni Rogun. Import ten ma na celu pokrycie prognozowanych niedoborów w strefie północno-południowej lokalnego zintegrowanego systemu energetycznego. Przewiduje się, że znaczna część pozyskanej energii zostanie alokowana w południowo-wschodniej części kraju, jednej z najludniejszych, gdzie znajduje się największe miasto – Ałmaty. Cenę za kilowatogodzinę ustalono na poziomie 0,034 dolara. Dostawy mają zostać zsynchronizowane z okresami szczytowych niedoborów energii po stronie kazachskiej. Porozumienie przewiduje również wymianę danych telemetrycznych, godzinowy pomiar dostaw oraz coroczną indeksację cen energii elektrycznej. W przypadku sporu arbitraż będzie przeprowadzony w Singapurze.

Obserwując chronologię sporządzania treści porozumienia, należy cofnąć się do sierpnia poprzedniego roku, kiedy to ówczesny minister energetyki Kazachstanu, Almasadam Satkaliew, zapoczątkował rozmowy dotyczące konieczności importu energii elektrycznej z Tadżykistanu. W ich agendzie znalazł się również problem niezaplanowanych przepływów energii między systemami elektroenergetycznymi

eprasa.pl 754c73ce2d

obu państw. Do grudnia opracowano szczegółowe założenia dwudziestoletniej umowy, a podczas lutowej wizyty delegacji Tadżykistanu w Kazachstanie ministrowie spraw zagranicznych obu państw oficjalnie potwierdzili jej treść.

Bruce Pannier zwraca uwagę, że nie wiadomo, jaki jest prognozowany wolumen energii, do zakupu którego zobowiązuje się Kazachstan, ani od kiedy jej przepływ będzie możliwy na wynegocjowanych warunkach. Jednak biorąc pod uwagę rosnący z roku na rok deficyt energii, który do końca 2025 roku może sięgnąć nawet 46 procent, potrzeba dodatkowych źródeł zasilania staje się coraz bardziej paląca. Jednym z mniej oczywistych, ale kluczowych atutów tego porozumienia jest możliwość uzyskania przez Kazachstan kredytów węglowych za zakup energii z tadżyckich elektrowni wodnych. Mogą one zostać wykorzystane zarówno do redukcji kosztów związanych z emisjami, jak i do wzmacniania wizerunku Kazachstanu jako gospodarki zaangażowanej w zieloną transformację.

Z perspektywy ostatnich miesięcy wydarzenie to było pierwszym krokiem w kierunku dywersyfikacji, ale także poszerzenia przepustowości kazachskiego miksu energetycznego. Niedługo później, bo w połowie czerwca, Agencja Energii Atomowej Kazachstanu ogłosiła wybór wykonawcy pierwszej w kraju elektrowni jądrowej, wskazując Rosatom jako zwycięzcę przetargu. Równolegle zawarto porozumienie z chińskim konglomeratem CNNC w sprawie drugiego bliźniaczego projektu, który ma zostać zrealizowany przez specjalnie utworzone do tego celu konsorcjum. Rosatom zobowiązał się do zakończenia swojej inwestycji do 2035 roku, co wydaje się terminem dosyć odległym, zwłaszcza w kontekście obecnego deficytu energetycznego, który do końca tego roku może przekroczyć 5,7 miliarda kWh. Dlatego zbliżenie i umocnienie relacji sojuszniczych z Tadżykistanem naturalnie wpisuje się w długofalowy interes strategiczny Astany.

***

Kazachstan, najbardziej rozwinięte gospodarczo państwo Azji Centralnej, stoi dziś przed podwójnym wyzwaniem. Z jednej strony musi dynamicznie reagować na systematycznie rosnący deficyt energii, z drugiej – dostosować swój model rozwoju do globalnych wymogów zielonej transformacji. Jednym z kluczowych elementów odpowiedzi Astany na te problemy jest podpisanie dwudziestoletniego porozumienia z Tadżykistanem w sprawie importu energii z hydroelektrowni Rogun. Zakłada ono dostawy zsynchronizowane z prognozowanymi niedoborami w południowo-wschodnim Kazachstanie, zwłaszcza w regionie Ałmaty, gdzie koncentruje się duża część ludności i przemysłu. Umowa ma nie tylko złagodzić wewnętrzne niedobory, ale także umożliwić Kazachstanowi pozyskiwanie kredytów węglowych. Ten ostatni

eprasa.pl 754c73ce2d

aspekt może wpłynąć na poprawę jego wizerunku na arenie międzynarodowej jako państwa aktywnie zaangażowanego w realizację globalnych celów klimatycznych.

Ta współpraca energetyczna wpisuje się jednak w szerszą dynamikę zacieśniania relacji kazachsko-tadżyckich, które od lat cechuje stabilność i pragmatyzm. Rosnące inwestycje, wspólne projekty w sektorach rolnym, cyfrowym i transportowym, a także porozumienia w sprawie gospodarki wodnej świadczą o coraz większym zaufaniu i kompatybilności interesów obu państw. Tadżykistan, choć nadal zmaga się z ograniczeniami rozwojowymi, staje się regionalnym eksporterem zielonej energii, między innymi poprzez projekt CASA-1000 i rozbudowę elektrowni Rogun. Na tym tle strategiczne partnerstwo z Kazachstanem może okazać się filarem przyszłej integracji energetycznej i fundamentem bezpieczeństwa energetycznego całego regionu Azji Centralnej.

Dr Paweł Jaskuła specjalizuje się w ekonomii politycznej. Absolwent międzynarodowych stosunków gospodarczych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz Europejskiej Akademii Dyplomacji (Art of Diplomacy) na ścieżce Instytucje Międzynarodowe, uczestnik studiów MBA realizowanych na University of Nanjing. Od 2017 roku specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących polityki rozwojowej i innowacjach państw Azji Centralnej i Wschodniej oraz BRICs. W 2024 roku opublikował książkę *W cieniu smoków i tygrysów*.

eprasa.pl 754c73ce2d

Po śladach duchów

Z etnologiem Andrzejem Dybczakiem, autorem książki-reportażu *Las duchów* o rdzennych narodach Syberii, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Syberia kojarzy się Polakom głównie z zesłaniami i *Archipelagiem Gułag*. Jaki stosunek mają rdzenni mieszkańcy do tej historii?

ANDRZEJ DYBCZAK: Syberia to przede wszystkim ich dom, świat, w którym się wychowali i żyli ich przodkowie, a nie miejsce masowych zbrodni. Zdecydowana większość lokalnych społeczności funkcjonowała na obrzeżach Gułagu, nie miała większej wiedzy o tym, co dzieje się w obozach. Władze sowieckie indoktrynowały miejscowych i wykorzystywały także do polowania na zbiegów. Moi rozmówcy nieraz to przyznawali i bynajmniej nie czuli się winni. W okolicach miejscowości Ratta istniał łagier, po którym został tylko jeden nagrobek enkawudzisty. Kiedy pytałem ludzi, gdzie są pogrzebani więźniowie, wzruszano tylko ramionami. W innym miejscu odpowiedź dała pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku rzeka Ob. Podmyta skarpa w miejscu zwanym Kolpaszewski Jar odsłoniła masowy grób z tysiącami bardzo dobrze zakonserwowanych trupów (jak to w wiecznie zmarzlinie). Zakomenderowane holowniki całymi dniami mieliły turbinami ciała, żeby utonęły.

Pojechałeś tam w ramach projektu badawczego Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przy okazji którego powstała również książka *Las duchów*. Ile czasu w sumie spędziłeś na Syberii?

Wyjeżdżałem pięć razy, ostatni raz jesienią 2018 roku. Zwykle zostawałem na dwa–trzy miesiące. W sumie uzbierałby się jakiś rok. Każda wyprawa była w inne miejsce. Podczas dwóch podróży odwiedziłem Selkupów w dorzeczu Taz (administracyjnie to Jamalsko-Nieniecki Okręg Autonomiczny). Pracowałem też między innymi z Nieńcami nad Morzem Barentsa, Czukczami na Czukotce czy Koriakami i Ewenami na Kamczatce.

Punktem wyjścia była syberyjska kolekcja MEK, w tym autentyczne przedmioty kultu i odzież rdzennych ludów Syberii. W jaki sposób te rzeczy trafiły do Krakowa?

Większość z około 350 eksponatów to darowizny byłych zesłańców z przełomu XIX i XX wieku. Początkowo trafiły do różnych krakowskich muzeów, skąd zostały przeniesione do MEK po jego otwarciu w 1911 roku. Pochodzą od kilkunastu grup etnicznych zamieszkują-

eprasa.pl 754c73ce2d

cych północną Azję. Stare karty muzealne zawierają tylko krótkie opisy. Pewne są zwykle jedynie nazwiska ofiarodawców. Starałem się poznać pochodzenie i funkcje tych przedmiotów. Najważniejszy był jednak dla mnie sam proces dochodzenia do wiedzy podczas podróży. Tak naprawdę chodziło o poznanie współczesnych mieszkańców Syberii, wysłuchanie ich opowieści. Przedmioty były tylko pretekstem.

Szczególną uwagę zwróciłeś na dary Izydora Sobańskiego i Jana Żurakowskiego. Kim byli ci ludzie?

To dziewiętnastowieczni zesłańcy. Izydor Sobański był synem jednego z przywódców powstania listopadowego. Urodził się na emigracji w Szwajcarii, skąd przed 1863 rokiem przeniósł się do rodzinnego majątku na Podolu. Tam został aresztowany i wywieziony do guberni tobolskiej za wspieranie niepodległościowej konspiracji. Kilkanaście lat później, po zwolnieniu z zesłania, osiadł w Szwajcarii, następnie wyjechał do Odessy, gdzie zmarł w 1906 roku. Do Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie przekazał odzież ceremonialną Nieńców (Samojedów). Znacznie mniej wiadomo o Janie Żurakowskim. Jego imię i nazwisko – w rubryce *Skazani na mieszkanie w Syberyi (czas nieograniczony)* – opublikował w 1863 roku krakowski dziennik „Czas", który po wybuchu powstania styczniowego drukował listy poległych i skazanych powstańców. Żurakowski miał dwadzieścia dwa lata i pochodził z Wołynia. Był więźniem twierdzy kijowskiej, skąd został zesłany na zachodnią Syberię. Tam ślad po nim zaginął. Pojawił się ponownie dopiero czterdzieści dwa lata później jako ofiarodawca dwóch figurek Selkupów do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Niewielkie, wykonane z drewna i skór zwierzęcych, wyglądają całkiem niepozornie.

Ale to wyjątkowe rzeczy. Pozornie prymitywne, mają wielką siłę wyrazu i znaczenie religijne. Potomkowie ich twórców zamieszkują głównie północno-zachodnią część Syberii. Figurki, nazywane porge, zajmują bardzo ważne miejsce w tradycyjnych wierzeniach Selkupów. Do dziś stanowią część *sacrum*. Pojechałem z ich zdjęciami, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Na miejscu okazało się, że niektórzy mieszkańcy w ogólne nie chcą o nich rozmawiać, a nawet oglądać. Otaczała je potężna sfera tabu, gęsta zawiesina sensów, znaczeń, bytu nie do końca określonego, ale bardzo wyczuwalnego. Selkupowie traktują porge jako coś żywego, coś, co nie jest zwykłą rzeczą. Ludziom z naszego kręgu kulturowego trudno to zrozumieć. Możemy sobie tłumaczyć różnymi ezoterycznymi pojęciami, ale ma to niewiele wspólnego ze sposobem myślenia Selkupów. Miejscowi wchodzą w takie relacje z porge, o których nam nie opowiedzą, a które istnieją naprawdę.

Nie zmieniły tego dziesiątki lat rusyfikacji, ateizacji i wykorzenienia,

eprasa.pl 754c73ce2d

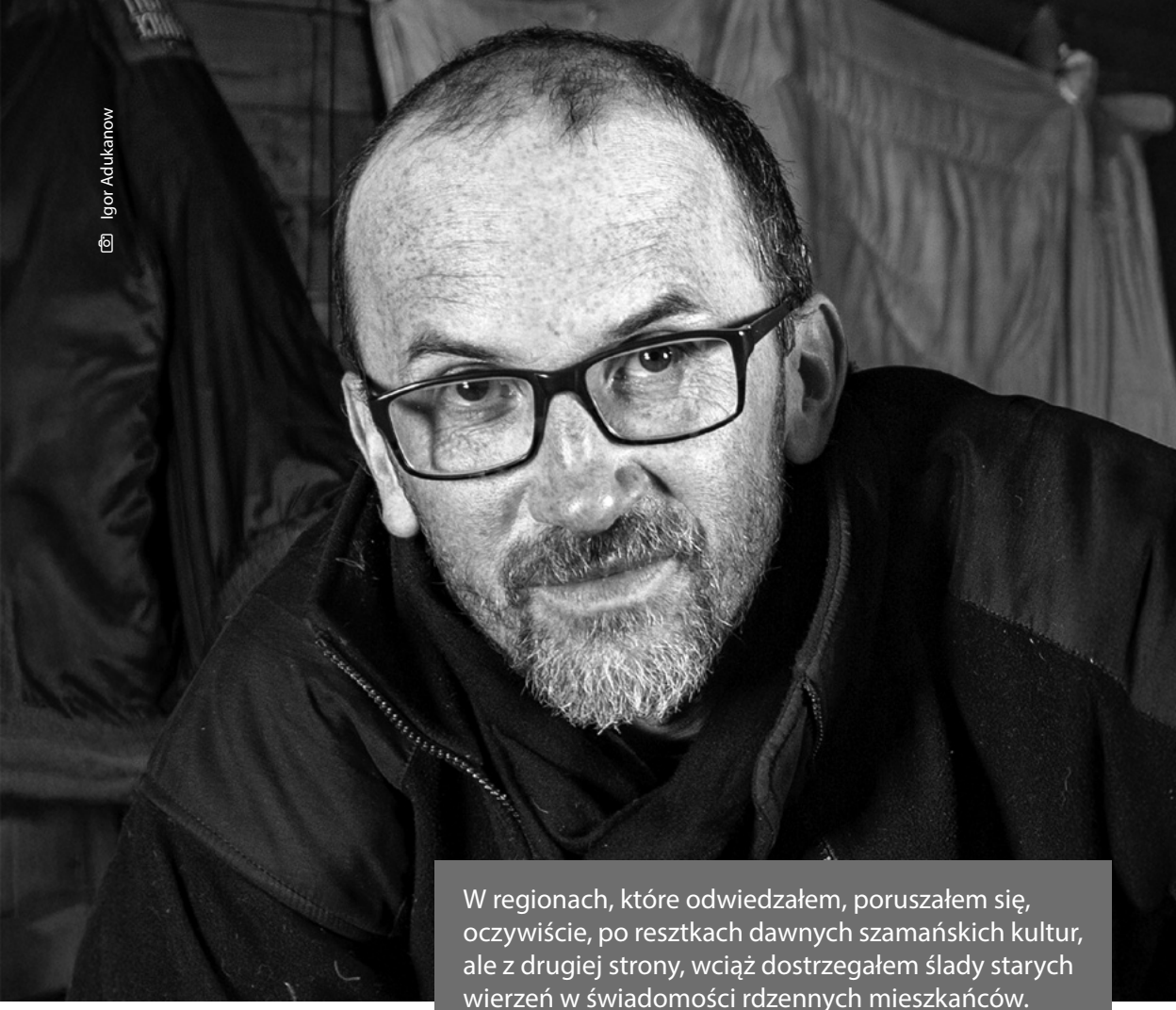

Igor Adukanow

W regionach, które odwiedzałem, poruszałem się, oczywiście, po resztkach dawnych szamańskich kultur, ale z drugiej strony, wciąż dostrzegałem ślady starych wierzeń w świadomości rdzennych mieszkańców.

które przeorały tradycyjne kultury ludów Syberii?

Jak widać, nie do końca. W regionach, które odwiedzałem, poruszałem się, oczywiście, po resztkach dawnych szamańskich kultur, ale z drugiej strony, wciąż dostrzegałem ślady starych wierzeń w świadomości rdzennych mieszkańców.

Prawdziwych szamanów nie spotkamy już dziś na Syberii?

Na jej północy szamanizm został całkiem zniszczony. Zachował się co najwyżej na południu – w górach Ałtaju, Mongolii, wśród Buriatów, choć mam wątpliwości co do autentyczności tamtejszych szamanów. Według mnie to rodzaj postszamanizmu, który odrodził się po czasach sowieckich, funkcjonują nawet niemal urzędy, które przyznają tytuły szamana.

Jak rdzenni mieszkańcy Syberii reagowali na polskiego etnologa?

Różnie. Nie wszyscy chcieli ze mną rozmawiać. Przeszkodą nie była moja na-

eprasa.pl 754c73ce2d



A. Dybczak

Figurka porge Selkupów podarowana do muzeum przez Jana Żurakowskiego.

eprasa.pl 754c73ce2d

rodowość, lecz zawód. „Już pół narodu zabraliście nam z lasu" – usłyszałem od jednego z selkupskich rozmówców nad rzeką Taz, kiedy pokazałem mu zdjęcia figurek. W takiej sytuacji nigdy nie naciskałem, nie skracałem dystansu. Taka reakcja była dla mnie całkowicie zrozumiała. Rdzenne ludy Syberii mają generalnie złe doświadczenia z etnografami. W czasach sowieckich traktowano je obcesowo, jako egzotyczną ciekawostkę, część „starego świata", który ma zastąpić nowoczesny komunizm. Ekipy etnograficzne panoszyły się w osadach, wypytywały o dawne zwyczaje, święte miejsca, szamanów, po czym masowo wywoziły przedmioty otoczone czcią i nieraz związane z wieloma pokoleniami rodzin. Zabierano często najcenniejsze rzeczy, jakie ludzie posiadali. Tak działo się jeszcze do niedawna. W ten sposób Muzeum Etnograficzne w Petersburgu czy Muzeum Krajoznawcze w maleńkim Kolpaszewie zgromadziły olbrzymie kolekcje rzeczy objętych religijnym tabu, wyciągniętych nierzadko z grobów przodków żyjących osób. Miejscowi nie mieli wyjścia i godzili się na to, traktując etnografów jako część opresyjnej władzy. W czasie kolektywizacji zabito większość szamanów, a ich rzeczy zniszczono lub wywieziono jako niepotrzebne w nowej rzeczywistości.

Naruszenie religijnego tabu przyniosło fatalne konsekwencje.

Oczywiście. Nieraz słyszałem opowieści, jak to po zabraniu świętych rzeczy las duchów zwrócił się przeciwko mieszkańcom. W miasteczku Krasnoselkup założycielem muzeum krajoznawczego był niejaki Wiktor Walentynowicz Rudolf. Pasjonat etnografii kolekcjonował przedmioty kultu, w tym figurki porge – podobne do tych z Krakowa. Znaczną część eksponatów zabrał prosto z miejsc pochówków szamańskich. Sam zakończył życie samobójstwem, podobno wyskoczył nago z pędzącego pociągu. Ile w tym prawdy, nie wiem. Dla Selkupów jest jasne, że poniósł karę za złamanie tabu. Niechętnie odwiedzają wspomniane muzeum. Dzieciom, które uczestniczą tam w obowiązkowych wycieczkach szkolnych, dają pieniądze, żeby zostawiły w charakterze ofiary. Jeden z mieszkańców tak się bał zemsty duchów, że odebrał rodzinne pamiątki z muzeum i schował w lesie, by uratować siebie i bliskich.

Oficjalnie większość rdzennych mieszkańców Syberii jest prawosławna.

Tak twierdzi Cerkiew. Miejscowym batiuszkom wydaje się, że jak ochrzczą jakiegoś Selkupa, Nieńca czy Ewenka, to od razu staje się prawosławnym, co ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Ochrzczeni Selkupowie traktują wizerunki świętych i krzyże jak dodatkowe amulety?

Coś w tym stylu. Ich obraz świata nie zabrania chrztu. Po jego przyjęciu dalej zachowują przynajmniej część dawnych wierzeń. Nie słyszałem nigdy, aby mówili

eprasa.pl 754c73ce2d

o sobie, że są prawosławni. Mogą mieć zaświadczenie, że zostali ochrzczeni, ale dla ich duchowości to mało znaczy.

Nie chodzą do cerkwi?

Absolutnie. Wśród syberyjskich ludów wciąż widać wpływy wierzeń animistycznych: szamanizmu, totemizmu. Zdziwiłbym się bardzo, gdybym zobaczył gdzieś pasterzy reniferów w cerkwi. Być może ich dzieci są gdzieś zaganiane na nabożeństwa, bo większość przymusowo mieszka w internatach, w których bywają chrzczone nawet bez wiedzy rodziców. Dobrowolnie nie ma mowy. Na Czukotce misja prawosławna poległa całkowicie. Czukcze zdecydowanie odrzucili jakiekolwiek próby chrztu. Wierzą, że gdyby go przyjęli, to po śmierci mogą nie zostać rozpoznani przez swoich zmarłych przodków, trafią nie do tych zaświatów, do których odeszli ich rodzice czy dziadkowie.

Rdzenni mieszkańcy Syberii na pewno pozostają za to lojalnymi obywatelami Rosji, której podporą jest prawosławna Cerkiew. Wielu walczy dziś w szeregach rosyjskiej armii przeciw Ukrainie, dopuszczając się nierzadko zbrodni wojennych.

To prawda, że rekrutuje się ich do wojska, ale nie dlatego, że mają jakieś szczególne predyspozycje. Po prostu są niewykształceni, biedni i zindoktrynowani. Dziesięciolecia sowietyzacji i rusyfikacji zrobiły, niestety, swoje. Łatwo ich zmanipulować. W syberyjskich językach prawie nie występują słowa na „nie". Zdecydowana większość rdzennych mieszkańców traktuje Rosję jak swoją ojczyznę. Ich poczucie narodowe to bardzo skomplikowana sprawa. Selkup czy Ewenk nigdy nie powie o sobie, że jest „ruskij", jak powtarzają rosyjscy narodowcy, prędzej określi się mianem „rasjanin", czyli w domyśle obywatel Federacji Rosyjskiej.

Jaki mają stosunek do Polski i Polaków?

Zwykle taki, jak wciska im propaganda Kremla. Dla mieszkańców rosyjskiej głubinki – bez względu na pochodzenie – nasz kraj jest jednym z głównych wrogów Rosji, niewdzięcznym za wyzwolenie w czasie II wojny światowej. Ostatni raz byłem na Syberii jesienią 2018 roku i już wtedy padały pytania, dlaczego wspieramy faszystowski reżim w Ukrainie. Wcześniej czy później spotykałem jednak też kogoś, kto zapraszał mnie do swojego domu, bo na przykład nazywał się „Dąbrowski" i chciał napić się z Polakiem. Wśród Selkupów czy Nieńców nie brakuje nazwisk, które kończą się na „-ski". Jeden klan, całkowicie zrusyfikowany, posiada polskie korzenie i kieruje rejonową administracją. Na Syberii wielu ludzi ma przodków Polaków, których kiedyś zesłano i związali się z miejscowymi kobietami. Na Czukotce nad Cieśniną Beringa – w ostatniej osadzie na azjatyckim wybrzeżu –podszedł raz do mnie facet i przedstawił się, że jest Zborowski. Opowiadał, jak był prześladowany w sowieckiej armii z powodu polskich korzeni.

eprasa.pl 754c73ce2d



A. Dybczak

XIX-wieczna odzież Nieńców podarowana do muzeum przez Izydora Sobańskiego.

W książce sugerujesz, że wspomniany Izydor Sobański poślubił na zesłaniu Nienkę.

To domniemania. Tak mówiły mi miejscowe kobiety, którym pokazywałem zdjęcia z ubraniami, jakie Sobański podarował do krakowskiego muzeum. Ich zdaniem ozdobny futrzany czepiec i płaszcz, tzw. panica, to rytualna odzież, której nikt u nich nie nosił na co dzień. Te ubrania przekazywano z pokolenia na pokolenie i zakładano wyłącznie na specjalne uroczystości. Zwykle zaślubiny. Polscy zesłańcy często wiązali się z miejscowymi kobietami, wystarczy wspomnieć żony Bronisława Piłsudskiego czy Wacława Sieroszewskiego, pochodzące z narodów Ajnów i Jakutów. Moje rozmówczynie stały jednak twardo na ziemi. Uważały, że raczej nie chodziło o wielką miłość, lecz po prostu Sobański kupił sobie wybrankę za wódkę. Jak było w rzeczywistości, nie wiadomo. Nie ciągnąłem zanadto tego wątku.

Jak liczna jest dziś rdzenna ludność Syberii?

Trudno dokładnie powiedzieć. Rdzennych grup etnicznych jest ponad trzydzieści. Na przykład Ewenków, rozrzuconych na olbrzymim obszarze Syberii (włącznie z północnymi Chinami), żyje kilkadziesiąt tysięcy. Północna grupa Selkupów, która najmocniej zachowuje własną tożsamość

eprasa.pl 754c73ce2d

kulturową, liczy parę tysięcy osób. Ketów nad Jenisejem, z którymi kiedyś pracowałem, jest zaledwie kilkuset.

Władze rosyjskie twierdzą, że dbają o syberyjskie mniejszości narodowe. Utrzymują muzea krajoznawcze z ekspozycjami etnograficznymi, w szkołach uczy się miejscowych języków, wypłaca dotacje na podtrzymanie regionalnej kultury, a nawet zakup paszy dla reniferów.

Federacja Rosyjska, podobnie jak dawniej Związek Radziecki, oficjalnie głosi, że chroni „koriennoje nasielienie" Syberii. W rzeczywistości jednak dawne tradycje i języki zanikają, stając się co najwyżej odpustową wersją prawdziwej, syberyjskiej kultury i egzotycznym folklorem dla przyjezdnych. Wielu rdzennych mieszkańców pogrążyło się w pijaństwie. W dawnym Ewenkijskim Okręgu Autonomicznym, który autonomiczny był tylko z nazwy, nie ma już praktycznie nikogo, kto hodowałby renifery. Przywódca Ewenków mieszka w bloku w Krasnojarsku, chełpiąc się, że przemawiał w Dumie Państwowej w Moskwie.

Najlepiej zachowała się tradycyjna kultura północnych Selkupów. Dlaczego?

Bo żyją na peryferiach, w najtrudniej dostępnych rejonach, gdzie sowieckie władze tylko częściowo zdołały przeprowadzić przymusową kolektywizację. Część ludzi trzyma się w niewielkich grupach rodzinnych, głęboko w lasach, przekazując swój język kolejnym pokoleniom. Sytuacja ich sąsiadów – Nieńców – wygląda już inaczej. Posiadają co prawda swoje wydawnictwa, centra kulturowe, muzea, słowniki, ale nie ma to dużo wspólnego z autentyczną kulturą. Wiele słów w ich języku odnosi się do sposobu życia, który niemal całkiem zaniknął. Co z tego, że posiadają liczne określenia na przykład na różne rodzaje ognisk, skoro ich nie palą i mieszkają w zurbanizowanej rzeczywistości? Z kolei Ewenkom jeszcze w ZSRR zatwierdzono do nauki tylko jeden, południowy rodzaj dialektu. Dzieci, które dziś uczą się go w szkołach, nie mogą się dogadać ze swoimi dziadkami z północnej części Ewenkii. Nieraz słyszałem takie teksty: „Eee, lepiej mówić po rosyjsku, żeby się zrozumieć".

Andrzej Dybczak jest etnologiem, pisarzem, filmowcem i podróżnikiem. Laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich. Autor m.in. książek *Gugara* (2012) i *Las duchów* (2024).

eprasa.pl 754c73ce2d

Wolimy trialog

Z Pawłem Łyżwińskim i Renatą Seredenicką, redaktorami trójjęzycznego czasopisma „Radar", rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Co to znaczy współpraca kulturalna dziś – w dobie kryzysów, wojny i niepokoju, a co oznaczała w momencie, kiedy w Willi Decjusza uruchomiono program stypendiów dla pisarzy z Polski, Ukrainy i Niemiec?

RENATA SEREDNICKA: Współpraca kulturalna to budowanie mostów – tak z przekonaniem powiedziałabym kiedyś. Koncentrując się na najbardziej intensywnym aspekcie międzynarodowej współpracy kulturalnej Willi Decjusza, kontaktach polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich, przypomnę dwa zdarzenia, które były ich ważnym stymulatorem.

Stypendia dla osób piszących, początkowo tylko wywodzących się z obszaru języka niemieckiego, uruchomione zaraz po rewitalizacji renesansowego pałacu na Woli Justowskiej w Krakowie już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, toczyły się równolegle z przygotowaniami do targów książki we Frankfurcie nad Menem w roku 2000, których honorowym gościem miała być Polska. Przygotowaniami zajmował się zespół Albrechta Lemppa, menadżera kultury i tłumacza, wówczas największego promotora polskiej literatury w Niemczech. Pisarze i pisarki z krajów obszaru języka niemieckiego poznawali lub poznawały literackie środowisko Krakowa, na twórców i twórczynie literatury z Polski oczekiwał prestiż największych podobno targów książki na świecie. Często mówiło się wówczas o znaczeniu literackich mostów dla porozumienia między różnymi narodami i kulturami, dla poznania i zrozumienia siebie nawzajem.

Drugie zdarzenie to nieduża książka – *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, wydana w 2000 roku przez Czarne. Autorzy esejów to Jurij Andruchowycz i Andrzej Stasiuk, duet personifikujący jednocześnie osobisty wymiar międzynarodowej współpracy w dziedzinie kultury. Jurij Andruchowycz był pozainstytucjonalnym partnerem Willi Decjusza w rekrutacji pierwszych stypendystów ukraińskich. Dzięki wydawnictwu Czarne na polskim rynku książki pojawiło się w tym czasie wiele przekładów literatury ukraińskiej, w tym dobrze już dzisiaj znanych w Polsce autorów i autorek, takich jak Serhij Żadan, Natalka Śniadanko, Taras Prochaśko czy Sofija Andruchowycz.

Ten obraz budowania kulturalnych mostów w Europie Środkowo-Wschodniej, wzajemnego odkrywania jej i uczenia się nowych sposobów opowiadania o niej, często krytycznego, ale z dużą do-

eprasa.pl 754c73ce2d

zą sympatii, można by w dobie krwawych konfliktów zastąpić obrazem z miniatury *Most* Franza Kafki. Jej bohater, rozpięty nad przepaścią, usiłuje stać się łącznikiem między dwoma brzegami, drogą dla innych, chcących poznać to, co po drugiej stronie. Przychodzi człowiek, brutalnie skacze na most, który spada w przepaść i rozbija się o kamienie wystające ze wzburzonej wody na dnie przepaści.

Aby jednak nie popadać z pozytywistycznego optymizmu w skrajnie romantyczny pesymizm, dodam, że przywołane doświadczenia współpracy kulturalnej sprzed lat to dzisiaj mocny fundament, na którym łatwiej stawiać bezpieczne filary, potrzebne tym bardziej, im wody stają się burzliwsze.

Jednym z takich filarów miał być polsko-ukraińsko-niemiecki „Radar". Jaka idea przyświecała temu czasopismu w momencie powstania?

RS: Około sześciu lat przed powstaniem „Radaru" w stypendiach twórczych Willi Decjusza zaczęły regularnie brać udział osoby piszące i tłumaczące z Polski, Niemiec i Ukrainy. Odbywało się to w ramach programu o nazwie Homines Urbani. Słowa „urbani" użyto w tej nazwie z myślą o znaczeniu „światowy", „otwarty na świat". Kontakty literackie miały być pomocne w budowaniu porozumienia między sąsiadami we wzajemnym poznawaniu się i międzykulturowym dialogu.

To faktycznie działo się w Domu Łaskiego, gdzie mieszkali „hominesi". Kwitła wymiana światopoglądów, różnych doświadczeń, celebrowano wspólne gotowanie. Prawdziwe rozmowy dotyczyły jednak twórczości, własnego pisania. I stale obecne były pytania o to, co piszą inni, co mają akurat na warsztacie, jaki temat, jaki pomysł. Ciekawiły konkretne teksty, opinie. Jakoś można było to sobie opowiedzieć. Autorka z Hamburga i autor z Olsztyna odkryli na przykład wspólne im zjawisko „północnej wrażliwości". Jednak bez poznawania nawzajem swoich tekstów nie można było zajść z tym za daleko. Rosła chęć prawdziwego kontaktu z literaturą pisaną przez innych, bezpośrednich spotkań z tekstami, czytania ich we własnym języku.

Potrzebą, która stała się matką czasopisma o nazwie „Radar", było zatem stworzenie płaszczyzny, gdzie to wszystko będzie możliwe. Nazwa została wybrana między innymi z racji jednakowego brzmienia w każdym z trzech języków, a jej znaczenie dało się powiązać z eksplorowaniem obszarów odpowiednich literatur. Idea trójjęzyczności polegała na tym, że każdy publikowany tekst miał ukazywać się też w tłumaczeniu na dwa pozostałe języki. Była więc inkluzywna i sprawiedliwa. Oprócz autorów i autorek włączała też w pracę „Radaru" tłumaczy i tłumaczki, przekład mógł istnieć dosłownie tuż obok, dając przyjemność zobaczenia wiersza w oryginale i dwóch innych „odsłonach" na jednej rozkładówce.

W rozmowach o kształcie „Radaru" szybko stało się jasne, że taki format będzie się świetnie sprawdzał nie tylko w gronie stypendialnym i że warto go wykorzy-

eprasa.pl 754c73ce2d

stać do szerszego prezentowania różnych (z naciskiem na nowe, ale nie tylko) ciekawych nazwisk, zjawisk, trendów w literaturze polskiej, niemieckiej i ukraińskiej, a okresowo nawet białoruskiej, co umożliwiła późniejsza współpraca z projektem „tranzyt" na Lipskich Targach Książki.

Zamknęliśmy „Radar" w grudniu 2014 roku, mówię w liczbie mnogiej, bo przecież tworzyłyśmy go w dużej mierze razem. W 2022 roku Willa Decjusza postanowiła zrobić numer specjalny w związku z wybuchem pełnoskalowej wojny. W 2024 roku wznowiono projekt. Złośliwy mógłby zapytać, po co reanimować projekt zakończony dekadę temu?

PAWEŁ ŁYŻWIŃSKI: Nie chciałbym uznawać wcześniejszego „Radaru" za projekt „zakończony", bo to sugerowałoby, że czasopismo spełniło wówczas swoją funkcję i się wyczerpało, straciło sens, przestało być potrzebne. A przecież wcale tak nie było. Wolałbym chyba mówić w tym przypadku o mimowolnym zawieszeniu, które z pewnością miało wiele powodów, związanych ze zmianami politycznymi, kulturowymi, instytucjonalnymi, finansowymi, ale też po prostu osobistymi w życiu członków redakcji. Data zawieszenia „Radaru" – 2014 rok – jest przy tym niewątpliwie symboliczna: w Ukrainie dochodzi do brutalnego stłumienia Euromajdanu, po którym Rosja anektuje Krym i wywołuje wojnę w Donbasie. Rok później mamy również zmianę polityczną w Polsce, mającą przecież znaczny wpływ na sektor kultury (zwłaszcza finansowanie), w tym także na stosunki kulturalne z Niemcami, które skądinąd także miały w tym czasie swoje problemy. Nie chcę wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ale ogólny klimat z pewnością nie sprzyjał wówczas takim inicjatywom jak „Radar": opartym na polsko-niemiecko-ukraińskiej współpracy kulturalnej, widzącym w literaturze wehikuł ponadnarodowego porozumienia, wierzącym we wspólną przyszłość w zjednoczonej Europie.

Nie oznacza to jednak, że takie projekty przestały wtedy mieć sens. Wręcz przeciwnie. Myślę, że wydarzenia ostatnich lat nazbyt dojmująco dowodzą, że idee, które przyświecały (i wciąż przyświecają) „Radarowi", są bardziej aktualne i potrzebne niż kiedykolwiek wcześniej. W Ukrainie trwa zbrodnicza wojna, Niemcy mierzą się z konsekwencjami wieloletniej współpracy polityczno-gospodarczej z Rosją, stosunki polsko-niemieckie i polsko-ukraińskie są pełne różnorakich napięć, w krajach Unii Europejskiej rosną eurosceptyczne nastroje, a skrajnie prawicowi politycy cieszą się coraz większą popularnością. Wznowiliśmy „Radar" po dziesięcioletniej przerwie, bo wciąż wierzymy – może już nie tak naiwnie, jak kiedyś – że Polska, Ukraina i Niemcy muszą współpracować, aby razem tworzyć lepszą przyszłość. Żywimy przy tym przekonanie, że da się odbudować te mosty, które łączyły nasze kraje, a przede wszystkim – dobudować nowe.

Dużą rolę odegrała w tej kwestii Dominika Kasprowicz, dyrektorka Willi De-

eprasa.pl 754c73ce2d

cjusza, która tuż po wybuchu wojny wyszła z inicjatywą powrotu do wydawania czasopisma i zmobilizowała nas wszystkich do działania. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że literatura ma bardzo ograniczone możliwości oddziaływania na historyczne procesy, ale zarazem mamy pewność, że mimo wszystko – rzecz jasna w stosownej skali – możemy cokolwiek zmienić, więc trzeba po prostu próbować. W końcu – jak pisał Miłosz – „Lawina bieg od tego zmienia,/ Po jakich toczy się kamieniach".

W jaki sposób redakcja pracuje obecnie? Ile będzie numerów? Kto zostanie zaproszony?

RS: Redakcja pracuje podobnie jak kiedyś, to znaczy obmyśla koncepcje numerów, gromadzi teksty, wybiera, zleca tłumaczenia, layout, skład itd. Ważna jest dobra komunikacja z niemieckimi i ukraińskimi partnerami, niezmienne zabieganie o finanse. Obecna redakcja to jednak udany melanż „wczoraj" i „dziś", czyli części zespołu z pierwszego okresu istnienia pisma i osób, które podjęły się pismo reaktywować i faktycznie je dzisiaj prowadzą. Grupa, którą nazywam „wczoraj", nie mając na myśli nic pejoratywnego – sama się do niej zaliczam, pełni rolę „ciała z głosem doradczym", oddając grupie „dziś" więcej sprawczości, choć wszyscy podobnie czujemy się odpowiedzialni za „Radar".

Co do liczby numerów, to na razie planujemy wydawanie dwóch numerów rocznie, czyli tyle samo, ile w latach 2010–2014, kiedy staraliśmy się przygotować jeden numer przed Lipskimi Targami Książki (jako jednymi z ważniejszych w naszym regionie), prezentowany potem także na targach w Warszawie, a drugi przed Forum Wydawców we Lwowie i targami krakowskimi. Ten rytm się teraz zmienia, ale liczba dwa w roku zostaje.

„Radar" pozostaje forum wymiany literackiej osób biorących udział w programach rezydencjalnych Willi Decjusza, przy czym nastawiony jest oczywiście na teksty w języku polskim, niemieckim i ukraińskim, raczej nowe i dotychczas niepublikowane, chociaż nie można wykluczyć odstępstw od tej zasady. Do współpracy zapraszamy autorów i autorki, tłumaczy i tłumaczki, krytyków i krytyczki, jesteśmy ciekawi nowości, eksperymentów, ale też odkrywania na nowo starych mistrzów, pamiętamy, że w Niemczech skończył się rok Franza Kafki, a zaczyna rok Tomasza Manna, myślimy o poetach i poetkach w Ukrainie, lubimy słowo dialog, a jeszcze bardziej trialog.

PŁ: Dodałbym tylko, że pierwszy tegoroczny numer jest niemal w całości poświęcony poezji. Zastanawiamy się, jaką rolę pełnią (lub: mogą pełnić) wiersze w dobie różnych kryzysów, z którymi mierzą się dziś nasze kraje, przede wszystkim zaś w czasie wciąż trwającej w Ukrainie wojny, która oddziałuje również na Polskę i Niemcy. Numer jest jednak przede wszystkim swoistym „świętem" poezji. Mamy zamiar pokazać, że choć poezja została zepchnięta na margines kulturalnego życia, to ma się bardzo do-

eprasa.pl 754c73ce2d

brze i wciąż mówi o nas i o świecie wiele ważnych rzeczy. Do wspólnego świętowania zaprosiliśmy, naszym zdaniem, najciekawszych poetów i poetki z Polski, Ukrainy i Niemiec, których solidny wybór wierszy można przeczytać (w przekładach najlepszych tłumaczek i tłumaczy) w numerze.

Czy w dobie olbrzymiej polaryzacji kultura także się nie polaryzuje? Czy utrzymanie wizji porozumienia międzykulturowego w Polsce z krajami takimi jak Niemcy i Ukraina jest dziś w ogóle do utrzymania?

PŁ: Chciałbym wierzyć, że w dobie wszechogarniającej polaryzacji to właśnie kultura daje nam jakąkolwiek szansę na ratunek przed ostatecznym podzieleniem się na wrogie plemiona. Brzmi to z pewnością banalnie, ale kultura niejako z istoty opiera się na tym, co wspólne, bo każe nam wychodzić z siebie, doświadczać czegoś innego, uwzględniać inną perspektywę, a w tym sensie jest wyjątkowo więziotwórcza. Wydaje mi się też, że relacje kulturowe pomiędzy konkretnymi ludźmi mogą – właśnie z wymienionych wyżej powodów – trwać nawet w czasach, kiedy stosunki polityczne między ich państwami są napięte czy wręcz wrogie. Kultura odgrywa w tym względzie wielką – choć niewidoczną i niedocenianą – rolę, bo często stanowi grunt, na którym kraje budują (albo: odbudowują) współpracę. Mam wrażenie, że obserwujemy to również teraz między Polską a Niemcami. Wierzę też, że tak wzmożone przecież w ostatnim czasie więzi kulturowe między Polakami a Ukraińcami zaowocują w przyszłości jeszcze bliższą współpracą, która przyniesie obu naszym krajom wiele korzyści.

„Radar" działa oczywiście w dużo mniejszej skali, ale jako taki jest świetnym przykładem ponadnarodowego porozumienia i owocnej współpracy. W skład redakcji wchodzą osoby pochodzące z trzech różnych krajów, mieszkające w trzech różnych państwach (przy czym np. Andreas Volk mieszka obecnie w Polsce, a Natalka Śniadanko w Niemczech), mówiące w trzech różnych językach (choć komunikujemy się po polsku, bo to jedyny wspólny nam wszystkim język). Współpracujemy ponadto z kilkudziesięciorgiem tłumaczek i tłumaczy, przekładających z trzech różnych języków na trzy różne języki (z polskiego na niemiecki, z niemieckiego na polski, z ukraińskiego na niemiecki, z niemieckiego na ukraiński, z polskiego na ukraiński, z ukraińskiego na polski), co samo w sobie stanowi nierzadko karkołomne logistyczne wyzwanie. Ale wszystkich nas łączy ten sam cel – promowanie najlepszej literatury z Polski, Ukrainy i Niemiec. W trakcie pracy nad „Radarem" często mam niejasne wrażenie, że na jakimś głębszym poziomie literatura – mimo wszelkich różnic, bez względu na język czy styl, w którym została napisana – mówi tak naprawdę to samo, zwracając się przy tym do nas wszystkich, bez podziału na kraje.

eprasa.pl 754c73ce2d

Paweł Łyżwiński jest polonistą, kierownikiem Centrum Rezydencji Artystycznych w Instytucie Kultury Willa Decjusza, gdzie od 2018 roku koordynuje międzynarodowe projekty literackie, w tym programy rezydencjalne dla pisarzy i pisarek (Wyszehradzkie Rezydencje Literackie, Program Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN, Program Rezydencjalny Krakowa Miasta Literatury UNESCO czy Homines Urbani). Autor monografii naukowej *(Nie)pojednane opozycje. Szachowe tropy w tekstach kultury nowoczesnej* (2022). Od 2024 roku redaktor polsko-ukraińsko-niemieckiego czasopisma „Radar".

Renata Serednicka jest tłumaczką języka niemieckiego, animatorką kultury, inicjatorką i koordynatorką projektów międzynarodowej wymiany literackiej Stowarzyszenia Willa Decjusza w Krakowie w latach 2000–2016. Redaktorka naczelna trójjęzycznego magazynu literackiego „Radar" w latach 2010–2014.

eprasa.pl 754c73ce2d

Pomiędzy wewnątrz i zewnątrz

Z Olgą Solarz, doktorką etnologii, ukrainistką i autorką książki *Dzikie Pole. Wojenne opowieści*, rozmawia Ireneusz Dańko

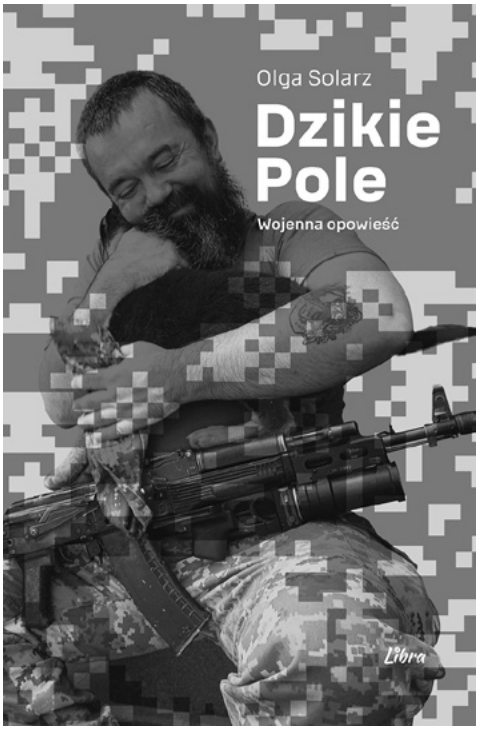

IRENAUSZ DAŃKO: Skąd u wolontariuszki potrzeba napisania książki?

OLGA SOLARZ: O wojnie w Ukrainie trzeba ciągle pisać i przypominać. W wielu relacjach razi mnie, niestety, ogromna ignorancja autorów. Tworzą je ludzie, którzy nie znają tego kraju ani jego mieszkańców, nie potrafią nawet mówić po ukraińsku. Czasem brakuje im wręcz podstawowej wiedzy, nie wspominając o znajomości lokalnych niuansów.

Nie masz dobrego zdania o polskich dziennikarzach.

Nie lubię współczesnego dziennikarstwa, które bazuje na rozpalaniu emocji, starając się za wszelką cenę podkręcać informacje, żeby przyciągnąć uwagę masowego odbiorcy i zdobyć jak najwięcej odsłon w internecie. Mam dość wojennej mitomanii i jej autorów, którzy zakładają kamizelki kuloodporne i hełmy, pozując na nieustraszonych korespondentów wojennych. Robią sobie zdjęcia 30 kilometrów od linii starcia, po czym udają, że byli w strefie zagrożenia, a zwykły odbiorca nie jest w stanie tego zweryfikować.

Wykształcenie etnologa i filologa ukraińskiego przydało się w pracy nad „wojennymi opowieściami"?

Jedna z koleżanek określiła moją książkę jako reportaż liryczny. I coś w tym jest. Większość publikacji o wojnie w Ukrainie koncentruje się na jej militarnym wymiarze, a ja chciałam pokazać głębszy, szerszy wymiar – z własnej perspektywy, w kon-

eprasa.pl 754c73ce2d



archiwum prywatne

O wojnie w Ukrainie trzeba ciągle pisać i przypominać.

eprasa.pl/

kretnej przestrzeni – historycznej i przyrodniczej. Tytuł *Dzikie Pole* nawiązuje nie tylko do nazwy 128. Samodzielnej Brygady Obrony Terytorialnej, której pomagam od początku pełnoskalowej wojny. Odnosi się też do przestrzeni, która leży na styku trzech ukraińskich obwodów: donieckiego, zaporoskiego i dniepropietrowskiego. Chciałam przełamać opowieść wojenną inną narracją. Pokazać, jak bardzo to wszystko, co tam się teraz dzieje, jest zakorzenione w czymś znacznie trwalszym. Z drugiej strony jako wolontariuszka zdobyłam unikalne doświadczenie. Przez te trzy lata zżyłam się z chłopakami z 231. batalionu, do którego bezpośrednio przekazuję pomoc. Nie jestem gościem, który przyjeżdża w strefę walk, wypakowuje rzeczy, robi parę zdjęć i wraca do Polski. Spędziłam z nimi wiele dni i nocy, także w okopach na pierwszej linii frontu.

Prócz własnych doświadczeń opisujesz zdarzenia, w których nie uczestniczyłaś, jak choćby szturm 11 grudnia 2022 roku, kiedy batalion odniósł największe zwycięstwo w pierwszym roku pełnoskalowej wojny.

Ponad 90 procent treści stanowi to, co sama widziałam i przeżyłam. Nie mogłam jednak pominąć ważnych momentów, których nie byłam świadkiem. Tę książkę traktuję również jako kronikę 231. batalionu. Wszystko, czego nie doświadczyłam, dokładnie ustaliłam i zweryfikowałam. Przebieg wspomnianego szturmu odtworzyłam na podstawie spisanych relacji chłopaków i rozmów, które odbyłam między innymi z oficerami dyżurnymi. Książka powstawała już w kolejnej lokacji batalionu, więc nazwy niektórych pozycji zacierały się w pamięci. Jeśli czegoś nie widziałam lub nie miałam pewności, to na bieżąco konsultowałam się z żołnierzami. Było to o tyle łatwe, że większość rozdziałów pisałam na froncie. Starałam się zachować maksymalną uczciwość wobec bohaterów książki i czytelników. Wszystko, co opisałam, wydarzyło się naprawdę. Pokazuję autentycznych ludzi, frontową codzienność, charaktery, słabości. Czułabym się okropnie, gdybym coś naginała, koloryzowała.

Na stałe mieszkasz w Przemyślu, ale Ukrainę znasz od ponad trzydziestu lat.

Pierwszy raz przyjechałam w 1992 roku, później wielokroć bywałam w Ukrainie. Przez sześć lat mieszkałam i studiowałam etnologię we Lwowie. Brałam udział w kolejnych rewolucjach na Majdanie, a w 2014 i 2015 roku pomagałam jako wolontariuszka chłopakom walczącym na Łuhańszczyźnie. Na własne oczy widziałam transformację postsowieckiej republiki w niezależne ukraińskie państwo, które postawiło się imperialnej Rosji.

W książce nie kryjesz silnego zaangażowania po stronie walczących Ukraińców. Nie widać dziennikarskiego dystansu. To wpływ również Twoich ukraińskich korzeni?

eprasa.pl 754c73ce2d

Trudno zachować dystans wobec barbarzyństwa i imperializmu Moskwy. Moje pochodzenie nie ma tu znaczenia, choć bardzo cenię sobie to, że płynie we mnie krew ukraińskich i polskich przodków. W Ukrainie czuję się jak obserwator uczestniczący, ktoś pomiędzy osobą z wewnątrz i zewnątrz. To daje mi podwójną perspektywę w spojrzeniu na wojenną przestrzeń.

Jak trafiłaś do 128. Samodzielnej Brygady Obrony Terytorialnej „Dzikie Pole"?

Część jej żołnierzy poznałam, kiedy jeszcze walczyli w ochotniczym batalionie „Ajdar", któremu pomagałam w 2014 i 2015 roku. Wrócili do wojska, kiedy wybuchła pełnoskalowa wojna z Rosją. Skontaktowałam się wtedy z nimi i zapytałam, czego potrzebują na froncie.

Nazywasz tych ludzi „diamentami". Nie przesadzasz w idealizacji?

Starałam się opisać uczciwie walkę, a nie tworzyć wojenną hagiografię. Nie lubię patosu, ale większość żołnierzy, których poznałam, jest naprawdę dla mnie wzorcem prawdziwego faceta, mężczyzny. Nie chodzi o to, jak wyglądają, czy są grubi, chudzi, przystojni, lecz o hart ich ducha. Dobrowolnie chwycili za broń, żeby odeprzeć wroga. Z początku dostali tylko karabiny do walki, ale mieli wdrukowaną w sercach potrzebę obrony słabszych i swojej ojczyzny. Porzucili wszystko, ryzykując to, co każdy z nas ma najcenniejsze – własne życie.

W książce pojawiają się też negatywne postaci w szeregach ukraińskiej armii, ale niewiele o nich piszesz.

Niefajnych gości znajdziemy w każdej większej grupie. Nie poświęcam im wiele uwagi, aby nie dowartościowywać. Nie oni tworzą prawdziwy obraz batalionu. W mojej książce opisuję pierwszy rok wojny, kiedy chłopaki masowo zgłaszali się do różnych oddziałów wojskowych, nie tylko obrony terytorialnej. Dziś to, oczywiście, wygląda nieco inaczej. Jest ogromna różnica pomiędzy ochotnikami a rekrutami, których bierze się przymusem w kamasze.

Niektórzy ochotnicy nie wytrzymywali zderzenia z wojenną rzeczywistością i starali się za wszelką cenę wrócić do cywila.

Zawsze są tacy ludzie. Nie potępiam ich za to, że nie byli w stanie znieść brutalnej konfrontacji z wojną. Nie każdy rodzi się żołnierzem. Zgłosili się do wojska na fali patriotycznego zrywu, a potem okazało się, że nie dają sobie rady psychicznie. Wojna to nie jest filmowy obrazek w kinie. Wymaga wielkiej odporności fizycznej i nerwowej. Kto nie przeżył bombardowania w okopach, nie powąchał ziemi zmieszanej z krwią, nie potrafi sobie tego wyobrazić. Jednego dnia jesz z kimś kolację, a następnego już go nie ma, bo trafił pod ostrzał i został rozerwany na strzępy. Bywa, że musisz dźwigać ciężki jak cholera ekwipunek z kamizelką kuloodporną i hełmem na głowie, kopać dziurę w ziemi przez dwie doby, a równocześnie

eprasa.pl 754c73ce2d



archiwum prywatne

Trudno zachować dystans wobec barbarzyństwa i imperializmu Moskwy. Moje pochodzenie nie ma tu znaczenia, choć bardzo cenię sobie to, że płynie we mnie krew ukraińskich i polskich przodków. W Ukrainie czuję się jak obserwator uczestniczący, ktoś pomiędzy osobą z wewnątrz i zewnątrz.

chronić się przed pociskami i odłamkami. I to wszystko w tropikalnych temperaturach, w błocie, śniegu, przy minus 20 stopniach. Żadne słowa nie oddadzą tego, co czuje człowiek w takiej opresji.

Czy opisując od kuchni życie na froncie, stosowałaś autocenzurę?

Czasem było to konieczne, ale ograniczałam do minimum. Operuję na przykład pseudonimami żołnierzy, ponieważ wielu pochodzi z terenów pod rosyjską okupacją, gdzie została część ich rodzin. Podaję tylko nazwiska dwóch dowódców, które i tak są oficjalnie znane. Początek książki powstawał bardzo długo, bo chłopaki stacjonowali we wsi Janwarskie i nie chciałam zdradzać ich pozycji. Teraz ten problem zniknął. Janwarskiego i sąsiednich miejscowości praktycznie już nie ma, zostały przemielone przez bomby i ostrzał, a nasza jednostka operuje w innym rejonie.

Piszesz, że w batalionie panowała „uporządkowana anarchia". Dziwne określenie jak na wojsko, które kojarzy się z dyscypliną i hierarchią.

Ten batalion to nie jest typowe wojsko. Z zewnątrz można odnieść wrażenie, że niektóre jego działania są wręcz chaotyczne. Ale tak naprawdę mają swoją logikę. Jak u stonogi, której dziesiątki nóg wydają się poruszać w różnych kierunkach, a jednak cały organizm zmierza we właściwą stronę. Rzecz jasna, jest

eprasa.pl 754c73ce2d

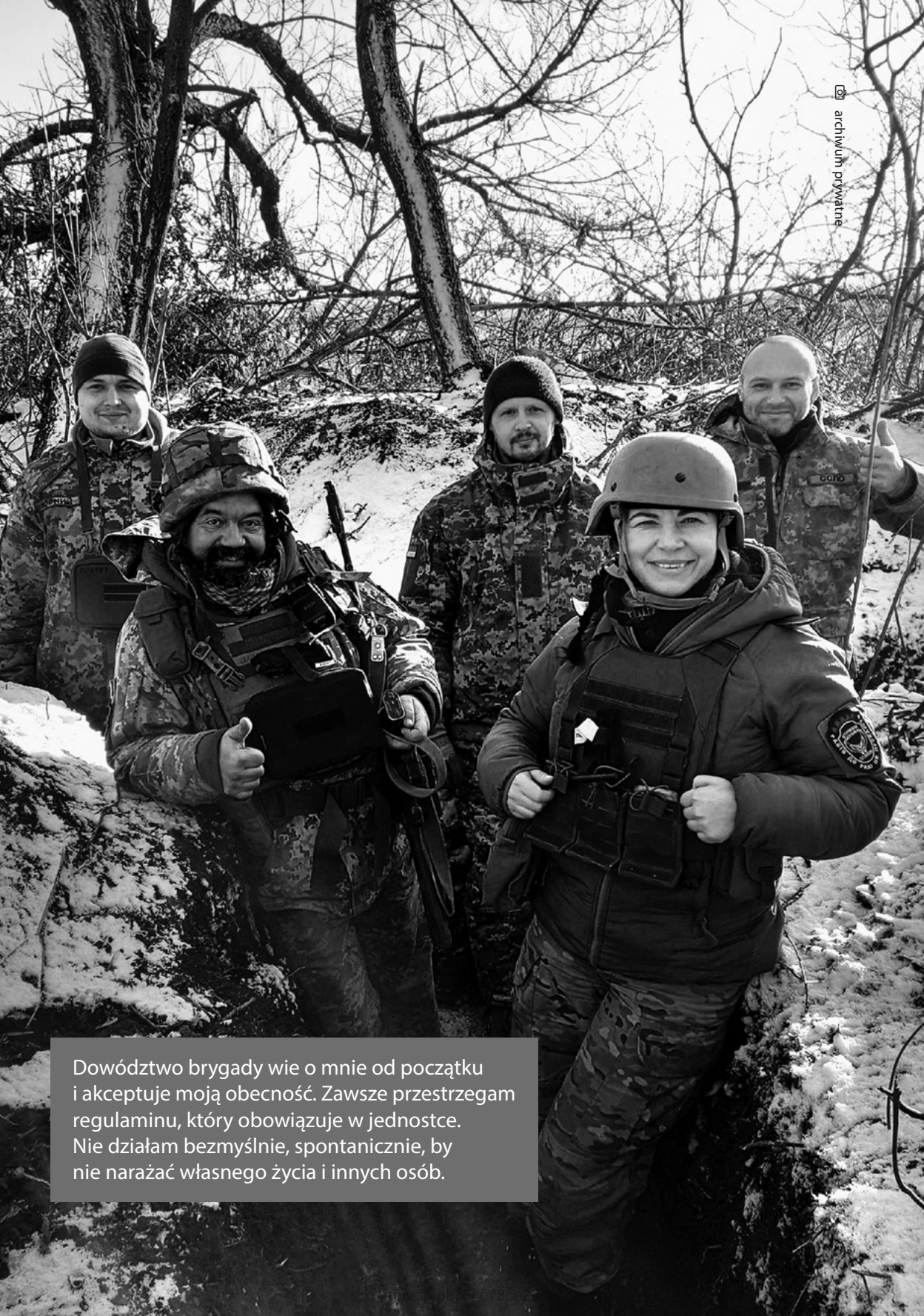

archiwum prywatne

Dowództwo brygady wie o mnie od początku i akceptuje moją obecność. Zawsze przestrzegam regulaminu, który obowiązuje w jednostce. Nie działam bezmyślnie, spontanicznie, by nie narażać własnego życia i innych osób.

wojskowa hierarchia, dowódcy i podkomendni, ale wszystko funkcjonuje inaczej niż w regularnych jednostkach. Żołnierze nie są skoszarowani w jednym miejscu, lecz rozlokowani w domach po różnych miejscowościach. Kiedy przychodzi rozkaz, ruszają do okopów, ale na co dzień mają całkiem sporo wolności. Nie musztruje się ich i nie zwołuje apeli o stałych godzinach.

Jako wolontariuszka z Polski bez trudu odnalazłaś się w wojskowej strukturze?

Dowództwo brygady wie o mnie od początku i akceptuje moją obecność. Zawsze przestrzegam regulaminu, który obowiązuje w jednostce. Nie działam bezmyślnie, spontanicznie, by nie narażać własnego życia i innych osób. Czasem sama przypominam chłopakom o zasadach bezpieczeństwa, jeśli widzę, że robią coś nie tak, jak należy. Potrafię opieprzyć, że ktoś zostawił śmieci, które mogą zdradzić nasze pozycje. Przypominam, żeby nie wrzucano każdego zdjęcia do mediów społecznościowych, przełączano telefony na tryb samolotowy czy dokładnie maskowano auta i zasłaniano okna.

Jak na to reagują?

Spokojnie, znają mnie już trochę. Wiedzą, że mam ostry język. Młodsi myślą pewnie, że jestem członkiem batalionu, że pochodzę z zachodniej Ukrainy.

Głównymi postaciami w Twojej książce są żołnierze o pseudonimach „Monach" i „Bacza". Dlaczego akurat oni?

To moi przewodnicy i dobre duchy na wojnie. Obaj walczyli już w 2014 roku w batalionie „Ajdar" w obwodzie ługańskim. Zaprzyjaźniliśmy się wtedy i cały czas utrzymywaliśmy kontakt. Zgłosili się ponownie do wojska, kiedy tylko wybuchła pełnoskalowa wojna. Spędziłam z nimi niejeden dzień na „zerówce". Dzięki nim mogłam wiele zobaczyć i doświadczyć. Bez eskorty nie dostarczyłabym pomocy w różne niebezpieczne miejsce, gdzie mieszkali ludzie.

Zdjęcie „Monacha" trafiło nawet na okładkę.

Był mi bardzo bliską osobą. Niezwykła postać. Sam też kiedyś napisał książkę, ale nigdy jej nie wydał. I już nie wyda. Zginął w 2023 roku. Nie chcę o nim teraz opowiadać. Zrobię to w następnej książce.

W *Dzikim Polu* wspominasz śmierć innych żołnierzy. Która wywarła największe wrażenie?

Trudno wartościować. Każdą jakoś przeżywałam.

Nie czujesz strachu, wyczerpania?

Strach jest czymś normalnym, ważne, aby nie paraliżował. Lubię „uporządkowaną anarchię" w moim życiu. Nie należę do ludzi, którzy chcą mieć wszystko poukładane i przewidywalne. Staram się na bieżąco regenerować siły, zarabiać pieniądze na utrzymanie i działać na rzecz Ukrainy. Będę pomagać, póki trwa wojna. To

eprasa.pl 754c73ce2d

dla mnie fundamentalna sprawa. Agresja rosyjska nie jest taką sobie wojenką, lecz starciem cywilizacji, walką o przetrwanie ukraińskiego narodu i państwa. To także wojna o Polskę, która będzie następnym celem Putina, jeśli pokonałby Ukraińców. Wielu Polaków nie zdaje sobie, niestety, z tego sprawy. Tak zwany ruski mir, który teraz niszczy i chce połknąć ukraińskie miasta i wioski, nie zatrzyma się bez silnego oporu na żadnej granicy. Ukraińcy wiedzą to doskonale. Mają z tym do czynienia od ponad jedenastu lat i płacą swoją krwią za obronę kraju i europejskich wartości.

Polacy – po początkowej masowej pomocy dla ukraińskich uchodźców – coraz częściej narzekają, że państwo zbyt wiele wydaje na wsparcie Ukrainy. Czy zmianę nastrojów widać w efektach organizowanych przez Ciebie zbiórek?

Od początku wiedziałam, że czegoś takiego, co bazuje na wielkich emocjach, nie da się utrzymać na dłuższą metę. Dziś mniej ludzi wpłaca pieniądze i przekazuje dary, ale ci, którzy trzy lata temu autentycznie zaangażowali się w pomoc, dalej to robią. Dla nich, tak jak dla mnie, pomaganie to nie jest sprint, lecz maraton.

Twoja praca jako wolontariuszki zmieniła się przez te lata?

Oczywiście. Z początku brakowało dosłownie wszystkiego. Ludzie zgłaszali się do armii tak jak stali, w środku zimy, nie mieli podstawowego wyposażenia: mundurów, porządnych butów, indywidualnych apteczek, nie mówiąc o kamizelkach kuloodpornych czy nowoczesnych hełmach. Woziłam więc wszystko, o co prosili. Żółte nakolanniki, których w Polsce używano do jazdy na rolkach, przemalowywali markerem na ciemny kolor, żeby nie rzucał się w oczy na pozycjach. Teraz poprawiło się zaopatrzenie. Większość rzeczy można kupić w Ukrainie i dostarczyć do jednostek przez tamtejszą pocztę. Nie trzeba kursować tak często jak w pierwszym czy drugim roku wojny. Ciągle potrzebny jest sprzęt techniczny, w tym auta, które w warunkach wojennych zużywają się bardzo szybko. Mogą być starsze, pogniecione, byle miały sprawną mechanikę. Chłopaki na bieżąco je remontują, wymieniają amortyzatory, zawieszenia, łatają dziury i spawają. Teraz też organizuję zbiórkę na samochód dla jednej kompani i komputery dla szkoły pilotów, ale jeśli ktoś dostarczy mi buty, to też wezmę i przekażę. Wojna wygląda dziś inaczej niż w 2022 roku. Nowe technologie zmieniły pole walki. Trzy lata temu strefa zagrożenia sięgała kilkuset metrów od linii wroga. W takiej odległości człowiek był narażony na ostrzał snajperów. Dziś rozciąga się ona na kilka kilometrów. Wszystko za sprawą dronów, które masowo wykorzystuje jedna i druga strona. W tej chwili jestem kilkanaście kilometrów od linii wroga i czuję się w miarę bezpiecznie, ale gdybym zbliżyła się o trzy, cztery, to znalazłabym się w strefie śmierci, dlatego bardzo ostrożnie poruszam się w terenie. Rzecz jasna,

eprasa.pl 754c73ce2d

także tutaj może nadlecieć rosyjski dron czy wybuchnąć bomba, ale prawdopodobieństwo, że padnie się ich ofiarą, jest dużo mniejsze.

Jakie nastroje panują wśród żołnierzy? Widać zmęczenie wojną?

Oczywiście. W 2022 roku była wielka mobilizacja i nadzieja, że Zachód pomoże. Chłopaki narzekali, że dzieje się to zbyt wolno, ale kroplówka z zachodnią pomocą podtrzymywała poczucie, że nie są sami na wojnie z Moskwą. Teraz słychać częściej głosy rozczarowania. Ludzie nie są głupi, znają idiotyczne wystąpienia Trumpa, który wychwala Putina i wywraca świat do góry nogami. Wiedzą, że część europejskich polityków ciągle drży przed Putinem, ulegając jego szantażom nuklearnym. Moskwa wciąż z powodzeniem stosuje te same metody, których nauczyła się od mongolskiej ordy. Karmi się cudzym strachem, który ma paraliżować przeciwnika. W Unii Europejskiej dopiero niedawno zaczęli to rozumieć.

Polska zachowała pozytywny obraz wśród walczących na froncie?

Dla żołnierzy z mojego batalionu Polską jestem ja, więc chyba tak. Czasem o coś zapytają, ale nie jest to zbyt częste. Nie monitorują na bieżąco wydarzeń politycznych w naszym kraju. Większość pochodzi ze wschodniej i centralnej Ukrainy. Nie mają takich obciążeń historycznych jak Ukraińcy z zachodnich regionów. Polskę uważają za wzór udanej transformacji gospodarczej i politycznej, która doprowadziła nas do Unii Europejskiej i NATO. Bardzo chcieliby, aby Ukraina poszła podobną drogą. Na wojnie nie ma jednak wiele czasu, by godzinami siedzieć w internecie i śledzić newsy ze świata. Jest mnóstwo ciężkiej pracy. Kiedy nie walczysz, masz inne obowiązki. Trzeba wyczyścić broń, gdzieś pojechać, coś załatwić, wymyć się, wyprać odzież, zrobić jedzenie, co w warunkach frontowych zajmuje znacznie więcej czasu niż w normalnym życiu.

W książce opisujesz nie tylko żołnierzy. Ważnymi postaciami są cywile ze strefy frontowej, którzy nie opuścili domów mimo codziennych bombardowań i ostrzału.

Wojenne ścieżki połączyły mnie z wieloma takimi osobami. Większość jest już starsza, przeżyli całe życie w jednym miejscu i nie wyobrażają sobie przeprowadzki. To prości, ciepli ludzie. Niezwykle serdeczni. Jestem wdzięczna losowi, że znaleźli się na mojej drodze. Wszyscy gramy w życiu jakieś role, a oni zachowali w sobie niezwykłą szczerość i otwartość, pomimo koszmaru, który tam się rozgrywa. Kiedy nasz batalion zajął na kwatery opuszczone domy, cieszyli się bardzo, że mają znowu sąsiadów. Same rozmowy dobiegające zza płotu i przejeżdżające samochody dodawały im witalności. Z niektórymi do dziś utrzymuję kontakt, choć już kilka razy zmieniły się batalionowe lokacje. Czasem chłopaki opowiadają mi, że dzwoniła taka i ta-

eprasa.pl 754c73ce2d

ka babcia, która zaglądała do nas, kiedy jeszcze byliśmy w Janwarskim. Ci ludzie bardzo martwią się o mnie i poznanych żołnierzy, a my o nich, bo teraz w tamtej okolicy trwają działania bojowe. Z oczywistych względów nie piszę o wszystkich, ale każdą z tych osób mam w sercu i przed oczami. Często robiłam im zdjęcia, gdy objeżdżałam wsie, rozwożąc pomoc. Dido Mychajło, babcia Szura czy babcia Fenia stali się częścią mojej rodziny.

Co dawały Ci spotkania z tymi osobami?

To, co najważniejsze w życiu – bycie z drugim człowiekiem.

W następnej książce też się pojawią?

Oczywiście.

Kiedy powstanie?

Chciałabym napisać ją do końca tego roku. Znajdzie się w niej cały 2023 rok z ukraińską kontrofensywą, którą widziałam od środka. To był zupełnie inny etap wojny. Zobaczyłam wtedy po raz pierwszy pole bitwy w jego pełnym wymiarze. Dosłownie stąpaliśmy po krwi, a w powietrzu unosił się fetor spalonych pojazdów i gnijących ciał. Osobno zajmę się następnymi latami na froncie, kiedy spadło natężenie walk i chłopaki mogli trochę odpocząć, a ja odkrywać kolejne warstwy Dzikiego Pola – zanurzyć się w głębię ukraińskiego stepu, jego zapachy, przyrodę, krajobrazy i historię dawnych mieszkańców – Scytów, Połowców.

Olga Solarz jest filolożką wschodniosłowiańską, etnolożką, wolontariuszką aktywną na ukraińskim froncie od początku wojny.

eprasa.pl 754c73ce2d

Babunia©

Ivana Gibová

Prezentujemy fragment powieści Ivany Gibovej *Babunia*©, która w przekładzie Izabeli Zając ukaże się w grudniu 2025 roku nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty.

Babunia przeżyła pierwszą republikę, drugą wojnę światową, socjalizm, rządy Mečiara i kapitalizm, ale najbardziej lubiła wspominać czasy papy Masaryka.

W dwa tysiące osiemnastym liczyła dziewięćdziesiąt cztery wiosny, dożyła sędziwego wieku w pełni władz umysłowych i niezłej kondycji, jeśli nie liczyć bajpasu, słabego słuchu i skaczącego ciśnienia. Co do słuchu, można by polemizować, bo jak sama kiedyś stwierdziła „czego nie chcę, nie słyszę, a co chcę, to słyszę", co ostatecznie mogło świadczyć bardziej o pełni władz umysłowych niż o połowicznej głuchocie. Gdyby przyszła na świat dwadzieścia lat temu, pewnie identyfikowałaby się jako osoba aseksualna, lesbijka albo feministka. Tylko że Babunia urodziła się w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku, co dziś, zważywszy na jej osobowość, można uznać za niesłychaną ironię losu. Za jej czasów świat był poukładany tak, że kobieta musiała wyjść za mąż i urodzić dzieci. Do dziewięćdziesiątego czwartego roku życia Babunia mieszkała sama w kawalerce po pani Rupowej, właściwie wszystko robiła samodzielnie, radziła sobie z zakupami i gotowaniem, rozwiązywała krzyżówki i wykreślanki, czytała, grała w kanastę z mamą Magdy, która codziennie po pracy ją odwiedzała, raz na jakiś czas robiła jej generalne porządki i duże zakupy, próbując nakłonić Babunię, żeby z nią zamieszkała, ale ona uparcie odmawiała, chciała mieć święty spokój, własny kąt, mieszkanie po pani Rupowej pełne klamotów, oddzielną szafkę na artykuły spożywcze, w której można było znaleźć dosłownie wszystko, bo kto raz przeżył wojnę, już nigdy nie pozbędzie się uczucia, że kiedyś może przyjść następna, która faktycznie później nadejdzie, tylko że Babunia będzie już wtedy mentalnie w innej rzeczywistości. W szafce Babunia trzymała zapasy makaronu, konserw, ryżu, zupek w torebkach, kilogramy jedzenia, z którego połowa już dawno była po terminie ważności, ale i tak wszystko musiało tam zostać, bo jedzenia się nie wyrzuca, nawet jeśli jest zepsute, pod żadnym pozorem nie wolno, poza tym na wszystkim trzeba oszczędzać, a Babunia potrafiła to robić jak mało kto, liczyła się z każdym groszem, dzięki czemu potrafiła odłożyć z emerytury pieniądze na urodziny i imieniny dla wszystkich wnucząt i prawnucząt, skąpiła na wszystkim,

eprasa.pl 754c73ce2d

nie wyłączając papieru toaletowego i wody do spłukiwania, dlatego w mieszkaniu po pani Rupowej waliło moczem i smarkami, zużyte chusteczki higieniczne Babunia suszyła bowiem na kaloryferze, a toaletę myła szmatkami, które później prała i – pomimo zabiegów mamy Magdy – nie pozwalała ich wywalić, a Magdzie zbierało się na wymioty za każdym razem, kiedy odwiedzała Babunię, czyli jakieś dwa razy w roku, starała się u niej nie pić wody i przebywać tylko tak długo, żeby nie musieć korzystać z toalety, a suszące się w każdym kącie szmatki były najobrzydliwszą rzeczą, jaką Magda w życiu widziała, tylko że to właśnie dzięki nim, za uścibolone przez Babunię pieniądze, mogła jeździć na wakacje i kupować pierdoły, bo najwyraźniej aż tyle samozaparcia w sobie nie miała, żeby powiedzieć Babuni, wiesz, ja tej twojej stówy wcale nie potrzebuję, ale sama dam ci stówę, jeśli pozbędziesz się wszystkich szmatek i zużytych chusteczek! Ciułanie Babuni polegało również na tym, żeby nie świecić wszędzie jak w kościele, jeśli nie było to konieczne, a przecież nawet w kiblu nie trzeba światła, bo zdaniem Babuni przez otwarte drzwi wpadało go wystarczająco dużo, dlatego na tronie siadywała przy uchylonych drzwiach, niezależnie od tego, czy akurat była u niej Magda z mamą, czy też nie, muszli zresztą też się nie spłukiwało, bo przecież wodę trzeba było oszczędzać.

Najpierw Babuni rozregulował się rytm dobowy. Całymi dniami spała, a potem w nocy oglądała telewizję, trzy powtórki tego samego programu na pierwszym kanale, ale jej było wszystko jedno, potrzebowała tylko jakiegoś tła.

Krótko mówiąc, u Babuni nigdy nie świeciło się jak w kościele, z czego była niesłychanie dumna, do tego stopnia, że swojego bon motu ze świeceniem jak w kościele używała czasami w zupełnie niepasujących kontekstach. W ogóle często podpierała się różnymi powiedzonkami ze swojego repertuaru, miała osobisty zbiór uniwersalnych złotych myśli po szarysku i szastała nimi przy różnych okazjach, ale poza tym nikt z Rodziny nigdy nie słyszał, żeby mówiła gwarą, z wyjątkiem dwóch zdań wypowiedzianych w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku, kiedy mama Magdy pierwszy raz w życiu kierowała nowiusieńkim trabantem sprezentowanym jej przez Babunię za zdaną maturę. Rzuciła wówczas coś w rodzaju „Musisz tyle wywijać tym wichajstrem? Zaraz go ukręcisz na amen". Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego akurat tak to ujęła. Pewnego razu Anetka opowiadała Magdzie o swoim dzieciństwie i przypomniała sobie, że zawsze, gdy była chora, marzyła, żeby Babunia przynajmniej na chwilę przy niej usiadła, potrzymała ją za rękę albo trochę jej poczytała, żeby z własnej woli zechciała być bliżej córki, gdy ta źle się czuje, ale Babunia nigdy się na to nie zdobyła, mogła co najwyżej podać Anetce tabletkę na zbicie gorączki i herbatę, po czym wychodziła z pokoju. Albo innego razu Anetka bardzo

eprasa.pl 754c73ce2d

chciała mieć domino i poprosiła Babunię, żeby dała jej na nie jedną koronę, Babunia, ma się rozumieć, nic jej nie dała i jeszcze burknęła, po co jej takie głupoty, ale to było jeszcze za życia dziadka Jelenia, który w tajemnicy kupił Anetce domino i mrugnął do niej, żeby się nie wygadała przed mamusią, Magda doskonale znała tę grę, nadal trzymali ją na daczy, tej daczy, z której za każdym razem, gdy wracali do domu, Babunia mówiła Anetce „z prawej wolne". Zawsze, kiedy robiło się porządki na daczy, Anetka wyjmowała domino niczym relikwię, trzymała je w ręce, a Magda nie potrafiła rozstrzygnąć, czy myśli w tej chwili o Babuni, czy o dziadku Jeleniu, czy ta gra wywołuje w niej przyjemne, czy raczej niemiłe wspomnienia. Magda nie pamiętała, żeby Anetka kiedykolwiek jej czegoś odmówiła, tylko raz z przyczyn obiektywnych nie chciała jej kupić pluszowego misia, bo był drogi, a Jarko był bez pracy, miś zaś wyglądał dziwnie i miał takie śmieszne pluszowe kędziorki pod uszami, a jak Babunia wychodziła za dziadka Jelenia, to miała tak gęste włosy, że wyszły jej po trzy rzędy loków po każdej stronie. Tak przynajmniej twierdzi, kiedy odwiedza swój dawny Dom Rodzinny, który tymczasem stał się Domem Anetki. Ja pierwsza się wypięłam, potem zmarł Jarko, a później wyjechał Tomasz, bo znalazł pracę za granicą. Anetka codziennie odwiedzała Babunię w kawalerce po pani Rupowej, ale że nie było tam balkonu, latem zdarzało się, że to Babunia szła do Anetki, przychodziła do niej na pedicure, tak właśnie nazywała kontrolę mieszkania, podobnie jak fotel był dla niej leniwcem, a dziwka lafiryndą. Czasami faktycznie chodziło o obcięcie paznokci, tak jak teraz, dlatego siedzi na balkonie, moczy nogi w miednicy, Anetka przy niej klęczy, a ja stoję nad nimi, jest rok dwa tysiące osiemnasty, wpadłam z wizytą, mam na sobie szare bezpłciowe kapcie dla gości, które zakładam mniej więcej cztery razy do roku, choć są trochę za duże, kiwam w nich palcami i palę.

– A ty od kiedy kurzysz? – Babunia nie może się nadziwić. To już chyba z dwadzieścia lat, nieźle się za to do mnie przysrałaś w moich nastoletnich czasach, wtedy jak mnie przyłapałaś z fajką za kotłownią.

– Ja tylko czasami, babciu – odpowiadam na głos, już chyba nie pamięta, jak mi wtedy bezpardonowo grzebała w rzeczach, przeglądała mój dziennik i drugi dziennik, przewracała szuflady i jak któregoś razu znalazła biały proszek, pierwotnie będący wypełnieniem piłeczki do miętoszenia w dłoni, tylko że piłeczka pękła, a ja zatrzymałam to, co z niej zostało, oczywiście myślała, że to narkotyki, bo gdy miałam trzynaście lat, w naszej Mieścinie dało się bez problemu skołować nawet pół kilo hery. Przyglądam się brzydkim, starczym stopom, twardym piętom i ohydnym paznokciom, trochę mnie mdli (gdzie się podziały te loczki?), przypominam sobie, do czego kiedyś służyła pomarańczowa miednica, w której teraz moczy nogi, jak wymiotowaliśmy do niej za dzieciaka, jak Tomasz rzygał do niej tamtego dnia, gdy pojechaliśmy na Wieś do babci od ancykrysta i poznałam Luboszka, a Anetka musia-

eprasa.pl 754c73ce2d

ła wrócić do Domu, na to wspomnienie robi mi się jeszcze bardziej niedobrze, nie pojmuję, jak Anetka to znosi, obcina jej te zgrubiałe paznokcie, nie robiąc przy tym żadnych min, co w jej świecie oznacza malujące się na twarzy wprost anielskie oddanie bez choćby cienia wątpliwości, czy na pewno tak to powinno wyglądać.

– A Tomaszek kiedy przyjedzie? – docieka Babunia, jakby prześwietlała moje myśli.

– Tomaszek nie przyjedzie, babciu, musi pracować, nie ma teraz urlopu.

– Żony nie ma, urlopu nie ma… Dobrze, że przynajmniej ty wyszłaś za mąż.

No. Przynajmniej tyle. Pewnie myli mnie z kuzynką, tą bardziej wydarzoną wnuczką, córką Danki, tą, która grała na flecie poprzecznym, bo miała wąskie wargi, tą, która od lat jej nie odwiedziła, która nie musi na to wszystko patrzeć, za to ja owszem, na te jej stopy, nawet tego nie zauważam, naprawdę w tej chwili do mnie nie dociera, że jakoś dziwnie pitoli, Anetka najwyraźniej też niczego sobie nie uzmysławia, Anetka, ten aniołek, Anetka, którą Babunia przez całe życie dezawuowała, pouczała, miała ją za życiową ofermę, tępaka, niezdarę, za wzór stawiając jej świętą i rozgarniętą Dankę, dając Anetce do zrozumienia, że jest zakałą rodziny, Anetka, która teraz ze spokojem myje jej nogi niczym Maria Magdalena Chrystusowi, a potem obcina zrogowaciałe paznokcie, a ja już ledwie wytrzymuję, przyglądam się tej scenie, gaszę papierosa w doniczce, bo Anetka nie ma popielniczki na balkonie, po chwili zapalam kolejnego i kiwam palcami w szarych kapciach w rozmiarze trzydzieści dziewięć, wydmuchuję dym i zadaję to pytanie, choć z góry znam odpowiedź, ale i tak pytam, nie wiem, czy po to, żeby dać jej szansę, czy może dlatego, że przez całe życie byłam masochistką i serio wiem, co powie:

– Babciu, co cię w życiu najbardziej cieszyło?

Długo się zastanawia, po czym łapie się swojej szansy, przeczuwając, że dzieje się tu coś niezwykle ważnego, skoro zadaję jej takie pytanie, wie, że czegoś się od niej oczekuje, wie, co należy odpowiedzieć.

– Moje dzieci – wyznaje, i w typowy dla siebie sposób, jak to ona, która nigdy nie przepuści okazji, żeby coś zjebać, dodaje: – Tylko że ja nigdy nie chciałam mieć dzieci.

Anetce nawet brew nie drgnie, dalej obcina Babuni zrogowaciałe paznokcie, a ja w tej chwili obu ich nienawidzę tak, jak jeszcze nigdy dotąd, najchętniej dałabym każdej w mordę albo sama skoczyłabym z balkonu, ale to parter, nie byłoby spodziewanego efektu, gaszę fajkę, zapalam kolejną, a Anetka choć ani słowem się nie odezwie, zerka na mnie spode łba, jakby to moje papierosy były teraz największym zmartwieniem!

– Ała! – wrzeszczy Babunia. – Nie możesz trochę uważać? – opierdala Anetkę, kiedy ta niechcący wrzyna jej się w żywe mięso, jak to się u nas mówi. Gaszę fajkę, wychodzę z balkonu, a parę dni później wyjeżdżam z Mieściny z ziejącą raną w żywym mięsie.

eprasa.pl 754c73ce2d

Najpierw Babuni rozregulował się rytm dobowy. Całymi dniami spała, a potem w nocy oglądała telewizję, trzy powtórki tego samego programu na pierwszym kanale, ale jej było wszystko jedno, potrzebowała tylko jakiegoś tła. Wciąż uparcie odmawiała przeprowadzki z kawalerki „na samej górze" do mieszkania Anetki na parterze, twierdząc, że jest jej tam dobrze, poza tym nic jej nie dolega i po co miałaby się kisić u Anetki. Jest dwa tysiące dziewiętnasty rok, razem z Tomaszem i Anetką siedzimy u Babuni w mieszkaniu po pani Rupowej i gramy w kanastę, próbuję nie oddychać i nie myśleć, Tomasz jak zwykle z obojętnym wyrazem twarzy, przez całe życie wyglądał, jakby nic go nie obchodziło, jakby przyjmował wszystko takim, jakie jest, i jakoś specjalnie nie drążył, prawdopodobnie faktycznie tak było, chyba zwyczajnie nie szukał dziury w całym, dlatego zawsze wychodził na tym lepiej niż ja. Anetka też jak gdyby nigdy nic, wygląda, jakby jej nawet przez myśl nie przeszło, że Babunia mogłaby kiedyś kipnąć, w ogóle nie bierze takiej ewentualności pod uwagę, obydwoje grają takimi kartami, jakie im się trafiły w rozdaniu, za to ty, cipa do entej potęgi, po trzech dniach w Mieścinie rwiesz włosy z głowy, jak przeżyjesz jeszcze dwa dni, dopadają cię, biedulkę, lęki; jak w ogóle zdzierżysz jeszcze dwadzieścia minut w tym mieszkaniu, byle tylko nie musieć iść do kibla, nie musieć patrzeć na gówna pływające w muszli, nie widzieć szmatek, te gówna i szmatki, dzięki którym w swoim prawdziwym życiu możesz kupować bilety lotnicze, kiecki i drogie trunki; a co twój brat robi z kasą, którą dostaje od Babuni na gwiazdkę, na urodziny i imieniny; nie myśl o tym, że Tomasz wszystkie pieniądze wpłaca na działalność charytatywną, na jakieś chore dzieci i nikomu ani słowa nie piśnie, po prostu to robi, tak jak z każdej wypłaty co miesiąc przekazuje jakąś symboliczną kwotę, ustawił sobie zlecenie stałe, dowiedziałaś się o tym przypadkiem, kiedy dał ci dostęp do swojej bankowości internetowej, żebyś mogła sobie sama wysłać hajs, sam by ci o tym w życiu nie powiedział, a już na pewno by się tym nie chwalił, on już taki jest; a ty, jak tylko się o tym dowiedziałaś, od razu wysłałaś pięćdziesiąt euro jakiejś sparaliżowanej kobiecie na wózku i jeszcze jednej, która nie miała gdzie mieszkać czy coś takiego, zrobiłaś to z czysto egoistycznych pobudek, bo chciałaś być lepsza od niego, a może nawet nie wiesz, czego właściwie chciałaś, co zamierzałaś sobie w ten sposób udo-

Gdyby przyszła na świat dwadzieścia lat temu, pewnie identyfikowałaby się jako osoba aseksualna, lesbijka albo feministka. Tylko że Babunia urodziła się w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku, co dziś, zważywszy na jej osobowość, można uznać za niesłychaną ironię losu. Za jej czasów świat był poukładany tak, że kobieta musiała wyjść za mąż i urodzić dzieci.

eprasa.pl 754c73ce2d

wodnić, czułaś się przez to jeszcze gorzej, a potem nawijałaś o tym terapeutce, jakby to był jakiś wielki problem, jak to możliwe, że ty jedyna z całej Rodziny jesteś taką cipą, jak to możliwe, że nie poczułaś żadnej satysfakcji, nie doświadczyłaś żadnego katharsis, bezinteresownie pomagając potrzebującym, a przecież to było zaraz po świętach, znów dostałaś stówę od Babuni, można powiedzieć, że tym ludziom pomogły te szmatki i pływające gówna, zasadniczo swoją terapię też zawdzięczałaś tylko temu, że Babunia nie spłukuje wody w kiblu. Pamiętasz, że któregoś razu, jak nosiłaś kapcie w rozmiarze trzydzieści, Babunia się tobą opiekowała, gdy byłaś chora i nie chodziłaś do przedszkola, Anetka była w pracy, Jarko w tym czasie też coś robił, a Babunia zajmowała się tobą i twoim bratem właściwie bez przerwy, Anetkę uznając za niekompetentną, nigdy nie pozwalała jej nawet samej ugotować, no więc wtedy, jak jeszcze nosiłaś kapcie w biedronki czy w jakieś inne wzorki, jak byłaś małym, chorym dzieckiem, najwyraźniej poczułaś się już trochę lepiej, miałaś tę swoją materiałową chusteczkę, postanowiłaś sobie zażartować z Babuni, udając, że chusteczka zginęła, albo jeszcze lepiej, że w ogóle ci jej nie dała, gdzieś ją schowałaś, pod poduszkę czy do skarpetki albo gdzie indziej, a Babunia chodziła i szukała, sprawdziła każdy kąt, a kiedy jej nie znalazła, przyniosła ci wreszcie nową, miałaś z tego kupę frajdy, a później przez całe życie wyrzuty sumienia, bo nie wiesz, dlaczego to zrobiłaś, chyba chciałaś jej wywinąć jakiś numer, Babuni, temu führerowi, żeby sobie nie myślała, że może się rządzić w tym Domu, że jest taka idealna, że ma wszystko pod kontrolą, a niech sobie myśli, że jej się coś popieprzyło; tyle razy tego później żałowałaś, nawet teraz jest ci głupio, podczas pogrzebu plastikowej lalki; gdybyś mogła, może opowiedziałabyś o tym wszystkim Babuni, przyznałabyś się, że to ty schowałaś chusteczkę, że nienawidziłaś jej za to, że głośno dyszała i charczała, że wkurzało cię to przy tej idiotycznej grze w kanastę, że obwiniałaś ją za to, że spierdoliła ci życie, podobnie jak twojej matce, a przede wszystkim sobie; zresztą zawsze możesz jej to powiedzieć, tylko po co miałabyś to robić, skoro już cię nie usłyszy, możesz z tego co najwyżej zrobić temat na kolejną terapię i rysunek do komiksowego dymka. W dwa tysiące dwudziestym roku Babunia położyła czajnik elektryczny na kuchenkę gazową, postawiła wodę na kawę z pięć razy wysuszonych fusów, a kiedy plastikowy czajnik się zajął, chlusnęła wodą, zalewając przy okazji kuchenkę, ale gazu nie wyłączyła, na szczęście właśnie w tej samej chwili do mieszkania po pani Rupowej wpadła Anetka: „Mamusiu, co ty wyprawiasz?". „Ale o co ci chodzi? Kawę parzę". Od tamtej pory Babunia mówiła już praktycznie tylko gwarą. Był z tym niezły cyrk. Parę dni później z kawalerki „na samej górze" przeparadowała przez boisko do mieszkania na parterze, w skarpetkach nie do pary, a na miejscu przebrała się w dres należący do Anetki; ciekawe, że potrafiła sama założyć skarpetki, bo tydzień wcześniej nie trafiała łyżką do buzi, nie była w stanie sama się

eprasa.pl 754c73ce2d

podetrzeć, a czajnik elektryczny położyła na kuchence gazowej; a teraz, proszę, będąc u siebie, w mieszkaniu „na samej górze" odziedziczonym po pani Rupowej, wygrzebała z szafy jakąś prehistoryczną koszulę nocną, która musiała chyba pamiętać czasy pierwszej republiki, zapasała fartuch, a na koniec wywlekła przeżarty przez mole sweter, który dawno temu sama zrobiła dla kogoś na drutach i w samych kapciach przekuśtykała o lasce do klatki, w której mieszkała Anetka, ale nie mogła sobie otworzyć, bo nie wzięła kluczy, więc dzwoniła domofonem do wszystkich po kolei, w końcu wpuściła ją sąsiadka z parteru mieszkająca naprzeciwko Anetki, pani Mihalowa, zabrała ją do siebie, poczęstowała herbatnikami, mieszanką czekoladowych i waniliowych, a Babunia, wyjadając same czekoladowe, tłumaczyła sąsiadce, że własna córka nie chce jej wpuścić do mieszkania; potem sąsiadka otworzyła jeszcze jedną paczkę, i podczas gdy Babunia znów wcinała same czekoladowe, pani Mihalowa zadzwoniła do Anetki, że mama jest u niej; Anetka poprosiła, żeby sąsiadka otworzyła Babuni, a ona zaraz zwolni się z pracy i wraca do Domu, pani Mihalowa wpuściła Babunię do Anetki, Babunia zarzuciła na dotychczasową garderobę znaleziony dresik, otworzyła okno i na pół osiedla wrzeszczała, że ją tu trzymają siłą, że nie dają jej jeść, że znęcają się nad nią, a jej (nieżyjącego) syna prześladuje mafia, chyba z pół godziny w kółko odpieprzała ten teatrzyk, aż wreszcie przyszła Anetka i performance się skończył. Zdumiewające, że w przebłyskach świadomości Babunia mówiła tak cichuteńko, że ledwo ją było słychać, ale kiedy przyszło jej drzeć się przez sen albo wrzeszczeć przez okno, robiła to na pełne gardło, Maria Callas nie powstydziła się takiej skali.

Ivana Gibová jest pisarką, redaktorką i ilustratorką. W 2016 roku zdobyła nagrodę René Anasoft Prize za najlepszy debiut literacki. Jej powieść graficzna *Eklektik Bastard* w 2020 roku była nominowana do nagrody literackiej Anasoft i zdobyła nagrodę Panta Rhei oraz nagrodę Tatrabanka. *Babunia*© to jej pierwsza książka, która zostanie wydana w języku polskim.

eprasa.pl 754c73ce2d

Kiedy politycy płyną z prądem

Z dr. Leszkiem Szerepką, byłym polskim dyplomatą w Moskwie, Kijowie i Mińsku, autorem ostatnio wydanej książki *Od Puszczy Białowieskiej do Krymu. Polityka zagraniczna Ukrainy w latach 1991–2014*, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: „Ukraina na początku lat 90. XX wieku miała wszelkie dane po temu, aby stać się silnym państwem, współdecydującym o losach kontynentu. W omawianym okresie władze Ukrainy tej szansy nie wykorzystały, degradując jej potencjał" – to cytat z Pana nowej książki. Nie da się nic dobrego powiedzieć o ówczesnych ukraińskich elitach politycznych?

LESZEK SZEREPKA: Niewiele. Przełomowa epoka potrzebuje wybitnych polityków, herosów. Ludzie, którzy wtedy rządzili w Kijowie, z pewnością nimi nie byli. Swoimi decyzjami lub zaniedbaniem roztrwonili duży potencjał, który Ukraina odziedziczyła po rozpadzie ZSRS.

Zabrakło opozycyjnych elit politycznych, które – jak „Solidarność" w Polsce – mogłyby inaczej przeprowadzić proces przemian.

Z pewnością. Po latach indoktrynacji politycznej i prześladowań niepokornych ukraińskie społeczeństwo było mocno zsowietyzowane. Garstka dysydentów, która wyszła z łagrów w latach osiemdziesiątych, nie miała większych wpływów. Nie nastąpiła też taka sytuacja jak w krajach bałtyckich, tam do ojczyzny wróciła część emigrantów, dając mocny impuls do koniecznych reform. Ukraińscy dysydenci tworzyli jedynie zręby fasady ukraińskiego państwa, gdy konserwa nomenklaturowa rozkradała jego majątek i przejmowała władzę. Elita polityczna i gospodarcza, wychowana na sowieckich wzorcach, miała liczne związki z Rosją, którą traktowała wciąż jako główny punkt odniesienia. Moskwa uważała zaś Ukrainę za swoją strefę wpływów. Przez całe dziesięciolecia najambitniejsze jednostki wyjeżdżały tam robić kariery. Jeszcze po wiosennych wyborach w 1990 roku do Rady Najwyższej sowieckiej Ukrainy lider tamtejszej partii komunistycznej wolał zostać zastępcą Gorbaczowa w KPZS niż szefem parlamentu, a tym samym głową republiki w Kijowie. Jego miejsce obsadził Leonid Krawczuk, odpowiedzialny w partii za kwestie ideologiczne. On też w grudniu 1991 roku został pierwszym prezydentem niepodległej Ukrainy.

eprasa.pl 754c73ce2d

Na jaką ocenę zasługuje?

W skali pięciostopniowej dałbym mu co najwyżej trzy z plusem, co jest i tak bardzo łagodną notą, biorąc pod uwagę to, że sami Ukraińcy znacznie ostrzej go potraktowali. Krawczuk stracił władzę już w 1994 roku w przedterminowych wyborach prezydenckich. Przegrał z Leonidem Kuczmą, choć mógł wykorzystywać w kampanii aparat państwowy.

Jego następca wydawał się początkowo lepszym prezydentem.

Kuczma wywodził się z tej samej komunistycznej elity, ale – w przeciwieństwie do Krawczuka – nie robił w Związku Sowieckim kariery po linii ideologicznej, lecz gospodarczej, kierował jednym z największych w ZSRS zakładem zbrojeniowym. To oznaczało trochę inny sposób myślenia. Został wybrany w nadziei, że wyprowadzi kraj z recesji i poprawi relacje z Rosją. Był sprawny w zarządzaniu. To, co zapowiadał, faktycznie zaczął realizować. Wystarczy wspomnieć, jak została przeforsowana konstytucja Ukrainy, której przyjęcie wydawało się wcześniej mało realne. Wprowadził też nową walutę – hrywnę i zdusił inflację.

Równocześnie kwitła jednak korupcja, a majątek państwowy przejmowały grupy oligarchów, zyskując dominujący wpływ na gospodarkę i politykę.

To prawda, niestety. Ogłoszona za Kuczmy powszechna prywatyzacja była w rzeczywistości wielkim rabunkiem własności państwowej, na której skorzystały głównie grupy nomenklaturowe i przestępcze. W Ukrainie, podobnie jak w Rosji, wielki biznes wykorzystywał wszelkie możliwe schematy, aby za bezcen prywatyzować majątek państwa. Kuczma był tego świadom. Wiedział też doskonale, że to rosyjscy oligarchowie pomogli w reelekcji Jelcyna w 1996 roku, kiedy ten walczył w wyborach z komunistą Ziuganowem. Doszedł zapewne do wniosku, że opłaci się postawić na oligarchizację państwa, bo łatwiej mu będzie dogadać się z grupą ludzi, która kontroluje znaczną część gospodarki, mediów i deputowanych w Radzie Najwyższej, niż zabiegać o sympatię całego narodu, która na pstrym koniu jeździ. W zamian za obietnicę wsparcia zezwolił wybranym ludziom na zawłaszczenie części majątku państwa. Niektóre grupy interesów, bardziej o charakterze mafijnym niż oligarchicznym, istniały zresztą już wcześniej, jak na przykład grupa doniecka Bragina/Achmetowa, kontrolująca część Donbasu, czy Łazarenki, dominująca w ówczesnym Dniepropietrowsku. Kuczma miał do wyboru albo je zwalczać, albo dogadać się i wykorzystać dla własnych celów. Wybrał to drugie. Żeby zrobić to pierwsze, musiałby postawić na struktury siłowe, jak Putin w Rosji. Wolał iść po linii najmniejszego oporu, a przy okazji zapewnić potężne zaplecze finansowe swojej rodzinie. Był sprawnym graczem politycznym. Dzięki temu jako jedyny dotychczas ukraiński prezydent sprawował urząd przez dwie kadencje.

eprasa.pl 754c73ce2d

Po reelekcji w 1999 roku powołał dobrze oceniany reformatorski rząd Wiktora Juszczenki z Julią Tymoszenko na fotelu wicepremiera.

Zrobił to, aby poprawić wizerunek Ukrainy na Zachodzie i przeprowadzić część koniecznych reform gospodarczych. Dzięki temu kraj w 2000 roku wyszedł w końcu z recesji, która trwała nieprzerwanie od upadku ZSRS. Do tego czasu spadek ukraińskiego PKB był podobny jak w Tadżykistanie, gdzie w latach dziewięćdziesiątych toczyła się wojna domowa. Reformy ekipy Juszczenki nie podobały się oligarchom, którzy mieli największe dywidendy na handlu z Rosją, realizowanym według niejasnych zasad, głównie surowcami energetycznymi. Wicepremier Tymoszenko, która wcześniej również w ten sposób zarobiła duże pieniądze, potrafiła uderzyć w schematy niekorzystne dla ukraińskiej gospodarki. Wkrótce jednak oboje stracili stanowiska, a sama Tymoszenko, po raz pierwszy, trafiła nawet na krótko za kraty.

Rosja od początku wykorzystywała handel gazem i ropą, jak instrument wpływu na Ukrainę. Władze w Kijowie niewiele robiły, aby to zmienić. Dlaczego?

Znaczna część ukraińskiej elity wykorzystywała chory system we własnych, partykularnych interesach. Nie myślała w kategoriach państwowych. Nie zależało jej na wprowadzeniu jasnych reguł, lecz na tym, by jak najwięcej zarobić na mętnych regulacjach. Działała ręka w rękę z biznesowymi grupami w Rosji. Brakowało długofalowej polityki prowadzącej do budowy silnego państwa, którego gospodarka rozwijałyby się na czytelnych zasadach rynkowych, a władza przestrzegała demokratycznych procedur. Rządzący w Kijowie woleli płynąć z prądem, niż wykorzystać dogodny czas, by maksymalnie uniezależnić się od Rosji, która w latach dziewięćdziesiątych była mocno osłabiona i myślała głównie o tym, jak powstrzymać rozpad własnego państwa. Gdyby wtedy lepiej zreformowano kraj, rosyjscy stratedzy i planiści poważniej zastanowiliby się, czy warto najechać zbrojnie na Ukrainę, ponieważ byłaby znacznie twardszym orzechem do zgryzienia.

W przeciwieństwie do Polski, Zachód niewiele pomagał Ukrainie w wyborze europejskiej drogi rozwoju.

Początkowo na Ukrainę patrzono głównie przez pryzmat Rosji. W niektórych kręgach na Zachodzie panowało wręcz zdziwienie, że powstało takie państwo. Wielu europejskich polityków wątpiło, czy przetrwa. Traktowali Ukrainę jako terytorium euroazjatyckie, znajdujące się w rosyjskiej strefie wpływów. Współpraca z Kremlem była priorytetem dla Zachodu, który wierzył w demokratyczne przemiany w Rosji pod rządami ekipy Jelcyna. Jeśli wtedy pojawiał się kontekst ukraiński, to dotyczył głównie broni atomowej, której część po rozpadzie Związku Sowieckiego pozostała na terytorium Ukrainy. Zachodnie rządy uważały, że tylko Rosja daje gwarancję,

eprasa.pl 754c73ce2d

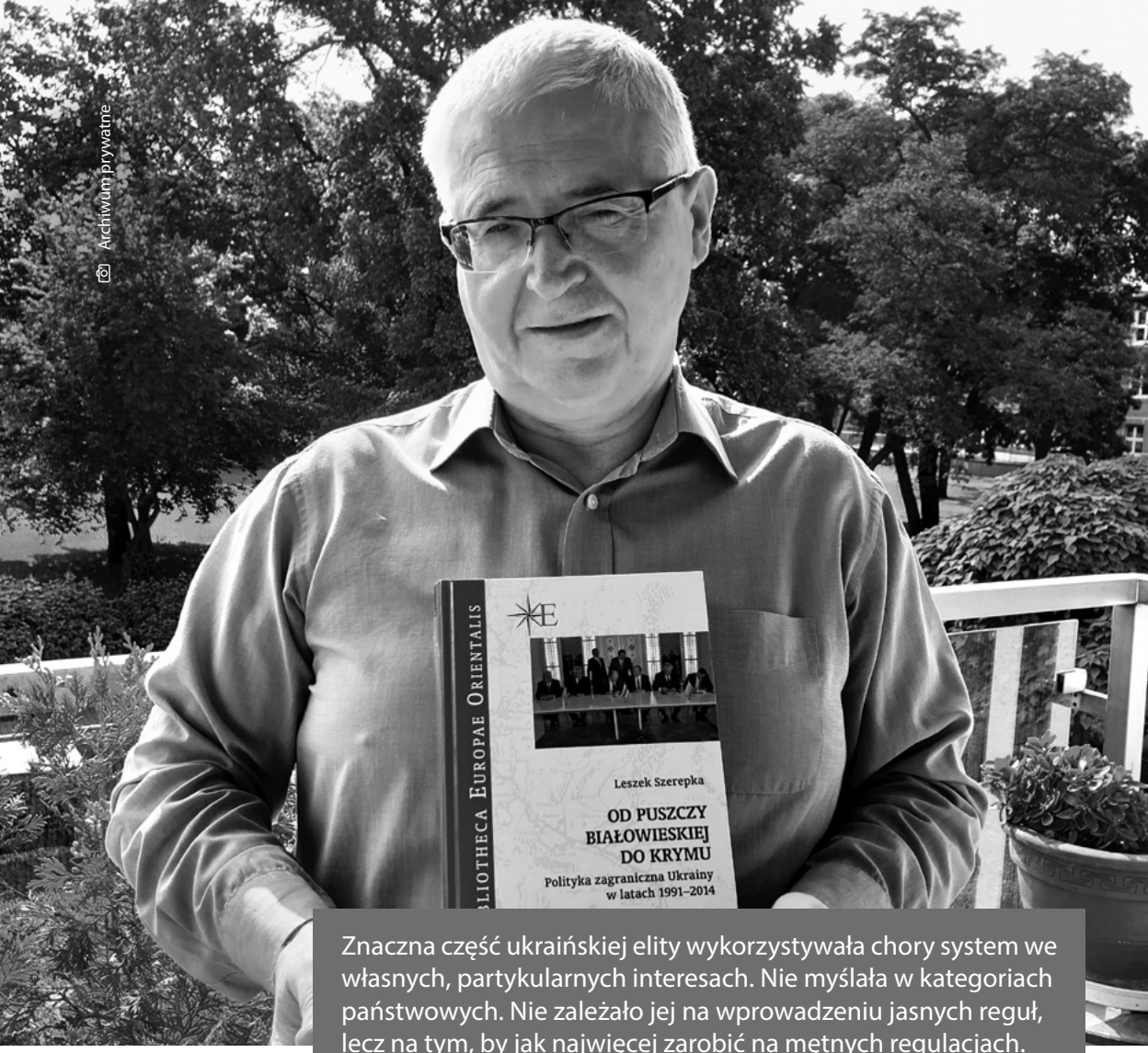

Znaczna część ukraińskiej elity wykorzystywała chory system we własnych, partykularnych interesach. Nie myślała w kategoriach państwowych. Nie zależało jej na wprowadzeniu jasnych reguł, lecz na tym, by jak najwięcej zarobić na mętnych regulacjach.

że ładunki nuklearne pozostaną pod właściwą kontrolą i nie trafią w ręce terrorystów. Odetchnęły z ulgą, gdy Kijów zgodził się przekazać je Moskwie za cenę mglistych deklaracji bezpieczeństwa, które zostały zawarte w tzw. memorandum budapeszteńskim z 1994 roku. Zaraz potem Ukraina znów zeszła na dalszy plan. Unijna pomoc dla niej nie miała dużego znaczenia praktycznego, była zbiurokratyzowana i w dużej części konsumowana przez zewnętrznych ekspertów. Jej celem było zapewnienie względnej stabilizacji na unijnych granicach. Aż do 2014 roku nie padły żadne obietnice, że Ukraina wejdzie kiedykolwiek w struktury europejskie. A złożona w 2008 roku deklaracja przyjęcia Ukrainy do NATO, jak się okazało, miała gołosłowny charakter.

Same władze w Kijowie też nie rwały się do integracji z Unią Europejską.

eprasa.pl 754c73ce2d

Początkowo, jeśli podnosiły ten temat, to głównie po to, aby grać nim z Rosją. „Polityka dwu wektorowości" Kuczmy czy później Janukowycza służyła jako karta przetargowa. Nie była elementem przemyślanej strategii zbliżenia Ukrainy do Zachodu. Po stronie ukraińskiej przez długi czas nie było gotowości do przeprowadzenia radykalnych reform niezbędnych do przystosowania państwa do członkostwa w Unii Europejskiej.

Zwycięstwo pomarańczowej rewolucji w 2004 roku i dojście do władzy proeuropejskiej ekipy Wiktora Juszczenki coś w tym zmieniło?

Nie tyle, ile oczekiwano. „Pomarańczowi" byli przekonani, że decyzja o przyznaniu Ukrainie europejskiej perspektywy będzie miała charakter polityczny, a wszystko inne – głębokie reformy gospodarcze, implementacja prawa europejskiego – ma charakter drugorzędny. Sama pomarańczowa rewolucja odegrała, oczywiście, pozytywną rolę, blokując stworzenie prorosyjskiego, autorytarnego systemu władzy na wzór tego, z jakim mamy do czynienia na Białorusi. Ukraińskie społeczeństwo pokazało, że w kluczowych momentach historii potrafi wziąć losy państwa w swoje ręce. Ukraina znalazła się w centrum światowej polityki, dokonany został przełom w myśleniu Zachodu na jej temat. Problem polegał jednak na tym, że wewnętrzna sytuacja wyglądała zgoła inaczej, niż wydawało się za granicą. Juszczenko okazał się słabym politykiem, czego najlepszym dowodem była jego totalna porażka wyborcza po paru latach rządów. Roztrwonił entuzjazm społeczny i utorował drogę do władzy Wiktora Janukowycza. Nawet jeśli faktycznie myślał o jakimś wielkim projekcie, który miał przekształcić Ukrainę w państwo o europejskich standardach, to swoim realnym rządzeniem doprowadził do wewnętrznego chaosu i zraził znaczną część społeczeństwa do haseł, które głosił. Koncentrował się głównie na konfliktach z Tymoszenko, próbując ręcznie sterować państwem, bez odpowiednich do tego kompetencji i instrumentów. Sprawił, że ludzie przestali wierzyć proeuropejskim elitom.

Rosja początkowo łagodnie reagowała na hasła eurointegracji Ukrainy, które głosiła pomarańczowa ekipa. Minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow w styczniu 2005 roku oświadczył nawet, że nie będzie aktywnie przeciwdziałać ukraińskim dążeniom do integracji z Unią Europejską i NATO, a sam Putin podczas pierwszego spotkania z Juszczenką zapewniał, że Rosja zawsze unikała ingerencji w wewnętrzne sprawy Ukrainy.

To była jedynie zasłona dymna, która miała przekonać zachodnią publikę, że Rosja respektuje pewne zasady gry i liczy się z wolą społeczeństwa. Kiedy Kreml poczuł się wystarczająco silny, całkowicie zmienił retorykę. W rzeczywistości od początku rozgrywał wewnętrzne konflikty w Ukrainie. Pomarańczowa rewo-

eprasa.pl 754c73ce2d

lucja skłoniła Putina i jego współpracowników z dawnego KGB do przykręcenia śruby w Rosji, a także większej ingerencji w sprawy ukraińskie. W Moskwie zobaczyli, że liberalna polityka może wyzwolić aktywność społeczną, która wymknie się spod kontroli. Putin obawiał się efektu domina na całym postsowieckim obszarze. Ewentualny sukces demokratycznej Ukrainy, która z powodzeniem rozwija się gospodarczo, zwalcza korupcję i przestrzega praw obywatelskich, traktował jako żywotne zagrożenie dla swojego reżimu. Mogło bowiem wśród Rosjan pojawić się pytanie, dlaczego mają znosić kaprysy skorumpowanej, autorytarnej władzy, skoro Ukraińcy pokazali, że da się żyć lepiej w inny sposób.

Podziały w obozie pomarańczowych i późniejsza wygrana Janukowycza w wyborach prezydenckich były wynikiem działań rosyjskich służb?

To bardzo prawdopodobne. Rosjanie posiadali w Ukrainie mnóstwo instrumentów, na których mogli grać i z pewnością to robili. Komuniści, którzy przez wiele lat stanowili tam jedną z głównych sił politycznych, powtarzali od dawna to, co mówił Putin, że rozpad Związku Sowieckiego był historycznym błędem, katastrofą. Tajnych agentów rosyjskich służb nie brakowało na różnych szczeblach cywilnej administracji i w armii. Niektórzy wpływowi politycy, jak na przykład Wiktor Medwedczuk, szef administracji prezydenta Kuczmy, nie kryli prywatnych i biznesowych związków z najważniejszymi ludźmi w Rosji. Aktywna była też liczna mniejszość rosyjska, która dominowała na Krymie i co pewien czas podnosiła separatystyczne hasła. Osobiście mam teorię, że głośne zabójstwo dziennikarza Heorihija Gongadze w 2000 roku mogło być operacją specjalną rosyjskich służb, które chciały, aby podejrzewany o to prezydent Kuczma stał się pariasem w Europie i nie mógł realizować niezależnej polityki od Rosji.

W 2014 roku coś jednak poszło nie tak strategom z Kremla, skoro Janukowycz musiał uciekać z Ukrainy, a władzę w Kijowie przejęła ekipa niezależna od Rosji.

Rosyjskie służby nie są wszechwładne. Prezydent Janukowycz do pewnego czasu podtrzymywał nadzieje mieszkańców na proeuropejski kurs Ukrainy, po czym nagle jesienią 2013 roku zmienił front, opowiadając się za zbliżeniem z Rosją. Zrobił to, aby zapewnić sobie reelekcję z rosyjską pomocą. Ukraińska gospodarka w tamtym czasie zaczęła ponownie pogrążać się w recesji. Janukowycz nie miał czym płacić za obietnice wyborcze i natychmiast potrzebował żywej gotówki, którą Rosja oferowała w zamian za rezygnację z europejskich aspiracji Ukrainy. Kreml nie stawiał takich warunków jak Zachód, który żądał przestrzegania zasad demokracji i praw obywatelskich, w tym zwolnienia z więzienia Julii Tymoszenko, skazanej na podstawie zarzutów o charakterze politycznym, a nie kryminalnym. Janukowycz nie przewidział jednak reak-

eprasa.pl 754c73ce2d

cji społeczeństwa, które ponownie wyszło na ulice. Początkowo nic nie zwiastowało kolejnej rewolucji i usunięcia jego reżimu. Dopiero po brutalnym ataku na protestujących studentów nastąpiła eskalacja konfliktu. Pierwsze ofiary śmiertelne pojawiły się po dwóch miesiącach protestów. Wiele wskazuje, że zadziałał wtedy czynnik rosyjski. Putinowi zależało, aby osłabić i ubezwłasnowolnić Janukowycza, przedłużając konflikt społeczny. Jego wsparcie miało domknąć kontrolę nad ukraińskim państwem i zwasalizować je na wzór Białorusi. Kiedy to się nie udało, zajął Krym, a następnie doprowadził do zbrojnego buntu separatystów w Donbasie. Służby specjalne zwykle przygotowują różne warianty rozwiązań.

Mizerna reakcja Zachodu na rosyjską agresję tylko rozzuchwaliła Putina.

Okazja czyni złodzieja także w polityce międzynarodowej. Gdyby Zachód po aneksji Krymu mocniej zareagował, to być może Putin dłużej zastanawiałby się nad pełnoskalową agresją. Rosja, oczywiście, nigdy nie zrezygnowała z podporządkowania sobie Ukrainy, którą traktuje jako część imperium, co najwyżej z wyjątkiem zachodnich obwodów. Ma olbrzymie problemy demograficzne, które pomogłoby rozwiązać podporządkowanie kilkudziesięciu milionów Ukraińców. Nie doceniła jednak ich woli oporu.

Obecne ukraińskie elity lepiej zdają egzamin z rządzenia niż te sprzed 2014 roku?

Zasadniczo się nie zmieniły, ale teraz mają nóż na gardle, walczą o przetrwanie. Rosja stanowi dla nich egzystencjalne zagrożenie. Jeżeli Ukraina przegra, to stracą nie tylko majątki, ale być może także życie. Sam mechanizm rządzenia niewiele różni się od tego, co było wcześniej. Cały czas nie brakuje korupcji na różnych szczeblach władzy. Na szczęście ukraińskie społeczeństwo pozostaje wciąż czujne i reaguje, kiedy tylko widzi coś niepokojącego. Do tego Kijów musi w większym stopniu uwzględniać oczekiwania Zachodu, gdyż jest uzależniony od jego pomocy.

Leszek Szerepka jest doktorem nauk historycznych, dyplomatą, analitykiem i pisarzem. Wieloletni pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie. Kilkanaście lat spędził w polskich placówkach dyplomatycznych na Wschodzie, pełnił m.in. funkcję zastępcy ambasadora w Ukrainie (2007–2010) i ambasadora RP na Białorusi (2011–2015).

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

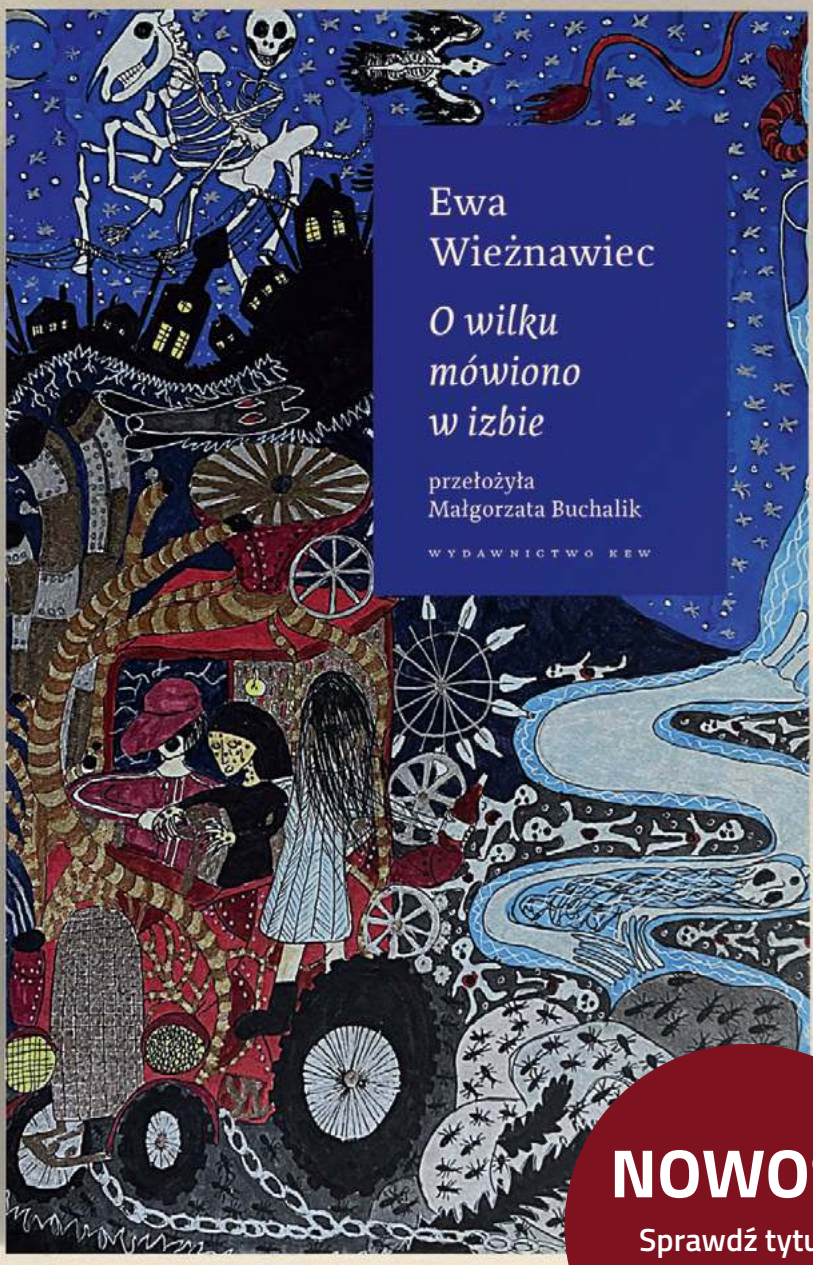

NOWOŚĆ

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

www.kew.org.pl

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA



KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Oddajemy w ręce Czytelnika książkę poświęconą jednemu z najtragiczniejszych epizodów polsko-ukraińskiego konfliktu lat czterdziestych XX wieku na ziemiach dzisiejszej Polski. Mimo że od opisywanych wydarzeń upłynęło osiemdziesiąt lat, nadal wywołują silne emocje, kontrowersje i zażarte spory.

Mariusz Zajączkowski

Sprawdź tytuły, które pozwolą Ci spojrzeć szerzej.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia
– zrozumieć, by widzieć dalej.





Zacznij prenumeratę.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

NOWOŚĆ

WYDAWNICTWA KEW

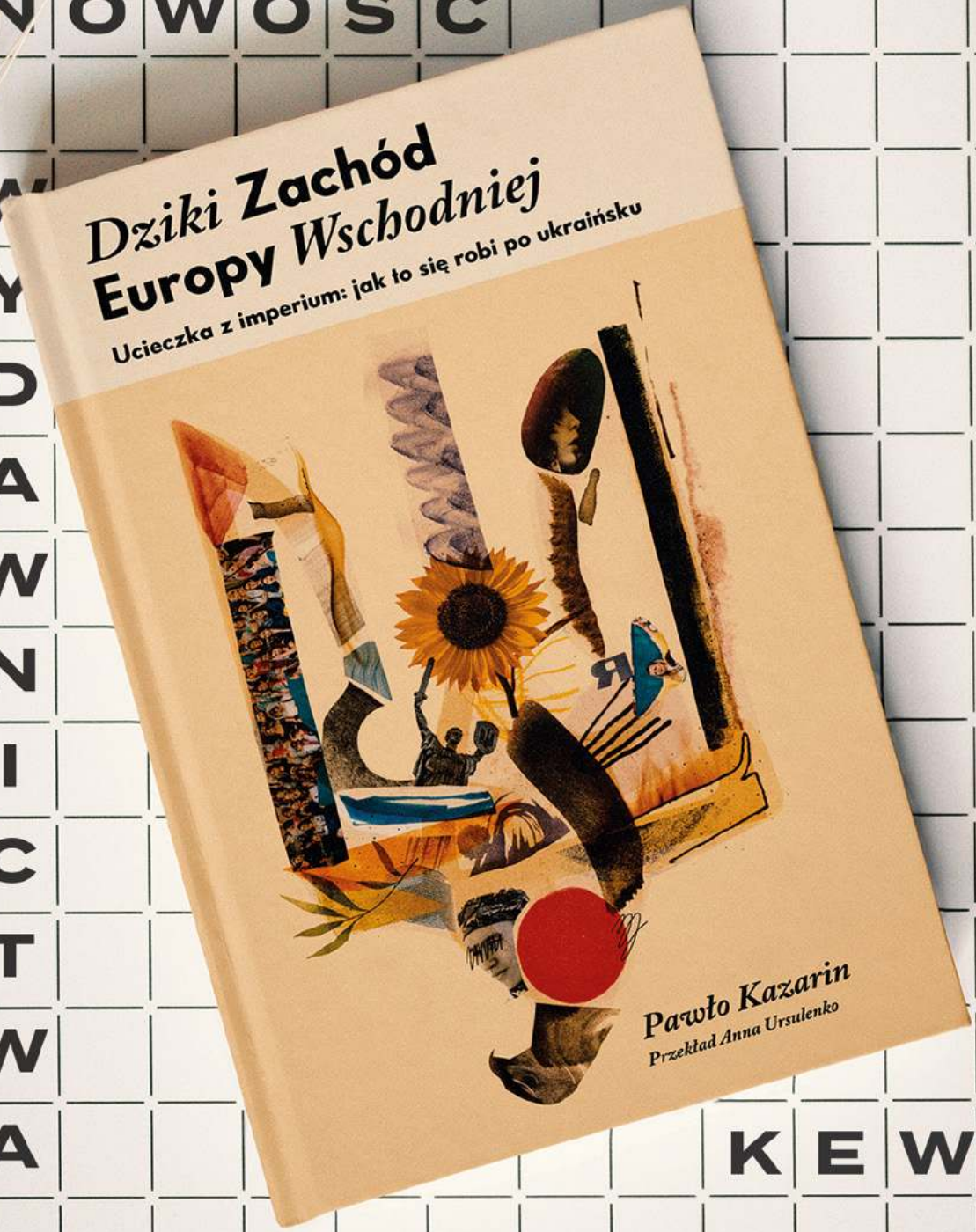

eprasa.pl 754e73ee2d

REKLAMA

ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT





PISZEMY DLA LUDZI, NIE DLA TARGETU

OD 15 LAT

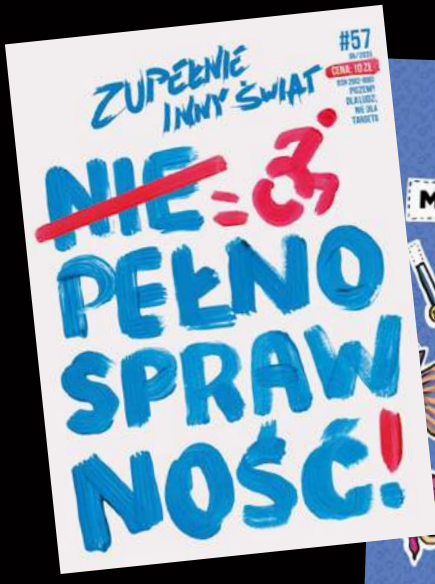





@ZUPELNIEINNYSWIAT ZUPELNIEINNYSWIAT_ ZUPELNIEINNYSWIAT.PL

REKLAMA



NOWOŚĆ

KEW
Kolegium Europy Wschodniej

Na pograniczu imperiów. W centrum globalnych napięć.

Bartłomiej Krzysztan kreśli wnikliwy obraz Górskiego Karabachu – regionu, który z lokalnej wojny staje się symbolem uniwersalnych zmagań o tożsamość, pamięć i władzę. Poruszająca i aktualna opowieść o świecie, w którym granice są wciąż otwartą raną.

www.kew.org.pl

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA

Czeski fenomen już w Polsce!

Karin Lednická

Krzywy kościół

Kronika powieściowa utraconego miasta: lata 1894–1921



Premiera
24.09.2025

tłum. prof. Joanna Goszczyńska

eprasa.pl 75[illegible]73ce2d

REKLAMA

dr **Piotr Tarczyński**

współautor „Podkastu Amerykańskiego"

Oślizgłe macki, wiadome siły

HISTORIA AMERYKI W TEORIACH SPISKOWYCH

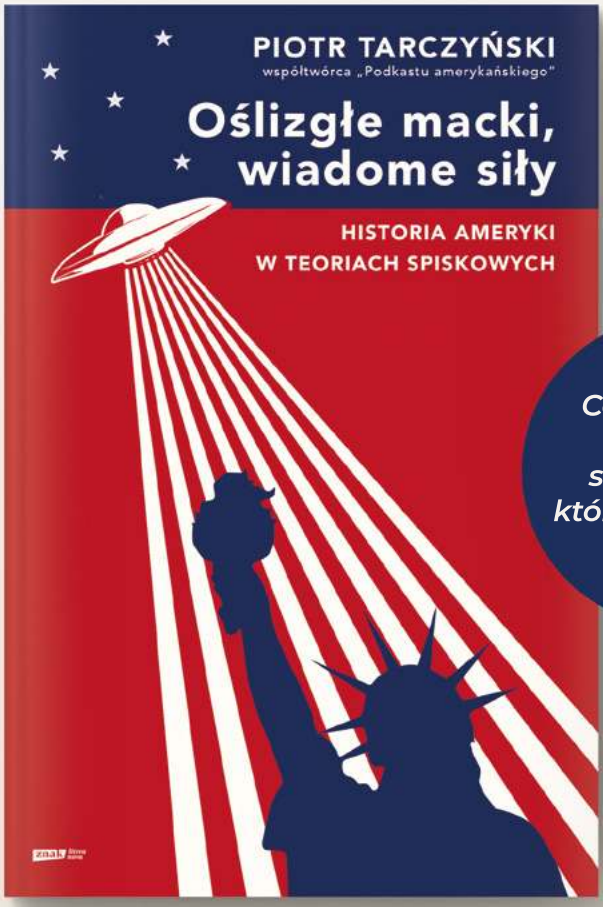

Cała prawda o teoriach spiskowych, które zbudowały Amerykę

Uwielbiam teorie spiskowe, im bardziej szalone tym lepiej. USA są w tej dziedzinie potęgą, a ***Piotr Tarczyński jest wspaniałym przewodnikiem po światach równoległych.***

MARCIN MELLER

Piotr Tarczyński z pasją ukazuje, jak tropiciele spisków, mentalni płaskoziemcy i mieszkańcy rzeczywistości alternatywnych zapanowali nad masową wyobraźnią. I polityką. A może zawiązali przeciw nam wielki spisek? ***Ta książka to przepyszne antidotum i cięta riposta****. Bo Tarczyński rozmontowuje szurskie opowieści i pseudoargumenty do ostatniej śrubki.* ***Czytajcie, szerujcie, kupujcie na prezenty, a teoriom spiskowym wypadną wszystkie zęby!***

ARTUR DOMOSŁAWSKI

znak litera nova

eprasa.pl 754c73ce2d

Czeczeni – fenomen niezłomności

Z Mairbekiem Waczagajewem, czeczeńskim historykiem, rozmawia Dzmitry Hurniewicz

DZMITRY HURNIEWICZ: Kiedy Rosja po raz pierwszy zaatakowała Czeczenów?

MAIRBEK WACZAGAJEW: To miało miejsce pod koniec XVIII wieku. Rosja zawarła wówczas traktat obronny z Królestwem Gruzji, które *de facto* stało się częścią Imperium Rosyjskiego. Jednak Gruzja była oddzielona od Rosji przez narody Kaukazu Północnego, z których żadne nie podlegały Rosjanom. W związku z tym pojawiła się konieczność podboju tych ziem, aby uzyskać dostęp do Gruzinów. Właśnie w tym okresie Rosja rozpoczęła swoje działania w Czeczenii.

Czy naprawdę przez ponad pięćdziesiąt lat nic im się nie udało? Jak to się stało, że mały naród, zamieszkujący góry Kaukazu Północnego, przez całe stulecia nie podporządkował się potężnemu imperium?

Według historyków specyfiką Czeczenii jest to, że Czeczeni nigdy nie byli częścią żadnego państwa. Jeszcze przed nadejściem Tatarów mongolskich istniało silne Królestwo Gruzińskie, które jednak nie miało wpływu na Czeczenów. Osetyjczycy na przykład w większym lub mniejszym stopniu przyjęli chrześcijaństwo. Były podobne próby w Czeczenii, lecz chrześcijaństwo nie zapuściło u nas korzeni. Podczas inwazji mongolsko-tatarskiej Czeczeni zmuszeni byli do opuszczenia równin i ukrycia się w górach, do których Tatarzy mongolscy nie dotarli. Czeczeni zapraszali książąt z sąsiednich państw, jednak gdy tylko uznali, że dany książę nie spełnia ich oczekiwań, mogli go wypędzić.

Dlaczego Czeczeni nie mieli książąt?

Uważano, że Czeczen nie może dominować nad innym Czeczenem. To psychologia społeczeństwa czeczeńskiego. Historycy i etnografowie twierdzą, że Czeczeni tworzyli społeczeństwo bezklasowe, w którym nie istnieli ani książęta, ani bogacze – wszyscy mieszkańcy wsi byli równi. Taki stan rzeczy utrzymywał się przez stulecia.

Pierwszy imam Kaukazu Północnego, szejch Mansur, który walczył z Rosją, był Czeczenem. Jednak zanim wybuchła wojna kaukaska, Czeczeni nie udzielili mu wsparcia, w związku z czym udał się do Anapy, do ludu Adygei. Dopiero Adygej-

eprasa.pl 754c73ce2d

czycy rozpoznali w nim lidera i mianowali go szejchem-imamem. Inaczej wyglądała sytuacja z Szamilem, przywódcą rosyjskiego ruchu oporu w XIX wieku. Czeczeni uznali go, ponieważ Szamil był Dagestańczykiem, Awarem.

W jaki sposób mogło to powstrzymać rosyjską ofensywę?

Rosjanie po prostu nie wiedzieli, z kim warto negocjować. Nie mieli pojęcia, kogo należy przekupić. Każdy schwytany Czeczen twierdził, że jest księciem, a oni zawierali z nim umowę. Ten przychodził do wioski, mówił, że oszukał wrogów, i dostał pieniądze. Tak działo się dziesiątki razy, aż w końcu car rosyjski zauważył: ile razy można zdobywać tę samą wieś? W rzeczywistości umowę można było podpisywać tyle razy, ile osób mieszkało w danej wiosce. Rosjanie mieli ogromny problem w Czeczenii, bo nie było nikogo, z kim można było pertraktować. Na przykład w Dagestanie istniał Chanat Awarski, gdzie był chan, z którym można było prowadzić rozmowy. A z kim można rozmawiać, gdy widzisz tłum, który twierdzi, że nie ma żadnych książąt? Wybierasz jednego z tłumu, a on mówi, że to właśnie on jest księciem.

Jak im się w końcu udało zdobyć Czeczenię?

Przez dziesięciolecia armia rosyjska posuwała się naprzód powoli, ale systematycznie. Sytuacja była podobna do tej w Ukrainie – ogłoszono, że trzeba bronić Donbasu, więc zaatakowano Ukrainę. Czeczeni unikali bezpośrednich starć, stosując zaskakujące ataki i prowadząc wojnę partyzancką. Przez dziesięciolecia pustoszyli armię, która zwyciężyła Napoleona, Turcję i Persję. W trakcie wojny kaukaskiej straty armii rosyjskiej w Czeczenii wyniosły niemal 30 tysięcy żołnierzy, co stanowi jedną trzecią wszystkich strat poniesionych na Kaukazie.

Co dla Czeczenów zmieniło się po rosyjskim podboju?

Niewiele. Nadal nikt nie mówił po rosyjsku.

Co dawniej jednoczyło Czeczenów jako naród, gdy nie mieli własnego państwa?

Aż do podboju Czeczenii przez Rosję w 1859 roku Czeczeni żyli w systemie klanowym. Tejp to klan, który łączył krewnych. Mógł obejmować jedną wieś lub kilka wsi, które były uważane za spokrewnione. Pokrewieństwo to opierało się na wspólnym języku, tradycjach i zwyczajach panujących w regionie. W rezultacie język czeczeński jednoczył wszystkie te klany.

Historia z podbojem powtórzyła się później z bolszewikami. Aleksander Sołżenicyn w książce *Archipelag GUŁag* określił Czeczenów jako jedyny naród, który nie podporządkował się władzy radzieckiej. Dlaczego znowu Czeczeńcy?

W 1920 roku władzę w Czeczenii przejął rząd radziecki. Co ciekawe, sami rosyjscy historycy przyznają, że w momencie

eprasa.pl 754c73ce2d



archiwum prywatne

Czeczeni unikali bezpośrednich starć, stosując zaskakujące ataki i prowadząc wojnę partyzancką. Przez dziesięciolecia pustoszyli armię, która zwyciężyła Napoleona, Turcję i Persję. W trakcie wojny kaukaskiej straty armii rosyjskiej w Czeczenii wyniosły niemal 30 tysięcy żołnierzy.

eprasa.pl 754c73ce2d

przejęcia władzy w Czeczenii nie było ani jednego bolszewika. To nie Czeczeni zainicjowali ten proces, lecz sami Rosjanie. Stworzyli Górską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką i obiecali góralom wiele, ale ostatecznie, jak to często bywa, oszukali ich. Zapewniono, że Czeczeni będą mieli prawo do wyznawania religii, że prawo będzie oparte na szariacie, a także, że zachowają swój język. Jednak od 1925 roku wszystkie te obietnice były łamane. W 1932 roku Kreml podjął decyzję o utworzeniu Czeczeńsko-Inguskiej ASRR, której stolicą stał się Grozny.

W 1944 roku rozpoczęła się deportacja Czeczenów z ojczyzny. Co było jej przyczyną?

Oficjalnie władze sowieckie tłumaczyły to rzekomą kolaboracją Czeczenów z nazistami. Jednak ani jeden Niemiec nie dotarł do naszego regionu. Niemcy zatrzymali się w pobliżu Czeczenii-Inguszetii, w Osetii Północnej, a Czeczeni nawet ich nie widzieli. Na naszym terytorium nie toczyła się żadna wojna. Komuniści jednak nie potrzebowali dowodów. Formalnie mówili o niemieckich spadochroniarzach, których łączna liczba wynosiła siedemdziesiąt osiem, w tym jedenastu Czeczenów. W rzeczywistości jednak to właśnie przez te jedenaście osób wszyscy Czeczeni – ponad 400 tysięcy – zostali wysiedleni ze swojej ziemi. Tutaj nie ma żadnej logiki, władze postanowiły raz na zawsze rozprawić się z Czeczenami.

W 1957 roku Czeczenom zezwolono na powrót z deportacji. W tym czasie ich majątek został przekazany osadnikom. Mój ojciec przez cztery miesiące mieszkał w pobliżu swojego płotu, nawet nie na podwórku. Nie wolno mu było wchodzić do własnego domu. Czekał, aż nowi mieszkańcy zrezygnują z uznania domu za swoją własność. Niektórzy mogli sobie pozwolić na wykup własnych domów. Właściciele mówili: „Dajcie nam pieniądze, a odejdziemy".

Jak żyli Czeczeni w czasach sowieckich?

Na wsi czuliśmy się jak w domu. W 1982 roku rozpocząłem studia w Czeczeńsko-Inguskim Instytucie Pedagogicznym w Groznym. Chętnie i głośno rozmawiałem o tym z przyjaciółmi w tramwaju w Czeczenii, nie zdając sobie sprawy, że to było zabronione. W Groznym w środkach komunikacji miejskiej obowiązywał zakaz mówienia po czeczeńsku. Kierowca zatrzymał się i zażądał, abyśmy wysiedli. Uciekliśmy, aby uniknąć kontaktu z policją. Nawet na uniwersytecie, gdy wychodziliśmy na korytarz, dziekan Czeczen kazał nam przestać mówić w naszym języku. Można było rozmawiać wyłącznie po rosyjsku. Badanie historii Czeczenii z XVIII i XIX wieku było zabronione. Mieliśmy pisać o powstaniach w Japonii, Indonezji i Meksyku. Najbardziej zakazanym słowem była „deportacja". Gdy tylko je wypowiedziałeś, stawałeś się wrogiem ZSRR.

Nie mieliśmy prawa posługiwać się własnym językiem na naszej ziemi. Ciągle słyszeliśmy, że jesteśmy zdrajcami, mimo że urodziłem się w latach sześć-

eprasa.pl 754c73ce2d

dziesiątych. Znęcano się nad nami. Znalezienie pracy w miejskiej rafinerii ropy naftowej stanowiło dla Czeczena ogromny problem. Istniał niewypowiedziany zakaz zatrudniania nas. Przed rozpadem ZSRR w kierownictwie kraju nie było ani jednego Czeczena. Obowiązywały odgórne regulacje – pierwszy sekretarz musiał być Rosjaninem. Dlatego, gdy na początku lat dziewięćdziesiątych, rozpoczęły się rozmowy o niepodległości, zdecydowana większość Czeczenów się za nią opowiedziała. W przeciwieństwie do Inguszy, Dagestańczyków czy Kabardyjczyków, którzy nie marzyli o niepodległości, Czeczeni wyraźnie jej pragnęli.

Przełożył Witold Zabęcki

Dr Mairbek Waczagajew jest historykiem czeczeńskim, autorem ośmiu książek. Pełnił funkcję przedstawiciela generalnego Iczkerii w Rosji, był więźniem politycznym, a także rzecznikiem prasowym i doradcą prezydenta Iczkerii Asłana Maschadowa. Obecnie mieszka w Paryżu.

eprasa.pl 754c73ce2d

Historia musi opierać się na prawdzie

Z Jasminem Medićem, historykiem Uniwersytetu w Sarajewie, rozmawia Agnieszka Żądło

AGNIESZKA ŻĄDŁO: Jak potoczyła się historia Pana rodziny w czasie wojny w byłej Jugosławii w latach 1992–1995?

JASMIN MEDIĆ: Wojnę przeżyliśmy w naszym rodzinnym mieście Kozarac, w gminie Prijedor, na terenie Bośni i Hercegowiny. Kiedy w maju 1992 roku wszystko się zaczęło, nie miałem jeszcze sześciu lat. Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie, że w regionie, w którym mieszkamy – miejscu będącym symbolem współistnienia różnych narodów i wzajemnej tolerancji – spotka nas tyle przemocy, strachu i okrucieństwa.

Moją matkę, siostrę i mnie deportowano w kierunku środkowej Bośni, a mój ojciec trafił do obozu Trnopolje. Został z niego zabrany z grupą dwustu innych więźniów do miejsca zwanego Koričanske Stijene, tam został stracony. Dowiedzieliśmy się o tym wkrótce po dotarciu do Niemiec. Zawsze mieliśmy nadzieję, że otrzymaliśmy fałszywe informacje.

Co tam się wydarzyło?

W Koričanske Stijene, miejscu położonym w górach Vlašić w środkowej Bośni i Hercegowinie, w sierpniu 1992 roku doszło do jednej z najokrutniejszych zbrodni wojny w Bośni – masakry bośniackich cywilów dokonanej przez serbskie siły. Mężczyznom powiedziano, że zostaną uwolnieni w ramach wymiany jeńców i przewieziono ich autobusami w góry. Gdy dotarli na miejsce – skalną półkę nad przepaścią – kazano im wysiąść, ustawić się w rzędzie, po czym zostali rozstrzelani i zrzuceni ze skały, która ma ponad 100 metrów wysokości. Nieliczni przeżyli upadek i późniejsze egzekucje – kilku zdołało się ukryć i ujść z życiem, a ich zeznania odegrały kluczową rolę w ujawnieniu masakry, choć do tej pory mimo faktów wiele osób neguje tę zbrodnię, podważa wiarygodność świadków i udział Serbów.

Czy ta osobista historia stała się dla Pana inspiracją do badań i publikacji? W 2024 roku Uniwersytet w Sarajewie i Muzeum Kantonu Uńsko-Sań-

eprasa.pl 754c73ce2d

skiego wydało książkę opisującą te wydarzenia, której jest Pan współautorem.

Zostałem historykiem, bo czułem potrzebę dokumentowania prawdy o wojnie w Bośni i Hercegowinie oraz przeciwdziałania relatywizacji zbrodni, które miały wtedy miejsce. Historia to dla mnie nie tylko nauka, ale również narzędzie budowania sprawiedliwości i pojednania.

Koricenske Stijene jest dla mnie symbolem milczenia, zaprzeczania i manipulowania pamięcią. Przez lata brakowało oficjalnego upamiętnienia ofiar, a wielu sprawców uniknęło odpowiedzialności. A sprawiedliwość historyczna może zaistnieć tylko wtedy, gdy pamięć o miejscach takich jak Koricenske Stijene zostanie uznana i wkomponowana we wspólną narrację społeczną. Edukacja o takich wydarzeniach jest kluczowa dla pokoju między narodami Bośni i Hercegowiny.

Czy pamięta Pan moment, w którym po raz pierwszy uświadomił Pan sobie, że historia, którą zna Pan od dzieciństwa, choćby ta dotycząca wydarzeń w Koricenske Stijene, nie jest podzielana przez wszystkich wokół, że istnieją jej różne wersje?

Zaraz po moim powrocie do Bośni i Hercegowiny w 1998 roku kwestia istnienia różnych narracji była już obecna w mediach. Należę do pokolenia uczniów, którzy w podręcznikach do historii czarnym markerem musieli wykreślać wszystko, co dotyczyło wojny lat 1992–1995. To samo robiono w szkołach w części Federacji znajdującej się pod chorwacką większością i w Republice Serbskiej.

Stało się wtedy dla mnie jasne, że w przyszłości problemy te nie będą omawiane w szkołach. Owszem, nauczyciele historii spontanicznie, z własnej inicjatywy opowiadali dzieciom o wydarzeniach z lat dziewięćdziesiątych, niezależnie od faktu, że nie była to treść obowiązkowego programu nauczania. W ten pośredni sposób otrzymywaliśmy pewne informacje od naszych nauczycieli i wiedzieliśmy, że to samo dzieje się w Republice Serbskiej.

Czy ten marker to jest symbol rewizjonizmu historycznego w Pana kraju? Jak brzmi definicja tego zjawiska w Bośni i Hercegowinie?

Krótko mówiąc, rewizjonizm historyczny w Bośni i Hercegowinie jest próbą zaprzeczenia przez rządzące struktury polityczne zbrodni popełnionych w imię nacjonalistycznej ideologii, którą nadal popierają. Próbują zminimalizować liczbę zabitych, fałszywie przedstawiają cywilów jako żołnierzy i oskarżają drugą stronę o popełnienie zbrodni. Część społeczeństwa – ta, której ta narracja odpowiada – za tym idzie. To rodzi duże niebezpieczeństwo.

Czy widzi Pan jakieś podobieństwa z negacjami innych zbrodni, na przykład w Rwandzie albo Auschwitz?

O ile wiem, żadna poważna osoba nie zaprzecza już ludobójstwu w Rwandzie,

eprasa.pl 754c73ce2d

a negowanie Holokaustu jest przestępstwem. Zaprzeczanie ludobójstwu i innym udowodnionym zbrodniom jest również karalne w Bośni i Hercegowinie od 2021 roku, ale prawo to nie jest egzekwowane.

Jedno to radzenie sobie z trudną przeszłością, drugie to instrumentalne traktowanie narodowej tragicznej historii. Kto z rewizjonizmu historycznego w Bośni i Hercegowinie czerpie największe korzyści?

Najczęściej dotyczy to struktur politycznych z Republiki Serbskiej. Historyczny rewizjonizm jest dla nich strategicznym interesem. W ten sposób mogą próbować przedstawiać Republikę Serbską jako państwo, które zostało stworzone pokojowo. Nie jest to prawdą. Orzeczenia sądów międzynarodowych udowodniły, że została ona ustanowiona w wyniku zbrodni przeciwko bośniackim i chorwackim cywilom.

Mam wrażenie, że rewizjonizm, ale może jeszcze bardziej dążenie tych struktur do niezależności, a wręcz oderwania się od Bośni i Hercegowiny – to bardzo groźne zjawisko. Czy widzi Pan ryzyko nowej wojny?

Jesteśmy w najgłębszym kryzysie politycznym od czasów Dayton. Moim zdaniem drobny incydent, być może wyreżyserowany, wystarczy, aby wywołać nowe niepokoje. Bardzo odpowiadałoby to strukturom politycznym rządzącym Republiką Serbską. Znalazłyby alibi, aby sprowadzić policję na granicę autonomii i stworzyć model cypryjski. Czy dostaną odpowiedź od Federacji, czy nie, to już inna kwestia. Powinniśmy jednak wszyscy zdawać sobie sprawę, że wojna na Bałkanach Zachodnich się nie zakończyła, więc nowy konflikt, być może na mniejszą skalę, jest możliwy i zostanie wywołany wyłącznie przez strukturę polityczną w Republice Serbskiej, z poparciem Belgradu i Budapesztu, a nawet Moskwy i Pekinu, a także niektórych innych prawicowych struktur politycznych z całej Europy.

Nie sądzę, aby lata dziewięćdziesiąte powtórzyły się z taką intensywnością, ale nie należy wykluczać pewnych drobnych niepokojów. W latach dziewięćdziesiątych nie doceniliśmy ówczesnej sytuacji politycznej. Nikt nie powinien powtarzać tego błędu. A nawet wtedy współistnienie trojga narodów – Boszniaków, Serbów i Chorwatów w ramach jednego państwa – było dużo lepsze niż dzisiaj.

Czy podręczniki szkolne do nauki historii w Banja Luce inaczej informują o wojnie niż te w Sarajewie?

W każdej części kraju sytuacja wygląda zupełnie inaczej. W Federacji Bośni i Hercegowiny uznaje się wyroki Międzynarodowego Trybunału dla byłej Jugosławii i Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. W Republice Serbskiej są natomiast odrzucane *a priori*. Nawet w najnowszych podręcznikach, z których korzysta się w Republice Serbskiej i które zostały wydane w 2024 roku, lu-

eprasa.pl 754c73ce2d

dobójstwo w Srebrenicy w ogóle nie jest wspomniane. Mówią natomiast o Ratko Mladiću, Radovanie Karadžiciu i wszystkich skazanych za zbrodnie wojenne jak o bohaterach.

Z drugiej strony osobiście pracowałem nad podręcznikami dla kantonu sarajewskiego, dla uczniów dziewiątej klasy szkół podstawowych i czwartej klasy szkół średnich. Ściśle przestrzegaliśmy wyroków, ale – co więcej – nie tylko tych, w których Bośniacy byli ofiarami. Pisaliśmy także o udowodnionych zbrodniach popełnianych przez Armię Republiki Bośni i Hercegowiny. Dotyczy to w szczególności Grabovicy, Čelebići, ale także Kazani, więc zrobiliśmy znaczący krok naprzód w naszym systemie edukacji. Niestety w Republice Serbskiej system edukacji nie jest niezależny, ponieważ struktury polityczne decydują o tym, czego dzieci i młodzież nie będą się uczyć, a narracja propagowana przez rządzących znajduje się również w podręcznikach do historii. W Federacji, a konkretnie w Sarajewie, Tuzli, Zenicy, Bihaću, a nawet Mostarze, widać o wiele bardziej elastyczne podejście do tej kwestii.

Czy jest coś, co wymaga jeszcze badań, jeśli chodzi o okres 1992–1995?

Zjawiskiem, które nigdy nie zostało dogłębnie zbadane, są źródła ogromu zła w ludziach. Jak to możliwe, że mężczyzna zabił dziecko w obozie, wrócił do domu, umył ręce i bawił się ze swoimi dziećmi? To jest psychologiczny aspekt zbrodni, który może być trudny do zbadania, ale jest kluczowy dla zrozumienia wydarzeń wojny w byłej Jugosławii.

Niezbadane pozostaje również cierpienie dzieci i kobiet. Jaki ciężar musiała znieść kobieta w latach dziewięćdziesiątych po stracie męża? Nigdy nie zajęto się poważniej tym problemem.

Czy znalezienie odpowiedzi na pytanie o motywacje do popełniania najgorszych czynów jest w ogóle możliwe? Przecież od początku świata jej szukamy i to się nie udaje.

Hannah Arendt, badając sprawę Eichmanna, znalazła interesujące odpowiedzi. Niektóre rzeczy dotyczące masowych zbrodni powinny zostać nazwane wprost. Na przykład narracja o niewspominaniu narodowości lub przynależności etnicznej ofiary, niezależnie od tego, gdzie zbrodnia została popełniona, powinna zostać stłumiona. I dobrze byłoby zbadać, to znaczy potwierdzić, kto w Bośni i Hercegowinie bronił europejskich osiągnięć cywilizacyjnych, a kto opowiadał się na przykład za burzeniem bibliotek, muzeów, obiektów sakralnych itp. Dobrze byłoby zobaczyć, kto naciskał na to najbardziej. A dlaczego powinniśmy to zrobić? Ze względu na ciągłe próby zrównywania winy.

Rewizjonizm nie dotyczy wyłącznie ludobójstwa w Srebrenicy?

Rewizjonizm najczęściej dotyczy Srebrenicy, ponieważ ludobójstwo zostało oficjalnie udowodnione tylko tam. Oprócz Srebrenicy kręgi rewizjonistyczne skupiają się również na zbrodniach,

eprasa.pl 754c73ce2d

o których świat cywilizowany dowiedział się w latach 1992–1995. Należą do nich obozy w Prijedorze i fakt, że Bośniacy i Chorwaci musieli nosić białe opaski; oblężenie Sarajewa i popełnienie masowych zbrodni w Sarajewie i Tuzli.

Jakie są główne trendy tych teorii spiskowych? Czy zmieniły się w ciągu ostatnich trzydziestu lat?

W niedawno wydrukowanej książce *Politics of Revisionism: Denial of Crimes and Genocide in Bosnia and Herzegovina 1992–2025*, której jestem współautorem, piszemy o różnych kierunkach tych teorii.

Jednym z najbardziej szkodliwych i uporczywie powielanych jest ten, który głosi, że miasto Srebrenica w latach dziewięćdziesiątych celowo zostało przekazane Serbom po to, by doszło do masakry – w ten sposób uzasadniono militarną interwencję Zachodu. To narracja, która ma na celu zdjęcie odpowiedzialności z bezpośrednich sprawców i przerzucenie jej na międzynarodowe struktury. Równie niebezpieczne są próby relatywizowania liczby ofiar – zmniejszanie liczby zabitych Bośniaków, zawyżanie strat serbskich, podważanie wyników testów DNA czy zamazywanie statusu cywilności ofiar. Gdy z cywilów robi się rzekomych żołnierzy, pojawia się narracja, że nie było ludobójstwa, tylko wojna etniczna. Ale Srebrenica to nie mit polityczny, to nie pole bitwy, tylko miejsce zbrodni, której skala i charakter są jednoznaczne i potwierdzone. Kto zaprzecza tej prawdzie, ten nie tylko krzywdzi pamięć ofiar, ale aktywnie uczestniczy w jej ponownym uśmiercaniu. Dla mnie jasne jest, o co chodzi rewizjonistom: obrazić jak najwięcej rodzin ofiar.

Sprawcy zbrodni oraz ich polityczni kontynuatorzy – zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu – prowadzili celowy i zorganizowany dyskurs, który miał na celu zniekształcenie prawdy o przeszłości. Szczególnie niepokojące były i są próby instytucjonalizacji takich narracji poprzez publikacje, raporty i oficjalne stanowiska, jak chociażby dokumenty przyjęte przez Zgromadzenie Wszechserbskie. Równocześnie podejmowano wysiłki zmierzające do odrzucenia rezolucji międzynarodowych, zwłaszcza tej uchwalonej przez ONZ, która jednoznacznie uznaje wydarzenia w Srebrenicy za ludobójstwo.

Jakie znaczenie mają miejsca pamięci i muzea, na przykład Centrum Pamięci w Potočari, w walce z dezinformacją?

Centrum Pamięci w Potočari wraz z Uniwersytetem w Sarajewie są obecnie główną siłą walczącą z rewizjonizmem. Aktywnie pracują nad publikacjami, które podkreślają walkę z rewizjonizmem i przedstawiają prawdziwą wersję historii. Nie jest to jednak łatwe.

A media? Jak się w tej sytuacji zachowują? Pomagają zaprzeczać ewidentnym kłamstwom?

Częściowo. Media, które nie są pod kontrolą struktur rządzących, w pewnym

eprasa.pl 754c73ce2d



archiwum prywatne

Rewizjonizm najczęściej dotyczy Srebrenicy, ponieważ ludobójstwo zostało oficjalnie udowodnione tylko tam. Oprócz Srebrenicy kręgi rewizjonistyczne skupiają się również na zbrodniach, o których świat cywilizowany dowiedział się w latach 1992–1995.

stopniu opierają się rewizjonizmowi. Media z siedzibą w Sarajewie są o wiele bardziej otwarte i tolerancyjne i w znacznie większym stopniu podkreślają szkody wyrządzone przez rewizjonizm. Gorzej sytuacja wygląda w Republice Serbskiej, szczególnie w mediach powiązanych z władzą.

W jaki sposób ta sytuacja wpływa na proces pojednania w Bośni i Hercegowinie?

Znacząco. Rewizjonizm jest sposobem sprzeciwiania się pojednaniu. Nie można mówić o prawdziwym pojednaniu, jeśli zaprzeczamy faktom, relatywizujemy zbrodnie lub gloryfikujemy sprawców. Historia musi być oparta na prawdzie, nie na etnicznie selektywnej pamięci. Pojednanie wymaga uczciwego rozliczenia się z przeszłością i wspólnego uznania cierpienia wszystkich stron.

Niestety Republika Serbska aktywnie angażuje się w rewizjonizm, aby wysłać światu wiadomość, że pokój tutaj jest niemożliwy i w konsekwencji Bośnia i Hercegowina jako wieloczęściowy kraj nie

eprasa.pl 754c73ce2d

może istnieć. Rewizjonizm w tej formie jest narzędziem politycznym wymierzonym zarówno przeciwko pojednaniu, jak i przetrwaniu Bośni i Hercegowiny jako państwa wieloetnicznego i wielowyznaniowego.

A w przyszłości uda się to zmienić?

W Bośni i Hercegowinie, jak i na całych Bałkanach Zachodnich, bardzo trudno jest formułować jakiekolwiek przewidywania dotyczące przyszłości. Uważam, że punktem wyjścia dla nas wszystkich powinny być orzeczenia sądowe – to znaczy to, co zdołano udowodnić jako zbrodnie wojenne. Fakt, że jest to odrzucane w Republice Serbskiej, pokazuje, że warunki polityczne nie osiągnęły tam jeszcze poziomu, na którym można stawić czoła prawdzie.

Dr Jasmin Medić jest historykiem, współpracownikiem Uniwersytetu w Sarajewie, nauczycielem akademickim i badaczem. Specjalizujące się w dziejach Bośni i Hercegowiny XX wieku, zwłaszcza w procesie rozpadu Jugosławii oraz zbrodniach wojennych z lat 1992–1995. Autor książki *Genocid u Prijedoru* oraz współautor książek *Nastanak Republike Srpske: Od regionalizacije do strateških ciljeva (1991–1992)* oraz *Korićanske Stijene – kamena grobnica.*

eprasa.pl 754c73ce2d

Między modlitwą a magią
Szeptuchy w krajobrazie religijnym Podlasia

Z Eweliną Sadanowicz, etnolożką, autorką książki *Szeptuchy. Religijność ludowa na Podlasiu*, rozmawia Sonia Knapczyk-Tomalka

SONIA KNAPCZYK-TOMALKA: Jakie miejsce zajmuje zjawisko szeptuch w szerszym krajobrazie religijności ludowej Europy Środkowo-Wschodniej?

EWELINA SADANOWICZ: Szeptuchy to zjawisko, które nie wywodzi się wyłącznie z Podlasia. Jest ono wspólne przede wszystkim dla Ukrainy i Białorusi. W pojedynczych wioskach można spotkać ich nawet kilka. Nazywają się one tam nieco inaczej, a samo zjawisko – ze względu na większe rozpowszechnienie i popularność – jest bardziej zróżnicowane. Jednak jego sedno, rytuały, sposób działania i funkcjonowania w społeczności pozostają właściwie takie same jak na Podlasiu. Postrzegam podlaskie szeptuchy jako wynik działania pogranicza. Można powiedzieć, że „przelewają się" przez granice z Białorusi i Ukrainy wraz z innymi wpływami religijnymi, kulturowymi i językowymi.

Jeśli chodzi o rozwój tego zjawiska, to ze względu na specyfikę poszczególnych krajów rozwija się ono obecnie w odmienny sposób. Muszę zaznaczyć, że nie prowadziłam szczegółowych badań nad szeptuchami na Białorusi i w Ukrainie. Niemniej ze względu na specyfikę prawosławia – jego religijność i dogmaty – duchowieństwo nie ingeruje w sprawy religijności ludowej. Zjawiska te są w pewnym stopniu akceptowane. Prawosławie – w przeciwieństwie do katolicyzmu – nie ustala dogmatów społeczno-politycznych ani praw i ustaw. Dlatego wiele spraw społecznych i ludowych pozostaje nieusankcjonowanych przez Cerkiew, która traktuje je jako kwestie nie w pełni religijne i w związku z tym mniej się nimi interesuje. Na Podlasiu sytuacja zmieniła się ze względu na kilka lokalnych wydarzeń. Wydaje mi się, że na Białorusi czy w Ukrainie problemy te praktycznie nie są poruszane w środowisku cerkiewnym i religijnym – duchowieństwo interesuje się nimi w znacznie mniejszym stopniu. Jednak ponownie podkreślam, że nie przeprowadzałam tam badań, więc moja wiedza opiera się raczej na tym, co czytałam i słyszałam.

eprasa.pl 754c73ce2d

Jak rozumiem, mamy tutaj do czynienia z dwoma alternatywnymi światami, które funkcjonują obok siebie. Wspomniała Pani, że ta specyfika wynika z życia na pograniczu. Jakie znaczenie mają granice kulturowe i religijne dla funkcjonowania szeptuch na Podlasiu? Jak wielokulturowość wpływa na te praktyki?

Wydaje mi się, że sama wielokulturowość – rozumiana jako bezpośredni wpływ wielu różnych kultur na jedno zjawisko – ma tutaj stosunkowo niewielkie znaczenie. Przede wszystkim zjawisko szeptuch wywodzi się z kultury wschodniosłowiańskiej. Jest ono tożsame z takim samym zjawiskiem na Białorusi i w Ukrainie, dlatego inne kultury poza wschodniosłowiańską mają na nie trochę mniejszy wpływ. Co nie znaczy, że go nie mają. Polska kultura i polskie warunki społeczne również odciskają się na tym zjawisku – na sposobie działania i istnienia szeptuch – ale w stosunkowo niewielkim stopniu. Z drugiej strony to, co widać na Podlasiu, to społeczne przyzwolenie na istnienie różnych kultur obok siebie.

Czy po przeprowadzeniu badań dostrzega Pani przenikanie się tradycji prawosławnej, katolickiej czy przedchrześcijańskiej w praktykach medycyny ludowej pielęgnowanych przez szeptuchy?

To, co udowodniły badania, które prowadziłam w powiatach bielskim i hajnowskim w województwie podlaskim – w gminach, gdzie większość mieszkańców to prawosławni – pokazuje wyraźną dominację tradycji prawosławnej. Same szeptuchy są prawosławne, a ich rytuały mocno osadzone w kulturze prawosławia. Podstawowymi atrybutami w nich używanymi są przedmioty znane z obrzędowości religijnej: świece, krzyże, ikony. Stosują te same gesty co w rytualności religijnej oraz te same modlitwy. Pod względem światopoglądowym i rytualnym są właściwie tożsame z prawosławiem. Cerkiew nie neguje istnienia magii, tylko uważa ją za działanie szkodliwe czy negatywne. Te dwa zjawiska istnieją w tej samej rzeczywistości. Jeśli chodzi o katolicyzm, to właściwie nie zauważyłam konkretnych wpływów tej religii na szeptuchy. Trudno jednak byłoby rozdzielić katolicyzm i prawosławie. Symbole religijne, takie jak ikony czy znak krzyża, są obecne w obu wyznaniach – może w ten sposób można mówić o wspólnych korzeniach i elementach dla obu tradycji. Typowo katolickich wpływów właściwie nie zauważyłam.

Chciałabym wrócić do kwestii postrzegania szeptuch przez Cerkiew. Wspomniała Pani, że u naszych wschodnich sąsiadów nie jest to temat dyskusji. Jak wygląda to w Polsce w kontekście polskiej Cerkwi? Czy zjawisko to funkcjonuje na zasadzie cichego przyzwolenia, czy są ruchy, które zwalczają medycynę ludową?

Od razu zaznaczę, że nie ma tutaj podziału na konkretne ruchy. Bardziej chodzi o pojedynczych kapłanów i osoby du-

eprasa.pl 754c73ce2d

chowne. Jeśli mówimy o podejściu Cerkwi do szeptuch, nie ma jednego odgórnego stanowiska. Nie zostało wystosowane żadne pismo ani oświadczenie biskupa czy wyższych hierarchów. Dlatego każdy kapłan ma swobodę w jego postrzeganiu. W rzeczywistości ów odbiór jest bardzo różny – w zależności od parafii, tego, czy w danej miejscowości są szeptuchy. Często, jeżeli ich nie ma, temat jest pomijany i traktowany z obojętnością. Ale nawet w miejscach, gdzie jest ich kilka – na przykład w Orli, miejscowości najbardziej znanej właśnie ze względu na mieszkające tam liczne szeptuchy – jest trzech księży prawosławnych w parafii i dosłownie każdy ma różny pogląd na tę kwestię. Jest to więc traktowane na zasadzie: każdy powinien sam zdecydować, jakie ma nastawienie do tego zjawiska. Chcę jednak zaznaczyć, że Cerkiew jest zdecydowanie przeciwna magii – nastawiona do niej bardzo negatywnie. Różnice dotyczą postrzegania przez kapłanów tego, czy działania szeptuch można uznać za magię. Nie wszyscy duchowni odbierają to w ten sposób. Niektórzy uważają – tak jak mówią same szeptuchy – że one leczą za pomocą Boga, że to Bóg leczy, a one się modlą. Takie działanie jest przez niektórych kapłanów traktowane jako uzasadnione. Same szeptuchy są w zdecydowanej większości osobami bardzo religijnymi, chodzą do cerkwi i aktywnie uczestniczą w życiu parafialnym. Dlatego często cieszą się autorytetem wśród kapłanów. Chociaż nie zawsze – bywa różnie.

Czy coś zmieniło się w tym podejściu na przestrzeni lat?

Zmiany nastąpiły – w pewnym stopniu – w 2009 roku. Wydaje mi się, że do tego czasu praktycznie nikt nie dyskutował na temat szeptuch w środowisku cerkiewnym. Traktowano to jako jeden z ewenementów religijności ludowej – taką ciekawostkę prawosławia czy Podlasia. W 2009 roku doszło do wypadku samochodowego, w którym zginął duchowny prawosławny. Zginął, ponieważ ktoś postawił na drodze sedes, duchowny chciał go ominąć. Kiedy policja prowadziła dochodzenie, pierwszą poszlaką było to, że ktoś postawił ten sedes na zlecenie jednej z szeptuch. Okazało się, że ta poszlaka nigdy się nie sprowadziła. Jednak samo podejrzenie wysunięte wobec jednej z szeptuch bardzo wzburzyło środowisko cerkiewne. Od tego czasu rzeczywiście zwiększyło się zainteresowanie Cerkwi szeptuchami. Polega ono przede wszystkim na organizowaniu spotkań w parafiach – zarówno w miejscowościach, gdzie są szeptuchy, jak i tam, gdzie ich nie ma. Kapłani tłumaczą postrzeganie magii przez Cerkiew. Obecnie najczęściej mówią wprost, że szeptuchy to magia, więc ludzie nie powinni do nich uczęszczać, bo to jest duchowo niebezpieczne.

Jak same szeptuchy postrzegają siebie? Jaką w swojej opinii pełnią rolę społeczną?

To jest bardzo ciekawe, ponieważ one w ogóle nie chcą, żeby mówić na nie „szeptuchy" ani „babki", ani określać je ja-

eprasa.pl 754c73ce2d

ko osoby zajmujące się wykonywaniem rytuałów. Kiedy pyta się je, co robią, odpowiadają po prostu: „Ja się modlę" czy „Ja pomagam". To wszystko – to jest całe ich samookreślenie. Odczytują siebie jako osoby bardzo religijne i rzeczywiście takie są. Jak wspomniałam, chodzą do cerkwi, a swoją działalność rytualną postrzegają jako modlitwę. Często podkreślają, że to nie one pomagają, tylko Bóg pomaga. W ten sposób legitymizują swoją działalność – nie jako magię czy jakieś szczególne moce, ale jako modlitwę i pośredniczenie w Bożej pomocy.

Czy te osoby wywodzą się z rodzin, w których już w poprzednich pokoleniach objawiały się takie zdolności pomagania innym? W jaki sposób ktoś staje się szeptuchą?

Tradycyjnie przekazywanie odbywa się na linii babka lub matka do najstarszej albo najmłodszej córki. Tak wygląda to klasycznie. Współcześnie jednak, ze względu na to, że szeptuchy mieszkają we wsiach mocno się wyludniających, młode pokolenia nie chcą przejmować tego – nazwijmy to – obowiązku. Dlatego często wiedza jest przekazywana już poza rodzinę. Jest to jakby stopniowane: najpierw najstarsza albo najmłodsza córka, jeśli ich nie ma lub nie chcą – to inna córka, syn, dalsi członkowie rodziny. A potem szeptucha wychodzi poza rodzinę i pyta osoby ze swojej miejscowości, czasem także osoby obce, czy nie byłyby zainteresowane przejęciem jej wiedzy i umiejętności.

Jak wygląda samo przekazywanie tej wiedzy?

To wygląda bardzo różnie i zależy przede wszystkim od samej szeptuchy. Może polegać na uczeniu się przez towarzyszenie w rytuałach – następna osoba asystuje babce podczas wykonywania obrzędów. W tradycji było to dość naturalne, jeśli była to córka, która już jako dziecko uczestniczyła w rytuałach i widziała, jak one wyglądają. W przypadku osób obcych – choć nie tylko obcych – najczęściej polega to na nauczeniu się modlitw czy zaklęć. Czasem przekazywana jest książeczka lub zeszyt, w którym babka je zapisuje. Spotkałam się także z przekazywaniem przez dotyk – tej chętnej osobie oddawane są umiejętności, można powiedzieć moc. Wtedy szeptucha dotyka tej osoby i uznaje się, że wiedza została przekazana.

To bardzo ciekawe w kontekście popularności alternatywnych terapii wywodzących się z dalekowschodniej tradycji, medycyny niekonwencjonalnej. Widzi Pani podobieństwa między tymi zjawiskami?

Wydaje mi się, że największym podobieństwem jest to, że jest to medycyna niekonwencjonalna, zdecydowanie nieklasyczna. Jeśli chodzi o nowe ruchy i kierunki związane z medycyną, to szeptuchy na Podlasiu – te, które badałam w konkretnej społeczności – są bardzo mocno osadzone w tradycji lokalnej religijno-wschodniosłowiańskiej. Nie zauważyłam żadnych współczesnych elementów.

eprasa.pl 754c73ce2d

Poza tym, że przystosowują swoje rozumienie chorób do współczesności – na przykład postrzegają niektóre dolegliwości jako spowodowane przez stres czy nerwy. To jedyny współczesny element, jaki zauważyłam.

Jak społeczność reaguje na komercjalizację czy popularyzację tych praktyk?

Społeczność, którą badałam – te dwa powiaty – bardzo łatwo i od razu wyłapuje „prawdziwe" i „nieprawdziwe" szeptuchy. Rozróżnia, kto jest udawaną szeptuchą ogłaszającą się na YouTubie czy w internecie, a kto jest „naszą prawdziwą szeptuchą". Tradycyjne szeptuchy absolutnie nie zdradzają swoich tajemnic. Nawet nie tyle, że nie zdradzają tajemnic – one w ogóle, jak mówiłam, nie lubią o sobie mówić. Nie lubią mówić, że są szeptuchami.

Cała ta wiedza jest otoczona tajemnicą i mocno tabuizowana. W momencie, gdy jakaś babka zdradza swoje tajemnice na YouTubie czy w telewizji, jest od razu postrzegana jako nieprawdziwa. Często też po ubiorze czy makijażu są odbierane jako osoby z zewnątrz – nietradycyjne, „nie nasze".

Czyli pojawia się ruch osób, które chcą wykorzystać ten fenomen i podszywać się pod babki?

Tak. Prowadząc badania, trafiłam na całkiem sporo takich osób – z Warszawy, Białegostoku i innych miejscowości. Czasem są to osoby z Podlasia lub przynajmniej reklamujące się jako pochodzące z tego regionu. Często wywodzą się na przykład z Rosji, nawet z Syberii, czyli z głębszego wschodu, co wzmaga otoczkę niesamowitości i magiczności. Poza zewnętrznymi elementami nie zauważyłam jednak wiele wspólnego z szeptuchami z Podlasia, które są bardzo lokalne.

Czy to zjawisko ma jakąś historię? W PRL-u propagandowy plakat głosił: „Strzeż się babki" i promował zawodowe położnictwo.

To bardzo ciekawe! Wydaje mi się, że w Polsce do niedawna nie było to aż takie niespotykane zjawisko. Całkiem niedawno dowiedziałam się, że na Kaszubach są też szeptuchy, które wyglądają praktycznie tak samo jak te na Podlasiu. Nawet się nazywają szeptuchy, tylko że są osadzone w religijności katolickiej. To było dla mnie zaskoczenie. Jest ich mniej, ale zjawisko bardzo podobne.

Czy szeptuchy specjalizują się w konkretnych schorzeniach, czy zajmują się ogólnym leczeniem?

Bardzo często specjalizują się, ale są też takie, które zajmują się leczeniem wszystkiego. One mają swój zestaw ludowych, tradycyjnych chorób o bardzo ludowych nazwach – to dalej urok, kołtun, przewianie, przestrach. Wszystko w nazwach gwarowych, bo nie mówią po polsku, tylko w gwarze. Wydaje mi się, że historycznie, gdy było więcej szeptuch, raczej się specjalizowały. Wybierały, co wolą leczyć. Społeczność wiedziała: pójdę do

eprasa.pl 754c73ce2d

Wali, bo ona zamawia różę, a do Wiery, bo ona ścina kołtun. Współcześnie jest ich mniej, więc muszą się zajmować wszystkim – patrzą na to bardziej praktycznie.

Czy dostrzega Pani powrót młodszego pokolenia do duchowości ludowej, szczególnie na wschodzie Polski, w Ukrainie czy Białorusi?

Jeśli chodzi o prawosławie, trudno rozróżnić, co jest ściśle religijnością ludową, a co nie. Cerkiew ma większe przyzwolenie niż katolicyzm na synkretyczne włączanie zjawisk z kultury słowiańskiej czy nawet pogańskiej. Jeśli społeczność ma jakieś potrzeby, po prostu je włącza. Co do zainteresowania młodych ludzi – ciężko powiedzieć. Wydaje mi się, że ogólnie jest większe zaciekawienie ludowością w Polsce, ale nie zauważyłam zwiększonego zainteresowania wśród młodych osób akurat na Podlasiu. Przez to, że prawosławie nigdy nie zajmowało się tym, co pogańskie, a co nie, wiele obrzędów postrzeganych na zachodzie jako pogańskie istnieje w prawosławiu. Nastawienie ludowe na obrzędowość jest popularne, ale raczej wśród osób starszych niż młodych.

Jeśli chodzi o aspekt medyczny – czy szeptuchy to opór wobec medycyny konwencjonalnej, czy te systemy się dopełniają na Podlasiu? Ludzie bardziej ufają tradycyjnej medycynie?

Z jednej strony wydaje mi się, że to są systemy dość komplementarne. Nie zauważyłam, żeby szeptuchy stanowiły konkurencję dla medycyny. Chciałabym zaznaczyć, że chodzenie do szeptuch to ostatnia deska ratunku. Współcześnie, gdy mamy rozwiniętą medycynę, najczęściej – właściwie zawsze – idzie się najpierw do lekarza, a dopiero potem, gdy leczenie nie pomaga, udaje się do szeptuchy. Często widzę też, że same szeptuchy mówią swoim pacjentom, żeby poszli najpierw do lekarza. Gdy ktoś przychodzi ze złamaną nogą, czasem nawet nakrzyczą na taką osobę: „Dlaczego pan do mnie przychodzi? Proszę jechać na izbę przyjęć!".

A jak reagują lekarze na to zjawisko?

Co ciekawe, spotkałam się wielokrotnie z sytuacjami, że lekarze wysyłają swoich pacjentów do szeptuchy w momencie, gdy już nie wiedzą, jak im pomóc, albo gdy zawodzi medycyna. Mówią wtedy: „Proszę pójść i spróbować, może się uda". To pokazuje, że nie ma tutaj ostrej granicy czy antagonizmu między tymi systemami. One po prostu współistnieją i wzajemnie się uzupełniają w sytuacjach, gdy jeden system nie może pomóc.

Czy mogłaby Pani określić archetyp szeptuchy? Jaki to typ osoby?

Jeśli chodzi o portret, to przede wszystkim starsza kobieta. Jeśli chodzi o najbardziej znane szeptuchy, to wszystkie są po siedemdziesiątce, ale spotkałam też kilka w okolicach pięćdziesiątki. Tylko że te bardziej leczyły swoją rodzinę, działały w węższym kręgu. Najczęściej są to starsze kobiety, prawie zawsze prawosławne.

eprasa.pl 754c73ce2d

One właściwie niczym się nie wyróżniają z lokalnej społeczności. To taka staruszka ubrana bardzo skromnie, w chustce na głowie. Należy pamiętać, że tak wyglądają wszystkie starsze kobiety w tych wsiach. Szeptuchy się niczym od nich nie odróżniają wizualnie. Jedyną cechą, która sprawia, że są inne od lokalnej społeczności, jest szczególna wiedza i wykonywane praktyki. Nie wygląd.

Czy możemy powiedzieć, że szeptuchy są pewnym rodzajem nośnika lokalnej pamięci i kultury?

Jak najbardziej tak. Wydaje mi się, że z jednej strony są pewnym autorytetem w społecznościach, w których mieszkają. Z drugiej strony absolutnie bym powiedziała, że są nośnikiem elementów tradycyjnego leczenia, ale też religijności tradycyjnej i ludowej. Na pewno są skarbnicą wiedzy, jeśli chodzi o zaklęcia czy modlitwy. Tutaj mówię „zaklęcia i modlitwy", ale z perspektywy etnograficznej bardzo często nie ma różnicy między zaklęciem a modlitwą. One używają prawosławnych modlitw, ale wkładają w nie jakieś swoje słowa. Nie tyle wymyślają nowe, ale są to zaklęcia pozakanoniczne. Znają ich rzeczywiście bardzo dużo, więc na pewno są skarbnicą folklorystyczną, jeśli chodzi o folklor słowny. To sprawia, że szeptuchy pełnią funkcję żywych archiwów lokalnej tradycji – przechowują i przekazują nie tylko praktyki lecznicze, ale całą warstwę kulturową związaną z religijnością ludową i tradycyjną wiedzą tych społeczności.

Ewelina Sadanowicz jest etnolożką i socjolożką; adiunkta na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku. Prowadzi badania nad kulturą i tożsamością mniejszości prawosławnych na Podlasiu.

eprasa.pl 754c73ce2d

Poparcie dla secesji, ale nie za wszelką cenę

Z Vladimirem Šušakiem, serbskim dziennikarzem, rozmawia Agnieszka Żądło

AGNIESZKA ŻĄDŁO: Czym jest Republika Serbska? Niektórym Polakom może mylić się z Serbią. Spotkałam się z tym u nas, że dziennikarz dużych mediów napisał o prezydencie Republiki Serbskiej, Miloradzie Dodiku, jako o prezydencie Serbii.

VLADIMIR ŠUŠAK: Republika Serbska to jedna z dwóch autonomicznych jednostek administracyjnych Bośni i Hercegowiny, obok Federacji Bośni i Hercegowiny. Powstała w wyniku porozumień pokojowych z Dayton w 1995 roku, które zakończyły wojnę w byłej Jugosławii. Ma własne władze: prezydenta, rząd, parlament, ale nie jest samodzielnym państwem. Serbia posiada pełną niepodległość, własną armię, politykę zagraniczną i jest członkiem ONZ.

Choć Republika Serbska zamieszkana jest głównie przez ludność serbską i utrzymuje silne więzi kulturowe oraz polityczne z Serbią, nie ma prawa do samostanowienia ani secesji. Różni je również status prawny i międzynarodowy: Serbia ma uznanie międzynarodowe jako państwo, Republika Serbska – nie. Innymi słowy Republika Serbska jest częścią Bośni, a Serbia – osobnym krajem.

Jak opisałby Pan obecną atmosferę polityczną w Republice Serbskiej?

Na pewno przeżywamy największy kryzys polityczny od czasu porozumień w Dayton. W dużej mierze to efekt rządów Milorada Dodika, który ustanowił autorytarny system oparty na produkowaniu napięć międzyetnicznych i strachu wobec innych narodów Bośni i Hercegowiny. Korupcyjny system wyborczy, kontrola nad sądownictwem, szantaż urzędników sektora publicznego oraz presja na media i opozycję utrzymują go przy władzy. W tym samym czasie on i jego bliskie otoczenie wyprowadzają publiczne pieniądze do prywatnych kieszeni bez konsekwencji. Efektem jest upadek instytucji i emigracja mieszkańców – demografowie oceniają, że w ostatnich latach z Republiki Serbskiej wyjechało ponad sto tysięcy osób.

Jak długo w Republice Serbskiej rządzi Milorad Dodik?

Milorad Dodik pozostaje kluczową postacią polityczną w Republice Serbskiej od ponad dwóch dekad, a jego obecność w życiu publicznym jest niemal nieprzerwana od 1998 roku. Jego kariera roz-

eprasa.pl 754c73ce2d

poczęła się na szczeblu wykonawczym w 1998 roku, kiedy po raz pierwszy objął stanowisko premiera Republiki Serbskiej. Wówczas był postrzegany jako umiarkowany polityk i zyskał poparcie społeczności międzynarodowej. Po kilku latach przerwy wrócił do władzy w 2006 roku, ponownie jako premier, a następnie w 2010 roku został wybrany na prezydenta Republiki Serbskiej.

Urząd ten sprawował do 2018 roku, kiedy to został członkiem trzyosobowego Prezydium Bośni i Hercegowiny, reprezentując serbską część społeczeństwa. W ramach rotacji pełnił również funkcję przewodniczącego tego organu. W 2022 roku powrócił na stanowisko prezydenta Republiki Serbskiej, które sprawuje do dziś, mimo że został skazany przez Sąd Bośni i Hercegowiny za nieprzestrzeganie decyzji Wysokiego Przedstawiciela (przedstawiciela ONZ, który od porozumień z Dayton czuwa nad pokojem i praworządnością w Bośni i Hercegowinie).

Jakie są jego główne cele polityczne?

Warto dodać, że Dodik od lat kieruje Sojuszem Niezależnych Socjaldemokratów (SNSD), partią, która z czasem przyjęła jego autorytarny styl rządzenia. W jego polityce dominuje nacjonalistyczna retoryka, otwarte dążenie do secesji Republiki Serbskiej z Bośni i Hercegowiny oraz podważanie tożsamości państwowej Bośni i Hercegowiny. Neguje też zbrodnie w Srebrenicy, mimo że są oficjalnie uznane za ludobójstwo przez międzynarodowe sądy.

Mimo narastającej krytyki i napięć z Zachodem pozostaje u władzy w tym regionie już od ponad dwudziestu pięciu lat, rotacyjnie piastując najważniejsze funkcje polityczne. Co jest więc jego najważniejszym celem? Pozostanie u władzy, by móc dalej niszczyć mienie publiczne. Jego oficjalna narracja zmienia się: od utrzymania Republiki Serbskiej jako części Bośni i Hercegowiny w ramach porozumienia z Dayton po jej secesję. Te cele zmieniają się w zależności od wewnętrznych układów politycznych i wpływów z zewnątrz – przede wszystkim z Belgradu i Moskwy.

Jak realne są wezwania do secesji? Czy to prawdziwa strategia polityczna, czy przede wszystkim retoryka?

Secesja Republiki Serbskiej, moim zdaniem, nie jest realna, choć większość mieszkańców zapewne by ją poparła, pod warunkiem że nie wywołałaby zagrożenia bezpieczeństwa ani wojny, co jest obecnie niemożliwe. To oznacza: poparcie dla secesji, ale nie za wszelką cenę. Władze zauważalnie wykorzystują emocje, przekonując wyborców, że secesja jest blisko, jednocześnie korzystając z pełni władzy do grabienia obywatelskich pieniędzy. Bo chodzi im tak naprawdę o jedno – o wyprowadzenie publicznych pieniędzy na prywatne cele. Dopóki mają władzę, robią to bez żądnych konsekwencji prawnych.

eprasa.pl 754c73ce2d



archiwum prywatne

Secesja Republiki Serbskiej, moim zdaniem, nie jest realna, choć większość mieszkańców zapewne by ją poparła, pod warunkiem że nie wywołałaby zagrożenia bezpieczeństwa ani wojny, co jest obecnie niemożliwe.

eprasa.pl 754c73

Na przykład?

Kontrakty państwowe realizują głównie firmy związane z jego rodziną i otoczeniem, w tym jego doradcą i byłym przewodniczącym Wysokiej Rady Sądowniczej i Prokuratorskiej Bośni, Milanem Tegeltiją, a także powiązaną z nimi stacją telewizyjną Alternativną Televiziją. Z tego powodu w 2022 roku Stany Zjednoczone zdecydowały o nałożeniu na nich sankcji, zakazie wjazdu do kraju i zamrożeniu ich aktywów w USA. Kolejna rzecz: państwowy Bank Inwestycyjny udziela firmom powiązanym z rządem Republiki Serbskiej wielomilionowych pożyczek. Często osobiście są podpisywane przez Dodika. Albo to, jak powiązana z jego synem firma Prointer ITSS zdobyła setki przetargów na IT w sektorze publicznym. Zyski sięgały setek milionów marek zamiennych przy minimalnej konkurencji i podejrzeniu relacji patronażowych. Takich przykładów jest niestety mnóstwo.

Jak centralny rząd w Sarajewie reaguje? Czy napięcia rosną?

Kryzys eskalował, gdy Dodik został skazany przez Sąd Bośni i Hercegowiny za nieprzestrzeganie decyzji Wysokiego Przedstawiciela Christiana Schmidta. W czerwcu 2023 roku Zgromadzenie Narodowe Republiki Serbskiej przyjęło ustawę o niepublikowaniu decyzji Wysokiego Przedstawiciela w oficjalnym dzienniku prawnym, co oznacza *de facto* odrzucenie jego władzy.

Jest tak, że rząd Republiki Serbskiej kwestionuje legalność wyboru Schmidta na Wysokiego Przedstawiciela. Nie uznają nałożonych przez niego zmian w kodeksie karnym, które przewidują kary do pięciu lat więzienia za ignorowanie jego decyzji, co doprowadziło do skazania Dodika.

W odpowiedzi Republika Serbska przyjęła serię ustaw podważających kompetencje policyjne i sądowe państwa. Trybunał Konstytucyjny Bośni i Hercegowiny uznał je za niekonstytucyjne. Ale rząd Republiki Serbskiej odrzucił również decyzje sądu. Partnerzy SNSD z Sarajewa starają się teraz politycznie izolować tę partię. Alternatywą są ugrupowania opozycyjne o proeuropejskim profilu, które aspirują do zastąpienia SNSD, ale niezbyt skutecznie.

Kluczową rolę odgrywa Chorwacka Wspólnota Demokratyczna w Bośni i Hercegowinie, partia chorwacka, której lider Dragan Čović sprzeciwia się zerwaniu sojuszu z Dodikiem, by realizować własne cele: blokadę wyboru bośniackiego członka prezydium oraz federalizację Bośni i Hercegowiny poprzez utworzenie trzeciego bytu – także nierealistycznego, jak secesja Republiki Serbskiej.

Jaką rolę odgrywa w tym Rosja? Czy widać jej wpływy w mediach i narracji politycznej?

Rosja wspiera Dodika i ma wpływ na jego decyzje. Niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że niestabilność na Bałkanach Zachodnich odpowiada Moskwie jako narzędzie odwrócenia uwagi od wojny w Ukrainie. Decyzje władz Republiki Serbskiej bywają tak irracjonalne, że moż-

eprasa.pl 754c73ce2d

na uznać, iż zmierzają do wywoływania trwałej niestabilności. Narrację mediom kontrolowanym przez władze – również publicznej telewizji Republiki Serbskiej – narzuca polityczny nadzór.

A co z reakcjami Unii Europejskiej i innych instytucji międzynarodowych?

Po skazaniu Dodika i wydaniu listów gończych, także na marszałka i premiera Republiki Serbskiej, UE zawiesiła komunikację z władzami tej jednostki. W dyskusji pojawiły się dokumenty Niemiec i Francji, które sugerowały możliwość wywarcia presji na inne państwa Wspólnoty w celu zaostrzenia sankcji oraz wstrzymania finansowania projektów unijnych w Republice Serbskiej.

Przedstawiciele UE kontaktują się z opozycją jako alternatywą proeuropejską. Tymczasem Dodik prowadzi indywidualne rozmowy z władzami Węgier i Słowacji, wspiera i współpracuje z prawicowymi partiami w Europie, negocjując inwestycje energetyczne z Viktorem Orbánem, tak aby Węgry zastąpiły Niemcy, które zawiesiły współpracę.

Jak na to reagują mieszkańcy? Czy popierają sankcje nałożone na Dodika? Podoba im się to, że stają po stronie Rosji?

Większość mieszkańców nie popiera sankcji wobec Dodika i sprzeciwia się interwencjonizmowi międzynarodowemu. Jednak jednocześnie wielu ludzi krytykuje jego działania, ponieważ prowadzą do niepewności i destabilizacji. Chociaż nie ma publicznych sondaży, obserwuję rosnącą liczbę osób chcących, aby Dodik odpowiedział za korupcję i kryminalne działania.

Jeśli chodzi o relacje Zachód–Rosja, mieszkańcy Republiki Serbskiej publicznie mocniej wspierają Rosję. Historyczne, kulturowe i religijne więzi między Serbami a Rosjanami są dobrze znane. Głosy sceptyczne wobec tej więzi, wyrażane przez intelektualistów i opozycję, są słabsze i częściej pojedyncze.

Czy jest coś, czym martwią się obywatele Republiki Serbskiej?

Polityczne napięcie, nastrój niepewności i dystansu wobec instytucji centralnych dominują nad realnymi problemami: niskim standardem życia, bezrobociem, słabym systemem edukacji i ochroną zdrowia. Korupcja i polityczny szantaż wkradły się we wszystkie sfery życia. Takie warunki skłaniają młodych ludzi i całe rodziny do emigracji, głównie do krajów Unii Europejskiej. Dzieje się tak, chociaż Republika Serbska notuje umiarkowaną i stabilną poprawę makroekonomiczną w PKB, pensjach czy eksporcie.

Czy coś się zmienia w relacjach bośniackich Serbów z Boszniakami i Chorwatami?

Stosunki codzienne, także w biznesie, między Serbami a Boszniakami i Chorwatami funkcjonują dość normalnie. Poważnych incydentów etnicznych już nie ma. Tematy trudne, na przykład związane z wojną i zbrodniami, omawiane są głów-

eprasa.pl 754c73ce2d

nie online lub w kręgach intelektualnych, często w ostrych polemikach. W życiu codziennym są marginalizowane.

Czy w Republice Serbskiej istnieje niezależne dziennikarstwo? Jakie są największe wyzwania dla mediów?

Niezależne media w Republice Serbskiej można policzyć na palcach jednej ręki. Ogólnie rzecz biorąc, to najgorszy stan mediów od zakończenia wojny. Wiele redakcji jest pod pełnym wpływem politycznych partii, w tym związanych z rodziną Dodika. Liczne internetowe media działają bez ujawniania właściciela albo są tabloidami chroniącymi politycznych przeciwników.

Największym problemem jest jednak całkowita kontrola polityczna nad publicznym nadawcą, finansowanym z budżetu obywateli. Dziennikarze próbujący pracować obiektywnie są oskarżani o zdradę narodowych interesów. Przyjęte prawo przewiduje, że media finansowane z grantów międzynarodowych oraz NGO mogą zostać uznane za „agentów obcego wpływu", tak jak zrobiono to w Rosji.

Po dwóch dekadach znów wprowadzono odpowiedzialność karną za zniesławienie. Organizacje międzynarodowe i krajowe środowiska dziennikarskie uznają te przepisy za naruszenie wolności słowa. Efektem jest cenzura i autocenzura – i choć procesy przeciw dziennikarzom się toczą, nie ma jeszcze ukształtowanej linii orzeczniczej wskazującej realne zagrożenie. Pewnie to kwestia czasu.

Vladimir Šušak jest serbskim dziennikarzem i analitykiem z Banja Luki, specjalizującym się w sytuacji Republiki Serbskiej, nacjonalizmie i międzyetnicznych relacjach w Bośni i Hercegowinie.

eprasa.pl 754c73ce2d

Recenzje

Komiks czarny od melancholii



Jaroslav Rudiš, Nicolas Mahler, *Przez noc*, przeł. Małgorzata Gralińska, Książkowe Klimaty, Wrocław 2025

Komiks *Przez noc*, stworzony przez Jaroslava Rudiša we współpracy z austriackim rysownikiem Nicolasem Mahlerem, choć niepozorny, zawiera potężny ładunek melancholii. To dzieło ciemne i gęste jak smoła, oblepiające i sprawiające, że trudniej nam oddychać. Jednocześnie pokazuje ono, że Rudiš – znany jako hrabalowski gawędziarz, specjalista od wartkich monologów – potrafi wyrazić maksimum smutku także w kilku zaledwie słowach (podkreślonych, rzecz jasna, dobitnymi grafikami Mahlera).

Na początek warto wspomnieć, że komiks nie jest dla autora zupełnie nową formą. Ten jeden z najpopularniejszych dziś w naszym kraju czeskich pisarzy dał się najpierw poznać polskim czytelnikom właśnie jako twórca powieści graficznej. Już w 2007 roku na polskim rynku wydawniczym, w przekładzie Michała Słomki oraz nakładem Zin Zin Press (we współpracy z komiksową oficyną Centrala), ukazał się pierwszy tom serii *Alois Nebel* zupełnie wówczas nieznanego w Polsce Rudiša oraz rysownika Jaromíra 99. Wkrótce dołączyły kolejne dwa tomy cyklu.

I choć dopiero następne tytuły wydane w Polsce przyniosły pisarzowi szerokie zainteresowanie odbiorców, graficzna opowieść o kolejarzu z niewielkiej stacyjki w Jesionikach – sfilmowana później przez Tomáša Luňáka – doczekała się, przynajmniej w polskich kręgach bohemistycznych, statusu kultowej. W najnowszym tytule wydanym po polsku Rudiš wraca więc do swoich komiksowych początków. I w jakiś sposób do nich nawiązuje, bo choć tym razem wątków kolejowych brak, to jest melancholia maskowana humorem, zaś bohaterowie znów spowici są mgłą historii.

Nachtgestalten – tak brzmi oryginalny tytuł utworu, powstał on bowiem, jak większość tworzonych obecnie przez Ru-

eprasa.pl 754c73ce2d

diša tekstów, w języku niemieckim. Polski przekład jest zaś dziełem tłumaczki wszystkich niemieckojęzycznych powieści autora, Małgorzaty Gralińskiej. Akcja rozgrywa się jednak w Pradze, a nocna włóczęga dwójki głównych bohaterów po mieście to sytuacja na wskroś czeska – wędrują bowiem od knajpy do knajpy, idąc przez noc w kierunku światła, tego jednego lokalu, gdzie jeszcze mają otwarte i gdzie jeszcze naleją im piwa.

Rozmawiają przy tym o życiu, przeszłości, straconych szansach, trudnej historii, tej wielkiej, którą czują się boleśnie naznaczeni, i tej małej, osobistej. Jak bumerang powraca postać Hany – kobiety, którą obaj kochali, a być może nadal kochają. Tło ich wędrówki stanowi miasto, w wersji Mahlera utrzymane w zaledwie trzech barwach – czarnej, niebieskiej i białej. Przez depresyjną, czarno-błękitną scenerię nocni wędrowcy zmierzają ku białym kwadratom światła z okien otwartych do późna lokali.

Mówi zwłaszcza jeden z nich, ten wyższy (obaj są bezimienni), rola drugiego ogranicza się do słuchania i potakiwania. Wyższy, historyk, słowami oswaja rzeczywistość. Uśmiech budzą jego pragnienia, by zostać żubrem w Białowieży, opowieść o nieudanym wejściu na Mont Blanc i zachwyt powiedzeniem „Szczała to sowa", ale zaraz później ze smutkiem czytamy o tym, że ten sam bohater nie może jeździć przez Kolín, ponieważ wciąż produkowany jest tam cyklon B, którym zamordowani zostali w Auschwitz jego dziadkowie. Historia nie odstępuje wędrowców na krok – widać to na ilustracji, gdzie praskimi mostami ramię w ramię z nimi podążają austriaccy żołnierze, esesmani i radzieckie czołgi.

Tragikomizm to stały element dzieł Rudiša. Zwykle jego nośnikiem są długie monologi bohaterów, tym razem jest inaczej – wszak sama forma komiksu wymaga większej dyscypliny. Dzięki temu otrzymujemy melancholię w dawce zagęszczonej, czarną jak smoła i lepką. Z jej nurtem płyniemy w stronę sceny z rozjechanym psem na drodze, w którego oczach „odbija się wszystko". Obraz jest porażający. Nagle niknie całe światło, gaśnie księżyc, latarnie i sporadycznie migające światła w oknach, na bohaterów stopniowo opada gęsty mrok i jedynym jasnym punktem pozostaje martwe psie oko.

I uświadamiamy sobie wreszcie, że *Przez noc* to coś więcej niż kolejna opowieść o podstarzałych facetach, którym życie nie ułożyło się tak, jak planowali („Rudiš jest zapisywaczem męskiej melancholii", zauważył w jednym z tekstów czeski krytyk Jonáš Zbořil, i rzeczywiście – z powodzeniem odnieść to możemy do niemal wszystkich dzieł pisarza). *Przez noc* ma większy ciężar niż choćby nowela *Czeski Raj* Rudiša, również podszyta smutkiem i oddająca głos mężczyznom w średnim wieku, zwierzającym się ze swoich życiowych porażek. Ciąży nam też bardziej niż tragikomiczne perypetie Vandama z *Alei Narodowej* czy dużo mniej kameralne historie snute w *Ciszy w Pradze* czy *Końcu punku w Helsinkach*. W jakimś sensie za to

eprasa.pl 754c73ce2d

idzie w ślady podszytej rozpaczą *Ostatniej podróży Winterberga*. Bohaterowie komiksu nie idą wyłącznie przez zwykłą praską noc – idą również przez własną życiową noc i ciemną noc historii, brną z trudem przez mrok, poszukując jeszcze nadziei, ucieleśnionej przez światło tej ostatniej wciąż otwartej hospody. To nie jest zwykła nocna wędrówka dwójki przyjaciół. „Jeden drugiego pilnuje, by nie skoczył z mostu do Wełtawy", wyjaśniał w jednym z wywiadów sam Rudiš.

Choć więc lektura *Przez noc* zajmuje nie więcej niż pół godziny, towarzyszący jej smutek zostaje z nami na długo. Warto być na to przygotowanym, sięgając po dzieło Rudiša i Mahlera.

Anna Maślanka

Przemilczana historia Kazachstanu



Joanna Czeczott, *Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025

Joanna Czeczott odkrywa ślady, które rosyjskie/sowieckie imperium zostawiło w „największym więzieniu Archipelagu GUŁag" – KaZEKstanie, jak pisał Sołżenicyn.

Autorka to doświadczona dziennikarka i politolożka, zna doskonale rosyjskie realia i historię. Pierwotnie chciała napisać o pamięci GUŁagu we współczesnej Rosji. Plany pokrzyżowała jednak zbrojna inwazja rosyjska na Ukrainę. Kazachstan jako „zastępczy" cel ponad rocznej, reporterskiej podróży okazał się doskonałym wyborem. Powstała książka-reportaż, która nie nuży historycznym wywodem, lecz wciąga żywą narracją, pozwalając lepiej zrozumieć przeszłość i teraźniejszość byłej sowieckiej republiki.

W Polsce kojarzymy Kazachstan głównie jako miejsce masowych, wojennych wywózek mieszkańców II Rzeczypospolitej. Joanna Czeczott pokazuje skutki i szerszy kontekst przymusowej wędrówki ludów, którą wprawiła w ruch stalinowska machina przemocy. Polacy, Ukraińcy, Niemcy, Czeczeńcy, Ujgurzy, Turcy meschetyńscy, Koreańczycy to tylko część narodów, dla których sowiecki Kazachstan stał się najpierw więzieniem, a potem przybraną ojczyzną. Nie brakowało wśród nich także rdzennych Rosjan, ofiar politycznych represji. Wszystkich razem połączył los, tworząc unikalną, etniczną mieszankę. Wielu dzisiejszych mieszkańców Kazachstanu nie ma wyraźnie określonej tożsamości narodowej, jak na przykład dwunastoletnia Anastazja Iwanowna Gerus, w której płynie krew Kazachów, Polaków, Niemców, Rosjan i Ukraińców. Wielu się zrusyfikowało. Bywało, że nawet w pierwszym pokoleniu, czego przykładem jest Konstanty Rikkiel, syn stomatologa z Bochni, który po brutalnym śledztwie NKWD trafił na dziewięć lat do łagru, a potem do sowchozu położonego 200 kilometrów od Karagandy. Z czasem, już jako Konstantin, został wi-

eprasa.pl 754c73ce2d

ceprzewodniczącym państwowego gospodarstwa rolnego i członkiem KPZR. Tylko raz z żoną Ukrainką odwiedził Polskę na zaproszenie siostry, która odnalazła go po latach. Wyjazd zakończył się wcześniej niż planowano – kłótnią rodzinną i przyśpieszonym powrotem do Kazachstanu, po którym Konstantin całkiem zerwał kontakty z dawną ojczyzną. Dziś jeden z jego wnuków czuje się jednak Polakiem, a wnuczka – Niemką po matce pochodzącej z Niemców nadwołżańskich, deportowanych przez Stalina w latach czterdziestych minionego wieku na kazachski step.

Zanim przyjechały bydlęce wagony z więźniami („zekami") i specjalnymi przesiedleńcami („spiecpieriesielencami"), sowieckie władze dokonały ludobójstwa na kazachskim narodzie. To mało znana historia, do której niechętnie wracają sami Kazachowie. Chodzi o wielki głód, który wybuchnął na początku lat trzydziestych XX wieku. Jego głównym sprawcą był towarzysz Filipp Isajewicz Gołoszczokin, rodem z rosyjskiego Newla, współorganizator mordu na rodzinie carskiej w 1918 roku. Siedem lat po masakrze w Jekaterynburgu został oddelegowany przez partię bolszewicką, by zaprowadzić socjalistyczne porządki w Kazachstanie. Książka barwnie przedstawia „mały październik", który na skróty miał przenieść koczowniczą społeczność do socjalistycznego raju. Historyczne opisy czyta się jak wartki reportaż. Lekturę trochę psuje błąd faktograficzny, gdy dowiadujemy się, że to sam Lenin w 1925 roku mianował Gołoszczokina na pierwszego sekretarza partii w nowo powstałej Kazachskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, choć – po prawdzie – wódz bolszewickiej rewolucji nie żył już wtedy od ponad roku.

Przymusowa kolektywizacja pasterskich aułów, konfiskata majątków najbogatszych Kazachów (bajów) oraz obowiązkowe kontyngenty żywności do Moskwy i Leningradu spowodowały katastrofę. Najpierw doszło do masowego pomoru bydła, potem głód i epidemie zdziesiątkowały ludność. „Jesteśmy na etapie przejściowym od nomadyzmu do osadnictwa. Można powiedzieć, że osiągnęliśmy sukces. Ci, którzy panikują, nie rozumieją socjalistycznej przeszłości" –przekonywał towarzysz Gołoszczokin w czasie, gdy masowo umierali ludzie, a wzdłuż torów kolejowych i na drogach walały się trupy. Wiele osób zginęło zastrzelonych na granicy, gdy próbowały całymi rodzinami uciekać z kraju mimo zakazu przemieszczania się wydanego przez komunistyczne władze. Skalę Aszarszyłyku („głód" w języku kazachskim) porównuje się z ukraińskim Hołodomorem. Ile ofiar pochłonął, nikt nie wie dokładnie. Książka z dystansem prezentuje różne dane. „Naukowcy szacują, że liczba ofiar Głodu to od półtora miliona do trzech, a nawet czterech milionów" – pisze Czeczott (oficjalny spis z 1939 roku podawał, że republikę zamieszkiwało zaledwie 2,7 miliona ludzi, choć jeszcze w 1926 roku miało ich być 6,5 miliona). Najdalej w wyliczeniach idzie pisarz Sma-

eprasa.pl 754c73ce2d

guł Jełubajew. Gdyby nie Aszarszyłyk – szacuje – Kazachstan liczyłby dziś około 96 milionów ludności, a nie zaledwie 20 milionów. Pisarz należy do nielicznej grupy mieszkańców, która pielęgnuje pamięć o tragicznej przeszłości. O sobie mówi, że jest „ostatnim koczownikiem Kazachstanu", ponieważ jako dziecko wędrował z karawanami nomadów, które później zniknęły decyzją władz na Kremlu. Po upadku ZSRR wydał książkę *Samotna jurta*. Na rozmowę umówił się przy suto zastawionym stole w czteropiętrowej restauracji w Ałmaty, byłej stolicy Kazachstanu. Bolesne wspomnienia o wielkim głodzie snuł, zajadając dwie gęste szurpy (tradycyjne zupy) i beszbarmak na talerzu średnicy około pół metra (danie z duszonymi plastrami wołowiny, baraniny i koniny na grubym cieście makaronowym w tłustym rosole), co skrzętnie odnotowała dziennikarka z Polski.

Takich „smaczków" w książce znajdziemy wiele. Dowiemy się też, dlaczego w Kazachstanie – inaczej niż w Ukrainie – mało kto nazywa wielki głód ludobójstwem, a tym bardziej nie oskarża o to Moskwy. Skromny pomnik ofiar stanął dopiero w 2017 roku w ślepym zaułku parku nowej stolicy kraju – Astanie. Jest to zgodne z oficjalną polityką władz, na których czele przez blisko dwadzieścia lat stał Nursułtan Nazarbajew, ostatni I sekretarz KC Komunistycznej Partii Kazachskiej SRR i pierwszy prezydent niepodległego kraju (od 1991 do 2019 roku). Nie zmienił tego jego następca – obecny prezydent Kasym-Żomart Tokajew, który dba o dobre relacje z Rosją, choć – jak czytamy w książce – „kazachizacja" państwa nieco przyśpieszyła po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

W Kazachstanie panuje wciąż dwoisty stosunek do komunistycznych zbrodni. Ich symbolem jest Karłag – „perła" kazachskiego GUŁagu, który liczbą ofiar nie ustępuje syberyjskiej Workucie czy Kołymie. Według prof. Turganbiega Ałłanijazowa, historyka i badacza kazachskich łagrów, trafiło tam blisko milion ludzi uznanych za wrogów socjalistycznego państwa. Obozowe państwo w państwie podlegało bezpośrednio centrali w Moskwie. Rozciągało się na przestrzeni około 30 tysięcy kilometrów kwadratowych. Zarządzało kopalniami, hutami, cukrowniami, kamieniołomami, ogromnymi gospodarstwami rolnymi, a nawet placówkami naukowymi, w których zatrudnieni byli więźniowie. W 1940 roku kierownictwo Karłagu raportowało do szefa NKWD Ławrietija Berii o wydobyciu między innymi 65 tysięcy ton węgla i produkcji 2 milionów cegieł. Autorka książki odwiedziła miejscowości, gdzie dawniej istniały obozy. Oglądała ich pozostałości, rozmawiała z okolicznymi mieszkańcami, świadkami. Wspomnienia bywały różne, jak role, które napotykani ludzie i ich bliscy odgrywali w obozowym świecie. Swietłana Aleksandrowna, córka Polki i Ukraińca, rocznik 1943, opisywała z sentymentem szczęśliwe dzieciństwo. Nieraz jako mała dziewczynka bawiła się w biurze ojca, zastępcy naczelnika specoddziału w Dolince, cen-

eprasa.pl 754c73ce2d

trali Karłagu. Ponad osiemdziesięcioletnia kobieta zaprzeczała, aby ukochany tatuś przesłuchiwał więźniów. Ot, wykonywał administracyjną robotę. Opowiadała między innymi o występach muzycznych, w których wspólnie brali udział więźniowie i oficerzy NKWD. Ostro krytykowała miejscową muzealną ekspozycję, która przypomina prowincjonalny teatrzyk grozy, prezentując między innymi „krwawe" ślady na ścianach i kukły udające maltretowanych więźniów. „Na naszej ulicy stały domy rodzin pułkowników, naczelników, oficerów. Biegaliśmy wszyscy razem na bosaka (…). W szkole uczyli nas więźniowie. Profesorowie, doktorki. Dyrektorką też była zeczka " – opowiadała Swieta.

Zupełnie inny obraz obozowej rzeczywistości wyłania się z opowieści Jekateriny Borisownej Kuzniecowej, dziennikarki „Industrialnej Karagandy" i autorki pięciu książek o Karłagu. Żadnej z nich nie da się kupić w Kazachstanie, można co najwyżej ściągnąć ze strony internetowej wydawnictwa w Kalifornii i samemu wydrukować. Kuzniecowa pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku – na fali reform Gorbaczowa – zaczęła pisać o kazachskich łagrach. Wcześniej nic o nich nie słyszała. Schyłek ZSRR to był (jak dziś zauważa) jedyny czas, kiedy ludzie przestali się bać i mówili otwarcie, co działo się w Karłagu i innych obozach. Nawet były naczelnik obozowego specoddziału wyznał wtedy, że za fermą świń, 2 kilometry od Dolinki, zabijano więźniów strzałami w plecy („zawsze zaczynało się o szóstej rano").

Joanna Czeczott opisuje drobiazgowo dwoistość kazachskiego spojrzenia na GUŁag i całą sowiecką historię. Pamięć o ofiarach stalinowskich więzień i obozów zderza z sentymentalnymi wspomnieniami życia w Związku Radzieckim. Jak podkreśla, nigdy nie rozliczono nikogo z komunistycznych zbrodni w Kazachstanie. W wielu miastach i wsiach długie lata mieszkali po sąsiedzku łagiernicy i obozowi strażnicy, a dziś sąsiadują ich dzieci i wnuki. „Żyliśmy jak rodzina" – mówi Tatarka Ruszen Abłakimowa, urodzona w łagrze na Uralu, której matce jako miejsce osiedlenia wyznaczono Malinowkę, gdzie istaniał obóz Alżira dla żon „zdrajców narodu". O jego naczelniku, oficerze NKWD z Kalinina, można usłyszeć opinie, że był „jak ojciec", „kryształ człowiek". Z drugiej strony krążą informacje, że w Alżirze urodziło się 1500 dzieci z gwałtów, które wkrótce potem trafiły do sierocińców otoczonych płotami z drutem kolczastym. Sprzeczne relacje i opinie można spotkać także na temat największego powstania więźniów GUŁagu – w łagrze w Kengirze (obecnie Żezkazgan), które krwawo stłumiono po kilku tygodniach w połowie 1954 roku.

Prof. Turganbiek Ałłanijazow przyznaje, że badania nad kazachskimi łagrami są utrudnione. Wzorem putinowskiej Rosji coraz mocniej ogranicza się dostęp do tajnych archiwów, mimo że w 2020 roku powstała komisja ds. rehabilitacji ofiar represji politycznych. Cytowana w książce prof. Sarah Cameron z Uniwersytetu Michigan (autorka monografii na temat

eprasa.pl 754c73ce2d

głodu w Kazachstanie) zauważa, że Sowietom udało się rozbić lojalność klanową Kazachów i wciągnąć w zbrodnicze działania. Stąd niechęć do odkrywania i przypominania niechlubnej przeszłości. Amerykance wtóruje nieujawniony z nazwiska rozmówca, którego Czeczott spotkała podczas podróży do Żezkazganu. „Cztery miliony donosów napisano w całym Kazachstanie. Cztery miliony donosów, a każdy z nich to czyjeś złamane życie. Wyrok, zesłanie, łagier, śmierć (…) Czy wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby odtajnić akta bezpieki? (…) Cztery miliony donosów to cztery miliony powodów do zemsty (…)" – słyszy Czeczott.

Reżyser Teatru im. Maksyma Gorkiego Ardak Myrza dodaje, że rosyjska kolonizacja ciągle wpływa na życie w Kazachstanie, ponieważ bolszewicy wybili praktycznie całą miejscową elitę. „Tu w każdej rodzinie drzemie jakaś tajemnica" – nadmienia psychoterapeutka Maria Wysocka. Sama dopiero po wielu latach dowiedziała się, dlaczego jest Rosjanką, choć nosi nazwisko po deportowanym dziadku. Zrobił tak jej ojciec, żeby czuć się bezpieczniej, choć jego pięcioro braci i sióstr uznało się za Ukraińców po matce, a jego za zdrajcę.

Ireneusz Dańko

eprasa.pl 754c73ce2d

REKLAMA



NOWOŚĆ WYDAWNICTWA KEW

eprasa.pl 754c73ce2d

W numerze między innymi:

Oksana Stankewycz-Wołosianczuk zastanawia się, czy ukraińskie Karpaty ucierpią z powodu budowy wiatraków na górskich szczytach. Projekt może być elementem zakrojonego na szeroką skalę przedsięwzięcia mającego na celu dostarczenie krajom Unii Europejskiej „zielonego wodoru".

Miłosz Szymański pisze o nowej odsłonie Wielkiej Gry – czyli jak kraje Unii Europejskiej starają się nawiązać współpracę z Azją Centralną i rywalizować na tym terenie o wpływy z Moskwą.

Baszkirski zespół Ay Yola, nawiązujący do rodzimego folkloru, podbił serca słuchaczy w Rosji i w krajach tureckojęzycznych. Wzrost popularności nierosyjskiej tożsamości jest odzwierciedleniem eurazjatyckiego zwrotu w ideologii Kremla – o zjawiskowej karierze zespołu Ay Yola pisze **Maciej Pieczyński**.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 754c73ce2d